ŹRÓDŁO WODY ŻYWEJ



MODLITWA

W TRADYCJI KOŚCIOŁA

Modlitwa
w tradycji Kościoła

Źródło Wody Żywej



Modlitwa
w tradycji Kościoła

pod redakcją
ks. Piotra Łabudy

Biblos

Tarnów 2022

© Copyright by Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej BIBLOS, 2022

Projekt okładki:
Mateusz Kowal

Nihil obstat
Tarnów, dnia 31.10.2022 r.
ks. prof. dr hab. Janusz Królikowski

Imprimatur
OW-2.2/36/22, Tarnów, dnia 03.11.2022 r.
Wikariusz generalny
† Stanisław Salaterski

Recenzja naukowa:
ks. dr hab. Sławomir Stasiak, prof. PWT;
ks. prof. dr hab. Mirosław S. Wróbel

Publikacja dofinansowana z subwencji dla Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie przyznanej w roku 2022

Druk: Poligrafia Wydawnictwa Biblos

ISBN 978-83-7793-909-3

Biblos WYDAWNICTWO DIECEZJI TARNOWSKIEJ

Plac Katedralny 6, 33-100 Tarnów
14 621 27 77

biblos@biblos.pl
www.biblos.pl
@wydawnictwobiblos

Spis treści

O modlitwie
z księdzem biskupem Leszkiem Leszkiewiczem
rozmawia ksiądz Marcin Gryzło 7

Ks. Antoni Żurek
Praktyka modlitwy wśród pierwszych chrześcijan 13

Ks. Antoni Żurek
W szkole modlitwy ojców Kościoła 29

Ks. Janusz Królikowski
„Zdrowaś Maryjo" – geneza „Pozdrowienia anielskiego" 47

Ks. Janusz Królikowski
Różaniec – credo*, które staje się modlitwą* 55

Ks. Jacek Soprych
Modlitwa w życiu kapłana na przykładzie bł. Romana Sitki 69

Ks. Łukasz Niepsuj
Modlitwa sakramentami 81

Ks. Tomasz Rąpała
Słuchać Boga. Słowo Boże daje życie 109

Ks. Marek Kluz
Modlitwa fundamentem życia religijno-moralnego 123

S. M. Augustiana Rusin – Służebniczka Dębicka
Modlitwa w życiu bł. Edmunda Bojanowskiego 139

S. M. Marta Niemiec – Służebniczka Starowiejska
S. M. Augustiana Rusin – Służebniczka Dębicka
Modlitwa w życiu Sióstr Służebniczek NMP 153

Ks. Andrzej Michalik
Św. Jan Paweł II – człowiek modlitwy 169

Ks. Andrzej Michalik
Benedykt XVI o modlitwie 195

Ks. Andrzej Michalik
Modlitwy świętych i jeszcze-nie-świętych 237

Ks. Piotr Pasek
Obraz a modlitwa na przykładzie obrazów „Jezu, ufam Tobie" oraz „Matka Boża Nieustającej Pomocy" 265

O MODLITWIE
Z KSIĘDZEM BISKUPEM LESZKIEM LESZKIEWICZEM
ROZMAWIA KSIĄDZ MARCIN GRYZŁO

Księże Biskupie, czym dla Księdza jest modlitwa?

Można o modlitwie mówić bardzo wiele, można też na jej temat wiele przeczytać. Nigdy w historii Kościoła nie było tak dużo pomocy, jeśli chodzi o modlitwę – zarówno teoretycznych rozważań o modlitwie, jak i przykładów modlitw. Modlitwa to jest wejście w relację z Panem Bogiem – to w niej jest najważniejsze. Bo pacierz może być powtarzaniem formuł bez większej troski o to, z Kim rozmawiam, do Kogo się zwracam i Kogo chcę słuchać. W modlitwie tak bardzo ważne jest to, że ja nawiązuję relację z Bogiem, a Bóg jest nastawiony na relację ze mną. To jest bardzo ważna rzecz, aby modlitwa była rzeczywistością żywą, dynamiczną. Mamy pozostawać otwarci na to, że dziś modlimy się tak, jak czujemy, a jutro ta modlitwa będzie już inaczej wyglądać. Ta relacyjność wymaga od nas, aby stawać przed Panem Bogiem, z całą swoją historią, całym – wciąż rosnącym – bagażem swojego doświadczenia. Jeśli patrzymy na bohaterów Pisma Świętego czy na mistrzów modlitwy znanych z historii Kościoła, to widzimy, że oni zawsze stawali do modlitwy w konkretnych okolicznościach życiowych. Ich modlitwa była niekiedy prowokowana przez

wydarzenia, w których uczestniczyli. Oni wnosili w modlitwę doświadczenie, które było ich udziałem. Modląc się w ten sposób, różnimy się od tych, którzy wypowiadają zwyczajowe formuły tylko po to, aby zaspokoić bóstwo.

Modlitwa towarzyszy nam od samego początku, często jednak nasuwa się pytanie, czy Pan Bóg wysłuchuje naszych modlitw. Co zrobić, aby modlitwa była wysłuchana przez Boga?

Może użyję porównania. Papież Franciszek często powtarza, że Pan Bóg się nie męczy przebaczając nam. Da się jednak też powiedzieć, że Pan Bóg nie męczy się słuchając nas – On chce nas słuchać; chce również, abyśmy mówili do Niego i Go słuchali. Ktoś, kto modli się autentycznie, ma takie doświadczenie, że jego słowa nie trafiają w pustkę, ale trafiają do Pan Boga. Natomiast pojawia się kwestia, co jest przedmiotem naszej modlitwy – czy my chcemy porozmawiać z Panem Bogiem, mając świadomość, że On jest Bogiem, a my jesteśmy stworzeniem, i ufając, że On lepiej wie, czego nam potrzeba? Jeśli to dobrze rozumiemy, to nasza modlitwa nie będzie daremna i zobaczymy w życiu owoce naszej rozmowy z Bogiem; jeśli nie, to będziemy trochę jak dzieci, które próbują wymusić coś na rodzicach, podpowiadając jakieś konkretne rozwiązanie, mające nas uszczęśliwić. A widząc, że nie dzieje się tak, jak sobie to wyobrażaliśmy, ulegamy zmęczeniu modlitwą i uznajemy ją za bezowocną.

Mówi Ksiądz Biskup, że Pan Bóg nie męczy się, słuchając nas. Czy zatem można modlić się, powtarzając te same rzeczy?

Jak najbardziej – to jest też wpisane w rytm modlitwy. Najlepszy przykład to Msza św. Jest powtarzaniem tego samego obrzędu, ale jednocześnie jest to rzeczywistość żywa i dynamiczna, w której jest obecny Pan Bóg. W tych naszych modlitwach świadomość powtarzanych formuł modlitew-

nych jest nam potrzebna, abyśmy wiedzieli, że rozmawiamy z tym samym Bogiem, który jest naszym Ojcem i który nas słucha. Trudno zakładać, że człowiek będzie tak kreatywny, iż będzie każdego dnia używał w modlitwie innych słów. Groziłoby to zresztą jakimś rodzajem narcyzmu, gdybyśmy czerpali zadowolenie z tego, że dzisiaj udało się nam tak ładnie powiedzieć coś Bogu, że On sam się zadziwił. Nie o to chodzi w modlitwie. Chodzi o to, aby nie wypowiadać formuł modlitewnych bezmyślnie.

W Eucharystii, która jest najpiękniejszą modlitwą Kościoła, może uczestniczyć człowiek, który ma głęboką relację z Panem Bogiem, taki, który tkwi w grzechu czy wreszcie ktoś, kto poszukuje Boga w swoim życiu. Jaka będzie różnica w modlitwie między nimi?

Jeśli przychodzą ze względu na Pana Boga, to każdy z nich będzie się modlił i żadna z tych modlitw nie będzie przez Pana Boga odrzucona. Człowiek, który jest w stanie łaski uświęcającej i prowadzi święte życie, ma, wydaje się, łatwy dostęp do Pana Boga i jego relacja jest bardzo intensywna – więc ta modlitwa jest miła Panu Bogu jak woń kadzidła. Człowiek grzeszny, który się modli, szuka ratunku – woła do Niego, wyciąga ręce – wie, że ten ratunek tylko od Pana Boga pochodzi. I to jest piękna modlitwa, której Bóg wysłuchuje. Ważne jest, aby w takiej sytuacji usłyszeć, jak Pan Bóg chce nam pomóc, aby owocem było nawrócenie.

W Piśmie Świętym, w Liście św. Jakuba, a dokładnie w rozdziale czwartym czytamy takie słowa: „Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz". Księże Biskupie, jakie mogą być przeszkody dla skutecznej modlitwy?

Myślę, że pierwszą bardzo poważną przeszkodą jest to, że sami nie chcemy się modlić. Jeśli nie ma w nas pragnienia spotkania z Bogiem, to nie będziemy się modlić albo nasza

modlitwa będzie niewłaściwa. Jeśli chcemy się modlić, to musimy znaleźć czas na modlitwę. Bardzo często oskarżamy się na przykład w konfesjonale, że nie mamy czasu na modlitwę. A przecież jeśli nie mam czasu na modlitwę, to daleko jestem od Pana Boga. Warto, aby zachować to, czego nauczyliśmy się w naszych domach – pierwszych szkołach modlitwy – aby mieć czas na modlitwę rano, gdy rozpoczynamy dzień, i wieczorem, gdy ten dzień kończymy. Dzisiaj wielu z nas częściej zaczyna i kończy dzień od tego, aby sprawdzić nowe wiadomości na smartfonie, który staje się bożkiem.

Kolejna rzecz to rozproszenia, a więc to wszystko, co odciąga nasze serce od modlitwy. Jeśli brakuje mi takiej samodyscypliny, że teraz się modlę i nic innego nie jest dla mnie ważne: ani radio, ani telewizja, ani komputer, ani telefon – to znaczy, że ja także nie potrafię się modlić. Pan Bóg nie będzie konkurował z czymkolwiek lub z kimkolwiek. Człowiek, który się modli, cały oddaje się do dyspozycji Boga. Ważne, abyśmy umieli sobie narzucić dyscyplinę, sprawiającą, że gdy się modlimy, wtedy inne rzeczy przestają być dla nas ważne. Tylko w ten sposób osiągniemy stan niezbędnego wyciszenia.

Ktoś może powiedzieć, że tych obowiązków jest dzisiaj tak dużo, że rzeczywiście brakuje nam czasu. Jedyne, co możemy zrobić, to połączyć ich spełnianie z modlitwą. Czy jednak praca może być modlitwą?

Wszystko może być modlitwą, ale pod jednym warunkiem: że to nie jest usprawiedliwienie tego, iż ja w ogóle nie znajduję czasu, aby oddawać chwałę Bogu na modlitwie w sensie ścisłym. Bo prawdopodobnie, gdy ktoś nie będzie miał takich stałych punktów w ciągu dnia czy tygodnia na modlitwę, wtedy ta modlitwa będzie byle jaka. Można się modlić pracując, można się modlić w innych sytuacjach, natomiast to nie może być usprawiedliwienie, że nie mamy czasu na modlitwę w wyciszeniu. Jeśli człowiek żyje Ewangelią, to wszystko, co czyni, jest ewangeliczne.

Dlaczego naszą modlitwę kończymy słowem „Amen”?

Tym słowem „Amen” chcemy powiedzieć: niech się tak stanie, jak mówiliśmy; niech się stanie jak Ty, Boże, słyszałeś. Niech się tak stanie, jak Ty chcesz to pobłogosławić. To jest krótkie słowo, które wszyscy znamy, ale i ono jest modlitwą.

Rozmowa przeprowadzona w studiu radia RDN Małopolska w dniu 3 października 2021 r.

Ks. Antoni Żurek

Praktyka modlitwy wśród pierwszych chrześcijan

Człowiek skłania się do modlitwy głównie z dwóch powodów: albo z wewnętrznej potrzeby szukania kontaktu z Bogiem, albo z obowiązku, jaki nakłada na niego religia, którą wyznaje. Ta prawidłowość oczywiście łatwa jest do zaobserwowania w życiu pierwszych chrześcijan, dla których modlitwa – w różnych jej formach – płynęła z potrzeby serca i jednocześnie była – zwłaszcza niektóre jej formy – zrozumiałym obowiązkiem. Potwierdzają to liczne źródła, dzięki czemu zjawisko to możemy nie tylko obserwować, ale też dość szczegółowo badać.

Źródła wiedzy

Fenomen modlitwy poznajemy przede wszystkim ze źródeł pisanych, ale również – choć w mniejszym stopniu – z zabytków sztuki, z pozostałości architektonicznych, zwyczajów, które przetrwały. Każde z tych źródeł, poprawnie interpretowane, dostarcza informacji, które razem złożone dają pełny i w miarę szczegółowy obraz.

Mówiąc o źródłach pisanych, mamy na uwadze głównie świadectwa w postaci tekstów wczesnochrześcijańskich, podejmujących wprost albo pośrednio interesujący nas temat. Do najważniejszych należą traktaty i kazania koncentrujące

się na temacie modlitwy oraz, rzecz jasna, teksty samych modlitw. Już najstarsze pisma chrześcijańskie (np. *List do gminy w Koryncie* św. Klemensa Rzymskiego, *Didachè*) zawierają teksty modlitw oraz krótkie wzmianki o ich stosowaniu. Pojawiają się lakoniczne informacje, że ktoś się modli czy też zachęca do modlitwy (zob. św. Ignacy Antiocheński, *Do Kościoła w Smyrnie*, 11,1-3; Hermas, *Pasterz* [tu: *Widzenie 2*, 5,1-3]). Takie uwagi spotkać można bardzo często, zwłaszcza w pismach o charakterze hagiograficznym. Jeśli mowa o tekstach modlitw, to zazwyczaj chodzi o te, które wykorzystywano podczas sprawowania Eucharystii. W IV w. pojawią się wręcz całe anafory, czyli – jak dziś mówimy – modlitwy eucharystyczne.

W miarę rozwoju piśmiennictwa chrześcijańskiego wzmianek na temat modlitwy będzie przybywać. Teksty modlitw i informacje na ich temat pojawią się w aktach męczenników oraz opisach męczeństw pochodzących z II w. Najczęściej będą to cytaty z modlitw odmawianych przez męczenników prowadzonych na miejsce kaźni albo z okresu ich uwięzienia. Jak się wtedy modlili? Św. Polikarp w chwili aresztowania poprosił, aby dano mu jedną godzinę, bo chciał się pomodlić. Ci, którzy po niego przyszli, zgodzili się na to, a on

> „przez dwie godziny nie mógł przestać mówić […]. W modlitwie swojej wspomniał wszystkich, a szczególnie tych, z którymi kiedykolwiek się spotkał […], wspomniał też cały Kościół" (*Męczeństwo św. Polikarpa*, 7-8)[1].

Musiał się modlić głośno, własnymi słowami, skoro świadkowie to słyszeli. Podobnie modlił się później, już przed samą śmiercią. W dzienniczku męczennicy Perpetuy co chwila trafiamy na informację, że uwięzieni chrześcijanie modlili się, choć niewiele wiemy, w jaki sposób i jakimi modlitwami; tyle, że gdy już szli na arenę, gdzie mieli ponieść śmierć, „Perpetua

[1] Tłum. A. Świderkówna, w: *Męczennicy* (Ojcowie Żywi 9), Kraków 1988, s. 193.

zaczęła śpiewać psalm" (*Męczeństwo św. Perpetuy i Felicyty*, 18)[2]. Takie informacje, czasem z tekstem modlitwy, znaleźć można przy opisie każdego męczeństwa[3].

Najwcześniejsze rozprawy na temat modlitwy pojawiły się w pierwszej połowie III w. Są to przede wszystkim traktaty poświęcone podstawowej modlitwie chrześcijan, czyli *Modlitwie Pańskiej*. Najstarszy z takich traktatów wyszedł spod pióra osoby świeckiej, Tertuliana, na przełomie II i III w. Autor ten napisał mały podręcznik zatytułowany *O modlitwie*, przeznaczony w pierwszym rzędzie dla katechumenów, a więc dla ludzi dopiero przygotowujących się do chrztu. Dziełko to zawiera szereg rad dotyczących modlitwy osobistej, która od chwili chrztu miała się stać codzienną praktyką każdego chrześcijanina. Tertulian w bardzo prosty sposób poucza o praktycznych kwestiach związanych tak z prywatną modlitwą, jak i modlitwą w ogóle. Ponieważ podstawową modlitwą było *Ojcze nasz*, więc w traktacie znalazł się krótki komentarz do tej modlitwy.

Podobne traktaty, czasem wzorowane na Tertulianie, później będą się pojawiać systematycznie[4]. Z czasem zastąpią je katechezy i kazania poświęcone *Modlitwie Pańskiej*. Modlitwa ta była, co najmniej od IV w., elementem katechezy dla katechumenów. Im właśnie – albo tuż przed samym chrztem, albo już w ramach katechez mistagogicznych – objaśniano treść tej modlitwy[5]. Uczono ich w ten sposób, jak mają zwracać się do poznanego Boga, którego dziećmi stali się w chwili chrztu. Niektórzy biskupi naukę i objaśnienie *Modlitwy Pańskiej* łączyli ze specjalnym obrzędem. Św. Augustyn najpierw uroczyście „przekazywał" *Modlitwę Pańską*,

---

[2] Tłum. A. Malinowski, w: *Męczennicy*, s. 264.

[3] Zob. A. Malinowski, *Modlitwy męczenników*, „Tarnowskie Studia Teologiczne" 8 (1981), s. 109-114.

[4] Zob. A. Bober, *Modlitwa patrystyczna*, „Tarnowskie Studia Teologiczne" 8 (1981), s. 77-83.

[5] Zob. A. Żurek, *Inicjacja w Kościele starożytnym*, Kraków 2019, s. 83-85.

przy okazji ją objaśniając, a później dawał im kilka dni czasu na nauczenie się jej na pamięć (zob. św. Augustyn, *Kazania* 58,1). Znajomością tej modlitwy mieli się wykazać podczas pierwszej Eucharystii, w jakiej brali udział po chrzcie. Wówczas odmawiano ją wspólnie.

Z IV w. pochodzą też pierwsze teoretyczne rozprawy na temat modlitwy. Ich powstanie wiąże się z pojawieniem się życia monastycznego. Jego istotnym elementem była modlitwa. Była to modlitwa prywatna każdego mnicha, który na swój sposób starał się rozmawiać z Bogiem. Tymi doświadczeniami mnisi dzielili się między sobą, a wreszcie zaczęto je spisywać i poddawać systematycznemu opracowywaniu. Za pierwszego takiego teoretyka modlitwy uchodzi Ewagriusz z Pontu, wykształcony człowiek, który po latach praktykowania ascezy wśród mnichów i długim czasie spędzonym na rozmyślaniach i kontemplacji ujął swoje doświadczenia modlitwy i przemyślenia na jej temat w formie traktatów. Są to małe podręczniki modlitwy dla ludzi zaawansowanych już w tej dziedzinie.

Podobną funkcję pełnią konferencje św. Jana Kasjana z nieco późniejszego okresu. Ich zadaniem jest wprowadzenie w świat modlitwy adeptów życia monastycznego, a więc ludzi podejmujących ten styl życia. Tego typu rozpraw będzie później przybywać, zwłaszcza na Wschodzie. Tam właśnie pojawią się wielcy mistrzowie medytacji i kontemplacji, a więc modlitwy bardzo wysublimowanej.

Nieco inny charakter ma list św. Augustyna, który w odpowiedzi na prośbę pobożnej chrześcijanki Proby wprowadza ją w praktykę modlitwy, podając podstawowe informacje praktyczne i przybliżając teologiczne jej podstawy (zob. św. Augustyn, *Listy,* 130). Tekst odznacza się prostotą, a jednocześnie przybliża głębię modlitwy samego św. Augustyna, bo dzieli się on własnymi doświadczeniami w tej dziedzinie.

Oprócz tych rozpraw istnieje ogromna ilość wypowiedzi na temat bądź to konkretnej modlitwy, bądź to samej jej praktyki w kazaniach, katechezach, komentarzach i traktatach ojców Kościoła. Każdy z biskupów w swoim przepowiadaniu często poruszał tę tematykę, ukazując przeróżne jej aspekty. Oni nie tylko o modlitwie mówili, ale bardzo często włączali tekst swojej modlitwy do traktatu, kazania czy też jakiegoś innego wystąpienia.

Podobnych informacji dostarczają nam zabytki sztuki i architektury. Wystarczy wspomnieć motyw oranta w sztuce chrześcijańskiej, inskrypcje z modlitwami na grobach czy wreszcie same świątynie i przedmioty kultu, które były nierozłącznie związane z modlitwą chrześcijan.

Modlitwa publiczna i prywatna

W oparciu o informacje zawarte we wspomnianych źródłach możemy pokusić się o sformułowanie szeregu uwag dotyczących modlitwy w starożytnym Kościele. Należy zacząć od kwestii ogólnych, a do takich należy prosta konstatacja: chrześcijanie modlili się publicznie i prywatnie. Modlitwa publiczna to przede wszystkim liturgia eucharystyczna, na którą wyznawcy Chrystusa schodzili się w określone miejsca, o ustalonej porze. Ta modlitwa od samego początku miała swój ustalony przebieg, jednakowy we wszystkich wspólnotach. Określony był też sposób, w jaki każdy z uczestników tej liturgii brał w niej udział. Przewodniczył jej biskup, ewentualnie delegowany przez niego jeden z prezbiterów. Wyznaczone funkcje mieli diakoni, lektorzy, a także poszczególni wierni. Sposób sprawowania oraz funkcje poszczególnych osób były stopniowo dopracowywane i regulowane w formie przepisów liturgicznych, a ocena ich przestrzegania należała do kompetencji powołanych do tego instytucji kościelnych.

Poza Eucharystią chrześcijanie mogli się spotykać i wspólnie modlić, śpiewając i recytując – jak to mówią niektóre teksty – „psalmy i hymny". Być może było to łączone z czytaniem Pisma Świętego, ale tego typu nabożeństw nie regulowały żadne przepisy i nie były one ujęte w ścisłe formy. Były na przykład czuwania nocne, ale nie mamy wiedzy, jak one wyglądały. Równie mało wiemy o modlitwach na grobach męczenników, choć wiemy, że takie były już od II w. Pewne teksty sugerują spotkania w małych grupach, podczas których też się modlono (zob. Tertulian, *O modlitwie*, 26). Wspólna modlitwa była też elementem każdego nieformalnego spotkania chrześcijan, na przykład na wspólnym posiłku. Recytowano wówczas psalmy, a duchowni udzielali błogosławieństwa (zob. św. Hipolit Rzymski, *Tradycja apostolska*, 25).

Inaczej wyglądała modlitwa prywatna, odmawiana indywidualnie przez każdego ochrzczonego. Taką modlitwę traktowano jednocześnie jako obowiązek i przywilej każdego chrześcijanina, o czym mogli przypominać duszpasterze i co w jakimś sensie regulowało powstające prawo kościelne. Generalnie kierowano się w tym przypadku wskazówkami Pisma Świętego, które później duszpasterze przekuwali na konkretne przepisy. Jak zostało wspomniane, tę modlitwę, jakkolwiek prywatną, traktowana jako obowiązek i przywilej. Widziano w niej obowiązek, bo taki nakaz wynika z Pisma Świętego, choćby z ewangelii, w których jest zachęta do modlitwy i podany jej sposób (Mt 6,7n.; Łk 11,1n.). Kościół natomiast uszczegóławiał te wskazówki, określając czas, a niekiedy też okoliczności takiej modlitwy. Natomiast była ona traktowana też jako przywilej, bo wraz z chrztem wierny nabywał prawo do wykorzystania niektórych formuł modlitewnych. Takimi na przykład były: znak krzyża, *Modlitwa Pańska*, *Wyznanie wiary*. Były to formuły modlitewne zastrzeżone tylko dla ochrzczonych.

Znakiem krzyża po raz pierwszy znaczył biskup każdego zgłaszającego się do chrztu i zaliczonego do grona katechumenów. Był to znak czyniony na czole, a kształtem przypominał naszą literę T. Chrześcijanie czynili go często, rozpoczynając różnego rodzaju czynności codzienne. Wspominają o tym pisarze chrześcijańscy końca II w., więc zwyczaj należy do najstarszych[6]. Znak ten przypominał ochrzczonym, kim są, a jednocześnie uznawali oni, że „jest to znak męki, dany przeciw szatanowi, jeżeli ktoś czyni go z wiarą […], mądrze traktując ten znak jako tarczę" (św. Hipolit Rzymski, *Tradycja apostolska*, 42)[7]. Z żywotów różnych świętych z tego okresu dowiadujemy się, że znak ten często czyniono w sposób skuteczny dla odpędzenia diabła.

Podstawową modlitwą codzienną było *Ojcze nasz*, które zalecano odmawiać kilka razy dziennie. Chrześcijanin był przekonany, że od chwili chrztu jest dzieckiem Bożym, więc ma prawo zwracać się do Boga słowami tej modlitwy. Posługiwano się nią również w trakcie modlitw publicznych.

Trzecią modlitwą, którą duszpasterze zalecali odmawiać, było *Wyznanie wiary*, w wersji znanej nam jako *Skład apostolski*. Biskup Augustyn, przygotowując katechumenów do chrztu, polecał im:

> „Nie zapomnijcie codziennie go odmawiać. Gdy powstaniecie i gdy się kładziecie do snu, recytujcie wasz *Symbol* […]. Niech będzie twoim bogactwem i niech to będzie jakby codziennym odzieniem twojego umysłu" (św. Augustyn, *Kazania*, 58,13)[8].

Symbol apostolski włączony do codziennego pacierza spełniał podwójną rolę: był modlitwą, a jednocześnie przypomnieniem wyznawanych prawd wiary i umocnieniem w ich wyznawaniu.

---

[6] Zob. S. Longosz, *Znak krzyża świętego w życiu starożytnych chrześcijan*, „Tarnowskie Studia Teologiczne" 8 (1981), s. 228-230.

[7] Tłum. własne.

[8] Tłum. własne.

Być może były znane jeszcze inne modlitwy, ale te tutaj wspomniane były polecane oficjalnie i często. W homiliach i kazaniach zachęcano do śpiewu psalmów, więc może one też stanowiły istotny element prywatnych modlitw chrześcijan. Z całą pewnością przyjęte było modlić się własnymi słowami. Przekonują o tym choćby wspomniane już modlitwy męczenników. Skoro w chwili śmierci umieli się modlić własnymi słowami, to wprawiać musieli się do tego wcześniej w swoim codziennym życiu. Nie byli zapewne wyjątkiem pod tym względem. Wśród chrześcijan krążyły również teksty modlitw, których prywatnie używali, choć oficjalnie o tym się nie mówiło. Tak było choćby z modlitwą *Pod Twoją obronę*, której tekst zachował się na przypadkowym papirusie[9].

Czas i miejsce modlitwy, zachowania modlitewne

Istnieje zatem wystarczająco dużo danych przemawiających za tym, że modlitwa prywatna stanowiła istotny element codzienności. Składały się na nią zarówno dłuższe chwile poświęcone Bogu, jak i westchnienia, coś w rodzaju aktów strzelistych, do których zachęcali duszpasterze. Można sobie wyobrazić, że w każdym przypadku ta praktyka wyglądała inaczej, ale pewne ogólne zasady istniały i do nich stosowali się poszczególni chrześcijanie.

Zacznijmy od określenia czasu modlitwy. W Nowym Testamencie powtarza się wezwanie do ciągłej modlitwy (Łk 21,28; 1 Tes 5,17). Temu wezwaniu duszpasterze pozostaną wierni, zdając sobie jednak sprawę, że nie można bez przerwy klękać, składać rąk czy wznosić je ku niebu (zob. św. Augustyn, *Objaśnienia Psalmów*, 37,14). Są jednak chwile dnia, które należy uświęcić modlitwą. Pierwszy tekst katechetyczny, a więc skierowany do początkujących chrześcijan, stawia w tym względzie małe wymaganie: poleca odmawiać modlitwę *Ojcze nasz*

[9] Zob. M. Starowieyski, *Nowy słownik wczesnochrześcijański*, Poznań 2018, s. 805.

trzy razy dziennie (zob. *Didaché*, 8,3). Nie mówi ani w jakich porach, ani gdzie należy się modlić. Tak było przy końcu I w. Podobne zalecenie znajdziemy u Tertuliana pod koniec II w., a potem u Orygenesa w połowie III w.[10]. Można zatem wnioskować, że było to konieczne minimum, niezbędne do spełnienia przez każdego chrześcijanina.

Trzykrotne stawanie do modlitwy było nawiązaniem do proroka Daniela, który „trzy razy dziennie odmawiał swoje modlitwy" (Dn 6,16). Początkowo nie precyzowano, o jakiej porze należy się modlić, ale już wspomniany Tertulian proponował godzinę trzecią, szóstą i dziewiątą, bo: „Duch Święty został wylany na zebranych uczniów o godzinie trzeciej […]. Piotr miał widzenie, gdy wyszedł na górę, aby się modlić, o godzinie szóstej. On też z Janem o godzinie dziewiątej poszedł do świątyni" (Tertulian, *O modlitwie*, 25)[11]. Inną propozycję miał Orygenes, który powołując się na przykład św. Piotra oraz na Psalmy, za stosowne uznawał modlić się rano, o szóstej (południe) i wieczorem (zob. Orygenes, *O modlitwie*, 12,2). Jak z tego widać, nie było w tym względzie odgórnego nakazu.

Nawet ci autorzy (Tertulian, Orygenes) przekonywali jednak, że modlić się należy częściej, a nie tylko trzykrotnie. Takich okazji do modlitwy w ciągu dnia nadarzać się miało dużo. Św. Bazyli Wielki w swoich wskazaniach dla wiernych proponował:

> „Gdy siadasz do stołu, pomódl się. Gdy bierzesz do ręki chleb, złóż Dawcy dziękczynienie. Wzmacniając winem słabe siły fizyczne, wspomnij na Tego, który dał ci dar dla rozweselenia serca i ulżenia w dolegliwościach […]. Dziękuj Bogu, gdy się ubierasz. Gdy wdziewasz płaszcz, okaż większą miłość Bogu: On bowiem użyczył nam stosownego odzienia na zimę i na lato […]. Okaż wdzięczność Temu, który dał nam

[10] Zob. S. Kalinkowski, *Czas i miejsce modlitwy starochrześcijańskiej*, „Tarnowskie Studia Teologiczne" 8 (1981), s. 105.

[11] Tłum. E. Stanula (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy 5), Warszawa 1970, s. 130.

słońce, by pomagało nam przy dziennych zajęciach" (św. Bazyli Wielki, *Homilia na cześć męczennicy Julitty*, 3)[12].

Klemens Aleksandryjski doda, że „dobrze jest w czasie nocy zrywać się z łoża, aby sławić Pana" (św. Klemens Aleksandryjski, *Wychowawca*, II,79)[13]. W innym, szeroko czytanym, tekście z III w. znajdziemy zachętę do pójścia rano do kościoła na wspólną modlitwę, a w dni, kiedy jej nie ma, do dłuższej lektury Pisma Świętego w domu (zob. św. Hipolit Rzymski, *Tradycja apostolska*, 41).

Takich i podobnych rad znajdziemy u ojców Kościoła mnóstwo. Każdy z tego wybierał to, co uważał za słuszne i co było dla niego możliwe. Jest jednak prawdą, że z czasem wytworzyła się praktyka stałych godzin, zwłaszcza gdy wspólnoty monastyczne gromadziły się na modlitwie. Zwykli wierni nie byli jednak do tego zobowiązani.

W Piśmie Świętym jest też mowa o miejscu modlitwy. Nie są to jednak wskazówki jednoznaczne. Wprawdzie Jezus mówił, aby wejść do izdebki i modlić się do Boga, „który widzi w ukryciu" (Mt 6,6), ale św. Paweł zaleca modlitwę „na każdym miejscu" (1 Tm 2,8). Opierając się na tych i podobnych wskazaniach, ojcowie Kościoła nie przywiązywali większej wagi do miejsca, bo – jak powtarzali – Bóg widzi wszędzie i słyszy z każdego miejsca. Trzeba jednak ich zdaniem w miarę możliwości posłuchać rady Jezusa: „abyśmy modlili się w ukryciu, w odosobnionych i samotnych miejscach, w najbardziej zacisznych pokojach" (św. Cyprian, *O „Modlitwie Pańskiej"*, 4)[14]. Dla zapewnienia sobie możliwości lepszego skupienia Orygenes radzi wyznaczyć w domu określone miejsce i tylko tam oddawać się modlitwie. Bardziej jednak zwracał uwagę na to, aby unikać miejsc jej nie-

[12] Tłum. J. Naumowicz, w: *Filokalia. Teksty o modlitwie serca*, Tyniec 1998, s. 74.
[13] Tłum. M. Szarmach, Toruń 2012, s. 133.
[14] Tłum. A.U. Korab, w: *Odpowiedź na Słowo*, opr. H. Pietras, Kraków 1993, s. 63.

godnych. Za takie uważał nie tylko te, w których dopuszczono się czynu niemoralnego, ale nawet te, które można uznać za sprofanowane przez zachowanie niezgodne z „prawym rozumem". W tym sensie za niestosowne uważał przystępowanie do modlitwy w sypialni małżeńskiej (zob. Orygenes, *O modlitwie*, 31,4-5). Były to jednak tylko sugestie. W tym przypadku niebagatelną rolę odgrywały możliwości poszczególnych chrześcijan. Zwłaszcza na początku, gdy chrzest przyjmował jeden z domowników, a pozostali trwali przy religii pogańskiej, wyodrębnienie dla siebie miejsca do modlitwy musiało nastręczać problemów. Nie mówiąc o tym, że w wielu wypadkach chrześcijanin musiał się ukrywać ze swoją wiarą nawet przed najbliższymi[15].

Interesująca rzecz, że więcej uwagi niż kwestii miejsca i czasu poświęcano postawie ciała, co nie zawsze łączyło się z jakością modlitwy. Powszechna – jak się wydaje – była postawa stojąca podczas modlitwy, być może ze wzniesionymi rękami, jak ilustrują to utrwalone wizerunki oranta. Znano też postawę klęczącą, która czasem budziła kontrowersje, ale dotyczyło to raczej modlitwy publicznej; podobnie jak prostracja, czyli leżenie krzyżem podczas modlitwy. Większe kontrowersje budziły inne praktyki. Cytowany wielokrotnie Tertulian krytykuje zbytnie przywiązanie przystępujących do modlitwy do niektórych symbolicznych gestów. Za takie uważa przesadną troskę o czystość rąk, o zdejmowanie płaszcza, zbytnie podnoszenie rąk, zwyczaj obowiązkowego siadania po modlitwie (zob. Tertulian, *O modlitwie*, 13-17). Nie zawsze wiemy, o co dokładnie chodziło, ale zasadniczo było to zwracanie uwagi na gesty, zamiast na samą modli-

[15] Rozważając uwagi ojców Kościoła dotyczące miejsca modlitwy, zwłaszcza tych z II-III w., należy uwzględnić fakt, że wówczas chrześcijanie również na modlitwę publiczną gromadzili się w domach prywatnych. Zatem uwagi te mogą odnosić się i do tej sytuacji.

twę. W dodatku niektóre z tych gestów miały jakieś powiązanie z rytuałami pogańskimi[16].

Były jednak gesty, do których przywiązywano większą wagę. Najbardziej znany był zwyczaj kierowania wzroku ku niebu: poprzez otwarte okno albo drzwi. Pierwsi autorzy rozpraw o modlitwie za bardziej uzasadnione uważali zwracanie się w takiej sytuacji ku wschodowi, co uważano za symboliczne zwrócenie się do światła przynoszonego przez Syna Bożego (zob. Tertulian, *Apologetyk*, 16; św. Klemens Aleksandryjski, *Kobierce*, VII,7,43; Orygenes, *O modlitwie*, 32).

Modlitwa w trakcie niedzielnej Eucharystii

Na początku II w. rzymski urzędnik przesłuchiwał chrześcijan, których oskarżano o ateizm, wówczas karany przez państwo. Wynikiem tych przesłuchań był raport, który przesłał do cesarza Trajana. Napisał w nim:

> „Największą ich winą czy też błędem było to, że mieli zwyczaj w określonym dniu o świcie zbierać się i śpiewać na przemian pieśni ku czci Chrystusa jako Boga" (Pliniusz Młodszy, *Listy*, 10,96)[17].

Mieszkaniec Rzymu nie znał szczegółów i nawet go one nie interesowały. Wiedział tylko, że chrześcijanie się zbierają i wspólnie się modlą. W podobnej sytuacji byli wszyscy pozostali pogańscy mieszkańcy Cesarstwa. Wiedzieli, że chrześcijanie się schodzą na spełnienie jakichś obrzędów, ale szczegółów nie znali. Stało się to przyczyną powstawania plotek, a nawet formułowania zarzutów z tym związanych. Podejrzewano chrześcijan o jakieś sprośne czy wręcz makabryczne praktyki. Chrześcijanie zatem modlili się publicznie, ale tylko

[16] Jak można wnioskować z tekstu, siadanie po modlitwie było praktykowanie w kulcie pogańskim.

[17] Tłum. A. Świderkówna, w: *Pierwsi świadkowie*, red. M. Starowieyski (Ojcowie Żywi 10), Kraków 1998, s. 362.

we własnym gronie. Poganie nie tylko nie mieli do tego dostępu, ale nawet długo nie znali miejsc modlitwy. Dopiero gdy pod koniec III w. zaczęły powstawać kościoły, miejsce modlitwy było znane, ale już jej sposób – nie.

Inna jest nasza sytuacja. Z dokumentów chrześcijańskich, do jakich mamy dostęp, a czego nie mieli ówcześni poganie, wiemy, kiedy i po co się wyznawcy Chrystusa schodzili. Wiemy, że ten „określony dzień" to niedziela, a najważniejszym elementem wspólnej modlitwy było sprawowanie Eucharystii. Udział w niej był prawem każdego ochrzczonego i choć nie było formalnego obowiązku uczestniczenia w niedzielnej Eucharystii, to każdy, kto miał taką możliwość, z niej korzystał. O obowiązku niedzielnym zacznie się mówić dopiero od IV w. Wcześniej nie trzeba było ustanawiać prawa w tym względzie. Co więcej, chrześcijanin mógł być pozbawiony przez biskupa prawa uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii i to traktowano jako karę. W cytowanym już *Didachè* czytamy: „Kto ma jakiś spór ze swoim bratem, dopóki się nie pogodzi, niech nie bierze udziału w tym zgromadzeniu" (*Didachè*, 14,2)[18]. Brat, o którym mowa, to brat w wierze, czyli chrześcijanin. Zatarg, waśń, brak miłości braterskiej – czyniły niezdolnym do udziału w Eucharystii, ale dojście do zgody usuwało trudność. Większe wykroczenia wykluczały na stałe. Do uczestnictwa w Eucharystii należało się przygotować codziennym, godnym chrześcijanina, życiem.

Modlitwa w trakcie Mszy św. była uporządkowana. Każdy z jej uczestników wiedział, co do niego należy i jak się ma zachować. Zanim powstały pierwsze kościoły, chrześcijanie gromadzili się w domach prywatnych i z zachowaniem porządku nie było większego problemu. Z czasem, gdy rozrastała się grupa uczestników Eucharystii, a zwłaszcza gdy możliwe stało się wybudowanie domu modlitwy, czyli kościoła, nad zachowaniem porządku musieli czuwać wyty-

[18] Tłum. A. Świderkówna, w: *Pierwsi świadkowie*, s. 39.

powani do tej funkcji członkowie wspólnoty. W kościołach wyznaczano każdemu miejsce, a następnie dyrygowano sposobem uczestniczenia. Z tym bywały kłopoty. Już w połowie III w. biskup Kartaginy napominał:

> „Gdy więc gromadzimy się w jedności z braćmi i sprawujemy wraz z kapłanem Boga ofiarę świętą, powinniśmy pamiętać o skromności i właściwym zachowaniu się. Nie należy wtedy wykrzykiwać bezładnie nieuporządkowanych słów naszej modlitwy, ani wyrzucać z siebie w hałaśliwej gadatliwości prośby, która powinna być powierzona Bogu skromnie" (św. Cyprian, *O „Modlitwie Pańskiej"*, 4)[19].

W późniejszym czasie, w miarę jak liczba chrześcijan rosła i budowano większe kościoły, takich kłopotów przybywało. Jako przykład można podać kwestię strojów kobiet. Wprawdzie samo strojenie się kobiet było już problemem pastoralnym wcześniej, ale w IV w., zwłaszcza wśród bogatych chrześcijanek, których było coraz więcej, zjawisko przybrało na sile. Niektóre z nich traktowały pójście do kościoła jako okazję do pokazania się w nowych strojach i klejnotach, co nie sprzyjało ani skupieniu na modlitwie, ani też nie miało nic wspólnego z miłością bliźniego, chociażby ze względu na ubogich uczestników Eucharystii[20].

Uczestnictwo w Mszy św. wymagało zaangażowania. Wyrazem tego był aktywny udział w modlitwach mających formę dialogu (np. prefacja), wspólnych recytacjach (np. *Ojcze nasz*) i śpiewach. Te ostatnie rozwinęły się zwłaszcza w IV w., kiedy na większą skalę zaczęto układać hymny i używać ich w liturgii.

---

[19] Tłum. A.U. Korab, w: *Odpowiedź na Słowo*, s. 64.

[20] Zob. A. Bober, *Modlitwa patrystyczna*, s. 94.

Obowiązek modlitwy?

Modlitwa stanowi integralną część każdej religii. Wydaje się wynikać z naturalnej potrzeby człowieka i w dużej mierze być czynnością spontaniczną, bo przecież kontakt ze Stwórcą, źródłem Miłości, stanowi pragnienie każdego serca. Z całą pewnością tak traktowali modlitwę ci, którzy przeżyli prawdziwe nawrócenie. Gdy jednak mijała pierwsza euforia, a zagrożenie straciło na wyrazistości, wielu chrześcijan stygło w gorliwości. Św. Grzegorz z Nyssy, biskup i wielki teolog, miał takie doświadczenie duszpasterskie:

> „Niemało ludzi zaniedbuje i lekceważy tę świętą i boską czynność, jaką jest modlitwa […]. Widzę, jak ludzie ubiegają się o wszystko, jeden do tego, drugi do czego innego przywiązując serce, a zaniedbują wielkie dobro modlitwy. Kupiec śpieszy w czas rano do zajęć przed towarzyszami w zawodzie, aby pierwszy zaspokoił potrzeby kupujących i szybko im dostarczył towaru. Śpieszą się i kupujący, aby nikt ich nie uprzedził w tym, czego potrzebują. Wszyscy śpieszą nie do kościoła, lecz do sklepu […]. Tak czyni rzemieślnik i uczony, adwokat i sędzia – wszyscy oddają się pracy, zapominając o obowiązku modlitwy, czas na spotkanie z Bogiem uważają za stratę dla doczesnych interesów" (św. Grzegorz z Nyssy, *Homilie o „Modlitwie Pańskiej"*, 1,1)[21].

Tak było w IV w. Mimo to nie mówiono jeszcze wówczas o obowiązku. Duszpasterze zachęcali do modlitwy, podkreślali jej potrzebę i wartość, ale nie traktowano jej jako obowiązku, z którego należy się wywiązać pod groźbą popełnienia grzechu.

[21] Tłum. W. Kania, „Vox Patrum" 6 (1986) 1, s. 667.

Bibliografia

Bober A., *Modlitwa patrystyczna*, „Tarnowskie Studia Teologiczne" 8 (1981), s. 77-96.

Kalinkowski S., *Czas i miejsce modlitwy starochrześcijańskiej*, „Tarnowskie Studia Teologiczne" 8 (1981), s. 105-108.

Łazewski W., *Rola modlitwy w opisach męczeństwa*, „Teologia Patrystyczna" 4 (2007), s. 61-72.

Malinowski A., *Modlitwy męczenników*, „Tarnowskie Studia Teologiczne" 8 (1981), s. 109-114.

Szram M., *Modlitwa. W chrześcijaństwie*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 12, red. E. Ziemann, Lublin 2008, kol. 1529-1531.

Wronikowska B., *Problem motywu oranta w sztuce wczesnochrześcijańskiej*, „Tarnowskie Studia Teologiczne" 8 (1981), s. 181-184.

Ks. Antoni Żurek

W szkole modlitwy ojców Kościoła

Wiemy już co nieco, jak wyglądała praktyka modlitwy pierwszych chrześcijan. Nadszedł czas, aby prześledzić to, co na temat samej modlitwy mieli do powiedzenia ojcowie Kościoła: jakie znaczenie jej nadawali? jakiej modlitwy uczyli? w czym upatrywali jej wartość? jakie rodzaje modlitwy znali? Odpowiedzi na te i podobne pytania można znaleźć w ich pismach: zarówno wprost poświęconych modlitwie, jak i tylko pośrednio do niej nawiązujących. Warto też przeanalizować modlitwy zamieszczone w traktatach i medytacjach autorów wczesnochrześcijańskich. Często bowiem zdarza się, że jakieś rozważanie przechodzi w indywidualną modlitwę.

Modlitwa Pańska – wzorem modlitwy

Pierwsi chrześcijanie modlitwy uczyli się przede wszystkim na *Ojcze nasz*, którego słów nauczył swoich uczniów Chrystus. Modlili się nimi wszyscy ochrzczeni i ta modlitwa służyła za wzór. Nad nią zatem w pierwszym rzędzie medytowano i ja analizowano, bo skoro została ona podana przez Syna Bożego, to tym samym była najpewniejszą wskazówką, jaka modlitwa jest godna Boga. Z tego przekonania narodziły się pierwsze komentarze i wyjaśnienia *Modlitwy Pańskiej*. Były one owocem przemyśleń ich autorów, ale też ważną rolę przy ich powstawaniu odgrywali adresaci, do których te komentarze były kierowane. Niebagatelny był też – zwłasz-

cza przy analizie wezwań z tej modlitwy – kontekst, w jakim dany komentarz powstawał, bo każdy z autorów aktualizował treść danego wezwania.

Pierwszy znany nam komentarz jest dziełem pisarza wczesnochrześcijańskiego, Tertuliana. Został napisany około 200 r. i w pierwszym rzędzie był adresowany do katechumenów. Autor zatem nie tylko koncentruje się na podaniu najważniejszych informacji o samej modlitwie, którą od chwili chrztu mieli się modlić chrześcijanie, ale też stara się podać dużo informacji praktycznych. Według Tertuliana *Ojcze nasz* to nie tylko modlitwa, której zadaniem jest oddać cześć Bogu i wyrazić ludzkie prośby, ale jest to równocześnie „skrót całej Ewangelii" (Tertulian, *O modlitwie*, 1)[1]. Czyli jest to Ewangelia w pigułce i dzięki temu świadome odmawianie modlitwy pozwala przypomnieć sobie najważniejsze prawdy objawione przez Chrystusa, co autor stara się pokazać przy poszczególnych wezwaniach.

Kilkadziesiąt lat później komentarz do tej samej modlitwy napisał św. Cyprian, biskup Kartaginy. Komentarz ma formę listu tym razem skierowanego do wiernych, nazwanych przez biskupa „najmilszymi braćmi" (św. Cyprian, *O „Modlitwie Pańskiej"* 1)[2]. Autor nieco uwagi poświęca samej modlitwie, podaje przykłady modlitwy zawarte w Starym Testamencie, a następnie w sposób pogłębiony przybliża treść poszczególnych wezwań. Zwraca uwagę wiernych na charakter *Modlitwy Pańskiej*, która według niego jest modlitwą wspólnotową.

> „Nauczyciel pokoju i Mistrz jedności" – jak nazywa Chrystusa – „nie chciał, aby modlono się pojedynczo. Nie mó-

[1] Tłum. E. Stanula (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy 5), Warszawa 1970, s. 155.

[2] Tłum. A.U. Korab, w: *Odpowiedź na Słowo*, opr. H. Pietras, Kraków 1993, s. 61. O tym komentarzu papież Benedykt XVI napisał: „Osobiście szczególnie go lubię i dlatego często przytaczam" (Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, cz. 1: *Od chrztu w Jordanie do przemienienia*, Kraków 2007, s. 296).

> wimy bowiem «Ojcze mój […] ani chleba mojego […]. Nikt nie prosi, ażeby winy zostały odpuszczone tylko jemu»". Wszędzie tam występuje forma mnoga. „Nasza modlitwa jest powszechna i wspólna i gdy się modlimy, prosimy nie za jednego, lecz za cały lud, ponieważ jako cały lud jesteśmy jedno" (św. Cyprian, *O „Modlitwie Pańskiej"*, 8)[3].

Takie wyjaśnienie ma związek niewątpliwie z tym, że św. Cyprian poucza o *Modlitwie Pańskiej* odmawianej w trakcie sprawowania Eucharystii, ale także z okolicznościami, w jakich ten komentarz powstał. Jak wiemy, w gminie kierowanej przez tego biskupa doszło do rozłamów. Stąd przypominanie o jedności i wspólnocie stanowionej przez wyznawców Chrystusa. Modlitwa dotyczy wyłącznie ich, bo też tylko oni mogą rzeczywiście, jako ochrzczeni, nazywać Boga Ojcem i czuć się Jego dziećmi. W nich też zrealizować się może treść poszczególnych wezwań zawartych w *Ojcze nasz*. Są jednak dziećmi tego samego Ojca i mogą Go wzywać dopóty, dopóki stanowią jedno w Kościele. Tylko pod tym warunkiem zdobędą obiecane przez Boga dobra, przede wszystkim zbawienie, bo:

> „Bóg […] przyjmie do Boskiego i Wiecznego Domu tylko takich, którzy są jednomyślni w modlitwie" (św. Cyprian, *O „Modlitwie Pańskiej"*, 8)[4].

Mniej więcej w tym samym czasie powstał trzeci bardzo znaczący komentarz do *Modlitwy Pańskiej*. Jego autorem był jeden z największych myślicieli chrześcijańskich, Orygenes. Chociaż cała treść jego traktatu koncentruje się wokół *Modlitwy Pańskiej*, to jednak został on zatytułowany *O modlitwie*, bo autor rozważa tę modlitwę w szerszym kontekście. Ściśle rzecz biorąc, autor tego komentarza odpowiada swoim przyjaciołom na pytanie: czy proszenie Boga jest sensowne, skoro przecież On zna wszystkie nasze potrzeby? Orygenes musi zatem najpierw wyjaśnić istotę i potrzebę modlitwy,

[3] Tłum. A.U. Korab, w: *Odpowiedź na Słowo*, s. 66-67.
[4] Tamże, s. 68.

aby dopiero po takim wprowadzeniu przejść do wyjaśnienia *Modlitwy Pańskiej*.

Komentarz Orygenesa jest bardzo subtelną rozprawą na temat modlitwy, bo też skierowany jest do ludzi o wysokiej kulturze, posiadających odpowiednie przygotowanie teologiczne. Jest to jednocześnie bardzo osobiste dzieło Orygenesa, w którym dzieli się on z czytelnikami nie tylko swoimi przemyśleniami, ale również swoimi doświadczeniami, a trzeba dodać, że były one pod tym względem bardzo bogate. Komentarz jest bardzo mocno osadzony w Piśmie Świętym, skąd autor czerpie inspiracje, przykłady i argumenty.

Te trzy traktaty otwierają i, można by rzec, wytyczają przebieg całej późniejszej debaty na temat modlitwy w Kościele starożytnym. Ponieważ wyjaśnienie *Modlitwy Pańskiej* było elementem katechezy przedchrzcielnej, więc komentowanie jej było poniekąd obowiązkiem każdego duszpasterza[5]. We wszystkich wystąpieniach łatwo dostrzec echo tych pierwszych komentarzy.

O co i jak mamy się modlić?

W *Modlitwie Pańskiej* Syn Boży uczy swoich uczniów i wyznawców modlitwy, więc ojcowie Kościoła starają się tę naukę jak najgłębiej zrozumieć. Okazuje się, że wbrew pozorom jest ona bardzo bogata w swej zawartości. Wprawdzie to tylko kilka wezwań, wyrażonych w bardzo lapidarny sposób, a jednak doczytać się w nich można bardzo różnorodnych treści. Każdy z ojców i pisarzy wczesnochrześcijańskich komentujących tę modlitwę coś nowego od siebie dorzuca, bo coś nowego w niej znalazł. Te interpretacje zależą od analizy językowo-literackiej, ale też od konkretnej sytuacji odczyta-

[5] Zob. A. Żurek, *Katechumen – chrześcijanin – wierny. Przygotowanie do chrztu i chrzest w Kościele starożytnym*, Tarnów, 2017, s. 75-78.

nia, pozwalającej dostrzec jakiś nowy wymiar danej prośby. Wystarczy podać kilka przykładów.

Pierwsi komentatorzy (Tertulian, św. Cyprian) zwracali się do katechumenów i chrześcijan żyjących we wrogim im społeczeństwie i państwie. To zaważyło na rozumieniu przez nich poszczególnych próśb. Na przykład w prośbie „Przyjdź królestwo Twoje" widzą tęsknotę za królestwem niebieskim. Dla ojców IV-V w. jest to również prośba o rozszerzenie się królestwa Bożego na kraje pogańskie i zwycięstwo nad szatanem, utożsamianym z pogaństwem. Wielki teolog Orygenes w pierwszych słowach modlitwy („Ojcze nasz, który jesteś w niebie") dostrzega objawienie prawdy o Bogu „na wysokościach", czyli Stwórcy i Panu całego stworzenia. W jego tłumaczeniu wezwanie to ma w modlącym się wzbudzić zachwyt nad godnością tych, którzy takiego Boga mogą nazwać Ojcem (zob. Orygenes, *O modlitwie*, 22,4). Również współczesny Orygenesowi św. Cyprian podkreśla prawdę o Bogu jako Ojcu ochrzczonych, bo tylko „my, chrześcijanie, w modlitwie mówimy «Ojcze nasz», ponieważ stał się naszym" (św. Cyprian, *O „Modlitwie Pańskiej"*, 10)[6].

Z kolei św. Grzegorz z Nyssy, w innej sytuacji społecznej, rozumiał to wezwanie w taki sposób:

> „Gdy Pan uczy wzywać Ojca niebieskiego, przypomina ci ową wspaniałą ojczyznę, abyś tęsknił za jej pięknem i wszedł na drogę, która cię do niej zaprowadzi" (św. Grzegorz z Nyssy, *Homilie o „Modlitwie Pańskiej"*, 1,4)[7].

Najwięcej interpretacji powstawało przy tłumaczeniu wezwania: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Wszyscy zgodnie dopatrywali się w nim prośby dotyczącej „ziemskich potrzeb" modlącego się. Chleb traktowany jest jako synonim wszystkich potrzeb materialnych człowieka

---

[6] Tłum. A.U. Korab, w: *Odpowiedź na Słowo*, s. 70.

[7] Tłum. W. Kania, w: *„Modlitwa Pańska". Komentarze greckich Ojców Kościoła*, red. K. Bielawski, Tyniec 1995, s. 52.

żyjącego w doczesności. Czy jednak ma to być chleb powszedni, czyli chodzi tylko o zaspokojenie potrzeb w podstawowym wymiarze? A może to ma człowiekowi przypominać w jakim stopniu ma zabiegać o dobra doczesne? (zob. św. Grzegorz z Nyssy, *Homilie o „Modlitwie Pańskiej"*, 4,4). A co znaczy „dzisiaj"? „W tym małym słówku kryje się głębsza mądrość" – zauważył św. Grzegorz z Nyssy (św. Grzegorz z Nyssy, *Homilie o „Modlitwie Pańskiej"*, 4,7)[8]. Według św. Jana Chryzostoma Chrystus „dodał to po to, aby nie dręczyła nas troska o dzień jutrzejszy, bo nie wiesz nawet, czy go doczekasz" (św. Jan Chryzostom, *Homilie na Ewangelię wg św. Mateusza*, 19,5)[9]. A może służy ono na oznaczenie całego doczesnego wymiaru naszego życia, czyli tego „wszystkiego, co jest w tym życiu konieczne dla naszego ciała" – jak chce św. Augustyn? (św. Augustyn, *Mowy*, 58,5)[10]. Chodzi tu o wyzbycie się troski o jutro, czyli o najbliższą nawet przyszłość, czy też o całe życie doczesne? Pytań nasuwa się dużo i każde ma sens.

W tej prośbie jest jednak jeszcze większa tajemnica. Już św. Cyprian zauważył: „Te słowa można rozumieć w sensie duchowym i dosłownym, ponieważ i jedno, i drugie rozumienie, zgodnie z Bożym zamysłem, służy zbawieniu" (św. Cyprian, *O „Modlitwie Pańskiej"*, 18)[11]. Podstawę do takiej interpretacji daje podejście do pojęcia chleba. W tekście greckim nazwany jest on *epiousios*, co ma szerokie znaczenie[12]. Może oznaczać rzeczywistość, która dopiero nadejdzie, ale może też oznaczać obecną. W zależności od tego, którą z tych możliwość się wybierze, można w tym wypadku

[8] *„Modlitwa Pańska". Komentarze greckich Ojców Kościoła*, s. 69.

[9] Tłum. K. Bielawski, w: tamże, s. 105.

[10] Tłum. K. Bielawski, w: *„Modlitwa Pańska". Komentarze Ojców Kościoła IV-V w.*, red. K. Bielawski, Tyniec 1994, s. 84.

[11] Tłum. A.U. Korab, *Odpowiedź na Słowo*, s. 78.

[12] Jak zauważył Orygenes, termin ten jest neologizmem, którego znaczenie trzeba odgadnąć w oparciu o kontekst, w jakim został on użyty. Zob. Orygenes, *O modlitwie*, 27,7.

mówić o chlebie na dziś czy o chlebie zapewniającym przyszłość, ale też o „chlebie właściwym dla przyszłego wieku" (Orygenes, *O modlitwie*, 27,13)[13]. To drugie znaczenie pozwala myśleć o szczególnym chlebie, jaki dał Jezus swoim uczniom, czyli o Eucharystii czy też o słowie Bożym, „bo słowo Boże codzienne głoszone jest chlebem" (św. Augustyn, *Mowy*, 59,6)[14]. To jest rzeczywiście chleb „ponadsubstancjalny", istotny chleb z nieba, „który jest konieczny do osiągnięcia szczęścia nie tylko doczesnego, ale i tego wiecznego" (św. Augustyn, *List do Proby*, 21)[15].

Przyglądając się całości *Modlitwy Pańskiej*, zauważyć można ciekawą rzecz. Zawiera ona siedem próśb, z których trzy pierwsze dotyczą w ogóle życia ludzkiego, również tego w wieczności, a dalsze cztery tylko doczesności. Zwrócił na to uwagę św. Augustyn, konkludując: „Imię Boże winno się święcić zawsze w nas, zawsze winniśmy być w Jego królestwie i zawsze powinniśmy pełnić Jego wolę […]. Pozostałe prośby dotyczą obecnego życia" (św. Augustyn, *Mowy*, 56,14,18)[16]. Tylko bowiem w tym życiu potrzebujemy chleba, nawet tego eucharystycznego; tylko teraz popełniamy grzechy, więc tylko w tym życiu potrzebujemy ich odpuszczenia; tylko w tym życiu narażeni jesteśmy na pokusy i stąd tylko obecnie potrzebujemy z nich wybawienia.

Jednocześnie *Modlitwa Pańska* wyznacza zakres, w jakim modlitwy ludzi mogą być skuteczne. Bóg przecież tylko to może i chce nam dać, co jest dla nas prawdziwym dobrem. Z tego punku widzenia wszystkie prośby zawarte w tej modlitwie są przypomnieniem sobie, a czasem nawet uświadomieniem, naszych prawdziwych potrzeb, tego, co nam rzeczywiście jest potrzebne w tym i przyszłym życiu. Tych

[13] Tłum. W. Kania, w: *Odpowiedź na Słowo*, s. 199.
[14] Tłum. W. Eborowicz, w: *„Modlitwa Pańska". Komentarze Ojców Kościoła IV-V w.*, s. 95.
[15] Tłum. K. Bielawski, w: tamże, s. 110.
[16] Tłum. własne [PL 38, 386].

potrzeb winniśmy być świadomi i o nich sobie przypominamy, odmawiając *Ojcze nasz*. Nie tyle zatem są to rzeczywiste prośby kierowane do Boga, ile uświadomienie tego, co rzeczywiście nam jest potrzebne i kto jest władny te nasze potrzeby zaspokoić.

> „Pan Bóg zna doskonale nasze potrzeby – tłumaczył chrześcijance Probie św. Augustyn – ale poprzez modlitwę chce ożywić nasze pragnienia, abyśmy umieli przyjąć to, co nam dać zamierzył" (św. Augustyn, *List do Proby*, 17)[17].

Taki też charakter winny mieć wszystkie modlitwy zanoszone przez nas do Boga. *Modlitwę Pańską* należy zatem potraktować jako wzór każdej modlitwy. Tak też traktowali ją ojcowie Kościoła. Św. Augustyn, zabierając się do zaznajomienia katechumenów z tą modlitwą, przypominał im, że najpierw tłumaczył im *Credo*, aby wiedzieli, w kogo wierzą, a teraz pokaże im, jak Go wzywać, czyli się do Niego modlić (zob. św. Augustyn, *Mowy*, 56,1; 58,1).

Modlitwa i jej rodzaje

Modlitwa zdaje się być czynnością tak oczywistą i dla wszystkich zrozumiałą, że nie wymaga definiowania. Mimo to, kiedy ojcowie Kościoła zaczynają rozwijać temat modlitwy, wielu z nich podaje różne jej określenia. Wśród nich najpopularniejsze i chyba najgłębsze jest pojęcie modlitwy jako pragnienia. Św. Augustyn ujmuje to krótko: „Pragnienie jest twoją modlitwą" (św. Augustyn, *Objaśnienia Psalmów*, 37,14)[18]. Jest to pojęcie bardzo szerokie, obejmujące przede wszystkim samą postawę człowieka. Tę definicję należy jednak uzupełnić, określając przedmiot tego pragnienia. Dla św. Augustyna jest oczywiste, że jest nim tylko Bóg, wraz z całym dobrem, jakie przynosi. Tylko tak rozumiana mo-

[17] Tłum. własne [PL 33, 500].
[18] Tłum. własne [PL 36, 404].

dlitwa spełnia często spotykane zachęty czy nawet zalecenia, o jakich czytamy w Nowym Testamencie, aby modlić się nieustannie. A przecież jest rzeczą niemożliwą, aby „bez przerwy zginać kolana i wznosić ręce ku górze" – tłumaczył Biskup Hippony. I dodawał:

> „Dlatego słowa Apostoła «Nieustannie się módlcie», cóż innego oznaczają, jeśli nie to: «Nieustannie pragnijcie szczęśliwego życia – którego nie ma poza życiem wiecznym – pochodzącym od Tego, który jedynie może je dać!»" (św. Augustyn, *List do Proby*, 18)[19].

Jest to zatem bardzo ogólne ujęcie tego, co w skrócie nazywamy modlitwą. Bo nie można zapominać wiele bardziej szczegółowych określeń. Prawdą przecież będzie, gdy modlitwę nazwie się rozmową z Bogiem. To częste określenie modlitwy. Jeśli w tych kategoriach traktujemy modlitwę, to analogicznie do rozmowy da się powiedzieć, że może ona charakteryzować się różnym stopniem zażyłości. Inaczej przecież wygląda rozmowa między obcymi sobie ludźmi, gdy sprowadza się do ogólnych formułek – bez względu na to, jak ładnie brzmiących – a zupełnie inaczej między bliskimi sobie osobami, gdy porusza się sprawy najgłębiej ukryte w sercu. Modlitwa staje się – jak pisał św. Klemens Aleksandryjski – taką rozmową z Bogiem, w której nie potrzeba ani słów, ani nawet otwierania ust, bo „Bóg słyszy bez żadnej przeszkody wewnętrzny głos naszego serca" (św. Klemens Aleksandryjski, *Kobierce*, VII,39,6)[20]. Dla mistyka modlitwa będzie „przestawaniem z Bogiem, wpatrywaniem się w rzeczy niewidzialne, wypełnieniem tęsknot, upodobnieniem do aniołów" (św. Grzegorz z Nyssy, *Homilie o „Modlitwie Pańskiej"*, 1,1)[21]. Zawsze będzie chodziło o nawiązanie bezpośredniego kontaktu z Bogiem.

---

[19] Tłum. K. Bielawski, w: *„Modlitwa Pańska". Komentarze Ojców Kościoła IV-V w.*, s. 107-108.

[20] Tłum. J. Niemirska-Pliszczyńska, Warszawa 1994, s. 249.

[21] Tłum. K. Bielawski, w: *„Modlitwa Pańska". Komentarze greckich Ojców Kościoła*, s. 39.

Podążając jednak tokiem myślenia św. Augustyna i trzymając się jego określenia modlitwy jako pragnienia, dochodzimy do dość oczywistego wniosku: pragnienia można wyrażać na różne sposoby. Jednym z nich są słowa. W ten oto sposób dochodzimy do modlitwy słownej, która jest wręcz niezbędna. O takiej też czynności myślimy, gdy mówimy o modlitwie w znaczeniu potocznym. Taką też modlitwę mają na myśli ojcowie Kościoła, gdy zwracają się do wiernych. Znów słyszymy św. Augustyna:

> „W ustalonych godzinach odrywamy umysł od innych trosk i zajęć, wśród których pragnienie w jakiś sposób stygnie [i zwracamy się] ku modlitwie, jej słowami napominając się, abyśmy do celu naszych pragnień zmierzali tak, by pragnienie, stygnąc, do cna nie oziębło i by zupełnie nie zgasło, gdyby nie było podsycane" (św. Augustyn, *List do Proby*, 18)[22].

Modlitwa słowna to w pierwszym rzędzie ożywienie i podsycenie tego pragnienia, o którym mówił św. Augustyn. To także jego ukierunkowanie, bo przecież nie każde pragnienie, jakie rodzi się w sercu, jest godne Boga. W tym właśnie przychodzi nam z pomocą *Modlitwa Pańska*. To dzięki niej poznajemy, o co mamy się modlić, czyli innymi słowy, czego mamy pragnąć, na jakie dobra otwierać nasze serce. Takich też dóbr może udzielić nam Ojciec nasz, który jest w niebie. Zdaniem ojców Kościoła, ucząc nas modlitwy *Ojcze nasz*, Pan Jezus chciał nas nauczyć w sposób właściwy – przede wszystkim unikając wielomówstwa – wyrażać te pragnienia, których zaspokojenie będzie źródłem szczęścia dla nas. To są dobra, jakich Bóg chce nam udzielić, a za którymi tęsknotę winniśmy w sobie podsycać (zob. św. Augustyn, *Mowy*, 56,4). Bóg w istocie zna bez tego nasze potrzeby, modlitwa ma nam uzmysłowić, czego nam potrzeba.

---

[22] Tłum. K. Bielawski, w: *„Modlitwa Pańska". Komentarze Ojców Kościoła IV-V w.*, s. 108.

Wzorując się na *Modlitwie Pańskiej*, można formułować inne, własne modlitwy, ale zawsze należy pamiętać o spełnieniu przez nie pewnych warunków. Św. Paweł w Liście do Tymoteusza, zachęcając do modlitwy, zaleca, „aby odprawiano prośby, wezwania, błagania i dziękczynienia" (1 Tm 2,1). Zwrócił na to uwagę Orygenes, widząc w tym cztery rodzaje modlitwy. Tłumaczył to w ten sposób:

> „«Prośba» (*deesis*) jest to – jak sądzę – modlitwa kogoś, kto błaga o to, czego mu brakuje; «wezwanie» (*proseuche*) to modlitwa połączona z wysławianiem Boga gorętszą duszą i dla uzyskania ukrytych dóbr; «błaganie» (*enteuxis*) jest ufną prośbą za drugich; «dziękczynienie» (*eucharistia*) jest uznaniem dobrodziejstw połączonym z modlitwą wyrażającą wdzięczność za otrzymane od Boga dary" (Orygenes, *O modlitwie*, 14,2)[23].

Dla każdego z tych rodzajów modlitwy można znaleźć przykłady w Piśmie Świętym, a na dowód tego Orygenes przywołuje różne postacie biblijne oraz konkretne teksty.

Taka systematyka modlitwy, z niewielkimi korektami w terminologii i specyfikacji, wejdzie na stałe do teologii. Będziemy mówić o modlitwie prośby, dziękczynienia, uwielbienia, przebłagania. Teoretycy duchowości – zarówno patrystyczni, jak i późniejsi – będą te modlitwy objaśniać, wnosząc swój wkład w rozumienie tego aktu. Jest to podział ze względu na treść modlitwy, choć może ona też wpływać na formę i z nią się łączyć.

Te cztery rodzaje modlitwy nie są rozdzielne, ale się ze sobą łączą, co Orygenes tak wyjaśnił w zakończeniu swojego komentarza do *Modlitwy Pańskiej*:

> „Myślę, że istnieją cztery części modlitwy, które znalazłem w Pismach i każdy według nich może utworzyć modlitwę. A oto one: Na wstępie modlitwy należy według swych sił wielbić Boga przez Chrystusa, który razem z Nim jest uwiel-

[23] Tłum. W. Kania, w: *Odpowiedź na Słowo*, s. 145.

biony, w Duchu Świętym razem z Nim wychwalanym. Następnie winien każdy składać dzięki, zarówno powszechne, dziękując za dobrodziejstwa wyświadczone wszystkim ludziom, jak i za otrzymane od Boga osobiście. Po dziękczynieniu trzeba oskarżyć się z żalem przed Bogiem za winy i błagać najpierw o uleczenie i uwolnienie od złych skłonności do grzechu, a następnie o odpuszczenie popełnionych grzechów. Po wyznaniu grzechów, uważam, czwarte miejsce zajmuje prośba «o wielkie i niebieskie dary» zarówno dla siebie, jaki dla drugich, dla krewnych i przyjaciół. Kończymy modlitwę uwielbieniem Boga przez Chrystusa w Duchu Świętym" (Orygenes, *O modlitwie* 33,1)[24].

Te wszystkie elementy znajdziemy w *Modlitwie Pańskiej*, chociaż nie w tak ujętej kolejności. Na wzór tej modlitwy każda inna winna te elementy zawierać.

Skutki dobrej modlitwy

Dlaczego mamy się modlić? Najważniejszy powód został już wskazany: aby podsycić naszą tęsknotę za dobrami obiecanymi nam przez Boga, a ostatecznie za Nim samym, bo – jak powtarzamy za św. Augustynem – „niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu" (św. Augustyn, *Wyznania*, 1,1)[25]. Modlitwa jednak przynosi nam wiele konkretnych dóbr. Wystarczy wspomnieć tylko niektóre z nich.

Na pierwszym miejscu wypada wskazać jej znaczenie ekspiacyjne. Jak wiadomo, starożytność chrześcijańska nie znała sakramentu pokuty w takiej formie, w jakiej my go znamy i z jakiej korzystamy, to znaczy nie znano spowiedzi usznej. Chrześcijanie mieli mimo to poczucie konieczności pokutowania za grzechy, bo mieli świadomość swej grzeszności. Przypominali sobie zresztą o tym w często odmawianej modlitwie *Ojcze nasz*. Powtarzali: „Odpuść nam nasze

[24] Tamże, s. 237-238.
[25] Tłum. własne [PL 32, 600].

winy". W tych słowach – jak przypominał św. Cyprian – „zostały powiązane dwie sprawy, mianowicie, że powinniśmy się modlić za nasze grzechy oraz że otrzymujemy przebaczenie, gdy o nie prosimy" (św. Cyprian, *O „Modlitwie Pańskiej"*, 22)[26]. Obok postu i jałmużny właśnie w modlitwie upatrywano środka na wyproszenie odpuszczenia grzechów. Przy czym chodziło nie tyle o odmawianie konkretnych modlitw, ile o proszenie o przebaczenie grzechów. Już samo wezwanie w *Modlitwie Pańskiej* było takim aktem. Tę prośbę można było wyrazić własnymi słowami, nawet w krótkim akcie strzelistym.

Modlitwa przynosi człowiekowi wiele wymiernych korzyści: tak w sferze materialnej, jak i duchowej. Człowiek może się ich spodziewać, o ile mieszczą się one w perspektywie wyznaczonej przez *Modlitwę Pańską*.

Święty Grzegorz z Nyssy w jednej ze swojej homilii na temat modlitwy wymienia całą litanię dóbr, jakie człowiek osiąga dzięki modlitwie, tak dla siebie, jak i dla innych. Generalna jego zasada brzmi:

> „Jeśli człowiek rozpocznie wszystko od modlitwy, nawet w dążeniu do ziemskich celów powstrzyma się od grzechu, gdyż w niczym nie da się ponieść namiętności".

Natomiast w samym człowieku:

> „Modlitwa sprzyja umiarkowaniu, panuje nad gniewem, poskramia pychę, uwalnia od chciwości, niszczy nienawiść, znosi niesprawiedliwość, gasi bezbożność".

Przynosi również wymierne korzyści w życiu społecznym:

> „jest siłą ciała, podporą rodziny, porządkiem w państwie, wsparciem władzy, pojednaniem wrogów, strażniczką przyjaźni […], pieczęcią, dziewictwa, wiernością w małżeństwie, bezpieczeństwem podróżnych, strażą śpiących, ostoją czuwających, ochroną plonów dla rolników, ratunkiem że-

[26] Tłum. W. Kania, w: *Odpowiedź na Słowo*, s. 84.

> glarzy, obroną oskarżonych, uwolnieniem jeńców […], pokrzepieniem uciśnionych, pociechą strapionych, wieńcem narzeczonych, szatą umierających" (św. Grzegorz z Nyssy, *Homilie o „Modlitwie Pańskiej"*, 1,1)[27].

To są przykłady dóbr, na straży których stoi modlitwa, albo też jakie ona sprowadza do życia ludzkiego. Można ich wymieniać więcej, ale wszystkie one prowadzą do tego, że dzięki modlitwie żyjemy w obecności Bożej. Dzięki niej przede wszystkim człowiek staje się lepszym i zapewnia sobie dobra wieczne.

Modlitwa nieustająca

Życie w obecności Bożej czy też stałe pragnienie Boga to cechy modlitwy nieustającej. Do takiej wzywa Pismo Święte, a dosłowny nakaz znajdziemy u św. Pawła (1 Tes 5,17: „Nieustannie się módlcie"). W sposób dosłowny jest to trudne do wykonania. Gdy jednak w IV w. pojawili się anachoreci czy – jak ich nazywamy – ojcowie pustyni, wtedy realizacja tego zalecenia biblijnego zyskała na aktualności. Właśnie ci ludzie chcieli to zalecenie św. Pawła wypełnić w sposób dosłowny. W tym upatrywali sens swojego życia na osobności i każdy z nich na swój sposób starał się temu zadośćuczynić. Opisy tych prób znajdziemy w żywotach ojców pustyni. Każdy z nich próbował indywidualnie do takiej modlitwy dojść, co kosztowało dużo wysiłku i nie zawsze kończyło się sukcesem. Jak to wyglądało w praktyce? Czytamy o tym w opowiadaniach zwanych apoftegmatami.

Pierwszym zadaniem anachorety chcącego się modlić nieustannie było ograniczenie snu, którego jednak nie sposób było wyeliminować zupełnie. Doświadczeni mnisi potrafili ograniczyć sen do czterech godzin. Pozostały czas dzielili

[27] Tłum. K. Bielawski, w: *„Modlitwa Pańska". Komentarze greckich Ojców Kościoła*, s. 39.

na modlitwę w ścisłym tego słowa znaczeniu oraz na pracę, podczas której też starali się modlić. Nie trzeba dodawać, że niewiele czasu poświęcano na posiłki. W opowiadaniach o ojcach pustyni jest mowa o stu modlitwach, które mieli odmawiać w ciągu doby. W praktyce wyglądało to tak, że anachoreta odmawiał modlitwę, potem dziesięć minut pracował, znów stawał do modlitwy i tak w kółko. Modlitwa, którą odmawiał, była bardzo prosta: czasem był to jakiś akt strzelisty, kiedy indziej tylko prośba o odpuszczenie grzechów. Ze względu na jej prostotę zwano ją często „modlitwą ubogą"[28]. Oczywiście, nikt anachorecie nie wyznaczał czasu na modlitwę: on sam sobie ten czas regulował. Pamiętał tylko o wypracowaniu w sobie dyspozycji do dobrej modlitwy. Najważniejsza była pokora, skupienie, pamięć o własnej grzeszności.

Na pracę, jaką wykonywali anachoreci, składały się proste czynności: pletli kosze albo liny, uprawiali grządki z jarzynami itd. Nie wymagała zatem nadzwyczajnej uwagi, co pozwalało na skupienie się na modlitwie. Ojcowie pustyni, jaki ich nazywano, przy pracy albo medytowali, albo też powtarzali fragment modlitwy czy dłuższy lub krótszy cytat biblijny. Modlitwy, jakie powtarzali przy pracy, miały charakter indywidualny i raczej nimi się nie dzielili z innymi. Rzadko o tym czytamy, ale przykłady można znaleźć. Z jednego z opowiadań dowiadujemy się, że doświadczony mnich powtarzał przy pracy: „Jezu, zmiłuj się nade mną; Jezu, wspomóż mnie; błogosławię Cię, Panie"[29]. Wspomniane sto modlitw – w większości były to osobiste modlitwy, do których wprowadzeniem były psalmy – z czasem podzielono na części odmawiane o określonych godzinach. Tak powstało oficjum brewiarzowe. Ideałem, do którego dążono, była

[28] Szerzej zob. S. M. Borkowska, *„Modlitwa uboga" u Ojców Pustyni*, w: *Abba, powiedz mi słowo… Wybór apoftegmatów*, Tyniec 1997, s. 42-52.

[29] Cyt. za: G. Bunge, *Modlitwa Ducha*, w: tenże, *Ewagriusz z Pontu – mistrz życia duchowego*, Tyniec 1998, s. 62.

modlitwa kontemplacyjna, czyli nieustanne przebywanie umysłem w obecności Bożej. Taki stan nazywano hezychią, a polegał on na „nieustannym oddawaniu czci Bogu i trwaniu w obecności przed Nim" (Jan Klimak, *Drabina,* 27)[30]. Taki stan mógł prowadzić do całkowitego zapomnienia o otaczającym świecie, co miało miejsce w życiu świętych ascetów.

Ten rodzaj modlitwy jest możliwy tylko dla ludzi do tego przygotowanych, do jej prowadzenia trzeba dojrzeć. Temu służyła wieloletnia praktyka życia monastycznego. Nie była to technika, której się można nauczyć, ale duchowe wyrobienie, owoc wieloletniej ascezy i medytacji.

Nieco inaczej zalecenie modlitwy nieustannej rozwiązywały wspólnoty monastyczne. Tam rzeczywiście trwała modlitwa, ale mnisi się w jej trakcie zmieniali. Można w tym dopatrywać się analogii do współczesnej wieczystej adoracji.

Na marginesie można wspomnieć o wynaturzeniach w tej dziedzinie. Powstawały grupy mnichów, którzy w imię modlitwy nieustannej odmawiali pracy fizycznej. W skrajnej formie reprezentowali tego rodzaju podejście tak zwani mesalianie, którzy w modlitwie nieustannej upatrywali jedynego środka zbawienia. Lekceważyli nawet sakramenty, z Eucharystią włącznie. Grupy te i ich praktyki były potępiane przez Kościół.

Bibliografia

Borkowska S.M., *„Modlitwa uboga" u Ojców Pustyni*, w: *Abba, powiedz mi słowo… Wybór apoftegmatów*, Tyniec 1997, s. 42-52.

Dybski H., *Modlitwa w ujęciu św. Jana Kasjana*, „Vox Patrum" 19 (1999) 36-37, s. 335-347.

[30] Tłum. J. Naumowicz, w: *Filokalia. Teksty o modlitwie serca*, Tyniec 1998, s. 158.

„Modlitwa Pańska". Komentarze greckich Ojców Kościoła, red. K. Bielawski, Tyniec 1995.
„Modlitwa Pańska". Komentarze Ojców Kościoła IV-V w., red. K. Bielawski, Tyniec 1994.
Odpowiedź na Słowo, opr. H. Pietras, Kraków 1993.
Rabiej S., *Hezychazm*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 6, red. J. Walkusz i in., Lublin 1993, kol. 831-832.
Szczur P., *Nauka Jana Chryzostoma o modlitwie w świetle „Homilii na 1 List św. Pawła do Tymoteusza"*, „Teologia Patrystyczna" 5 (2008), s. 117-132.
Szram M., *Cztery odrębne rodzaje czy cztery nierozłączne elementy modlitwy? Koncepcja modlitwy integralnej w ujęciu Orygenesa*, „Vox Patrum" 30 (2010) t. 55, s. 617-628.

Ks. Janusz Królikowski

Zdrowaś Maryjo – geneza *Pozdrowienia anielskiego*

Zdrowaś Maryjo, czyli *Pozdrowienie anielskie* jest pierwszą i wyjątkową modlitwą, którą się posługujemy w naszym odniesieniu do Maryi, Matki Bożej, niemal w nieskończoność powtarzając Jej słowa, angażujące nasze zaufanie do Niej i do Jej wyjątkowej pozycji wobec Boga. Zawiera się w niej słowo wiary i posłuszeństwa, których nauczyliśmy się w dzieciństwie i które ufnie powtarzamy przez całe życie. Zawiera się w niej także nasze synowskie uczucie do naszej duchowej Matki. Są to słowa – jesteśmy o tym głęboko przekonani w oparciu o nasze modlitewne doświadczenie – których nigdy nie wypowiadaliśmy na próżno, ponieważ Matka Boża faktycznie wysłuchuje naszych wołań, ukrywających się za tym prostym „Zdrowaś".

Początki *Pozdrowienia anielskiego*

Jest rzeczą wiadomą, że modlitwa *Zdrowaś Maryjo* w takim kształcie, w jakim dzisiaj ją odmawiamy, nie jest owocem spontanicznej kompozycji natchnienia, ale stanowi rezultat powolnego i wielowiekowego opracowywania wyrastającego z doświadczeń duchowych wielu chrześcijan i z rozwijającej się teologii[1]. Chociaż słowa wypowiedziane do Maryi

[1] Zob. M. Righeti, *Manuale di storia liturgica*, t. 1, Milano 1964, s. 220-224; S. Maggiani, *Angelus*, w: *Nuovo dizionario di mariologia*, red. S. De Fiores, S. Meo, Cinisello Balsamo 1986, s. 25-39; C. Falletti, *Ave Maria*, Roma 2003.

przez anioła, stanowiące pierwszą część modlitwy *Zdrowaś*, spotyka się w liturgii zarówno greckiej, jak i łacińskiej od czasów starożytnych, to jednak ten fakt nie pozwala na stwierdzenie, że już wtedy były one w powszechnym użyciu. Z drugiej strony nie można też zaprzeczyć, że w tamtych czasach byli ludzie szczególnie pobożni, którzy czcili Matkę Bożą i pozdrawiali Ją tymi samymi słowami, które anioł Gabriel wypowiedział w chwili zwiastowania.

Święty Jan Damasceński (ok. 675-749) w mowie na święto Zwiastowania Maryi zawarł wołanie pełne radosnego entuzjazmu:

> „Dzisiaj również my podnosimy nasz głos i z wołaniem pełnym miłości i radości mówimy do najchwalebniejszej nosicielki światła, Matki Zbawiciela: pozdrawiam Cię, o pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona".

W innej mowie o zwiastowaniu, przypisywanej św. Atanazemu z Aleksandrii (296-373), która prawdopodobnie pochodzi z epoki dużo późniejszej, czytamy takie pozdrowienie skierowane do Matki Bożej:

> „Pozdrawiam Cię, pełna łaski, Pan z Tobą. Wstawiaj się za nami, o Niewiasto i Pani, Królowo i Matko Boga, ponieważ pochodzisz z naszego rodu i z Ciebie narodził się Bóg wcielony".

Nie będzie rzeczą nieużyteczną przypomnieć starożytny modlitewnik napisany dla wiernych diecezji afrykańskich, którego domniemanym autorem był biskup Sewer z Aleksandrii. Na stronicach tej pobożnej książeczki znajdujemy *Pozdrowienie anielskie* w następującej formie:

> „Pokój Tobie, Maryjo pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc, który jest w Twoim łonie, Jezus Chrystus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się – wołam – za nami grzesznymi. Amen".

Przywołane tutaj trzy świadectwa należy traktować w ich prawdziwej wartości historycznej, to znaczy tylko jako formy

wyrazu prywatnej pobożności, która nie poświadcza jeszcze szerszego rozpowszechnienia *Pozdrowienia anielskiego*. Jean Mabillon (1632-1707) ponad wszelką wątpliwość wykazał, że w szerszym zakresie praktyki recytowania *Zdrowaś Maryjo* w tradycji łacińskiej nie spotyka się przed XII w. Ta teza znajduje poważne uzasadnienie w fakcie, że ani w zachętach do modlitwy kierowanych przez biskupów do wiernych, ani w podręcznikach pobożności, ani w dokumentach kościelnych sprzed XII w. nie można znaleźć żadnej wzmianki o *Zdrowaś Maryjo*.

O *Zdrowaś* nie mówi św. Eligiusz, biskup w Noyon, zmarły w 660 r., a w swoich listach pasterskich ogranicza się do następującej zachęty: „Odmawiajcie *Credo* i *Modlitwę Pańską* z wiarą i pobożnością". Podobnie wyłącznie o *Wyznaniu wiary* i *Ojcze nasz* mówią dekrety synodalne biskupów: Ata z Bazylei, Teodolfa i Gualtiera z Orléans. W książeczce do modlitwy, której używała żona króla Lotara I (795-855), znajduje się tylko *Credo* i *Ojcze nasz*. Brakuje *Zdrowaś* także w książkach pobożnych opracowanych w językach narodowych przez św. Bedę Czcigodnego (ok. 672-735) dla Anglików i Notkera Balbulusa (ok. 814-912) dla Niemców. W konstytucjach kartuskich, powstałych krótko po 1100 r., nie ma wzmianki o *Zdrowaś Maryjo*, nie wspominają o niej też reguły zakonne templariuszy, humiliatów, franciszkanów czy karmelitów.

Trzeba jednak wspomnieć, że św. Piotr Damian († 1072) w jednym ze swoich dziełek ascetycznych przywołuje przykład pewnego młodego kapłana, który miał zwyczaj recytować przed obrazem Matki Bożej słowa: „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami"[2].

Pierwszy oficjalny dokument, przynajmniej najstarszy, który znamy, dotyczący dziejów *Zdrowaś Maryjo*, sięga 1196 r.

[2] Zob. J. Królikowski, *Mariologia i pobożność maryjna św. Piotra Damianiego (1007-1072)*, „Roczniki Teologiczne" 69 (2022) 5, s. 73-88.

Jest nim dekret Odona, biskupa Paryża, który zaleca duchowieństwu i wiernym codzienne odmawianie *Modlitwy Pańskiej*, *Credo* i *Pozdrowienia anielskiego*, przy czym trzeba pamiętać, że miało ono postać: „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami, błogosławion owoc żywota Twojego".

Synod w Bezières we Francji, który odbył się w 1246 r., poleca, aby dzieci były prowadzone przez rodziców do kościoła, aby nauczyć się od kapłanów podstaw doktryny chrześcijańskiej oraz odmawiania *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryjo* i *Credo*. To samo zalecenie jest potwierdzone przez synody: w 1245 r. w Alby w Hiszpanii, w 1255 r. w Norwich w Anglii, w 1257 r. w Rouen we Francji i w 1287 r. w Lüttich w Niemczech.

Od historyka Stephana Beissela dowiadujemy się, że zakonnicy nie pozostali w tyle za świeckimi w okazywaniu swego przywiązania do odmawiania tej modlitwy tak drogiej sercu Maryi. W 1266 r. kapituła generalna Zakonu Braci Kaznodziejów (dominikanów), zebrana w Trewirze, wprowadziła codzienny obowiązek odmawiania pośród innych modlitw przed Mszą św. *Zdrowaś Maryjo* po modlitwie *Ojcze nasz*. Należy jednak zauważyć, że już przed tą datą dominikanie mieli zwyczaj recytowania przed i po oficjum o Błogosławionej Dziewicy Maryi *Pozdrowienia anielskiego*[3].

Włączenie imienia Jezus

Pierwotnie *Zdrowaś* kończyło się słowami: „żywota Twojego". Pierwszym dodatkiem stało się imię Jezus, początkowo złączone z tytułem Chrystus. Liczni badacze, jak Mabillon, Esser i Beissel, wykazali, że ten dodatek zawdzięczamy interwencji papieża Urbana IV (1261-1264). Esser tak pisze na ten temat:

[3] Dalsze szczegóły dotyczące rozwoju *Pozdrowienia anielskiego* można znaleźć w: R. Laurentin, *L'Ave Maria*, Brescia 1990.

„Już Urban IV, ten sam, który ustanowił święto Bożego Ciała, powierzając ułożenie odpowiedniego oficjum św. Tomaszowi z Akwinu, dodał do *Pozdrowienia anielskiego* słowa: «Jezus Chrystus. Amen» – udzielając także odpustów do tego dodatku".

Dominikanin Michel z Lille (de Insulis; ok. 1435-1502) tak pisze o odpuście nadanym przez papieża dla tego dodatku:

„Urban IV, który dodał do *Pozdrowienia anielskiego*, jako zakończenie, imię Jezus, nadał trzydzieści dni odpustu za każdym razem, gdy się je odmówi. Odpust ten został potwierdzony przez jego następcę Jana XXII, który dodał jeszcze dodatkowo trzydzieści dni, jak wynika z autentycznej bulli, która zachowała się w Awinionie, gdzie Jan XXII przebywał przez wiele lat".

Dalszy rozwój *Pozdrowienia anielskiego*

Druga część, mająca charakter prośby, którą obecnie kończy się *Pozdrowienie anielskie*, pojawiała się po raz pierwszy (w całości lub w części) między 1300 a 1400 r. w licznych i natchnionych parafrazach *Zdrowaś*, pisanych przez poetów w językach narodowych, na czele z językiem włoskim. Posiadamy wiele przykładów takich kompozycji poetyckich, które zostały zebrane i były studiowane na końcu XVIII w. przez opata Giovanniego Crisostoma Trombellego (1697-1784), zasłużonego badacza literatury maryjnej[4]. Jest rzeczą bardzo interesującą odczytanie niektórych z tych kompozycji poetyckich, które pozwalają zrozumieć, jak stopniowo doszło do włączenia do *Pozdrowienia anielskiego* zawartej w nim prośby.

W kodeksie z XIV w., znajdującym się w Treviso, Trombelli odnalazł wezwanie, które przypisano – co jest mało prawdopodobne – Dantemu Alighieri:

[4] Zob. G.C. Trombelli, *Mariae Sanctissimae vita ac gesta cultusque illi adhibitus*, t. 1-6, Bononiae 1761-1765.

„Chcę Cię prosić, o źródło łaski,
Która nie wahasz się modlić za nami,
Chociaż jesteśmy tak źli i niegodni;
Którzy tak niewiele dobrego robimy.
O synu mój, dlatego jeszcze bardziej
Jestem uczyniona obroną grzeszników".

W wydaniu *Boskiej komedii* Dantego drukowanej w Wenecji w 1529 r. przez Borgo Franco zostały zamieszczone następujące wersy, na pewno nieautentyczne, ale bardzo stare:

„Ty, Dziewico zawsze błogosławiona,
Módl się za nami do Boga, aby nam przebaczył;
I niech da nam dobrze żyć tu na ziemi,
A na końcu naszego życia niech da nam raj".

W innym kodeksie, przechowywanym wówczas w bibliotece kanoników laterańskich w Bolonii, Trombelli czytał między innymi taką parafrazę *Zdrowaś Maryjo*, którą uznał za współczesną Petrarce:

„Witaj Królowo, Dziewico Maryjo,
Pełna łaski: Bóg niech zawsze będzie z Tobą
I bądź bardziej błogosławiona niż każda inna niewiasta,
A owoc Twojego łona, do którego się modlę;
Niech mi przebaczy Bóg, Chrystus Jezus,
Niech będzie błogosławiony, a nas pociągnie za sobą.
Ty, Dziewico zawsze błogosławiona,
Módl się za nami, aby Bóg nam przebaczył
I dał nam łaskę pokonania przeciwności,
A na końcu życia nich da nam raj. Amen".

Można powiedzieć, że te parafrazy nie są właściwie niczym innym niż poetyckim poszerzeniem wezwania, które Kościół już od wieków wypowiadał w litaniach do świętych: „Święta Maryjo, módl się za nami!". Nie określono w nich tylko czasu, w którym wzywa się szczególnej pomocy Matki Bożej, choć można domniemywać, że w tym przypadku chodzi o wszelkie ludzkie potrzeby pojawiające się w różnych okolicznościach życiowych.

Jeszcze w 1549 r. druga część *Pozdrowienia anielskiego*, jak dzisiaj je odmawiamy, nie była oficjalnie przyjęta przez Kościół, skoro synod w Moguncji, zebrany w tym właśnie roku, zalecał wiernym obowiązkowe odmawianie *Zdrowaś Maryjo*, przepisując w tym celu formułę, w której nie było jeszcze: „Święta Maryjo…". Dopiero pod koniec XVI w. zaczyna się rozpowszechniać włączanie do *Zdrowaś* dodatku: „Święta Maryjo… i w godzinę śmierci naszej". Potwierdzenie tego faktu znajdujemy w katechizmie św. Piotra Kanizjusza, drukowanym w 1563 r., w którym znajduje się już dzisiejszy tekst *Pozdrowienia anielskiego*. Papież Pius V w 1568 r. oficjalnie zatwierdził *Zdrowaś* w jego pełnej wersji, a więc z drugą częścią: *Święta Maryjo*. Aby jednak zmienić przyzwyczajenia wiernych i wprowadzić w życie wierzących zalecenie papieskie, potrzeba było jeszcze poczekać przynajmniej przez pół wieku od śmierci Piusa V. Słusznie więc można twierdzić, że dopiero w połowie XVIII w. *Zdrowaś Maryjo*, tak jak je dzisiaj odmawiamy, weszło na trwałe do praktyki modlitewnej wiernych.

Zdrowaś Maryjo jest więc modlitwą, w które odzwierciedla się dojrzewanie świadomości obecności Maryi w dziejach zbawienia i w życiu Kościoła, a tym samym w życiu każdego chrześcijanina. W szczególny sposób jest ona świadectwem odkrywania wstawienniczej funkcji Maryi w każdym czasie i w każdej potrzebie. To wstawiennictwo obejmuje każde nasze „teraz" – z jego trudnościami, niepokojami i oczekiwaniami, a w sposób szczególny wpisuje się w „godzinę śmierci naszej". Abyśmy mogli z większą wiarą, a tym samym skutecznością przyzwać Maryi przez kierowane do Niej „pozdrowienia", potrzebujemy głębszego namysłu nad zawartymi w niej treściami. Z tej racji poświecimy kilka rozważań naszej pierwszej modlitwie maryjnej.

Bibliografia

Falletti C., *Ave Maria*, Roma 2003.

Królikowski J., *Mariologia i pobożność maryjna św. Piotra Damianiego (1007-1072)*, „Roczniki Teologiczne" 69 (2022) 5, s. 73-88.

Laurentin R., *L'Ave Maria*, Brescia 1990.

Maggiani S., *Angelus*, w: *Nuovo dizionario di mariologia*, red. S. De Fiores, S. Meo, Cinisello Balsamo 1986, s. 25-39.

Trombelli G.C., *Mariae Sanctissimae vita ac gesta cultusque illi adhibitus*, t. 1-6, Bononiae 1761-1765.

Ks. Janusz Królikowski

Różaniec – *credo*, które staje się modlitwą

Kardynał John Henry Newman (1801-1890) – konwertyta, filozof i teolog, dzisiaj święty Kościoła katolickiego – mówił, że różaniec jest wyznaniem wiary, które staje się modlitwą. To określenie jest nie tyle właściwą definicją, ile intuicją, która – jako zakorzeniona w wielkiej tradycji kościelnej i dogłębnie przemyślanej teologii jej autora – chwyta jednak autentyczny, oryginalny i niejako pierwotny aspekt tej modlitwy. Wraz z kolejnymi *Zdrowaś Maryjo*, połączonymi żywym światłem wydarzeń ewangelicznych i zbawczych oraz ożywionymi zapałem kontemplacyjnym wierzących, stopniowo odsłaniają się w różańcu „najwznioślejsze tajemnice naszej religii", jak pisał święty papież Jan XXIII w encyklice *Grata recordatio* (26 września 1959)[1].

Różaniec jest podobny do przypowieści ewangelicznych, tak jak one odznacza się prostotą i przejrzystością, ale wewnątrz ukrywa kluczowe prawdy, stanowiąc jakby streszczenie całej tajemnicy zbawienia, która obejmuje sobą ludzkość, a w niej – w sposób jak najbardziej osobisty – każdego człowieka. Zachodzi więc dogłębna, żywa i wieloraka więź między różańcem a wiarą. Wiara ze swoimi boskimi treściami jest nie tylko treścią tej modlitwy, będącej wspomnieniem, uwielbieniem, wezwaniem, a zarazem rozważaniem z Ma-

[1] Dokumenty papieskie na temat różańca cytujemy za antologią: *Le Saint Rosaire. Présentation et tables par les Moines de Solesmes* (Les Einsegnements Pontificaux et Conciliares), Paris 1966.

ryją spełnionych historycznie tajemnic Bożych „dla nas i dla naszego zbawienia". Także cześć dla Maryi, choćby sama Jej obecność w różańcu, tak intensywna teologicznie i zarazem nam bliska, jest podporządkowana temu celowi, to znaczy wierze, która potrzebuje konkretnego i ciągle ponawianego potwierdzenia ze strony wierzących oraz nieustannego odradzania się w ich sercach. Dzięki temu będzie mogła odegrać w ich życiu pierwszorzędną rolę, pozwalając w końcu osiągnąć zbawienie, a zatem cel wiary (1 P 1,9).

Różaniec jest więc syntezą wiary, chociaż nie na sposób jakiejś dłuższej bądź krótszej formuły wiary (*formula fidei*), starającej się streścić, zwięźle ująć całość treści doktrynalnych, lecz raczej na sposób wykładu katechetycznego, prezentującego odpowiednio dobrane treści wiary. Jest on żywą syntezą wiary, a także – mówiąc nawet lepiej – „narzędziem wiary" (*instrumentum fidei*), gdyż pozwala wejść w prawdy wiary w dynamizmie łaski i modlitwy, za pośrednictwem których ukazuje się ich żywotność i nawiązuje z nimi osobista więź, czerpiąca potem z ich zbawczej mocy. Nie jest to sformalizowane *credo*, które utrwalałoby niektóre prawdy i podkreślało ich konieczność z punktu widzenia zbawienia człowieka, ale *credo*, które staje się modlitwą – modlitwą maryjną. Na tę niezwykle dynamiczną relację zachodzącą między różańcem i wiarą chcemy więc najpierw zwrócić uwagę w perspektywie początkowych dziejów różańca oraz w świetle stopniowo dojrzewającego nauczania Kościoła. Sięgnięcie do dziejów tego, czym się dzisiaj posługujemy, zawsze jest bardzo owocne, ponieważ ukazuje jego pierwotny sens i dynamizm, który zawsze ma nam do powiedzenia coś nowego, na ogół wykraczając poza nasze przyzwyczajenia i potoczne rozumienie. Historia jest nauczycielką nie tylko życia, ale także duchowości.

Prehistoria różańca

Święty papież Pius V (1504-1572, papieżem został w 1566 r.) przekazał wcześniejszą tradycję, gdy w bulli *Consueverunt Romani pontifices* z 17 września 1569 r., będącej „wielką kartą różańca", stwierdzał, że jego początki mają charakter nadprzyrodzony i sięgają czasów św. Dominika. W klimacie głębokich niepokojów wstrząsających jednością wiary w ludzie chrześcijańskim został on natchniony przez Ducha Świętego (*Spiritu Sancto affatus*), aby zwrócić się do Maryi, Tej, która „zwycięża wszystkie herezje". Gdy to uczynił, „wynalazł" (*excogitavit*) psałterz maryjny, zwany różańcem. Wierni przyjęli go z entuzjazmem – podkreślił Pius V – dzięki czemu „ustąpiły ciemności herezji i na nowo zajaśniało światło wiary". Różaniec przyczynił się więc skutecznie do odnowy wiary w konkretnym momencie historycznym.

Abstrahując tutaj od wszelkich przejawów kontestowania tradycji genezy różańca związanej ze św. Dominikiem, jeden fakt pozostaje pewny, chociaż nie jest wystarczająco podkreślany w pracach poświęcanych jego źródłom, a mianowicie że narodził się on w sytuacji wymagającej obrony wiary katolickiej w związku z mnożącymi się herezjami, czyli błędami dotyczącymi wiary katolickiej. W przedziwnych czasach św. Dominika – jak określił je święty papież Jan XXIII w przemówieniu z okazji sześćdziesiątej rocznicy powstania Żywego Różańca we Włoszech (12 października 1960 r.) – toczyła się zacięta walka światła prawdy z ciemnościami błędów, wiary z herezją. Św. Dominik, o którym Dante mówi, że „wziął ślub z Wiarą", włączył się wraz ze swoim zakonem w tę dramatyczną i trudną walkę przede wszystkim mocą gorliwego przepowiadania ewangelicznego, wspieranego przez nowoczesne studium teologii oraz przez ubóstwo zakonne. Dobrze uzasadniona tradycja dodaje do przepowiadania ewangelicznego także pobożność maryjną św. Dominika i jego uczniów, ożywianą pokorną mocą różańca Maryi.

Gorąca i uzasadniona teologicznie maryjność pierwszego pokolenia dominikanów znajduje bardzo wyraźne potwierdzenie, gdy sięgamy do teologii filarów intelektualnych tego zakonu, to znaczy do św. Alberta Wielkiego (ok. 1193-1280) i do św. Tomasza z Akwinu (1224/1225-1274). Doktryna maryjna, którą wypracowali, nie tylko odznacza się przejrzystą ortodoksją, ale także jasno z niej wynika, że Maryja jako Boża Rodzicielka stanowi fundamentalne kryterium całej ortodoksji katolickiej oraz zasadę osobistego życia duchowego.

Czy tradycja dotycząca początków różańca w jego związku ze św. Dominikiem jest autentyczna? Co pewnego można powiedzieć na ten temat? Jak czytać wypowiedzi papieży w tej sprawie i co sądzić o bogatej ikonografii tego tematu w naszych kościołach?

Dominikanin Réginald Masson już ponad pół wieku temu analizował to zagadnienie, starając się odpowiedzieć na pytanie, czy mamy w tym przypadku do czynienia z faktem czy też tylko z jakąś pobożną czy budującą legendą. Doszedł on do następującego wniosku, który nadal zachowuje swoją wartość historyczno-teologiczną:

> „Rzeczywistość, która ukrywa się pod legendą, jest nam jeszcze nieznana, ale zmierza ona do ukazania pobożności i apostolatu maryjnego Patriarchy Braci Kaznodziejów, odsyłając aż do niego przynajmniej jakiś aspekt różańca, który obecnie znamy”[2].

O jaki aspekt różańca tutaj chodzi? Stefano Orlandi (1902-1967), włoski dominikanin, historyk i apostoł różańca, autor pracy *Libro del Rosario della Gloriosa Vergine Maria*, zredagowanej na krótko przed śmiercią, wnikliwie badając źródła dotyczące modlitwy różańcowej, doszedł do kilku ważnych wniosków, na które nadal warto zwracać uwagę, gdy chce się powiedzieć coś autentycznego na temat początków ró-

[2] R. Masson, *Le Rosaire après le Concile*, „Marianum” 30 (1968), s. 250.

żańca. Zauważa on zatem, że nie ma wprawdzie dowodów historycznych, które pozwalałyby wiązać różaniec wprost z osobą św. Dominika, ale historia odsyła różaniec jednoznacznie do związanego z nim środowiska i do jego czasów, chociaż brakuje „ostatniego ogniwa", pozwalającego połączyć go z osobą tego świętego i „prawdopodobnie takie ogniwo nigdy się nie znajdzie"[3].

Nas jednak to ogniwo nie interesuje, gdyż najważniejsze znaczenie ma dla nas ów czas i ów klimat, w którym niewątpliwie stopniowo narodził się różaniec. Orlandi stwierdził:

> „Święty Dominik ma najbardziej zasadniczą zasługę w tym, że przekazał swoim synom dziedzictwo czułej i głębokiej pobożności maryjnej, wyrażającej się potem na zewnątrz przez przepowiadanie, zwłaszcza w obronie wiary przeciw heretykom tamtego czasu (albigensom, patarynom i katarom)"[4].

Taki jest zasadniczy aspekt teologiczny różańca, który wydaje się sięgać samego św. Dominika – jest nim modlitwa maryjna połączona z przepowiadaniem, a więc i z samą wiarą, która rodzi się ze słuchania (Rz 10,17). Chodzi w tym także o przepowiadanie treści maryjnych, zawierających bardzo zasadnicze przesłanie doktrynalne, dotyczące wcielenia Syna Bożego i Jego dzieła zbawczego dokonanego w ludzkim ciele.

Owszem, jest prawdą, że psałterz maryjny istniał już przed św. Dominikiem, ale był wówczas jedynie ustną modlitwą polegającą na powtarzaniu „Ave Maria", dlatego też nazwaną modlitwą „numeryczną". Odmawiano więc sto pięćdziesiąt razy „Ave Maria" i na tym poprzestawano. W czasach św. Dominika psałterz maryjny nabrał nowego znaczenia, jak można to wywnioskować z dobrze udokumentowanych dziejów bractw i kongregacji maryjnych tamtego czasu. Ich powstanie na pewno było zasługą, pochodzą-

---

[3] S. Orlandi, *Libro del Rosario della Gloriosa Vergine Maria. Studi et testi*, Roma 1965, s. 108.

[4] Tamże, s. 107.

cego z Werony, św. Piotra Męczennika (ok. 1200-1252), który w ramach swojej formacji odbył nowicjat pod kierunkiem św. Dominika. Zaczął je tworzyć około dziesięć lat po śmierci świętego założyciela (1237) – były to pierwsze bractwa maryjne w nowożytnym znaczeniu, to znaczy z jednorodną organizacją wewnętrzną, zatwierdzonym statutem i wyznaczonym programem działania.

> „Głównym celem wyznaczonym przez św. Piotra męczennika zakładanym bractwom, które spotykamy przy konwentach dominikańskich około połowy XIII w. – pisze Orlandi – częściowo założonych przez świętego męczennika, a częściowo przez późniejszych w stosunku do niego, było utwierdzenie chrześcijan w wierze za pośrednictwem Maryi, broniąc ich równocześnie przed heretykami (patarynami), którzy odrzucali boskie macierzyństwo Maryi"[5].

Podczas gdy nieliczne kongregacje maryjne sprzed okresu działalności świętego z Werony, który oddał życie za wiarę (umarł, pisząc palcem na ziemi swoją krwią słowo: „wierzę"), miały na celu rozwijanie jakichś lokalnych form pobożności, to bractwa maryjne przez niego założone stawiały sobie za zadanie „utwierdzić chrześcijan w wierze za pośrednictwem Maryi". Jest to bardzo ważne w relacji do psałterza maryjnego, ponieważ pokazuje jego nowe znaczenie i nową funkcję, jaką zaczął spełniać w Kościele. Nabrał on wymiaru doktrynalnego, związanego z wyznaniem wiary, a jego modlitewny charakter miał potwierdzać skuteczność duchową przyjmowanej za jego pośrednictwem doktryny. W tych bractwach psałterz maryjny był znany i praktykowany, ale dopiero w późniejszym okresie, głównie w związku z osobą i działalnością bł. Alana z La Roche (ok. 1428-1475), to znaczy w latach 1464-1468 odmawianie psałterza stało się podstawowym obowiązkiem członków bractw. Bł. Alan wprowadził także podział odmawianych modlitw *Zdrowaś Maryjo* na piętnaście dziesiątek – wcześniej na ogół odma-

[5] Tamże, s. 90.

wiano pięćdziesiąt „Ave" – przedzielanych modlitwą *Ojcze nasz* – co przyczyniło się do pewnego uporządkowania modlitwy i jej zdynamizowania[6]. Trzeba także pamiętać, że w tamtym czasie modlitwa ograniczała się do formuły:

> „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego".

Wpływ św. Dominika i jego zakonu na różaniec jest zatem pewny i pozostaje w bezpośrednim związku z przepowiadaniem, a więc także z wiarą, będącą pierwszym i zasadniczym celem przepowiadania i działalności Zakonu Kaznodziejskiego. Powtarzane sto pięćdziesiąt razy *Zdrowaś* nabrało nowego znaczenia i celu i być może od tamtego czasu również nowej treści, którą zaczyna określać także coraz wyraźniej więź z tajemnicami życia Chrystusa – w formie podstawowej, to znaczy opisywanej przez ewangelie, a zarazem poprawnej z teologicznego punktu widzenia. Nie wiadomo dokładnie, kto dokonał połączenia dziesiątek różańcowych z tajemnicami ewangelicznymi. Nie da się wykluczyć, że był to proces spontaniczny, jeśli uwzględni się, iż był to czas, w którym – nie tylko w kręgach dominikańskich – odkrywano w duchowości i pobożności znaczenie życia Chrystusa i rozmyślania nad jego tajemnicami. Źródłem ich poznania były ewangelie kanoniczne i apokryfy. Dzięki temu odkrywano także konieczność odniesienia się do tajemnic życia Chrystusa w codziennym życiu chrześcijańskim, czemu służyły odpowiednie zestawy rozmyślań, jak na przykład przypisywany św. Bonawenturze, bardzo popularny *Żywot naszego Pana Jezusa Chrystusa*.

W pewnym momencie pojawiła się w liturgii dominikańskiej także msza wotywna o różańcu. Można w niej znaleźć potwierdzenie pierwotnego związku zachodzącego między różańcem i przepowiadaniem, między różańcem

[6] Zob. Alan z La Roche, *Psałterz Jezusa i Maryi. Geneza – historia – objawienia Różańca Świętego*, Warszawa 2018.

i wiarą. Ewangelia tej starej mszy wotywnej (1602) zawiera opowiadanie o siewcy, który wychodzi siać dobre ziarno. *Semen est verbum Dei* – tym dobrym ziarnem jest słowo Boże (Mt 13,18-23). Msza swoimi treściami wyraźnie podkreśla, że zachodzi związek między owocnym głoszeniem słowa Bożego a czcią okazywaną Dziewicy Maryi, czyli kontekstem kultu maryjnego. W tym związku widziano więc pierwotny aspekt różańca, który potwierdza jego doktrynalną niejako genezę, a tym samym wyjaśnia jego specyfikę teologiczno-historyczną.

W odnowionej liturgii zastąpiono ewangelię o siewcy opowiadaniem o zwiastowaniu, które powraca w liturgii wielu świąt i wspomnień maryjnych. Pojawia się pytanie o słuszność dokonanej zmiany, tym bardziej że w pierwotnej tradycji dominikańskiej, na przykład u św. Tomasza z Akwinu, obecna jest postać Maryi jako wzór wsłuchiwania się w słowo Boże i zachowywania go. Do tego aspektu teologiczno-duchowego nawiązał bardzo wyraźnie święty papież Paweł VI w adhortacji *Marialis cultus*, przypominając, że Maryja jest „Dziewica słuchającą" (nr 17). Ten rys duchowy Maryi przypomina współczesne nauczanie kościelne. Uwypuklił go zwłaszcza papież Benedykt XVI w adhortacji *Verbum Domini*, zachęcając wszystkich wiernych, aby

> „patrzeć na Tę, w której w sposób doskonały zaistniała wzajemność między słowem Bożym i wiarą", a teologów, aby „pomagali wiernym w lepszym poznaniu związku między Maryją z Nazaretu i pełnym wiary słuchaniem słowa Bożego" (nr 27).

Kontynuację i rozwój tego nauczania znajdujemy w adhortacji *Evangelii gaudium* papieża Franciszka.

Papieże i różaniec

Od św. Dominika do bł. Alana, od którego wywodzi się współczesna struktura różańca, mimo wszystko mamy do czynienia z okresem ciemnym i niepewnym co do jego genezy, niemniej w nim sytuuje się jego prehistoria. Następnie różaniec kształtuje się i już utrwala w postaci, która przetrwała do dzisiaj i którą uznajemy za w pełni właściwą. Posiada więc piętnaście tajemnic i jako forma pobożności rozszerza się stopniowo na cały Kościół. Święty papież Jan Paweł II zaproponował jego uzupełnienie o dodatkową – czwartą – część, obejmującą „tajemnice światła", do czego także będziemy tutaj nawiązywać, mając jednak na uwadze przede wszystkim jego trójczęściową strukturę, której czwarty element ma charakter poniekąd uzupełniający. Tajemnice światła łączą się szczególnie z pierwszą częścią różańca, odsyłającą do tajemnicy wcielenia, stanowiąc jakby ich przedłużenie.

Począwszy od pontyfikatu Sykstusa IV (1414–1484, papieżem został w 1471 r.) papieże zaczynają coraz bardziej interesować się różańcem. Do czasów Leona XIII poświęcili oni różańcowi 219 dokumentów, które przyczyniły się do jego dopracowania teologicznego, rozpowszechnienia i dalszego skonsolidowania jego struktury. Nauczanie po Leonie XIII, również bogate ilościowo i treściowo, do pewnego stopnia stanowiąc kontynuację wcześniejszego etapu, naznaczone jest dążeniem do jego coraz pełniejszego zastosowania, w czym niebagatelną rolę odgrywają także objawienia fatimskie, ściśle związane z różańcem. Wyrażają się one obecnie w różnych formach apostolatu maryjnego i pobożności, kształtując tym samym życie szerokich kręgów wierzących i całego Kościoła.

Po piętnastym stuleciu przyszły więc wieki tak zwanych zwycięstw różańca i Matka Boża Różańcowa jest nazywana również „Królową zwycięstw" albo „Matką Bożą Zwycięską". Te zwycięstwa zapisały się bardzo wyraźnie w prze-

powiadaniu kościelnym i niejednokrotnie odnotowujemy w nim nadawanie różańcowi jakichś rysów i znaczeń triumfalistycznych. Gdy dzisiaj mówi się o „zwycięstwach różańca", brzmi to trochę dziwnie, może nazbyt militarystycznie, ale forma języka nie może przekreślać istoty rzeczy. Trzeba więc powiedzieć, że najbardziej autentycznymi zwycięstwami różańca są zwycięstwa wiary, czyli te, których różaniec – bez walk i strategii wojskowych – dokonał w głębi serc ludzi wierzących, w milionach rodzin chrześcijańskich, w sercu Kościoła. Wszystkie te zwycięstwa może nie są spektakularne, nie uwzględnia się ich (poza tylko rzadkimi wyjątkami) w literaturze i nie donosi o nich w mediach, ale są to autentyczne i godne uwagi zwycięstwa, ściśle związane z wiarą, a wiara wiązana z Maryją przez tajemnice różańcowe jest ich źródłem. Potwierdzają to osobiste wyznania ludzi, którzy zaufali różańcowi w swoich życiowych doświadczeniach i w swoich poszukiwaniach Boga.

Inne zwycięstwa, którym nadaje się tę nazwę, jak słynne zwycięstwo pod Lepanto w bitwie z Turkami, „wrogami wiary katolickiej", jak pisał papież święty Pius V w bulli *Salvatoris Domini* z 5 marca 1572 r., są na pewno także zwycięstwami przy udziale różańca, ale w sposób pośredni, czego dowodzi także pewna ewolucja wspomnienia liturgicznego Matki Bożej Różańcowej – wywodzi się ono ze święta Matki Bożej Zwycięskiej. Mówiąc o tych zwycięstwach, trzeba dokonywać bardzo zdecydowanego rozeznania teologicznego, unikając włączania różańca w grę polityczną. Oczywiście, polityczne znaczenie różańca i jego siła historyczna pozostają faktem, ale domaga się on głębokiej interpretacji w świetle chrześcijańskiego rozumienia modlitwy w ogóle. Najważniejsze i najbardziej znaczące zwycięstwa różańca odznaczają się pokorą i są pokojowe, jak zwycięstwa rodzące się z wiary w rezultacie przyjętej sercem Ewangelii. Nie są hałaśliwe; weryfikują się w dziedzinie ducha. Są doświadczeniem poszczególnych wiernych i całego Kościoła.

Nie mają one, oczywiście, tylko charakteru wewnętrznego i osobistego, choć na tym poziomie najpierw się dokonują. Dopiero zwycięstwa wewnętrzne przekładają się na dzieła zewnętrzne i nadają im właściwy sens.

Papież Leon XIII w encyklice *Magnae Dei Matris* zebrał doświadczenia dotyczące więzi wiary i różańca w ramach życia duchowego Kościoła, gdy mówił najpierw:

> „Oprócz tego, że różaniec czerpie z samej natury modlitwy, uwzględnia on łatwy sposób przekazywania i wpajania w dusze głównych dogmatów wiary chrześcijańskiej, co stanowi inną wzniosłą rację, aby do niego zachęcać".

A potem wyciągnął z tego między innymi następujący wniosek:

> „Wiara wcale nie musi bać się niebezpieczeństw ignorancji i zgubnych błędów w tych miejscach, w tych rodzinach i w tych narodach, gdzie zachowuje się pierwotną cześć dla praktyki różańca".

W wielu innych dokumentach papieskich można znaleźć podkreślenie tego aspektu różańca, wzmocnionego przez liczne doświadczenia wiernych, a przede wszystkim przez natchnienie, którego autorem jest sam Duch Święty. Na pewno dokonuje On oświecenia w odniesieniu do sensu modlitwy różańcowej, na co stale zwraca się uwagę w wypowiedziach papieskich, oraz wzmacnia jego skuteczność odpowiednio do okazywanego Mu zaufania na wzór Maryi – Jego Oblubienicy.

Jednym z pierwszych i bardzo ważnych dokumentów, który podkreśla relację zachodzącą między różańcem a obroną wiary i umocnieniem do trwania w niej, jest przywołana już wyżej bulla świętego papieża Piusa V. Niemal wszystkie dokumenty na temat różańca uwzględniają ten aspekt, choć czynią to w różnym zakresie, bardziej lub mniej wyraźnie, zależnie od aktualnych okoliczności życia wierzących. Papież Leon XIII w cytowanej już encyklice *Magnae Dei Matris* podkreślił skromnie, że różaniec nie jest „ostatnim narzędziem – do którego odwołuje się Kościół – dla zachowania wiary".

W encyklice *Fidentem piumque* Leon XIII rozwinął dwa ważne zagadnienia dotyczące różańca, a mianowicie to, że jest on „pokarmem wiary" ze względu na treść jego tajemnic oraz „wyznaniem wiary" ze względu na wspaniałe modlitwy, z których się składa. W encyklice *Adiutricem populi* również Leon XIII ukazuje Maryję w Kościele stojącą przez różaniec „na straży wiary" i nazywa ją „Strażniczką wiary". Nawiązując do postaci św. Dominika, papież podkreśla, że zwrócił się on do Maryi, gdy wiara znajdowała się w niebezpieczeństwie, i otrzymał mocną pomoc różańca, aby zdołał mu zaradzić. Pomijając kwestię historyczną, o której już była mowa, podkreślona idea ma zasadnicze znaczenie.

Pius XI podjął w swoim nauczaniu zagadnienie siły różańca w stosunku do przeciwników wiary, ale przede wszystkim zwrócił uwagę na jego znaczenie jako pokarmu i zachęty do żywej wiary. W encyklice *Ingravescentibus malis* (29 września 1937) pisał:

> „Różaniec jest nie tylko skutecznym orężem w walce z wrogami Boga i z nieprzyjaciółmi wiary, ale krzewi także i rozwija cnoty ewangeliczne i zdobywa dla nich dusze. Przede wszystkim podsyca wiarę katolicką, odradzającą się łatwo pod wpływem rozważania świętych tajemnic, i podnosi dusze do prawd od Boga użyczonych. Przyzna to każdy, że doniosłe to znaczenie posiada on zwłaszcza w czasach dzisiejszych, kiedy pewna niechęć do spraw duchowych i pewna odraza do nauki chrześcijańskiej opanowała niemało dusz, nawet pomiędzy wiernymi".

„Walczący" aspekt różańca w stosunku do przeciwników wiary, począwszy od papieża Leona XIII, jest stale obecny w nauczaniu kościelnym, zwłaszcza w dokumentach, w których jest mowa o ustanowieniu października miesiącem różańca. Po II Soborze Watykańskim – wprawdzie w mniejszym stopniu – jest także obecny, zwłaszcza wtedy, gdy jest ukazywany jako uprzywilejowana modlitwa o pokój w świecie, jak w przypadku encyklik papieża świętego Paw-

ła VI *Mense Maio* (24 kwietnia 1965) i *Christi Matri* (15 września 1966).W ten sposób, na mocy swojej genezy i dziejów, jak również na mocy zachęt zawartych w autentycznych dokumentach papieskich, różaniec stał się rzeczywiście modlitwą wiary i jej duchowym wyrazem oddziałującym na życie ludzkie, na Kościół i na dzieje narodów.

Bibliografia

Alan z La Roche, *Psałterz Jezusa i Maryi. Geneza, historia, objawienia Różańca Świętego*, Warszawa 2018.

Jan Paweł II, *List apostolski o Różańcu Świętym „Rosarium Virginis Mariae"* (16 października 2002).

Królikowski J., *Różaniec Maryi. Modlitewny katechizm chrześcijanina*, Żmigród 2022.

Le Saint Rosaire. Présentation et tables par les Moines de Solesmes (Les Einsegnements Pontificaux et Conciliares), Paris 1966.

Orlandi S., *Libro del Rosario della Gloriosa Vergine Maria. Studi et testi*, Roma 1965.

Walz A.M., *O różańcu Maryi. Od Sykstusa IV do Piusa V*, Warszawa 2017.

Wons K., *Cała Piękna. Maryja*, Kraków 2017.

Ks. Jacek Soprych

Modlitwa w życiu kapłana na przykładzie bł. Romana Sitki

W relacji człowieka do Boga modlitwa odgrywa bardzo ważną rolę. Modlitwa w życiu kapłana pozwala odnajdywać istotę powołania kapłańskiego. Nadaje ona również kształt życiu kapłańskiemu. Ona warunkuje świętość kapłana. Istnieje więc konieczność, aby kapłan odnawiał się w modlitwie i przez modlitwę. Do tego nawołują różne dokumenty dotyczące formacji i życia kapłańskiego[1]. Benedykt XVI w jednym ze swych rozważań podczas audiencji generalnej zwrócił uwagę, że:

> „Modlitwa jest pierwszym obowiązkiem, prawdziwą drogą uświęcenia kapłanów […]. Kto się modli, nie lęka się; kto się modli, nigdy nie jest sam; kto się modli, zbawia się!"[2].

Dlaczego chcemy zobaczyć modlitwę w życiu kapłana na przykładzie bł. Romana Sitki? Bo jest to jedyny kapłan z prezbiterium tarnowskiego wyniesiony do chwały ołtarzy. 16 czerwca 1999 r. w Starym Sączu św. Jan Paweł II na zakończenie Mszy św. kanonizacyjnej bł. Kingi przywołał postać beatyfikowanego trzy dni wcześniej w Warszawie ks. Romana Sitki:

---

[1] Zob. m.in. II Sobór Watykański, *Dekret o formacji kapłańskiej „Optatam totius"*; Jan Paweł II, *Posynodalna adhortacja apostolska „Pastores dabo vobis"* (1992); Kongregacja ds. Duchowieństwa, *Dyrektorium o posłudze i życiu kapłanów* (1994); Kongregacja ds. Duchowieństwa, *Instrukcja „Kapłan pasterz i przewodnik wspólnoty parafialnej"* (2002), a także liczne listy Jana Pawła II do kapłanów na Wielki Czwartek.

[2] Benedykt XVI, *„Słowo" i „sakrament" to dwa główne filary posługi kapłańskiej. Audiencja generalna (1 lipca 2009)*, „L'Osservatore Romano" 30 (2009) 10, s. 27.

„Istnieje jeszcze jeden motyw do dziękczynienia Bogu. Oto pośród 108 męczenników, którzy zostali wyniesieni do chwały ołtarzy znajduje się również, zamęczony w oświęcimskim obozie śmierci, rektor Seminarium Duchownego w Tarnowie, ks. Roman Sitko”[3].

I Ojciec Święty dodał bardzo wymowne słowa:

„Wiem, jak wielką czcią pośród was, a szczególnie pośród tutejszego duchowieństwa, cieszy się ten bohaterski kapłan, wychowawca duszpasterzy i wierny świadek Chrystusa. Jego beatyfikacja jest również owocem waszej modlitwy. Proszę was, trwajcie na modlitwie…”[4].

Wciąż odkrywamy tę heroiczną postać wyjątkowego kapłana i stawiamy ją jako wzór, zarówno dla alumnów, jak i kapłanów. Któż jak nie ten, który oddał swoje życie za tarnowskie Seminarium i za kapłanów, jest najlepszym patronem na dzisiejsze czasy. Możemy zaczerpnąć od niego inspirację do jeszcze gorliwszej modlitwy kapłańskiej i za kapłanów.

Modlitwa jest fundamentem powołania kapłańskiego i kapłańskiego życia. Kapłan musi być człowiekiem modlitwy, ponieważ „tylko człowiek modlitwy może autentycznie przyjąć powołanie od Boga”[5]. Naturalnym środowiskiem nauki modlitwy i wychowania religijnego kapłana jest – czy powinien już być – jego dom rodzinny. Rolą rodziców jest budowanie przyjaznej atmosfery domowej, wspierającej rozwój dziecka i wychowywanie do wartości. Znamy powiedzenie, że na kolanach świętych rodziców wychowują się święte dzieci. Tak było w domu Sitków. Ojciec Romana, Wawrzy-

---

[3] Jan Paweł II, *Pozdrowienie na zakończenie mszy w Starym Sączu, 16 czerwca 1999*, https://jp2online.pl/obiekt/pozdrowienie-na-zakonczenie-mszy-w-starym-saczu;T2JqZWN0OjM4MTE=?q=%7B%22filters%22%3A%7B%22keywords%22%3A%5B%5B%22S2V5d29yZDo0Mjcz%22%5D%5D%7D,%22forceInitialQuery%22%3Atrue%7D [dostęp: 5.03.2022].

[4] Tamże.

[5] Konferencja Episkopatu Polski, *Dyrektorium duszpasterstwa powołań* (15 czerwca 1990), nr 26.

niec, był człowiekiem bardzo pobożnym, zaangażowanym w życie parafialne – prowadził w kościele drogi krzyżowe, nabożeństwa różańcowe, nowenny, pomagał przy pogrzebach. Był prawą ręką proboszcza w pracach przy plebanii i kościele. Podobnie pobożna i pracowita była matka Maria[6]. Roman od najmłodszych lat mógł czerpać ze świadectwa żywej wiary rodziców. Często jest tak, że katolicka matka jeszcze przed narodzinami dziecka otacza je modlitwą, prosząc Boga o jego szczęśliwe narodziny i błogosławieństwo na całe życie. Od samego początku, gdy przychodzi ono na świat, to właśnie matka jako ta, która spędza z dzieckiem najwięcej czasu, uczy je znaków i pierwszych słów prostych modlitw, opowiada historie biblijne. Kształtuje tym samym w jego wyobraźni pierwszy obraz Boga. Rodzice przy współpracy z kapłanem wspólnie przygotowują dziecko do przyjęcia sakramentów: pokuty i Eucharystii. Ważne jest też wspólne, świadome uczestniczenie we Mszy św. i nabożeństwach, wspólna domowa modlitwa.

Ważną rolę na etapie dojrzewania i szukania wartości odgrywają ludzie, którzy stają się świadkami godnymi naśladowania. Dla Romana, oprócz najbliższej rodziny, byli to sumiennie wypełniający swoje powołanie nauczyciele i kapłani. Pierwszym katechetą był ówczesny proboszcz w Czarnej, ks. Franciszek Ksawery Ratowski[7], który wielką wagę przywiązywał do pogłębienia życia liturgicznego w parafii. Zakładał on i popierał bractwa religijne, które animowały życie modlitewne. Gdy Roman rozpoczął naukę w rzeszowskim gimnazjum, katechezy uczyli w nim: ks. Bronisław Karakul-

[6] Zob. A. Nowak, *Ksiądz Rektor Roman Sitko. Życie, działalność i męczeństwo*, Tarnów 1998, s. 11-14.

[7] Ks. Franciszek Ratowski (1850-1922) święcenia kapłańskie przyjął 25 lipca 1876 r. z rąk bp. J.A. Pukalskiego. 24 października 1882 r. został instalowany na probostwo w Czarnej Sędziszowskiej i pracował tu do 1896 r. Był dobrym gospodarzem, który rozbudował kościół. Dbał o rozwój oświaty i przy pomocy gminy wybudował nową obszerną szkołę. Zob. A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786-1985*, t. 4: *R-Ż*, Tarnów 2004, s. 15.

ski[8], człowiek głęboko pobożny, wielki przyjaciel młodzieży, oraz ks. Jan Chmielnikowski[9]. Życie religijne młodego Romana stało się bardziej intensywne, gdy 22 sierpnia 1894 r. został przyjęty do Bursy im. ks. F. Dymnickiego. W Bursie znajdowała się kaplica, co sprzyjało mobilizacji uczniów do częstszej modlitwy. Dbano w niej o pobożność i życie wartościami chrześcijańskimi[10].

To wszystko sprawiło, że już jako młodzieniec postanowił poświęcić swoje siły i zdolności dla sprawy Bożej. Podczas modlitwy rozeznawał i umacniał pragnienie wejścia na drogę kapłańskiego życia. Do bramy seminaryjnej zapukał latem 1900 r. i odtąd wspólnota ta stała się dla niego domem. Z radością podjął przygotowanie się do święceń przez solidną formację seminaryjną, w której fundamentem jest życie modlitwą. Całe cztery lata wypełnione były codziennym porannym rozmyślaniem, Mszą św., modlitwami południowymi i wieczornymi nabożeństwami, modlitwami przed i po posiłkach, a także przed i po wykładach. Dodatkowo pojawiła się modlitwa brewiarzowa, do której zobowiązani są już diakoni i później kapłani. I oczywiście osobista modlitwa każdego alumna, dostosowana do potrzeb i indywidualnej pobożności. W seminaryjne życie modlitwy alumnów wprowadzał ojciec duchowny. Podczas formacji kleryka Romana posługę ojca duchownego przez pierwszy rok pełnił ks. Władysław Mysor (1897-1901)[11], a przez kolejne trzy

[8] Ks. Bronisław Karakulski (1857–1935), święcenia kapłańskie otrzymał 27 czerwca 1880 r. w Przemyślu, a później był katechetą w gimnazjum rzeszowskim, dyrektor bursy gimnazjalnej, prof. historii Kościoła w Seminarium Duchownym w Przemyślu. Zob. T. Śliwa, *Karakulski Bronisław (1857-1935)*, w: *Tekstowa kartoteka osobowa przemyślan*, red. A. Siciak, http://www.pbp.webd.pl/tkop1/karakulskibron.pdf [dostęp: 5.03.2022].

[9] Ks. Jan Chmielnikowski (1868-1946), profesor II Liceum w Rzeszowie, działacz społeczny. Zob. *Powołania z Chmielnika*, http://sanktuariumchmielnik.pl/powolania-z-chmielnika [dostęp: 5.03.2022].

[10] Zob. A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786-1985*, t. 4, s. 20.

[11] Ks. Władysław Mysor (1871-1943), święcenia kapłańskie przyjął 1 czerwca 1894 r. w Tarnowie z rak bp. I. Łobosa. W 1897 r. na Gregorianum w Rzymie

lata ks. Kasper Mazur (1901-1917)[12]. To oni za pośrednictwem głoszonego słowa Bożego, konferencji ascetycznych i indywidualnego kierownictwa duchowego dbali, aby kleryk Roman, przez modlitwę i życie sakramentalne, wszedł w głęboką relację z powołującym go Bogiem.

W Seminarium istniały różne grupy modlitewne, które stanowiły wsparcie we właściwej formacji. Warto tu wymienić między innymi Apostolstwo Modlitwy Serca Jezusowego, do którego należał kleryk Roman. Poprzez codzienne ofiarowanie siebie Sercu Bożemu i modlitwę w intencjach wyznaczanych na każdy miesiąc przez Ojca Świętego klerycy włączali się w powszechną misję ewangelizacyjną Kościoła. Zaangażowanie Romana w formację seminaryjną było duże, co pozwoliło mu się dobrze przygotować do przyjęcia święceń. Został wyświęcony na kapłana w uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła 29 czerwca 1904 r. w tarnowskiej katedrze przez bp. Leona Wałęgę[13].

Na ludziach, z którymi się spotykał czy którym posługiwał, robił duże wrażenie. „Ksiądz Sitko był kapłanem nieprzeciętnej formacji duchowej, ludzkiej i intelektualnej" – tak go pamiętali.

> „Był człowiekiem ogromnej kultury, niezwykłej pracowitości i sumienności, podziwu godnej bezinteresowności, a przede wszystkim głębokiej wiary. Posiadał zaufanie do Bożej opatrzności w trudnych momentach życia"[14].

---

uzyskał doktorat obojga praw. Był krótko prefektem, a następnie ojcem duchownym seminarium. Zob. A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786-1985*, t. 1: *Biskupi i kanonicy*, Tarnów 1999, s. 137-138.

[12] Ks. Kasper Mazur (1871-1936), święcenia kapłańskie przyjął 29 czerwca 1896 r. w Tarnowie z rak bp. I. Łobosa. Jako ojciec duchowny cieszył się dużym autorytetem i zaufaniem kleryków. Był ojcowski, ale i wymagający. Zob. A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786-1985*, t. 1, s. 132-134.

[13] Tamże, s. 147.

[14] Cyt. za: S. Sojka, *Duchowość Błogosławionego Romana. Życie – cnoty – męczeństwo,* Kraków 2006, s. 30.

Pomagała mu w tym modlitwa, która była ściśle związana z całością jego aktywności kapłańskiej. Jego postawa była przykładem ciągłego jednoczenia życia modlitewnego i aktywnego. Ks. Sitko modlił się nie tylko indywidualnie, lecz także we wspólnocie z młodzieżą i alumnami.

> „Brał udział niemal we wszystkich modlitwach kleryckich. Pięknie odprawiał nabożeństwa, zwłaszcza głęboko zapadły mi odprawiane przez niego nabożeństwa w uroczystości maryjne, zawsze z gorącym przemówieniem"[15] – wspominał inny świadek jego życia.

Zostało zachowanych sporo świadectw potwierdzających nasycenie modlitwą życia bł. Romana Modlitwa kapłana to nie tylko codzienny pacierz, ale też sprawowana przez niego Eucharystia, liturgia godzin, do której zobowiązuje się podczas święceń, adoracja Najświętszego Sakramentu, lektura Pisma Świętego i różaniec. Tym wszystkim żył na co dzień bł. Roman. Jeden z jego wychowanków przyznał, że

> „ideałem kapłaństwa księdza Sitki było, aby kleryk pokochał modlitwę, różaniec, adorację Najświętszego Sakramentu, by zakotwiczył swoje życie w Sercu Bożym, by prowadził rozmyślanie, czytał Pismo Święte i nie zaniedbał studium teologicznego"[16].

Szczytem chrześcijańskiej modlitwy jest Eucharystia[17]. Każdy kapłan od dnia święceń staje codziennie przy ołtarzu, aby ją sprawować. Ks. Roman Sitko w niedzielę po święceniach kapłańskich sprawował swoją pierwszą Mszę prymicyjną w rodzinnej Czarnej Sędziszowskiej; kolejne w miejscach swojej pracy kapłańskiej. Jako neoprezbiter został mianowany prefektem Małego Seminarium i msze św. odprawiał dla seminarzystów. Gdy przeniósł się do Mielca, objął duszpasterską pieczą gimnazjalistów. Na msze św., zwłaszcza

---

[15] Cyt. za: tamże, s. 33.

[16] Cyt. za: tamże, s. 37.

[17] Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska o formacji kapłanów we współczesnym świecie „Pastores dabo vobis"* (25 marca 1992), nr 48.

niedzielne, przychodzili nie tylko uczniowie, ale także ich rodzice i wierni mieszkający w pobliżu kaplicy. Ks. Roman wystarał się w Kurii o wszelkie pozwolenia na kaplicę publiczną, nadanie jej patrona św. Stanisława Kostki i możliwości uzyskiwania odpustów. Kaplica została kościołem pomocniczym parafii św. Mateusza w Mielcu. Gdy biskup powierzył mu obowiązki kanclerza w Kurii diecezjalnej, msze św. sprawował w katedrze, przy ołtarzu Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jako kanonik katedralny, w wyznaczone dni, uczestniczył także we wspólnej modlitwie kanoników, po której celebrowali Mszę św. konwentualną – w dzień powszedni zwykle o ósmej rano, w niedzielę sumę z udziałem kleryków seminarium duchownego[18]. Często też przychodził do Małego Seminarium, gdzie na prośbę księdza prefekta odprawiał w kaplicy msze św., głosił kazania, konferencje ascetyczne, rekolekcje i modlił się razem z małoseminarzystami. W 1936 r. objął funkcję rektora Seminarium Duchownego. Codziennie przychodził na chórek do kaplicy o 5.30 i modlił się. Mszę św. odprawiał z wielką pobożnością, a po niej rozmyślał nad Pismem Świętym w kaplicy. Sam dawał tutaj przykład umiłowania Eucharystii i oddawania czci Chrystusowi w Najświętszym Sakramencie. Wychowankowie ks. Sitki podkreślali jego głębokie skupienie podczas Mszy św. Dali takie świadectwo:

> „Uderzała mnie u niego niezwykle głęboka pobożność, z jaką modlił się w naszej kaplicy, widoczna również gdy odprawia Mszę św.".
>
> „Jego Msza św. była nie tylko celebracją, była skupionym ukłonem przed Panem"[19].

Klerycy zwracali uwagę, że Ksiądz Rektor zapewniał ich dość często, iż będzie o nich spokojny, jeżeli codziennie będą odprawiać rozmyślanie i pobożnie odprawiać Mszę św.

[18] Zob. A. Nowak, *Ksiądz Rektor Roman Sitko*, s. 39, 41, 51.
[19] Cyt. za: tamże, s. 59.

„Jako rektor zachęcał nas, alumnów, do prowadzenia życia modlitwy i umiłowania Eucharystii”[20]. Sam też brał udział w nabożeństwach dla kleryków.

> „Jego modlitwa odznaczała się głębokim skupieniem – nawet gdy modliliśmy się przed posiłkiem, widać było jego skupienie i modlitewne namaszczenie” – wspominali później wychowankowie[21].

Szczególną rolę w życiu kapłana spełnia liturgia godzin – brewiarz, będący syntezą Pisma Świętego. Jako liturgiczna modlitwa dnia jest integralną częścią życia kapłańskiego, przenikającą wszystkie codzienne czynności. Kapłan, gdy odmawia brewiarz, jest reprezentantem całego Kościoła. Szczególność jej polega na tym, że jest ona wyrazem modlitwy publicznej – obejmującej cały Kościół, wszystkich ludzi. Dzięki temu jest ona z istoty swej apostolska[22]. Bogactwo tematyczne psalmów sprawia, że stają się one źródłem natchnienia na każdą chwilę życia kapłańskiego. Ks. Sitko był kapłanem, który „kochał modlitwę i bardzo dużo się modlił. Nie tylko w czasie Mszy św., ale i poza nią. Często widziało się go w kaplicy zatopionego w modlitwie”[23].

To kolejna praktyka modlitewna, którą cenił bł. Roman – nawiedzenie i adoracja Najświętszego Sakramentu. „Masz być monstrancją, w której wciąż ukazuje się Jezus, w słowach i twoim postępowaniu”[24] – powtarzał swoim wychowankom. Widzieli go często zatopionego w modlitwie przed tabernakulum, trwał w jedności z Bogiem. Uczył życiem, że świętość wyrasta z obcowania z Bogiem, ze zjednoczenia z Nim. „Był dla nas wzorem zdrowej pobożności dla

---

[20] Cyt. za: S. Sojka, *Duchowość Błogosławionego Romana*, s. 34.
[21] Tamże, s. 32.
[22] Zob. W. Macko, *Znaczenie modlitwy dla posługi i życia kapłańskiego w nauczaniu kard. Stefana Wyszyńskiego*, „Collectanea Theologica” 76 (2006) 3, s. 87.
[23] Cyt. za: S. Sojka, *Duchowość Błogosławionego Romana*, s. 33.
[24] J. Dzierżak, *Żywa Monstrancja*, http://dziennikparafialny.pl/2021/iv-niedziela-adwentu-rok-c-19-12-2021-komentarz-do-ewangelii/ [dostęp: 8.03.2022].

Chrystusa Eucharystycznego. Nas do adoracji zachęcał”[25] – wyznał później jego uczeń.

> „Wiara i pobożność objawiała się w częstym nawiedzeniu Najświętszego Sakramentu, w prowadzeniu adoracji tego sakramentu w każdy pierwszy czwartek miesiąca dla kleryków i kapłanów miasta Tarnowa. Czynił to ksiądz rektor z taką wiarą i przejęciem, że oblicze jego pałało jakby żarem miłości do Chrystusa Eucharystycznego”[26].

Inspirowało to wychowanków do pragnienia naśladowania.

> „Uderzała mnie u niego niezwykle głęboka pobożność, z jaką modlił się w naszej kaplicy, czy gdy odprawiał Mszę św. To było dla nas bardzo pouczające i budziło pragnienie, abym się ja tak modlić potrafił”[27].

Jako czciciel Jezusa Eucharystycznego mocno zaangażował się w przygotowanie dwóch diecezjalnych kongresów eucharystycznych – w Tarnowie w 1934 r. i w Grybowie w 1935 r.[28].

W życiu codziennym piękną praktyką modlitewną w życiu wielu – zarówno świeckich, jak i kapłanów – jest różaniec. Przez kontemplację życia Chrystusa i Maryi wchodzimy w głębsze rozważanie tajemnic naszego zbawienia, poznajemy to, czego nauczał, a jednocześnie uczymy się samego Jezusa Chrystusa[29]. Różaniec jest medytacją i prośbą. Jest to modlitwa kontemplacji i wnikania w tajemnice życia Chrystusa i Jego Matki. Klerycy tarnowskiego Seminarium wspominali po latach, że ksiądz rektor Sitko „kochał modlitwę różańcową, często modlił się na różańcu i nas zachęcał do tej modlitwy”[30]. Modlił się nie tylko w kaplicy, ale także w ogrodzie seminaryjnym przy statui Matki Bożej Królowej Apostołów, którą tak umiłował. Powtarzał swoim wycho-

---

[25] Cyt. za: S. Sojka, *Duchowość Błogosławionego Romana*, s. 34.
[26] Cyt. za: A. Nowak, *Ksiądz Rektor Roman Sitko*, s. 59.
[27] Cyt. za: S. Sojka, *Duchowość Błogosławionego Romana*, s. 35.
[28] Zob. A. Nowak, *Ksiądz Rektor Roman Sitko*, s. 47.
[29] F. Dziadczyk, *Eucharystia w życiu kapłana*, Toruń 2008, s. 40.
[30] Cyt. za: S. Sojka, *Duchowość Błogosławionego Romana*, s. 33.

wankom, że niemożliwą jest rzeczą, aby ktoś był dobrym klerykiem czy kapłanem bez gorącego nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny. Wymownym świadectwem jest relacja jednego z aresztowanych alumnów, którzy wraz z Księdzem Rektorem trafili do tarnowskiego więzienia.

> „1 września 1941 r. szedłem w więzieniu do dentysty. Gdy przechodziłem obok celi księdza rektora Sitki, poprosiłem strażnika, bym mógł zajrzeć do celi księdza rektora. Otworzył mi celę. Ksiądz rektor Sitko był w koloratce, bez sutanny, i modlił się na różańcu”[31].

Całe życie bł. Romana było naznaczone modlitwą i wiarą. Był zawsze zjednoczony z Bogiem, gdziekolwiek był i cokolwiek robił. To pozwoliło mu wytrwać w łasce Bożej i w miłości Boga i bliźniego podczas uwięzienia w tarnowskim więzieniu, a następnie w Auschwitz. Pięknym świadectwem tarnowskiego etapu męczeńskiej drogi ks. Sitki jest jego własnoręcznie spisany modlitewnik. Jest to *Notes więzienny*, w którym znajdziemy ułożone przez niego pieśni: *Hymn seminaryjny*, dwanaście pieśni maryjnych i osiem o Najświętszym Sakramencie. Dziewiątej już nie zdążył, zapisał tylko tytuł: *Częsta Komunia św*. Zanotował jeszcze krótkie, ostatnie pożegnania i dyspozycje, wśród których kilkukrotnie pojawiała się prośba o modlitwę[32]. Sam modlił się całymi dniami i nocami, przebywając samotnie w celi, za współwięźniów, za Ojczyznę i Kościół, zwłaszcza za powierzonych sobie alumnów i Seminarium Duchowne. W obozie w Auschwitz ks. Sitko był spokojny, nie okazywał przygnębienia, a wynikało to z całkowitego zawierzenia swojego życia Bogu – „pełen nadziei oddał się w ręce Boga”[33].

---

[31] Tamże, s. 64.

[32] R. Sitko, *Notes więzienny* (Archiwum WSD w Tarnowie).

[33] Zob. A. Nowak, *Ksiądz Rektor Roman Sitko*, s. 73.

* * *

Modlitwa w życiu kapłana pozwala odnajdywać istotę powołania. Nadaje ona również kształt życiu kapłańskiemu.

> „Modlitwa pozwala nam stale odnajdywać to światło, które nas prowadziło od początku powołania kapłańskiego i stale prowadzi, choć czasem zdaje się ginąć w mroku. Modlitwa pozwala nam stale się nawracać, trwać w stanie nieustannego dążenia do Boga, które jest nieodzowne, jeśli mamy innych do niego prowadzić. Modlitwa pomaga nam wierzyć, ufać i miłować nawet wówczas, gdy nasza ludzka słabość wewnętrzna w tym przeszkadza"[34].

Mówiąc o modlitwie w życiu kapłana, papież Franciszek podkreślił, że jest ona konieczna, aby stawić czoła trudowi apostolskiemu. Trzeba zachować harmonię między modlitwą, pracą i wypoczynkiem. Każdego dnia trzeba się zatrzymać, aby przed tabernakulum wsłuchać się w głos Boga[35].

Życie przepełnione modlitwą pozwala na zachowanie odpowiedniego dystansu wobec trosk materialnych, które zajmują znaczne miejsce w pracy duszpasterskiej. Prymas Tysiąclecia bł. Stefan Wyszyński wielokrotnie nawoływał kapłanów, aby praca duszpasterska była prowadzona na bazie modlitwy i z niej czerpała siłę. Oddając bowiem swoje życie innym, łatwo zatracić istotę powołania kapłańskiego.

> „Tak częste upomnienia – odnośnie do stosunku modlitwy do pracy – płyną z istotnej potrzeby, z istotnej trudności uratowania życia wewnętrznego w nawale pracy, odrywającej nas od Boga. Pragniemy ocalić nasze życie wewnętrzne przeniknięciem pracy modlitwą"[36].

---

[34] S. Czerwik, *Liturgia godzin w życiu Kościoła*, „Studia Theologica Varsaviensia" 18 (1980) 2, s. 239.

[35] Franciszek, *Przemówienie skierowane do uczestników Sesji Plenarnej Kongregacji ds. Duchowieństwa, 1 czerwca 2017 r.*, https://www.youtube.com/watch?v=02IT0phy840&t=3s [dostęp: 9.03.2022].

[36] S. Wyszyński, *Duch pracy ludzkiej*, Włocławek 1946, s. 78.

Kapłan jest mistrzem i nauczycielem modlitwy dzięki świadectwu własnej pobożności i osobistego umiłowania modlitwy. Taki przykład zostawił nam bł. Roman Sitko. Miał on też konkretną radę dla każdego kapłana, aby w jego kapłańskim mieszkaniu znalazł dla siebie miejsce klęcznik do modlitwy[37].

Bibliografia

Nowak A., *Ksiądz Rektor Roman Sitko. Życie, działalność i męczeństwo*, Tarnów 1998.

Sojka S., *Duchowość Błogosławionego Romana. Życie – cnoty – męczeństwo*, Kraków 2006.

[37] Zob. S. Sojka, *Duchowość Błogosławionego Romana*, s. 34.

Ks. Łukasz Niepsuj

Modlitwa sakramentami

Katechizm Kościoła Katolickiego uczy, że: „sakramenty są skutecznymi znakami łaski, ustanowionymi przez Chrystusa i powierzonymi Kościołowi" (KKK 1131). Są znakami, które nie zostały wymyślone przez człowieka, ale to sam Bóg je ustanowił, chcąc nawiązać dialog z człowiekiem. Sakramenty to znaki związane ze słowem. Najdoskonalszym „znakiem", który obejmuje i przewyższa wszystkie inne, najdoskonalszym „słowem", które wypełnia i podsumowuje wszystkie inne słowa, jest wydarzenie Jezusa Chrystusa, Słowa, które stało się ciałem. To On, Jezus, objawił, odsłonił tajemnicę Boga i zamknął ją w sakramentach.

Katechizm uczy także, że modlitwa to dar, „wzniesienie duszy do Boga", skierowanie serca ku Niemu, „związek przymierza między Bogiem i człowiekiem w Chrystusie. Jest działaniem Boga i człowieka; wypływa z Ducha Świętego i z nas, jest skierowana całkowicie ku Ojcu" (KKK 2259-2264), ku Bogu i zjednoczeniu z Nim. Jest ona swoistego rodzaju „znakiem" i słowem – przestrzenią dialogu miłości z Bogiem, gdzie pierwszym mówiącym jest Bóg, przestrzenią działania Boga, gdzie pierwszym działającym jest Bóg.

Dostrzegając pewne analogie między sakramentami i modlitwą, chcemy mówić o modlitwie sakramentami.

Sakrament jako znak

Człowiek ze swej natury jest istotą symboliczną, posługującą się symbolami, wypowiadającą się w symbolach. Symbol jest czymś, co służy do reprezentowania czegoś innego. Zaś znak (łac. *signum*) staje się widocznym symbolem czegoś niewidzialnego. Znak z jednej strony ujawnia, a z drugiej skrywa prawdę o przedmiocie, który reprezentuje. Sakramenty są znakami, to znaczy tak jak znak oznaczają rzeczywistość – w naszym przypadku tę ukrytą, w jakiś sposób niedostępną dla człowieka – rzeczywistość niewidzialną, boską. A zatem wprowadzają nas w przestrzeń tajemnicy, więcej, pozwalają nam tę tajemnicę przeżyć. Stąd nie są zwykłymi znakami, które przekazują jedynie wyobrażenie o jakiejś rzeczywistości, ale są znakami, które przekazują ową rzeczywistość.

Sakramenty jako znaki rzeczywistości boskiej oddają to, co oznaczają. Poprzez zewnętrzy znak (*signum*) wprowadzają nas w tajemnicę (*mysterion*). Słowo „tajemnica" oddaje w jakimś stopniu sens sakramentów. Dla pierwszych chrześcijan „sakrament" i „tajemnica" (*signum* i *mysterion*) były synonimami – pierwsze akcentowało rzeczywistość widzialną (znak), drugie rzeczywistość niewidzialną (boską rzeczywistość łaski). Mamy tu do czynienia ze swoistego rodzaju przejściem „od tego, co widzialne, do tego, co niewidzialne, od znaku, do tego, co on oznacza, od «sakramentów» do «misteriów»" (KKK 1075).

W tym kontekście znaki sakramentalne mogą pełnić następujące funkcje: *signa commemorativa* – przypominają misteria Chrystus; *signa demonstrativa* – pozwalają człowiekowi spotkać się z łaską; *signa causalia* – sprawiają łaskę, o ile oznaczają; *signa praesentativa* – uobecniają *acta et passa Christi*; oraz *signa prognostica* – zapowiadają zbawienie i do niego przygotowują[1].

[1] Zob. S.C. Napiórkowski, *Z Chrystusem z znakach*, Lublin 1984, s. 63-64.

Sakramenty – przypomnieniem misteriów Chrystusa

Sakramenty jako *signa commemorativa* stają się miejscem spotkania z wydarzeniami z życia Jezusa, które choć przeminęły, to ich owoce wciąż trwają i są dla nas dostępne w sakramentach. To właśnie w sakramentach dotykamy obecności tajemnicy Chrystusa, Jego czynów, które nie są jedynie wspomnieniem, jak w przypadku wydarzeń, które znamy z historii, tego, co było wczoraj, co dokonało sią raz i się już nie powtórzy, ale aktualnym doświadczeniem skutków tych czynów, a zatem doświadczeniem zbawczej mocy (łac. *virtus*).

Owe wydarzenia, czyny Jezusa, mają obecność wirtualną – są ponadhistoryczne i wiecznotrwałe.

> „Zbawcza działalność Chrystusa – jak przypomina E. Schillebeeckx – która jako fakt historyczny należy nieodwołanie do przeszłości, jest osobowym działaniem Syna Bożego, dokonanym w sposób ludzki. Jest to działanie w czasie będące osobowym działaniem odwiecznego Syna Bożego. […] Wszystkie tajemnice ludzkiego życia Chrystusa trwają wiecznie, na swój sposób uwielbione”[2].

A zatem sakramenty są „«mocami, które wychodzą» z zawsze żywego i ożywiającego Ciała Chrystusa” (KKK 1116), tymi samymi, którymi Jezus uzdrawiał chorych, chromych, trędowatych czy ślepców, tymi samymi, poprzez które przybliżał ludziom tajemnicę odkupienia. Uzdrawiał, dotykając ich, namaszczając błotem z śliną czy wypowiadając słowa (Mk 10,52; Łk 22,61). Oni mogli nie tylko zobaczyć Jezusa, ale też doświadczyć łaski uzdrowienia, która była cudem uzdrowienia – fizycznego, ale nade wszystko duchowego. Jezus związał zewnętrzy znak uzdrowienia z rzeczywistością głębszą, znacznie trwalszą, a mianowicie duchową. Przez sakramenty możemy doświadczyć tego samego! Doświadczyć Jezusa, Jego pełnego miłości spojrzenia, uzdra-

[2] E. Schillebeeckx, *Chrystus, sakrament spotkania z Bogiem*, Kraków 1966, s. 82-83.

wiającego serce dotyku łaski odkupienia. A przecież do tego prowadzi modlitwa – do spotkania z osobowym Bogiem, z doświadczeniem Boga i Jego łaski.

Sakramenty – miejscem spotkania człowieka z łaską

Wydarzenie Jezusa było i jest miejscem spotkania człowieka z łaską. „Łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa" (J 1,17). Spotkania ludzi z Jezusem były dla nich doświadczeniem Bożej łaski – uzdrawiającej, przebaczającej, podnoszącej, ożywiającej. Takiego samego spotkania z łaską doświadczamy dziś poprzez sakramenty. To w sakramentach spotykamy się z żywym Jezusem – zmartwychwstałym, działającym, uzdrawiającym. Ten sam Chrystus, ale poprzez znaki, udziela łaski. Wiąże łaskę ze znakiem, wprowadzając nową ekonomię zbawienia. Poprzez znak sakramentalny Jezus wchodzi w życie ludzi, a będąc wiernym swojej miłości do człowieka, udziela łaski. A czyni to w sposób pewny, sakramenty bowiem sprawiają to, co oznaczają. Doświadczamy owej łaski także poprzez wejście w przestrzeń modlitwy, jaką tworzy liturgia sakramentalna.

Sakramenty – sprawiają to, co oznaczają

Chrystus udziela łaski w Kościele, któremu powierzył sakramenty. Chcąc bowiem, aby wszyscy mogli doświadczyć Jego obecności i łaski, zakłada Kościół, a jego kapłanom powierza zadanie sprawowania sakramentów. To właśnie kapłanów Kościoła Chrystus czyni „szafarzami tajemnic" (1 Kor 4,1). Mimo że to kapłan sprawuje sakramenty, działającym jest Chrystus. To On chrzci, rozgrzesza, składa ofiarę[3]. Sakramenty są bowiem *opus Christi* („dziełem Chrystusa"), spełnionym

[3] Zob. Pius XII, Encyklika *Mystici Corporis* (29 czerwca 1943), nr 43.

w Kościele, a te posiadają obiektywną i zbawczą moc[4]. Teologia średniowieczna ujmie to w dwóch terminach: *ex opere operato* i *ex opere operantis*.

Pierwszy, *ex opere operato*, znaczy: „mocą samego aktu", „na mocy spełnionego dzieła". Biorąc to tłumaczenie zbyt dosłownie, moglibyśmy z jednej strony potraktować znaki sakramentalne na sposób magiczny i przyznać im władzę nad Bogiem, a z drugiej – pominąć potrzebę właściwej dyspozycji wewnętrznej przyjmującego sakrament. Właściwy sens *ex opere operato* polega na tym, że sakramenty są znakami działania Chrystusa, dokonują się „mocą Chrystusa" i w tym sensie są zawsze ważne, zawsze są niezawodne, zawsze świadczą o gotowości Boga do udzielenia człowiekowi łaski. A zatem sakrament urzeczywistnia się „przez moc Bożą" (św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae* III,68,8), a nie przez „ludzką", to jest niezależnie od osobistej świętości szafarza.

> „Niezawodność sakramentów – podkreśla o. Stanisław C. Napiórkowski OFMConv – płynie nie z zewnętrznej mocy znaków czy z działania ludzkiego, ale ze słowa danego przez Chrystusa, z niezawodności Jego działania, z niezawodnej wierności nieskończenie miłosiernego Ojca, który we znakach zechciał zaofiarować nam Chrystusowe zbawienie"[5].

A zatem ważne jest tu jedynie, aby szafarz, sprawując sakramenty, posiadał intencję czynienia tego, co należy czynić, jak chce tego Kościół, że chce spełniać czynność sakramentalną. Scholastyczna teologia sakramentalna ujmie to w formule: *sacramenta efficiunt (causant) gratiam quantenus significant*, sakramenty sprawiają i uskuteczniają łaskę o ile ją oznaczają[6]. A zatem nie ma sakramentu bez celebracji, to jest bez przypisanych czynności (rytuału) i słowa Bożego.

---

[4] Zob. E. Schillebeeckx, *Chrystus, sakrament spotkania z Bogiem*, s. 117.

[5] S.C. Napiórkowski, *Z Chrystusem z znakach*, s. 83.

[6] Zob. K. Rahner, *The Theology of the Symbol*, w: *Theological Investigations*, t. V, London 1966, s. 242.

Drugi termin, *ex opere operantis*, oznacza: „na podstawie tego, czego dokonał działający". Zwraca on uwagę na dyspozycję wewnętrzną przyjmującego sakrament. Od niej zależy nie to, czy człowiek spotka się z łaską – bo tego może być pewny – ale czy to spotkanie będzie rzeczywistym spotkaniem, to jest doświadczeniem łaski. *Ex opere operantis* zwraca uwagę na dyspozycję przyjmującego sakrament. Dyspozycja znaczy usposobienie wewnętrzne, żywą wiarę, gotowość na wsłuchanie się w słowo, na poddanie się Bogu, otwarcie się na łaskę, jakiej On chce udzielić człowiekowi. Owocność bowiem sakramentu wiąże się z wiarą. Jeśli jednak sakrament zakłada wiarę, możemy powiedzieć, że jednocześnie daje wiarę. Ponieważ wiara potrzebuje, aby obrzędy Kościoła ukształtowały się i wyraziły (łac. *lex orandi*, *lex credendi*). Wiara nie jest zewnętrzna w stosunku do sakramentu, ponieważ jest już odpowiedzią na wezwanie Boga, aktem ufności w bezinteresowną miłość Boga, która objawia się w sakramencie. Inicjatywa Boga wyrażana gestami i słowami, obrzędami, znakami i przyjęciem człowieka w wierze są nieodłącznymi „elementami składowymi" sakramentu, pojedynczego dynamicznego działania[7].

Podobne elementy „budują" przestrzeń modlitwy. „Od strony Bożej" – to On, Bóg, jest pierwszym wychodzącym na spotkanie człowiekowi, pierwszym słuchającym, pierwszym odpowiadającym na wołanie człowieka. Bóg zawsze jest gotowy udzielić człowiekowi łaski, kiedy ten spotyka się z Nim na modlitwie. Stąd możemy być pewni, że każda modlitwa jest wysłuchana przez Boga. Modlitwa jednak, podobnie jak sakrament, nie może być i nie jest traktowana jako akt magiczny, w którym wykonany gest czy wypowiedziane słowo niejako zmusza Boga do działania według woli człowieka. „Od strony ludzkiej" – potrzeba pewnego rodzaju

[7] Zob. M. Hubaut, *Prier les sacrements – Accueillir aujourd'hui la vie du Christ de Pâques*, Paris 1991, s. 16.

przygotowania: modlitwa wymaga czasu i miejsca, aby człowieka mógł w pełni otworzyć swoje serce na przychodzącego Boga. Potrzeba dyspozycji człowieka – otwartego serca, pragnienia spotkania Boga. Bóg przemawia w ciszy i daje się słyszeć w ciszy. Sakramenty takiego właśnie patrzenia i rozumienia modlitwy nas uczą. Uczą nas zaangażowania w modlitwę oraz gotowości, aby je owocnie przeżyć. A tu potrzeba naszego wysiłku, który Bóg zawsze wspiera swoją łaską i nią nagradza!

Sakramenty – uobecniają *acta et passa Christi*

„Sakramenty są misteriami, czyli posiadającym charakter misterium sprawowaniem odkupienia dokonanego przez Chrystusa”[8]. Owe misteria – jak uczy II Sobór Watykański – „uobecniają się niejako w każdym czasie”[9] szczególnie w sakramentach świętych. To przez nie ludzie wierzący „jednoczą się w sposób tajemny i rzeczywisty z umęczonym i uwielbionych Chrystusem”, są „dopuszczeni do tajemnicy Jego życia”[10], do tajemnicy Jego czynów, męki, śmierci i zmartwychwstania – do *acta et passa Christi in carne*.

Poprzez sakramenty wchodzimy w tajemnicę Chrystusa, w tajemnicę całego Jego wydarzenia: od wcielenia, aż po mękę, śmierć i zmartwychwstanie. On sam, Chrystus, i wszystkie Jego czyny były i w przedziwny sposób nadal pozostają dla człowieka znakiem obecności Boga, który – przez tajemnicę wcielenia, w Chrystusie, stał się człowiekiem. Ludzka natura Boga-Człowieka, człowieczeństwo Chrystusa, a w sposób szczególny Jego umęczone ciało, rany i przelana krew stały się zewnętrznym znakiem obecności

[8] E. Schillebeeckx, *Chrystus, sakrament spotkania z Bogiem*, s. 87.
[9] II Sobór Watykański, *Konstytucja o liturgii świętej „Sacrosanctum Concilium”* (4 grudnia 1963), nr 102.
[10] II Sobór Watykański, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen gentium”* (21 listopada 1964), nr 7.

Boga – znakiem widzialnym niebieskiej łaski, znakiem Bożej miłości do człowieka, skutecznym znakiem łaski i zbawienia. Chrystus – można powiedzieć – był dla współczesnych Mu sakramentem zbawienia, jest nim także dla nas, mimo że Jego ludzka natura, po wniebowstąpieniu, przestała być znakiem zewnętrznym, widzialnym i dotykalnym. W porządku czasowym i w odniesieniu do sakramentów jako takich możemy Chrystusa nazwać presakramentem.

Z tej perspektywy modlitwa sakramentami będzie wejściem w tajemnicę życia Jezusa, w celebrację przymierza, jakie dokonało się w Chrystusie, będzie włączeniem nas w Jego mistyczne ciało – jeszcze głębiej i bardziej, niż ma to miejsce, kiedy rozważamy tajemnice różańcowe, śpiewamy *Godzinki o Męce Pańskiej* i inne. W sakramentach „dotykamy" tych tajemnic niejako bezpośrednio! Wchodzimy w nową obecność Chrystusa żyjącego pośród nas, przez którą On daje życie przyjmującym Go[11].

Sakramenty – zapowiadają zbawienie

Sakramenty zostały ustanowione przez Chrystusa jako zwykły środek rozszerzania zbawienia, aby mogło stać się ono udziałem każdego człowieka. Są skutecznymi znakami zbawienia! Zbawienia, które w Chrystusie już się dokonało, ale czeka na wypełnienie się w nas samych. Jak uczy *Katechizm*:

> „W sakramentach Chrystusa Kościół otrzymuje już zadatek swego dziedzictwa, uczestniczy już w życiu wiecznym, «oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa» (Tt 2,13)" (KKK 1130).

Sakramenty dla wierzących stają się „znakiem profetycznym, to znaczy zapowiadają przyszłą chwałę" (św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae* III,60,3). Owa zapowiedź staje się naszym udziałem w celebracji sakramentalnej, która skła-

[11] Zob. M. Hubaut, *Prier les sacrements*, s. 23.

da się ze znaków i symboli, a także która jest „czynnością" całego Chrystusa, całego Kościoła, to jest całej wspólnoty wierzących, Ciała Chrystusa zjednoczonego ze swoją Głową.

Celebracja sakramentalna dokonuje się w Kościele, ponieważ sakramenty zostały powierzone przez Chrystusa Kościołowi. Stąd sakramenty jako działania Kościoła same go też budują (zob. KKK 1114-1116). Celebracja sakramentalna, która cechuje się swoistą prostotą, wiąże się z właściwą każdemu z sakramentów materią i formą. Materia sakramentalna odnosi się do elementów świata stworzonego: wody, oleju, chleba czy wina i nią właśnie Chrystus posługuje się, aby tajemnica odkupienia – życie nadprzyrodzone – stała się udziałem wszystkich ludzi. Obrzęd sakramentalny zawiera w sobie znak i słowo, które nadaje formę i sens oraz objaśnia znak. Chodzi bowiem o to, aby obrzęd jasno komunikował doktrynę i zamierzoną przez Chrystusa rzeczywistość zbawienia – łaskę.

Poprzez znaki sakramentalne wierni już „uczestniczą w liturgii niebieskiej, gdzie celebracja w całej pełni jest komunią i świętem" (KKK 1136). To poprzez owe znaki Kościół oddaje chwałę Trójjedynemu Bogu, wchodzi z Nim w komunię, uczestniczy nie tylko w zapowiedzi zbawienia, ale wkracza w jego tajemnicę, wskazuje na przyszłość, na powtórne przyjście Chrystusa. Sakramenty stają się więc przestrzenią bycia z Bogiem, rozmowy z Nim, jednym słowem: modlitwą!

Skutki sakramentów

Wymieńmy dwa najistotniejsze: łaska uświęcająca i sakramentalna oraz charakter sakramentalny.

Sakramenty jako znaki widzialne niewidzialnej łaski wywołują, powiększają i przywracają stan łaski uświęcającej w człowieku. Łaska ta, zwana łaską sakramentalną,

„jest łaską Ducha Świętego, udzieloną przez Chrystusa i właściwą każdemu sakramentowi. Duch uzdrawia i przemienia tych, którzy przyjmują sakrament, upodabniając ich do Syna Bożego. Owocem życia sakramentalnego jest to, że Duch przybrania za synów przebóstwia wiernych (2 P 1,4), w żywy sposób jednocząc ich z jedynym Synem, Zbawicielem" (KKK 1129).

Poprzez łaskę odnawiane jest w wierzących podobieństwo do Chrystusa.

Charakter sakramentalny (łac. *signum*, *signaculum*, *sigillum* – „znak", „znamię", „pieczęć") – duchowy, nieusuwalny, wyciśnięty na duszy znak przynależności do Chrystusa – związany jest z sakramentem chrztu, bierzmowania oraz z sakramentem święceń. Charakter sakramentalny sprawia, że te trzy sakramenty są niepowtarzalne, przyjmuje się je raz w życiu; charakter udziela podobieństwa do Chrystusa, daje uczestnictwo w Jego kapłaństwie, uzdalnia do kultu, zacieśnia więzy ze wspólnotą wierzących i odróżnia od niewierzących[12].

Modlitwa sakramentami będzie wprowadzała nas w przestrzeń osobistej relacji z Bogiem, w spotkanie z wydarzeniem Jezusa, które będzie nas przemieniało, czyniło kimś wyjątkowym w oczach Bożych. Modlitwa sama w sobie jest byciem z Bogiem, przyznaniem się do Boga, opowiedzeniem się za Nim. To wejście w relację indywidualną, intymną z Bogiem!

Pochodzenie sakramentów

Sakramenty nie pojawiły się nagle w historii zbawienia. Ich zapowiedzi, które znajdujemy na kartach Starego Testamentu w historii narodu wybranego, osiągają swoją pełnię w Nowym Testamencie: stają się działaniem samego Chrystusa. To w Nim i w Jego sakramentach spotykają się ze sobą niebo i ziemia, niewidzialne z widzialnym, wieczność i czas, łaska i człowiek.

[12] Zob. S.C. Napiórkowski, *Z Chrystusem w znakach*, s. 82.

Bóg przemawia do człowieka przez wydarzenia (znaki) i słowa. Wydarzenia, poprzez które On objawia swoją tajemnicę, daje się poznać, i słowa, które mają stwórczą, przemieniającą moc. Można powiedzieć, że w swoim działaniu Bóg jest sakramentalny. Wpierw przemawia do człowieka przez stworzony świat:

> „za pośrednictwem widzialnego stworzenia. Kosmos materialny jawi się ludzkiemu poznaniu, aby człowiek odczytywał w nim ślad swego Stwórcy. Światło i ciemność, wiatr i ogień, woda i ziemia, drzewo i owoce mówią o Bogu, symbolicznie ukazują Jego wielkość, a zarazem bliskość" (KKK 1147).

Potem do swojego narodu Bóg przemawia także przez znaki przymierza – symbole wielkich dzieł Jego samego dla swojego ludu: obrzezanie, namaszczanie i konsekrowanie królów, kapłanów, wkładanie rąk, ofiary czy Paschę (zob. KKK 1150).

W Nowym Przymierzu Bóg najpełniej przemówił do człowieka przez swojego Syna, Jezusa Chrystusa. Stare znaki nabierają głębszego znaczenia, osiągają swoją pełnię – nowe znaczenie w Chrystusie. To, co do tej pory było zapowiedzią, figurą, typem – cieniem rzeczywistości niebieskiej (Hbr 8,5), jakąś rzeczywistością widzianą z daleka, staje się tym, co oznacza, czymś bliskim i dotykalnym. Jak choćby woda, która staje się znakiem duchowego odrodzenia, nowego życia, znakiem działającego Bożego Ducha, wejścia do niebiańskiej ojczyzny. To, co dotyczy wody, dotyczy także innych znaków, jak choćby chleba, który zawsze pełnił funkcję pożywienia, ale w Bożej ekonomii jako manna, a potem paschalny przaśny chleb staje się zapowiedzią pokarmu duchowego, Eucharystii, samego Chrystusa.

W rzeczywistości Kościoła sakramenty

> „oczyszczają i przyjmują całe bogactwo znaków i symboli zaczerpniętych z kosmosu i życia społecznego. Ponadto wypełniają one typy i figury Starego Przymierza, oznaczają

i urzeczywistniają zbawianie dokonane przez Chrystusa; zapowiadają oraz uprzedzają chwałę nieba" (KKK 1152).

Pozwalają nam się modlić – dostrzegając głębię tajemnicy ukrytej przez Boga w stworzonym dla człowieka i z miłości do niego świecie.

Dziś sakramenty są powierzone przez Chrystusa Kościołowi, aby życie Boże mogło dotrzeć do wszystkich ludzi. To w Kościele żyje Chrystus i czyni go „jakby sakramentem (znakiem i narzędziem), w którym Duch Święty rozdziela misterium zbawienia" (KKK 1111). Kościół sprawuje sakramenty w imieniu Chrystusa, w Jego Duchu, w odniesieniu do Jego słów i Jego gestów. Sakramenty są zatem „czynami" Chrystusa żyjącego w swoim Kościele[13]!

Ile ich jest?

Kościół wymienia siedem sakramentów. Są to: chrzest, bierzmowanie, Eucharystia, spowiedź, namaszczenie chorych, sakrament święceń oraz małżeństwo. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa mianem sakramentu nazywano inne rytuały i obrzędy, jak choćby znak krzyża, praktykę postu czy egzorcyzm. Porządkują to wszystko II Sobór Lyoński (1274) i Sobór Florencki (1439).

Zmieniała się nie tylko liczba, ale także forma obrzędowa sakramentów. Ważne jest jednak to, że znak pozostawał niezmienny: małżeństwo chrześcijańskie zawsze obejmowało i obejmuje ochrzczonych jednego mężczyznę i jedną kobietę, chrzest zawsze wymagał i wymaga obmycia w wodzie połączonego z określoną formułą itd. Do każdego z sakramentów Kościół wyznaczył również szafarza zwyczajnego (a czasem także szafarza nadzwyczajnego), pamiętając jednak, że pierwszym szafarzem wszystkich sakramentów

[13] Zob. M. Hubaut, *Prier les sacrements*, s. 10n.

jest sam Jezus Chrystus. Co więcej, to On sam powoduje ich działanie w naszych duszach.

Kościół dokonał także podziału sakramentów na sakramenty wtajemniczenia, sakramenty uzdrowienia i sakramenty w służbie komunii. Sakramenty wtajemniczenia to chrzest, bierzmowanie i Eucharystia – to one czynią człowieka chrześcijaninem, włączają go w Ciało Chrystusa. Sakramenty uzdrowienia to spowiedź i namaszczenie chorych – „naprawiają" to, co jest zepsute w ciele i duszy człowieka. Sakramenty w służbie komunii to małżeństwo i sakrament święceń (trójstopniowy: diakonat, prezbiterat i episkopat) – to one budują wspólnotę Kościoła w liczbę i siłę, są skierowane na dobro wspólnoty. Każde z nich stają się także przestrzenią modlitwy! Niejako siedmioma ścieżkami modlitwy!

Modlitwa sakramentami

Sakramenty mogą się stać i rzeczywiście stają się dla wierzących przestrzenią i drogą modlitwy[14]. Jak zauważa II Sobór Watykański w *Konstytucji o dogmatycznej o Kościele „Lumen gentium"*:

> „liturgia sakramentów […] sprawia, że prawie każde wydarzenie życia u wiernych odpowiednio usposobionych zostaje uświęcone przez łaskę Bożą, płynącą z paschalnego misterium męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, z którego czerpią moc wszystkie sakramenty i sakramentalia"[15].

Chodzi zatem o swoistego rodzaju połączenie tego, co widzialne, z tym, co niewidzialne, wydarzenia z codzienności ludzkiego życia z Bożym działaniem, tego, co doświadcza, co przeżywa i w czym uczestniczy człowiek, z Bożą łaską. Cho-

[14] Dalsze rozważania są inspirowane lekturą: S. Hahn, *Swear to God. The Promise and Power of the Sacraments*, New York – London 2004; C.M. Martini, *Sakramenty. Katechezy radiowe*, Kraków 1994; zob. także: C. Pepler, *Sacramental prayer*, London 1959.

[15] *Lumen gentium*, nr 61.

dzi zatem o to, aby poprzez sakramentalne obrzędy nadać sens i głębię codzienności, dostrzec działanie Boga, Bożej łaski w życiu. Aby do tego doszło, potrzeba odpowiedniego usposobienia wewnętrznego, to jest właściwej dyspozycji, z którą – w kontekście życia sakramentalnego – wiążemy stan łaski uświęcającej po stronie wiernego.

Łaska wyczula serce na obecność Boga, otwiera je na Jego działanie. Ta wewnętrza dyspozycja ludzkiego serca, duszy i sumienia winna być wsparta zrozumieniem tajemnicy sakramentalnej, która wyraża się w obrzędzie danego sakramentu: w gestach, znakach i słowach. A zatem konieczne jest,

> „aby wierni […] mogli zrozumieć znaki sakramentalne i bardzo gorliwie przyjmowali sakramenty ustanowione dla podtrzymywania chrześcijańskiego życia”[16].

Rozumiejąc owe znaki, owocniejszy staje się udział w samym sakramencie oraz przeżywanie życia w perspektywie tajemnicy sakramentów. Gesty bowiem i słowa razem tworzą symboliczne, sakramentalne działanie, które jest także tajemnicą wzajemnego obdarowania, tajemnicą relacji, przymierza, wymiany pomiędzy dwiema wolnościami: Bogiem i człowiekiem, przyjmującym sakrament z wiarą[17].

Chrzest

Chrzest to tajemnica łaski nowego życia w Bogu ukryta w znaku wody i w wypowiadanych przez szafarza sakramentu słowach: „Ja ciebie chrzczę, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Chrzest staje się momentem narodzin w Duchu, stanowi obdarowanie Duchem Świętym. To przez ten sakrament przyjmujący odradza się duchowo, rodzi się na nowo, staje się nowym stworzeniem, więcej: zostaje przyjęty

[16] *Sacrosanctum Concilium*, nr 59.
[17] Zob. M. Hubaut, *Prier les sacrements*, s. 11.

przez Boga za syna, staje się Jego adoptowanym dzieckiem (J 2,3-5; 2 Kor 5,17; Ga 4,5-7). Przez chrzest człowiek staje się uczestnikiem Boskiej natury (2 P 1,4), zostaje wszczepiony w Chrystusa i włączony w jedną wielką rodzinę dzieci Bożych – we wspólnotę Kościoła.

Wejście do Bożej rodziny uświadamia nam, że nikt z nas nie jest sierotą: wszyscy mamy tego samego Ojca. To z Nim dzielimy stół rodzinnej wspólnoty, korzystamy z ofiarowanego nam przez Niego uzdrowienia, ojcowskiego przebaczenia i miłości. Tymi darami Bóg pragnie obdarować każdego człowieka, stąd łaska chrztu przyjść może nie tylko przez ręce zwyczajnego szafarza, jakim jest diakon czy kapłan, ale także przez każdego człowieka, nawet niewierzącego. Chrzest otwiera drzwi do nowej rodziny – Kościoła i daje możliwość korzystania z pozostałych sakramentów – darów łaski. Chrzest wprowadza nas w przestrzeń wiary i w dynamikę jej przekazywania.

> „Istnieje [bowiem] pewien łańcuch przekazywania wiary, z powodu chrztu. Każdy z nas jest ogniwem tego łańcucha, nieustannie krokiem naprzód, jak nawadniająca rzeka. Tak też jest z naszą wiarą, którą powinniśmy przekazywać naszym dzieciom, aby, kiedy staną się dorosłymi, mogły ją przekazywać z kolei swoim dzieciom. Takim jest właśnie chrzest, wprowadzający nas do Ludu Bożego, który przekazuje wiarę”[18].

Chrzest jest znakiem narodzin, a także znakiem obmycia: zostajemy zanurzeni w męce i śmierci Chrystusa, razem z Nim pogrzebani, by razem z Nim powstać do nowego życia. Chrzest oczyszcza duszę ze wszystkich grzechów popełnionych aż do momentu przyjęcia tego sakramentu, a także z grzechu pierworodnego odziedziczonego po naszych prarodzicach, Adamie i Ewie.

---

[18] Franciszek, *Katecheza o chrzcie świętym. Audiencja generalna, 15 stycznia 2014*, https://www.vatican.va/content/francesco/pl/audiences/2014/documents/papa-francesco_20140115_udienza-generale.html [dostęp: 26.03.2022].

Rzeczywistość chrztu ciągle nas otacza i staje się okazją do modlitwy. Czyniony znak krzyża i pokropienie wodą święconą przypominają nam, do kogo należymy i za jaką cenę zostaliśmy wykupieniu z niewoli grzechu i śmierci. Odmówiona z sercem i świadomie modlitwa *Ojcze nasz* odsyła nas do tajemnicy naszego dziecięctwa Bożego: Bóg mnie kocha, jest moim Ojcem. Więcej, wszelkie codzienne wybory czynione z miłości do Chrystusa i zgodnie z Jego nauką, świadczące o opowiedzeniu się za Nim, przywołują tajemnicę chrztu – tajemnicę nowego życia, niejako aktualizują mój chrzest. Także moja duchowa walka ze słabościami, ciągłe nawracanie się, powstawanie z upadków, staranie, aby nie patrzeć wstecz, ale iść ciągle do przodu – to swoista modlitwa tajemnicą chrztu, to życie wolnością dziecka Bożego. Nie wolno nam zapomnieć, że modlitwa tym sakramentem to także życie we wspólnocie z innymi wiernymi – pomimo różnic i niedoskonałości: to tworzenie jednego Ciała z Jezusem. Modlitwa chrztem to modlitwa dziękczynienia – bo wszystko w tym sakramencie zostało mi podarowane w sposób darmowy, bezinteresownie.

Bierzmowanie

Bierzmowanie to sakrament umocnienia do dawania chrześcijańskiego świadectwa, do „mówienia językami i prorokowania" (Dz 19,6). Przez chrzest rodzimy się do nowego życia – wchodzimy do nowej rodziny, rozpoczynamy nową drogę, przez bierzmowanie chcemy osiągnąć chrześcijańską dojrzałość: wzrastać wewnętrznie, w Duchu i w wierze – i osiągnąć tę dojrzałość w tej rodzinie, zdobywając cel u końca owej drogi wiary.

Podczas obrzędu zwyczajny szafarz tego sakramentu, biskup, namaszcza czoło kandydata do bierzmowania olejem poświęconym w czasie wielkoczwartkowej Mszy Krzyżma,

wypowiadając słowa: „Przyjmij znamię daru Ducha Świętego". Następuje namaszczenie – upodobnienie do Chrystusa (gr. *christos* = „namaszczony"). Ponadto bierzmowany zostaje posłany – podobnie jak namaszczeni świętymi olejami starotestamentalni królowie, prorocy – aby w pełni służyć Bogu. Łaska namaszczenia wiąże się z przekazaniem Jezusowego Ducha – w geście nałożonych rąk na głowę kandydata, i tak jak w historii Saula: Bóg niejako czyni z bierzmowanego innego człowieka, daje mu inne – nowe – serce (1 Sm 10,9).

Bierzmowanie to sakrament inicjacji – wyciska niezatarte znamię przynależności do Boga. To pieczęć miłującego Ojca wyciśnięta na sercach wierzących (1 Kor 1,21).

Ważnym znakiem wykorzystywanym w obrzędzie sakramentu bierzmowania jest olej. W starożytności oliwa z oliwek była używana jako składnik potraw, paliwo w lampach, aby mogły dawać światło, wchodziła w skład wielu leków, które przywracały chorym zdrowie; nawilżano nią skórę, chroniąc się przed spiekotą pustynnego słońca; sportowcy i żołnierze namaszczali nią ciało, usprawniając je do zmagań. Bierzmowany doświadcza tego samego, na sposób duchowy, otrzymując w sakramencie siłę, światło, pożywienie, uzdrowienie i pomoc w walce.

Modlić się tajemnicą sakramentu bierzmowania to nawiązać więź z Duchem Świętym, często się modlić do Niego i o Jego dary; to dostrzec w sobie wspomniane dary i rozwijać je w sobie: dar mądrości, który pozwala postrzegać wszystko oczyma Boga; dar rozumu, który „sprawia, że rozumiemy sprawy tak, jak pojmuje je Bóg, z inteligencją Boga"; dar umiejętności, który „prowadzi nas do zrozumienia, poprzez rzeczywistość stworzoną, wielkości i miłości Boga i Jego głębokiego związku z wszelkim stworzeniem"; dar rady, który „czyni nasze sumienie zdolnym do dokonania konkretnego wyboru w komunii z Bogiem, zgodnie z logiką Jezusa i Jego Ewangelii"; dar męstwa, który „uwalnia glebę naszych serc

od gnuśności, niepewności i wszelkich obaw"; dar pobożności, który „wskazuje na naszą przynależność do Boga i naszą głęboką więź z Nim, więź, która nadaje sens całemu naszemu życiu", dar, który

> „jest synonimem autentycznego ducha religijnego, synowskiej zażyłości z Bogiem, zdolności modlenia się do Niego z miłością i prostotą" serca; dar bojaźni Bożej, który pozwala nam „powierzyć się dobroci naszego [Niebieskiego] Ojca, który tak bardzo nas kocha"[19].

Modlić się tajemnicą sakramentu bierzmowania to także umieć przyjmować te dary, które będą służyły innym, dla dobra wspólnoty Kościoła: charyzmaty[20]. To dawać świadectwo: iść pod prąd – odważnie (przez życie wiarą i jej obronę w miejscu pracy, przez zaangażowanie w życie Kościoła, w liturgię, grupy parafialne, przynależność do Akcji Katolickiej, pracę w radzie parafialnej itp.). To mieć poczucie więzi z biskupem, bo przez posługę jego samego lub wydelegowanych przez niego kapłanów bierzmowany otrzymuje dar Ducha Świętego. Modlić się tajemnicą bierzmowania to także „owocować" w Duchu Świętym, a „owocem Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie" (Ga 5,22-23).

Eucharystia

Eucharystia jest inna od wszystkich sakramentów, ponieważ podczas gdy one są dziełem Jezusa Chrystusa, Eucharystia jest samym Chrystusem – Jego ciałem, krwią, duszą i bóstwem. Eucharystia – uczy *Katechizm* – jest

---

[19] Franciszek, *Katechezy o darach Ducha Świętego, audiencje generalne od 9 kwietnia do 11 czerwca 2014*, https://www.vatican.va/content/francesco/en/audiences/2014.index.2.html [dostęp: 26.04.2022].

[20] Zob. Kongregacja Nauki Wiary, *List na temat relacji między darami hierarchicznymi a charyzmatycznymi dla życia i misji Kościoła „Iuvenescit Ecclesia"* (15 maja 2016), nr 5.

„źródłem i zarazem szczytem całego życia chrześcijańskiego. Inne zaś sakramenty, tak jak wszystkie kościelne posługi i dzieła apostolstwa, wiążą się ze świętą Eucharystią i do niej zmierzają. W Najświętszej bowiem Eucharystii zawiera się całe duchowe dobro Kościoła, a mianowicie sam Chrystus, nasza Pascha" (KKK 1324).

Sakrament Eucharystii gromadzi nas – tak jak w rodzinie – wokół stołu Bożego słowa oraz Ciała i Krwi Pańskiej: to jedność tych trzech – słowa, ofiary i komunii. Sakrament ten sprawowany jest przez wyświęconych kapłanów, którzy przepowiadają Boże słowo, składają ofiarę i karmią nią lud, budując komunię.

Eucharystia to sakrament, którym karmimy wpierw nasze dusze. W Komunii św. przyjmujemy Ciało i Krew Chrystusa i uczestniczymy w nich (1 Kor 10,16) – tu nie tylko wspominamy ofiarę krzyżową Chrystusa, ale ona sama się uobecnia, choć w sposób bezkrwawy. Obecność Jezusa pod postacią chleba i wina jest prawdziwa, rzeczywista i substancjalna. A karmiąc się eucharystycznym chlebem, przemieniamy się w samego Chrystusa. To z Nim i z wszystkimi wiernymi stajemy się „jednym ciałem" (1 Kor 10,17), budujemy mistyczne ciało Chrystusa (Kol 1,24; Ef 1,22-23).

Spotkanie z eucharystycznym Panem to także rozmowa z Nim – rodzaj modlitwy, modlitwy wspólnotowej – bo gromadzimy się jak w rodzinie przy wspólnym stole, współtworzymy wspólnotę stołu z Jezusem; to rodzaj modlitwy przebłagalnej, kiedy u początku tego spotkania z Panem uświadamiamy sobie naszą słabość i grzeszność oraz potrzebę Bożego miłosierdzia i o nie wołamy w akcie pokuty; to modlitwa serca, kiedy wsłuchujemy się w czytane święte teksty, medytujemy nad nimi i próbujemy w nich odkryć Boże przesłanie dla nas samych – aktualizujemy je, bo przecież wierzymy, że to sam Pan wyjaśnia nam Pisma (Łk 24,33); to modlitwa ofiary, kiedy składamy na ołtarzu dary chleba i wina, zamykając w nich nasze życie, trud, cierpienie i wszystko to, co wypełnia serca i to ofiarujemy Bogu; to modlitwa paschalna, przejścia,

kiedy jednoczymy ofiarę naszego życia, codziennych krzyży z ofiarą krzyżową Jezusa, by razem z Nim przejść ze śmierci do życia, by razem z Nim zmartwychwstać; to modlitwa komunii, kiedy przyjmujemy Go, wchodząc z Nim w oblubieńczą komunię dusz i serc, wchodząc także z innymi w komunię – komunikując z nimi. Na koniec, to modlitwa rodziny, wspólnoty uczniów Pana, modlitwa Kościoła, która uczy nas odpowiedzialności za Kościół, w czasie której w najwyższym stopniu on sam się manifestuje.

Tajemnicę Eucharystii możemy wziąć ze sobą w codzienność i modlić się nią! Szczególnym rodzajem modlitwy związanej z tą tajemnicą jest adoracja Najświętszego Sakramentu, która

> „jest oczywistym rozwinięciem celebracji eucharystycznej, która sama w sobie jest największym aktem adoracji Kościoła. […] Akt adoracji poza Mszą św. przedłuża i intensyfikuje to, co się dokonało podczas samej celebracji liturgicznej"[21].

Adoracja to bycie z Panem, karmienie się Jego obecnością, wpatrywanie się w Niego, oddychanie Jego Duchem, to miłujące słuchanie, które prowadzi do komunii z Nim i z innymi.

Wszystko to pokazuje, że Eucharystia, Msza św. jako sakrament i akt liturgiczny jest

> „najważniejszym czynem, najważniejszym działaniem każdego dnia. W niej samej – jak chce Jan Paweł II – zawiera się najpełniejsza synteza modlitwy, to znaczy spotkania z Bogiem w Chrystusie i obcowania z Nim. […] Aby Msza św. była taką syntezą, takim szczytem i pełnią, trzeba w nią wejść poprzez modlitwę – i trzeba z niej wyjść ku modlitwie każdego dnia, wiedząc, że ten dzień będzie wypełniony wielorakim działaniem, wielu różnymi czynnościami"[22].

---

[21] Benedykt XVI, *Adhortacja apostolska o Eucharystii, źródle i szczycie życia i misji Kościoła „Sacramentum caritatis"* (22 lutego 2007), nr 66.

[22] A. Frossard, *„Nie lękajcie się!" Rozmowy z Janem Pawłem II*, Watykan 1982, s. 38.

W Eucharystię wchodzi się przez modlitwę i wychodzi się ku modlitwie. Sama staje się jedną wielką modlitwą nie tylko Kościoła, ale każdego wierzącego. Jest szczytem chrześcijańskiej modlitwy[23].

Spowiedź

Sakrament pokuty i pojednania, sakrament spowiedzi świętej, sakrament Bożego miłosierdzia – to inne nazwy tego samego sakramentu, w którym grzesznik spotyka się z przebaczającym i miłosiernym Bogiem. To tu sam Chrystus, w osobie kapłana, odpuszcza grzechy. Łaska odpuszczenia grzechów, oczyszczenia serca pozwala obdarowanemu przystąpić do ołtarza eucharystycznego i karmić się Ciałem i Krwią Pana. W tym sakramencie Jezus jedna grzesznika z Bogiem, ale także ze wspólnotą Kościoła i z samym sobą – leczy w ten sposób rany, jakie konkretny, osobisty grzech zadał samemu grzesznikowi, wspólnocie Kościoła i Bogu.

W tym sakramencie każdy ochrzczony doświadcza miłosierdzia Ojca, zostaje przez Niego na nowo odnaleziony i przygarnięty, oczyszczony i uświęcony, pojednany. W tym sakramencie Bóg pozwala nam wrócić do samych siebie, do domu – do rodziny, jaką jest dla nas wspólnota Kościoła.

Grzech dotyka każdego człowieka, ale także łaska odpuszczenia i przebaczenia jest przygotowana przez Boga dla każdego. Tę władzę odpuszczania grzechów złożył Jezus w ręce wyświęconych kapłanów – szafarzy tego sakramentu: „Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20,23).

---

[23] Zob. Benedykt XVI, *Pokarm, który wzmacnia zmęczonych i zagubionych. Modlitwa Jezusa podczas ostatniej wieczerzy. Audiencja generalna, 11 stycznia 2012*, https://www.vatican.va/content/benedict-xvi/it/audiences/2012/documents/hf_ben-xvi_aud_20120111.html [dostęp: 26.03.2022].

Sakrament spowiedzi także staje się przestrzenią modlitwy, wyznaczaną przez kolejnych tak zwanych pięć warunków dobrej spowiedzi. Pierwszym jest rachunek sumienia, kiedy stajemy w prawdzie przed Bogiem, świadomi Jego miłości, dostrzegamy swoją słabość, niedoskonałość i grzech. Rachunek sumienia to moment stanięcia w prawdzie o sobie, to znaczy w pokorze serca. Drugi warunek to żal za grzechy – modlitwa żalu, modlitwa łez – sam sakrament spowiedzi nazywany jest „chrztem we łzach", bo żal, wyrażony niejednokrotnie przez łzy, otwiera nas na łaskę Boga, obmywając wpierw nasze serca z win. Trzeci to szczera spowiedź – modląc się, nie udaję, jestem sobą i mówię Bogu, jak jest – tu wypowiadam siebie samego przed Bogiem, ukrytym w osobie kapłana. Czwarty to mocne postanowienie poprawy – modlitwa pragnienia, aby trwać przy Bogu, ze stałą świadomością własnej słabości i grzeszności. I ostatni, piąty, warunek to zadośćuczynienie Bogu i bliźniemu – modlitwa, która od słów i pragnień przechodzi w czyn – jest to modlitwa konkretnego czynu wynagradzającego za grzech.

Te pięć warunków dobrej spowiedzi składające się na modlitwę grzesznika znajduje swoje dopełnienie w formule rozgrzeszenia, która sama w sobie jest modlitwą:

> „Bóg, Ojciec miłosierdzia, który pojednał świat ze sobą przez śmierć i zmartwychwstanie swojego Syna i zesłał Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów, niech ci udzieli przebaczenia i pokoju przez posługę Kościoła. I ja odpuszczam tobie grzechy w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego".

Namaszczenie chorych

Namaszczenie chorych łączy w sobie – jak każdy sakrament – znak i słowo. Tu mamy szczególny znak – namaszczenie olejem pobłogosławionym wcześniej przez biskupa w czasie Mszy Krzyżma w Wielki Czwartek, namaszczenie wyrażające uzdrowienie i pocieszenie. Namaszczenie wzmacnia ducha u cierpią-

cej osoby i poleca chorego Chrystusowi, aby Ten go wybawił i podźwignął. Namaszczenie staje się uzdrawiającym dotykiem Pana, które niejednokrotnie przywraca choremu siły i zdrowie, ale zawsze wzmacnia go w dźwiganiu krzyża choroby i pomaga łączyć to doświadczenie z krzyżem Chrystusa.

Są także słowa formuły sakramentalnej:

> „Przez to święte namaszczenie niech Pan w swoim nieskończonym miłosierdziu wspomoże ciebie łaską Ducha Świętego. Pan, który odpuszcza ci grzechy, niech cię wybawi i łaskawie podźwignie".

Wskazują one na moc Ducha Świętego, który pociesza, podnosi, ożywia. Wskazują na Pana, który odpuszcza grzechy – uzdrawia z choroby duszy i serca oraz podnosi w chorobie ciała.

Poprzez sakramentalne namaszczenie, a także przez modlitwę Kościoła, czynioną przez kapłana – zwyczajnego szafarza tego sakramentu – Pan umacnia chorego i przygotowuje do ostatecznego uzdrowienia ciała przy zmartwychwstaniu.

Sakrament namaszczenia chorych jest przestrzenią modlitwy, bo modlimy się naszym cierpieniem, niemocą i ograniczeniem fizycznym, naszą chorobą. To modlitwa ufna, bo zawierza nas Bogu; to modlitwa wspólnoty, bo polecamy się modlitwie całego Kościoła i modlimy się z całym Kościołem; to modlitwa zjednoczenia, kiedy łączymy nasze cierpienie z cierpieniem Chrystusa: cierpienie bowiem staje się sposobem, w jaki Chrystus zbliża się do człowieka. Tu Chrystus udziela łaski, doskonali w cierpieniu, które nabiera wartości, poprzez które możemy zadośćuczynić za nasze i innych grzechy – tak jak to uczynił Jezus, cierpiąc dla naszego zbawienia[24].

To sakrament, który udzielany najczęściej w połączeniu z sakramentem pokuty i Eucharystii, pomaga nam – u końca naszej drogi wiary, przejść do domu Ojca w niebie.

---

[24] Zob. Jan Paweł II, *List apostolski o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia „Salvifici doloris"* (11 lutego 1984), nr 1n.

Święcenia

Sakrament święceń jest szczególnym znakiem Bożej łaski, poprzez który Bóg wzbudza ojców dla swojej ziemskiej rodziny, dla wspólnoty Kościoła. Poprzez ten sakrament, nazywany sakramentem ordynacji, mężczyźni ochrzczeni zostają wyświęceni na diakonów, kapłanów i biskupów (Dz 14,23; 20,17; Flp 1,1; Tt 1,15-9). Diakoni święceni są do służby, zaś kapłani i biskupi do wykonywania władzy sprawowania świętych obrzędów, zwłaszcza Eucharystii i rozgrzeszania ludzkich serc.

Tajemnica tego sakramentu przenosi nas na ostatnią wieczerzę, jaką Jezus spożył ze swoimi uczniami tuż przed swoją męką i śmiercią na krzyżu. Przenosi nas do Wieczernika, świadka ustanowienia tego sakramentu – sakramentu służby i miłości Chrystusa do swojego Kościoła: sakramentu „miednicy i ręcznika": Jezus „wstał od wieczerzy i złożył szaty. A wziąwszy prześcieradło nim się przepasał. Potem nalał wody do miednicy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany" (J 13,4-5). Przenosi nas do Wieczernika, miejsca ustanowienia Eucharystii, a zatem miejsca związania Eucharystii z kapłaństwem: „Czyńcie to na moją pamiątkę" (Łk 22,19). Przenosi nas do Wieczernika, gdzie Jezus, po swoim zmartwychwstaniu, „tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20,22-23) i dał im moc odpuszczania grzechów – ustanawiając sakrament spowiedzi.

Kapłan to duchowy ojciec, który miłuje Kościół, służąc, jednając i karmiąc powierzony sobie lud. Kapłanem się staje przez nałożenie rąk biskupa i jego modlitwę konsekracji. Uczestniczy w wiecznym kapłaństwie Chrystusa (Hbr 1,6; 10,21). Jak naturalny ojciec daje życie, pielęgnuje je, dba o byt rodziny, poucza, podnosi jej życie do dojrzałości, tak samo i kapłan daje życie przez chrzest; karmi swoje duchowe po-

tomstwo poprzez Eucharystię; dyscyplinuje je przez pokutę; poucza przez głoszenie Bożego słowa; podnosi wspólnotę wiernych do pełnej dojrzałości chrześcijańskiej.

W Kościele istnieje także kapłaństwo powszechne, w którym uczestniczymy my wszyscy przez chrzest. Co prawda nie jest ono tym samym, co kapłaństwo urzędowe, ale w podobny sposób pozwala wiernym składać Bogu duchowe ofiary swoich serc, pouczać innych jako świadkom wiary i brać odpowiedzialność za życie wspólnoty. A to przecież jest niczym innym jak sensem chrześcijańskiej modlitwy: oddawać siebie i innych Bogu, modlitwę przekuwać w czyn i obejmować nią wspólnotę.

Małżeństwo

Małżeństwo było i jest czymś naturalnym – związkiem mężczyzny i kobiety, ale dopiero przyjście Jezusa, Jego ofiara krzyża uczyniły zeń sakrament, przez który ochrzczony mężczyzna i ochrzczona kobieta w sposób wolny wyrażają chęć bycia ze sobą na całe życie, stają się „jednym ciałem" oraz otrzymują także łaskę wypełniania obowiązków stanu małżeńskiego. Małżeństwo sakramentalne to nie tylko wyrażenie zgody małżeńskiej, ale także małżeńskie zjednoczenie w akcie miłości. Wówczas takie małżeńskie przymierze staje się nierozerwalne. Szafarzami tego sakramentu stają się sami małżonkowie, zaś kapłan czy diakon są świadkami występującymi w imieniu Kościoła.

Małżonkowie tworzą wspólnotę życia i miłości, rodzinę, którą nazywa się również „Kościołem domowym". Poprzez ten sakrament, są oni obrazem miłości Boga do swojego ludu, Chrystusa do Kościoła (Ef 5,31-32). Wzorem miłości dla małżonków jest Chrystus i Jego miłość do Kościoła, posunięta aż po krzyż. Taka perspektywa powoduje, że Kościół zabrania rozwodów, poligamii, kontroli urodzeń, aborcji, so-

domii i innych praktyk, które niszczą piękno i świętość małżeństwa oraz odrywają je od Bożej miłości.

Podobnie jak wszystkie inne sakramenty małżeństwo powoduje wzrost łaski uświęcającej; to znaczy prowadzi do bliższego zjednoczenia obojga z Jezusem; sami otrzymują większą pełnię Ducha Świętego (zob. KKK 1624). Łaska sakramentu uzdalnia ich do kochania miłością Bożą, kochania tak, jak miłuje Chrystus, przebaczania tak, jak Chrystus przebacza. Małżeństwo pomaga

> „przezwyciężyć zamknięcie w sobie, egoizm, miłość własną, szukanie własnych przyjemności, pomaga otworzyć się na drugiego człowieka, na wzajemną pomoc i dar z siebie" (KKK 1609).

Małżeństwo jest także jedynym związkiem, który objawia życiodajną moc miłości. Miłość ludzka, ze swoją płodnością, żywo ukazuje istotę Boga i Jego życie wewnętrzne. Małżeństwo jest sakramentalnym znakiem życia trynitarnego, które mamy nadzieję dzielić z Bogiem na zawsze w niebie: „W radościach ich miłości i życia rodzinnego daje im On już tutaj na ziemi przedsmak uczty godów Baranka" (KKK 1642).

Małżeństwo staje się zatem przestrzenią modlitwy. Dla małżonków jest nią każdy okazany sobie wzajemnie gest czułości i miłości, każde intymne zbliżenie, które jest niczym innym jak przysięgą w działaniu: oboje stają się jednym ciałem, a wkrótce łączy je trzecie, tworząc jedną rodzinę. Małżeństwo jest więc nie tylko sakramentem; jest sakramentalnym znakiem innych sakramentów i życia, które dają (zob. KKK 1617), jest modlitwą.

Zakończenie

Sakramenty to spotkanie żywego Boga z wolnością człowieka. Spotkanie, które staje się swoistego rodzaju modlitwą – dialogiem między Bogiem i człowiekiem. To spotkanie w sied-

miu odsłonach obejmujących tajemnicę całego ludzkiego życia, które jedynie zmienia się, ale się nie kończy. Człowiek ochrzczony, przyjmując sakramenty z wiarą, jak na modlitwie: zaprasza niejako Boga do swojego życia, z Nim zaczyna dzielić swoją codzienność i przeżywać ją w świetle Bożej prawdy i miłości. Tu także doświadcza Bożego wsparcia – łaski, Bożej obecności. Tu w końcu odnawia i wzmacnia życiodajną więź z Bogiem, więź przymierza, i w ten sposób zaczyna żyć pełnią życia w Bogu i z Bogiem. I tak sam staje się jakby znakiem widzialnym niewidzialnej, bo Bożej, łaski.

Bibliografia

Benedykt XVI, *Adhortacja apostolska o Eucharystii, źródle i szczycie życia i misji Kościoła „Sacramentum caritatis"* (22 lutego 2007).

Frossard A., *„Nie lękajcie się!". Rozmowy z Janem Pawłem II*, Watykan 1982.

Jan Paweł II, *List apostolski o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia „Salvifici doloris"* (11 lutego 1984).

Martini C.M., *Sakramenty. Katechezy radiowe*, Kraków 1994.

Napiórkowski S.C., *Z Chrystusem w znakach*, Lublin 1984.

Schillebeeckx E., *Chrystus, sakrament spotkania z Bogiem*, Kraków 1966.

Ks. Tomasz Rąpała

Słuchać Boga
Słowo Boże daje życie

> „Rzeczą pilną jest, by powstało nowe pokolenie apostołów Słowa Chrystusa, zdolnych odpowiedzieć na wyzwania naszych czasów i gotowych bronić Ewangelii w każdych okolicznościach”[1].

To zdanie papieża Benedykta XVI stanowi najlepsze wprowadzenie do tego, czym pragnę podzielić się w kontekście naszego spotkania dotyczącego modlitwy słowem Bożym, którą w Kościele nazywamy od wieków *lectio divina*, czyli Boże czytanie. Mamy takie czasy, że jako chrześcijanie musimy podjąć konkretną decyzję: pogłębiam więź z Jezusem Chrystusem, który wychowuje do wiary, i opowiadam się po Jego stronie, czy idę własną drogą bez Niego? Trzeciej opcji nie ma. Być po stronie Jezusa to stać się apostołem Jego słowa. Co to dla nas oznacza?

Rzeczą oczywistą jest, że każdy dzień naszego życia powinniśmy rozpoczynać od słowa Bożego, od ewangelii z dnia. W ten sposób otwieramy serce, aby wejść w kolejny dzień życia z konkretnym orędziem. Nie jest to nasze orędzie, nie jest to jakiekolwiek orędzie, nie jest to medialny szum, ale słowo Tego, który znów posyła do kolejnych zadań. Dlatego potrzeba każdemu z nas impulsu do zwrócenia uwagi na istotę naszego życia – słowo Boże.

---

[1] Benedykt XVI, *Przesłanie, 22 lutego 2006 r.*, w: tenże: *Myśli o słowie Bożym*, Kraków 2008, s. 128.

Dlaczego słowo Boga jest tak istotne? Wiemy z lektury Pisma Świętego, że Pan Bóg daje Izraelowi przykazanie, które rozpoczyna od słowa: „Słuchaj, Izraelu" (Pwt 6,4). Pan Jezus w taki sam sposób mówi do swoich uczniów: „Pierwsze jest: Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Nie ma innego przykazania większego od tych»" (Mk 12,29-31). I dodajmy jeszcze jedno zdanie, tym razem św. Pawła: „Wiara rodzi się z tego co się słyszy, tym zaś co się słyszy jest słowo Chrystusa" (Rz 10,17).

Czytając te słowa, coraz bardziej powinniśmy rozumieć, jaką wagę w naszym chrześcijańskim życiu ma słuchanie słowa Bożego i odpowiadanie na nie. Trzeba sobie zdać sprawę właśnie z tego, że jeśli Bóg chciał nas na tym świecie, to znaczy, że obdarzył nas zdolnością słuchania, a także zdolnością odpowiadania na Jego słowo, które jest zaproszeniem. Święty tekst biblijny zawsze jest pytaniem skierowanym do tego, kto czyta, czyli słucha słowa. Natomiast od człowieka zależy, czy i jak odpowie Bogu na nie. Bóg jest bardzo delikatny, taktowny i nikomu się nie narzuca. Bóg tylko proponuje. Dlatego każdego dnia daje słowo, które jest Dobrą Nowiną.

Święty Grzegorz Wielki porównał słowo Boże do kamienia, w którym kryje się ogień. Pisał, że jeśli trzymamy w ręce kamień – wydaje się zimny, ale kiedy uderzymy w niego żelazem – sypie on iskrami. Podobnie jest ze słowem Bożym. Nasze czytanie jest tego rodzaju „uderzaniem" w kamień pozornie zimny, ale jeśli czynimy to sercem – bucha z niego ogień, który później zapłonie. Zatem powinniśmy podjąć decyzję, że każdy dzień życia będzie się rozpoczynał od takiego właśnie uderzania sercem w „kamień słowa". To sprawi, że będziemy wewnątrz płonąć nowymi pragnieniami i radością. A stąd bierze się pragnienie odpowiadania Bogu na Jego zaproszenie do czegoś konkretnego. Na dobrą sprawę modlitwa w życiu chrześcijanina jest reakcją serca na sło-

wo, które zostaje wysłuchane a następne przyjęte. Najlepszą nauczycielką w tej drodze jest Maryja, która przyjęła słowo najpierw sercem, dlatego wydało ono owoc pod Jej sercem – Jezusa Chrystusa, Słowo Wcielone.

W słuchaniu słowa Bożego bardzo wiele zależy od sposobu tego słuchania. Nie są to rzeczy proste, ponieważ każdego dnia jesteśmy niemal „zalewani" potokiem informacji. Nasze głowy można porównać do „wypchanej walizki", którą trudno domknąć na lotnisku życia. Ciągle w podróży, ciągle w biegu. Czy w tej „walizce" jest miejsce na słowo Boga, na adorację w ciszy Jego obecności w Najświętszym Sakramencie? To jest pytanie, na które trzeba sobie w prawdzie odpowiedzieć. Czy wierzę, że Pan Bóg do mnie mówi. Potrzeba na pewno zaufania, że On jest Ojcem, który mówi do mnie i o mnie z miłością. Patrzy na mnie oczami pełnymi życzliwości. W Księdze Mądrości czytamy: „Nie zioła ich uzdrowiły ani nie okłady, lecz słowo Twe, Panie, co wszystko uzdrawia" (Mdr 16,12). Kiedy słuchamy z wiarą słowa, ono nas najpierw oczyszcza, a następnie leczy. Im pilniej słuchamy, tym wyraźniej widzimy działanie Ducha Świętego w naszej codzienności. Bóg kocha codzienność. W tej „szarzyźnie dni" – jak zwykliśmy ją nazywać – dokonuje się zawsze najwięcej. Ponieważ tutaj odpowiadamy Chrystusowi na Jego głos. Dlatego też działanie słowa widzimy w naszym podejściu do życia, świata, Boga, a przede wszystkim w naszych relacjach z innymi ludźmi. Nie można słuchać słowa i się nie zmieniać. Nie można słuchać słowa i być skłóconym ze wszystkimi wokół. Papież Franciszek z mocą podkreślił tę prawdę w liście apostolskim *Aperuit illis*:

> „Biblia jest Księgą Ludu Pana, który w słuchaniu Jego głosu przechodzi od rozproszenia i podziału do jedności. Słowo Boga jednoczy wiernych i sprawia, że stają się jednym ludem"[2].

[2] Franciszek, *List apostolski, w którym ustanawia Niedzielę Słowa Bożego „Aperuit illis"* (30 września 2019), nr 4.

Natomiast w liście apostolskim *Scripturae sacra affectus* Ojciec Święty z naciskiem podkreśla:

> „Nasz świat potrzebuje bardziej niż kiedykolwiek lekarstwa, jakim jest miłosierdzie i jedność. Pozwólcie, że powtórzę raz jeszcze: dawajmy świadectwo braterskiej komunii, które stanie się pociągające i oświecające. «Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali» (J 13,35). O to właśnie Jezus prosił Ojca w przejmującej modlitwie: «aby wszyscy stanowili jedno […] w nas […], aby świat uwierzył» (J 17,21)"[3].

Dostrzegamy zatem, jak ważne jest ciągłe trwanie przy Chrystusie i nasłuchiwanie Jego głosu. W ten sposób stajemy się coraz bardziej otwartymi na poruszenia Ducha Świętego, który posyła do konkretnych zadań. Pełnienie woli Boga oznacza najpierw rozpoznawanie Jego głosu i odpowiedź na ten głos.

> „W Kościele Pan jest nam zawsze współczesny. Pismo Święte nie jest czymś z przeszłości. Pan nie przemawia w przeszłości, lecz przemawia w chwili obecnej. Rozmawia z nami dzisiaj, daje nam światło, ukazuje nam drogę życia, daje nam komunię i w ten sposób przygotowuje nas i otwiera nas na pokój"[4].

Jeśli pragniemy być ludźmi wiarygodnymi wobec współczesnego świata, musimy być nasłuchującymi słowa Boga. Inaczej ryzykujemy mijanie się z tym, do czego Duch Święty wzywa Kościół dzisiejszych czasów. „Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów" (Ap 2,29; 3,6; 3,13; 3,22; 2,11). Warto zadać sobie pytanie: czy wiem, co Duch mówi do Kościoła? Każdy z nas ochrzczonych tworzy wspólnotę Kościoła. Trzeba nasłuchiwać Ducha Świętego! Powtórzymy to jeszcze raz: czy wiem, co Duch mówi do mnie?

---

[3] Franciszek, *List apostolski w szesnaste stulecie śmierci św. Hieronima „Scripturae sacra affectus"* (30 września 2020).

[4] Benedykt XVI, *Katecheza, 22 marca 2006 r.*, w: tenże: *Myśli o słowie Bożym*, s. 64.

> „Kościół: jest on wspólnotą, która słucha słowa Bożego i je głosi. Kościół nie żyje samym sobą, lecz Ewangelią, z której zawsze i wciąż na nowo czerpie wskazania na dalszą drogę. Tylko ten, kto przede wszystkim słucha słowa Bożego, może stać się później jego głosicielem – te słowa powinien wziąć sobie do serca i odnieść do siebie każdy chrześcijanin"[5].

Jakie to dzisiaj jest ważne, aby kapłani i wierni świeccy słuchali i rozważali Boże słowo! Tylko w ten sposób może nastąpić odnowa Kościoła. „Słowo Boże zawsze jest siłą wszelkiej odnowy, która nadaje sens i porządek naszemu czasowi"[6]. Im głębiej przekonujemy się do tej prawdy, tym bardziej nasze działania stają się żywe i życiodajne. Wielu ludzi traci dzisiaj poczucie sensu życia, a przez to siłę do pokonywania różnorodnych trudności. Tylko Bóg może nadać na nowo sens i wartość każdemu dniowi życia człowieka. Im więcej słowa Bożego, a mniej nas, tym więcej światła Chrystusowej obecności! Benedykt XVI wypowiedział znamienne słowa:

> „Praktyka ta [*lectio divina*], jeśli będzie się ją skutecznie propagować, przyniesie w Kościele – jestem o tym przekonany – nową duchową wiosnę. *Lectio divina* winna być zatem coraz bardziej propagowana, również przy użyciu nowych metod, starannie dobranych i dostosowanych do naszych czasów. Nigdy nie można zapominać, że słowo Boże jest lampą dla naszych stóp i światłem na naszej ścieżce (por. Ps 119 [118], 105)"[7].

Kierunek mamy zatem nadany – jest nim „Boże czytanie", zwane *lectio divina*. Obyśmy mieli udział w wiośnie Kościoła! Słowo i Eucharystia stanowią dwa filary, dzięki którym lud Boży będzie miał siłę stawiania czoła nowym, neopogańskim prądom, które zalewają coraz większe obszary. Jezus Chrystus jest większy od tych wszystkich, którzy uważają

---

[5] Benedykt XVI, *Słowo Boże źródłem odnowy Kościoła. Przemówienie do uczestników kongresu z okazji 40. rocznicy ogłoszenia soborowej konstytucji „Dei Verbum"* (16 września 2005).

[6] Tamże.

[7] Benedykt XVI, *Słowo Boże źródłem odnowy Kościoła*.

się dzisiaj za największych i, dokonując spustoszeń w ludzkich sumieniach, kierują wielu na wieczną zagładę.

> „Współczesne społeczeństwo jest w trakcie formułowania antychrześcijańskiego *credo*, a przeciwstawianie się mu jest karane społeczną ekskomuniką. Strach przed tą duchową mocą Antychrysta jest wciąż aż nazbyt naturalny i przeciwstawianie się temu naprawdę wymaga pomocy modlitewnej całej diecezji i Kościoła powszechnego" – powiedział Benedykt XVI już jako papież emeryt[8].

Jeżeli nie przejmiemy się tymi słowami, już nic nam nie pozostanie. Nie bądźmy głusi i ślepi. Błagajmy Ducha Świętego, aby oświecił nas na drodze wiary do większej miłości Boga w Trójcy Świętej Jedynego. Niech Maryja nas prowadzi w codziennych wyborach, abyśmy umieli stawać po stronie Chrystusa, Jego słowa.

Polećmy się Maryi, Matce Słowa Wcielonego, która uczy nas słuchania, medytowania i adorowania Jezusa Chrystusa, dającego życie.

> „Maryja pomaga nam spotkać Pana przede wszystkim w liturgii eucharystycznej, kiedy w Słowie i w Chlebie konsekrowanym staje się On naszym pokarmem duchowym na każdy dzień"[9].

Niech Maryja prowadzi nas po drogach codziennego życia, a św. Józef uczy milczenia, przez które czynimy miejsce dla Słowa Pana.

Człowiek spotyka Boga!

Mamy zastanowić się nad fundamentalną kwestią w naszym chrześcijańskim życiu, jaką jest modlitwa, oraz nad trudnościami w modlitwie, do czego przyczyniają się różnego ro-

---

[8] Cyt. za: P. Seewald, *Benedykt XVI. Życie*, Kraków 2021, s. 1016-1017.

[9] Benedykt XVI, *Niech Chrystus będzie dla was wszystkim. Przemówienie papieskie podczas spotkania z seminarzystami* (19 sierpnia 2005 – w trakcie podróży apostolskiej do Niemiec).

dzaju zagrożenia życia duchowego. Rozpocznę od pytania, które zadał św. Jan Paweł II:

> „A czyż nie jest to «znakiem czasu», że mimo rozległych procesów laicyzacji obserwujemy dziś w świecie powszechną potrzebę duchowości, która w znacznej mierze ujawnia się właśnie jako nowy głód modlitwy”[10].

Ojciec Święty zauważa, że

> „modlitwy trzeba się uczyć, wciąż na nowo niejako przyswajając sobie tę sztukę od samego boskiego Mistrza, jak pierwsi uczniowie: «Panie, naucz nas się modlić» (Łk 11,1)”[11].

Żyjemy w świecie coraz większych sprzeczności i absurdów, gdzie człowiek zapatrzony w siebie zagubił istotę, sens i nadzieję życia. Kierunek jest jeden – to życie wieczne z Bogiem Trójjedynym. Z drugiej strony dostrzegamy wielkie pragnienia odosobnienia, nie dla ciszy i samotności samej sobie, ale dla spotkania z Bogiem, który jest na początku wszystkiego. Na modlitwę trzeba mieć czas, inaczej się nie da. Dlatego domy rekolekcyjne wypełniają się poszukiwaczami Sensu, którym jest osoba Jezusa Chrystusa. On jest Bogiem na wyciągnięcie ręki, którego możemy spotykać, jak często powtarzał Benedykt XVI. Ważny dokument Kongregacji Nauki Wiary, podpisany przez kardynała Josepha Ratzingera, podkreśla wagę obecności przewodników na tej drodze między Bogiem a człowiekiem. Potrzeba zatem

> „pokornej akceptacji doświadczonego w życiu modlitwy nauczyciela i jego wskazań; świadomość tego obecna była w doświadczeniu chrześcijańskim już od najdawniejszych czasów, od epoki ojców pustyni”[12].

---

[10] Jan Paweł II, *List apostolski na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 „Novo millennio ineunte”* (6 stycznia 2001), nr 33.

[11] Tamże, nr 32.

[12] Kongregacja Nauki Wiary, *List do biskupów Kościoła katolickiego o niektórych aspektach medytacji chrześcijańskiej „Orationis formas”* (15 października 1989), nr 16.

Dlatego też w naszych rozważaniach pójdziemy drogą owych doświadczonych nauczycieli bazujących na żywej więzi z Chrystusem potwierdzonej w codzienności życia Ewangelią Jezusa Chrystusa, duchowością zakorzenioną w doświadczeniu Kościoła katolickiego a nie własnych odczuć idących drogą na własną rękę.

Ewagriusz z Pontu, mnich z IV w., którego nazywamy mistrzem życia duchowego, zachęca nas do troski o własne serce: „Zatroszcz się o siebie, a wtedy Bóg zatroszczy się o ciebie”[13]. W codzienności naszego życia trzeba po prostu dbać o siebie, troszczyć się o siebie. Jeśli tak jest, to znaczy, że poznaję Boga, który troszczy się o mnie i dba właśnie o to, by w codzienności życia być razem z Nim.

Dlaczego rozpoczynam od kwestii dbania o siebie i o jaki rodzaj dbania chodzi? Czynię tak, ponieważ każdy człowiek powinien zdawać sobie sprawę, że życie na ziemi nie ogranicza się do zabiegów dnia powszedniego, ale jest drogą do wieczności. Chrześcijanin jest szczęśliwy wtedy, gdy pozna, że tą drogą jest osoba Jezusa Chrystusa, z którym podąża z dnia na dzień ku wieczności. Św. Augustyn powie, że lepiej jest iść „kuśtykając”, niż zejść z tej Drogi, bo jeśli „kuśtykamy”, to idziemy wolniej, ale w końcu osiągniemy cel, którym jest niebo. A jeśli zejdziemy z Drogi, to pozostanie jedynie otchłań piekła. „Człowiek, który nie dba o duchowość, o zdrową, integrującą religijność, jest chory”[14] – napisał ks. Krzysztof Grzywocz. Zatem w jaki sposób pogłębiać duchowość, modlitwę, aby w życiowej codzienności odkrywać prawdę, że Bogu i człowiekowi cudownie jest być razem? Na dobrą sprawę przecież – modlitwa jest odpowiedzią serca na to, do czego zaprasza go Bóg.

Ksiądz Grzegorz Strzelczyk zauważa, że coraz częściej, idąc ulicami miast nie tylko Polski, ale całej Europy, można znaleźć różne „duchowe” propozycje: medytacji transcen-

[13] Cyt. za: G. Bunge, *Wino demonów*, Kraków 2009, s. 115.
[14] K. Grzywocz, *W duchu i przyjaźni*, Kraków 2017, s. 217.

dentalnej, jogi, mszy o uzdrowienie, egzorcyzmów, treningów uważności, koncentracji wnętrza, posługi charyzmatami, itd.[15]. Czasami mamy także do czynienia z sytuacjami, podczas których nawet w obecności Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie dochodzi do absurdalnych zachowań takich jak na przykład trzymanie wstążeczek opuszczonych z monstrancji, które stają się największym emocjonalnym przeżyciem wywołującym zbiorowe spazmy, a jest ich wiele więcej, tak że nawet trudno je w tym momencie wyliczać. Musimy mieć świadomość, że życie wewnętrzne – jak napisał Réginald Garrigou-Lagrange – w duszy będącej w stanie łaski uświęcającej jest przede wszystkim życiem pokory, wyrzeczenia i ofiary, wiary, nadziei i miłości wraz z pokojem, który daje stopniowe podporządkowanie naszych uczuć i wszystkich naszych pragnień przedmiotowi naszego szczęścia – miłości Boga[16]. Warto jeszcze zwrócić uwagę, że życie duchowe to sposób, aby coraz bardziej w codzienności życia zbliżać się do Pana Boga, który szanując wolność człowieka, wyzwala go z egoizmu, zmysłowości, pychy i w którym człowiek przez częstą modlitwę prosi Pana o potrzebne mu ciągle łaski[17].

Ksiądz Marek Chmielewski, znawca teologii duchowości, zwraca uwagę na kilka ważnych kwestii, do których należy się odnieść, podejmując temat zagrożeń życia duchowego i trudności w modlitwie[18]. Przejawem duchowości człowieka jest szeroko rozumiana kultura, cywilizacja i język. Natomiast kiedy autotranscendencja, wychodzenie poza siebie, jest ukierunkowane na Boga, wtedy mamy do czynienia z życiem duchowym. Duchowość i życie duchowe

---

[15] Zob. G. Strzelczyk, *Król jest nagi*, „W drodze" (2019) 9, s. 44-45.

[16] Zob. R. Garrigou-Lagrange OP, *Trzy okresy życia wewnętrznego*, Niepokalanów 2014, s. 51.

[17] Zob. tamże, s. 50.

[18] Zob. M. Chmielewski, *Duchowość jako nauka i sztuka*, w: *Ojcostwo duchowe. Teoria i praktyka*, red. tenże, Lublin 2001, s. 172.

to dwa różne pojęcia. Życie duchowe jest pewną formą duchowości. Generalnie, życie duchowe (czyli życie w Duchu Świętym) jest więzią, której celem jest zjednoczenie z Chrystusem, a którego celem jest nasze zbawienie. Stąd zagrożeniem życia duchowego jest to wszystko, co zaburza tę więź człowieka z Jezusem Chrystusem, w relacji do bliźniego, siebie samego oraz w relacji do Kościoła. Warto zwrócić uwagę, że zagrożenie ma charakter potencjalny, zatem nie jest czymś, co już się stało, ale tym, co może się stać i mieć dramatyczne konsekwencje. Dlatego też różnego rodzaju zagrożenia duchowe są niebezpieczne dla samego bycia w pełni człowiekiem! Ich istotą jest właśnie to, aby uniemożliwić człowiekowi realizację własnego człowieczeństwa, a przez to osiągnięcie celu istnienia jakim jest niebo. Wszystko, co jest sprzeczne z Bogiem, zawsze będzie zagrażać człowiekowi. Należy zatem badać myśli, poglądy na ludzką istotę; czy człowiek to osoba czy przedmiot. Człowieka zawsze należy traktować jako osobę duchową, a tego nie czynią na przykład ideologie materialistyczne.

Należy zwrócić uwagę za ks. Chmielewskim, że fundamentalną kwestią w badaniu zagrożeń duchowych jest prawda zawarta w Piśmie Świętym, które zostało przekazane Kościołowi przez Chrystusa Pana[19]. Właściwym interpretatorem, stróżem i wiarygodnym świadkiem prawdy zawartej w Biblii jest Kościół (Urząd Nauczycielski Kościoła). Należy poznawać Pismo Święte, jego kulturę i źródła po to, aby nie manipulować słowem Boga. Poważne zagrożenie życia duchowego pojawia się wtedy, kiedy człowiek „na własną rękę" interpretuje słowa zawarte w Biblii. Żyjemy w czasach, w których jak refren – o zgrozo także w kwestiach religijnych – padają stwierdzenia: „Ja tak uważam". Spotykając się z tego rodzaju podejściem, nie pozostaje nic innego jak reakcja: „Kogo to obchodzi, co ty uważasz?". Na tym gruncie pojawia się bardzo wiele zamętu, który zamiast jednoczyć z Bogiem, rozbija, po-

[19] Zob. tamże, s. 179.

wodując koncentrację na własnych duchowych przeczuciach, które nie mają najczęściej nic wspólnego z chrześcijańskim doświadczeniem bliskości Boga w Jezusie. Wspomniany dokument Kongregacji Nauki Wiary stwierdza:

> „Każdy powinien odnaleźć w różnorodności i bogactwie modlitwy chrześcijańskiej, której uczy Kościół, własną drogę, własny sposób modlitwy; ale te wszystkie drogi osobiste łączą się w końcu w tej drodze do Ojca, którą jest Jezus Chrystus. Tak więc niech każdy w poszukiwaniu własnej drogi pozwoli prowadzić się nie własnym osobistym upodobaniom, lecz Duchowi Świętemu, który przez Chrystusa wiedzie nas do Ojca"[20].

Dlatego właśnie prawda o Bogu i człowieku musi być fundamentem, bez niej człowiek skazany jest na dezorientację w życiu. Poza tym bez prawdy o Bogu i człowieku nie można miłować. Człowiek realizuje siebie tylko w miłości, gdy jest ukierunkowany na innych – dopiero wtedy spełnia się jako osoba ludzka. Św. Paweł napisał, że „nikt nie żyje dla siebie" (Rz 14,7). Tylko człowiek żyjący w prawdzie jest władny założyć wspólnotę małżeńską, która będzie trwała mimo różnorakich prób. Tylko człowiek żyjący w prawdzie będzie wierny Bogu w kapłańskich czy zakonnych przyrzeczeniach.

W dzisiejszym świecie dużym zagrożeniem duchowym jest także zanik wartości i cnót: roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania czy męstwa. Doświadczamy wielu dramatów, których źródłem jest załamanie życia moralnego, ponieważ wartości moralne wystawiane na działania ideologiczne zatracają swój sens, a utrata sensu istnienia staje się zjawiskiem nagminnym. Spotykamy wielu piewców nihilizmu upojonych intelektualnym haszyszem, prowadzącym do kompletnej degradacji człowieka, kultury i świadomości celu. Ulegając wielu duchowym zagrożeniom, człowiek wystawia się na niebezpieczeństwo utraty tożsamości, a przez to braku rozumienia siebie i swojego miejsca w świecie.

---

[20] *Orationis formas*, nr 29.

Zagrożenia życia duchowego są dwojakiego rodzaju: egzogenne oraz endogenne. Pierwsze – jak wskazuje ks. Marek Chmielewski – pochodzą z zewnątrz[21]. Chodzi tutaj o działalność sekt, pseudomistyków czy o dziwaczne objawienia prywatne. Natomiast endogenne mają swoje źródło w nas samych, czyli w sumieniu, psychice, zranieniach emocjonalnych. Zawsze musimy pamiętać, że największym i najbardziej podstawowym zagrożeniem jest grzech. To on zabija życie Boże w człowieku. Dlatego częsty sakrament pojednania i pokuty staje się przywróceniem utraconego życia Bożego. Msza św., podczas której człowiek przyjmuje Chrystusa, żywego i prawdziwego, w Hostii, jest uobecnieniem więzi z Bogiem, która się nieustannie umacnia i dlatego taka osoba nie będzie szukała siebie czy „nowinek" duchowych, wystawiając się na niebezpieczeństwo utraty tej więzi. „Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła" (1 Tes 5,22) – przestrzega św. Paweł. Osoba, która jest w Kościele, żyje sakramentalnie, i pielęgnuje cnoty, pracując nad sobą – nie pobłądzi. Ogromną rolę odgrywa wspólnota ludzi wierzących. Dlatego warto szukać wsparcia w jednej z katolickich wspólnot, która w mocy Ducha Świętego kroczy drogą wiary, nadziei i miłości.

Poznajemy różnego rodzaju zagrożenia duchowe, aby zyskać świadomość działania zła, a nie pod wpływem fascynacji nim. Znakiem autentycznej wiary w Boga jest ludzka radość, ponieważ jest ona wyrazem spotkania osób: Boga i człowieka. Benedykt XVI ujął to tak:

> „Człowiek wierzący jest człowiekiem radości i będzie nim tym bardziej, im bardziej jest wierzący, a radość budzona przez wiarę jest siłą, która zmienia świat. Będziemy coś winni światu i ludziom, gdy pozwolimy zgasnąć tej radości"[22].

[21] M. Chmielewski, *Duchowość jako nauka i sztuka*, s. 179.
[22] J. Ratzinger/Benedykt XVI, *Nauczać i zgłębiać Bożą miłość*, Lublin 2016, s. 140.

Bądźmy zatem ludźmi czerpiącymi tę radość wiary ze Źródła, którym jest Serce naszego Pana, Jezusa Chrystusa, i dzielmy się nią ze wszystkimi. Modlitwa jest trwaniem jak św. Jan przy Sercu Jezusa; Serce do serca. Człowiek naprawdę spotyka Boga! Dlatego trzeba walczyć o każde spotkanie, bo wtedy życie nabiera sensu i radości. Nie jest prawdą, że wszędzie panuje ciemność i rozpacz. Pamiętajmy, że

> „modlitwa nie powinna być postrzegana jako zwykły dobry czyn w stosunku do Boga, nasze działanie. Jest ona przede wszystkim darem, owocem żywej, ożywiającej obecności Ojca i Jezusa Chrystusa w nas"[23].

Bibliografia

Dokumenty kościelne (układ chronologiczny)

Kongregacja Nauki Wiary, *List do biskupów Kościoła katolickiego o niektórych aspektach medytacji chrześcijańskiej „Orationis formas"* (15 października 1989).

Jan Paweł II, *List apostolski na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 „Novo millennio ineunte"* (6 stycznia 2001).

Benedykt XVI, *Niech Chrystus będzie dla was wszystkim. Przemówienie papieskie podczas spotkania z seminarzystami* (19 sierpnia 2005 – w trakcie podróży apostolskiej do Niemiec).

Benedykt XVI, *Słowo Boże źródłem odnowy Kościoła. Przemówienie do uczestników kongresu z okazji 40. rocznicy ogłoszenia soborowej konstytucji „Dei Verbum"* (16 września 2005).

Benedykt XVI, *Przesłanie, 22 lutego 2006 r.*, w: tenże: *Myśli o słowie Bożym*, Kraków 2008, s. 128-129.

Benedykt XVI, *Katecheza, 22 marca 2006 r.*, w: tenże: *Myśli o słowie Bożym*, Kraków 2008, s. 64.

Franciszek, *List apostolski, w którym ustanawia Niedzielę Słowa Bożego „Aperuit illis"* (30 września 2019).

Franciszek, *List apostolski w szesnaste stulecie śmierci św. Hieronima „Scripturae sacra affectus"* (30 września 2020).

[23] Benedykt XVI, *Modlitwa wyzwala. Katecheza* (Watykan, 16 maja 2012).

Opracowania (układ alfabetyczny)
Bunge G., *Wino demonów*, Kraków 2009.
Chmielewski M., *Duchowość jako nauka i sztuka*, w: *Ojcostwo duchowe. Teoria i praktyka*, red. tenże, Lublin 2001, s. 168-186.
Garrigou-Lagrange R., *Trzy okresy życia wewnętrznego*, Niepokalanów 2014.
Grzywocz K., *W duchu i przyjaźni*, Kraków 2017.
Seewald P., *Benedykt XVI. Życie*, Kraków 2021.
Strzelczyk G., *Król jest nagi*, „W drodze" (2019) 9, s. 44-45.

Ks. Marek Kluz

Modlitwa fundamentem życia religijno-moralnego

Wprowadzenie

Na dar obecności i nieustanne udzielanie się Boga w Chrystusie człowiek powinien odpowiedzieć zajęciem właściwej postawy. Jest to postawa, która w kręgu ogólnoludzkiego doświadczenia nazywa się religijnością[1]. Cnota religijności obejmuje różne czynności odnoszące się do oddawania Bogu należnej Mu czci. Postawa kultyczna, postawa czci wobec Boga jest podstawowym obowiązkiem każdego człowieka koniecznym do zbawienia.

Cześć oddawana Bogu znajduje swój fundamentalny wyraz w modlitwie. Stanowi ona o istocie i sile życia religijno-moralnego. Modlitwa jako istotny element chrześcijańskiej pobożności, mająca na celu uwielbienie Boga, wymaga odpowiedniej i stałej formacji. Dopiero właściwie ukształtowany człowiek będzie mógł skutecznie odpowiedzieć na Boże powołanie i obdarowanie, uwielbić Go w duchu i prawdzie, cały oddać się Mu i przylgnąć do Niego przez więź ducho-

[1] W teologii religijność traktowano zawsze jako cnotę moralną, czyli sprawność moralną (*virtus*) w dziedzinie oddawania Bogu przez człowieka należnej czci. W języku potocznym religijność utożsamia się z pobożnością (zob. J. Woroniecki, *Katolicka etyka wychowawcza*, t. 2, cz. 1, Lublin 1986, s. 272; por. A. Drożdż, *Dekalog*, cz. I: *Teologia moralna szczegółowa*, Tarnów 1993, s. 31-33; A. Żynel, *Religijność i asceza*, w: *W kierunku religijności*, red. B. Bejze, Warszawa 1983, s. 175-178).

wą. Zrodzona głęboka więź z Bogiem na modlitwie przyczyni się też do głębokich relacji z ludźmi i do pełnego wiary patrzenia na otaczający świat.

Modlitwa darem i zobowiązaniem dla człowieka

Przejawem czci Boga najbardziej powszechnym, bo wkraczającym w życie codzienne, jest modlitwa. W religijności zawsze wyznaczano jej pierwsze miejsce[2]. Modlitwa jest aktem czci Boga, gdyż dzięki niej człowiek przyznaje, że wszystko otrzymuje od Boga jako miłującego Ojca. Wyraża niezachwianą ufność w dobroć i wszechmoc Boga i stawia człowieka w prawdzie przed Jego obliczem. Modlitwa jest także podstawowym warunkiem chrześcijańskiego życia moralnego, gdyż przez nią człowiek ustala kontakt z Bogiem, źródłem i celem działania[3].

Modlitwę określa się najczęściej jako rozmowę z Bogiem, wzniesienie duszy do Boga, patrzenie na Boga z miłością, wsłuchiwanie się w Jego głos, a także jako osobowe spotkanie z Bogiem, dialog z tym, który kocha[4]. Źródłem modlitwy jest inicjatywa Boga, który wychodzi ku człowiekowi i objawia mu swoją miłość. Wchodzi w historię człowieka i ją wy-

---

[2] Zob. J. Przybyłowski, E. Robek, *Teologia modlitwy*, t. 1, Ząbki 2004, s. 11; K. Czulak, *Wiara a religijność*, w: *W kierunku religijności*, s. 145; J. Majkowski, Z. Perz, *Modlitwa i sakramenty święte w życiu religijnym*, w: *W kierunku religijności*, s. 161.

[3] Zob. P. Góralczyk, *Cześć Boża*, „Communio" 15 (1987) 3, s. 97-99; J. Bolewski, *Podstawy modlitwy*, Kraków 2002, s. 12.

[4] Zob. tamże. Warto podkreślić, że na temat modlitwy jako dialogu między Bogiem a człowiekiem napisano w ostatnim czasie bardzo wiele. Nie sposób jednak w tym miejscu wymienić wszystkie pozycje (zob. np. J. Daujat, *Modlitwa*, Warszawa 1970; P. Roztworowski, *Wychowanie do życia modlitwy*, „W drodze" 132 [1984] 8, s. 55-68; H.U. von Balthasar, *Modlitwa chrześcijańska*, „Communio" 28 [1985] 4, s. 17-28; S. Bastianel, *Modlitwa i moralność*, Kraków 1998; Z. Zimowski, *Modlitwa drogą nawrócenia i służby w ujęciu „Katechizmu Kościoła Katolickiego"*, Tarnów 1998; J. Gauthier, *Modlitwa chrześcijańska. Praktyczny poradnik*, Poznań 2012).

pełnia. Takie ujęcie modlitwy zakłada istnienie wiary, która daje pewność Bożej obecności. Zakłada także istnienie nadziei, która daje człowiekowi siłę, aby otworzył swoje serce i umysł na Boże działanie. Równocześnie tak rozumiana modlitwa akcentuje obecność Bożej miłości w sercu człowieka, który zwraca się do Boga z przekonaniem, że Jego miłość nie pozwoli mu odejść z pustymi rękoma (zob. KKK 2656-2658).

Pismo Święte mówi o duszy, duchu i sercu jako centrum modlitwy człowieka. Dusza w znaczeniu biblijnym oznacza całego człowieka, a zatem moc modlitwy ogarnia całą istotę ludzką. Duch natomiast jako nieuchwytny bywa przyrównywany do wiatru bądź oddechu. Jezus, oddając na krzyżu w ręce Ojca swego Ducha, wydając ostatnie tchnienie, składa Bogu całe swoje bogactwo – własne życie. Modlitwa, w której na wzór Jezusa człowiek ofiaruje całe swoje życie Bogu Ojcu, jest najpiękniejszym dowodem, pragnieniem, podtrzymywania przymierza z Nim.

Najsilniejszy akcent Pismo Święte kładzie jednak na serce, które jest mieszkaniem Ducha Bożego. W naszym rozumieniu serce jest pojmowane jedynie jako sfera życia uczuciowego. W tradycji biblijnej oznacza całe wnętrze człowieka, jego wspomnienia, myśli, zamiary oraz decyzje. Jest zatem miejscem najskrytszych pragnień i dążeń, miejscem podejmowania decyzji oraz odkrywania prawdy (Pwt 30,17-20). W sercu człowiek jest gotowy na spotkanie z bliźnimi oraz z Bogiem. Ostatecznie „serce jest miejscem przymierza" (KKK 2563).

Modlitwa wypływająca z głębi serca nie pozostaje pusta, bezowocna, lecz jest prawdziwie przymierzem między Bogiem i człowiekiem. Idea przymierza zawarta jest w całej historii zbawienia. Naród wybrany Starego Testamentu nieustannie odpowiada na nią swoim postępowaniem i modlitwą. W Starym Testamencie każda religijna myśl przesiąknięta jest pamięcią o przymierzu i jego aktualizacją. Staje się zobowiązaniem, wdzięcznością względem Boga.

Nowy Testament pogłębia treść modlitwy i przymierza. Modlitwą nowotestamentową stała się cała tajemnica Jezusa Chrystusa, „w którym poruszamy się, żyjemy i jesteśmy" (Dz 17,28). Przymierze najpełniej więc realizuje się w Jezusie Chrystusie, który jako Syn Boży jednoczy się z całą ludzkością poprzez swoje człowieczeństwo. Pociąga nas tym samym ku Bogu Ojcu, mocą Ducha Świętego, ukazując najpełniejszy wymiar modlitwy i przymierza. Wydarzenie modlitwy zostało zatem w pełni objawione w Jezusie Chrystusie. On jest najlepszym mistrzem modlitwy. Uczy jej nie tylko słowem, ale i całym swoim życiem.

Tajemnica zbawienia zawarta w darze modlitwy

Modlitwa jest najświętszą i najważniejszą ze wszystkich czynności na ziemi. I chociaż jest ona treścią życia w niebie, to już w ziemskim pielgrzymowaniu odgrywa istotną rolę. Autentyczna modlitwa wpływa bowiem na całe życie człowieka. Codzienność chrześcijańska powinna być zatem odzwierciedleniem spotkań z Chrystusem. Trzeba jednaka pamiętać, że człowiek może modlić się należycie tylko dzięki Duchowi Świętemu, którego udziela mu Chrystus. Istotne jest zatem, aby człowiek zawsze otwierał się na działanie Ducha Świętego. Otwarcie się bowiem na Jego działanie jest koniecznym warunkiem owocnej modlitwy[5]. Dzięki Duchowi Świętemu chrześcijanin wchodzi w modlitewną, mistyczną zażyłość ze Zbawicielem. Modlitwa osiąga wówczas wielką wartość i pełną moc, gdyż odbywa się w łączności z Jezusem, w zjednoczeniu z Jego modlitwą i Jego zasługami.

[5] Zob. J. Werbiński, *Modlitwa – dialog człowieka z Bogiem*, „Pedagogia Christiana" 26 (2010) 2, s. 137; T. Borutka, *Znaczenie modlitwy w życiu człowieka wierzącego w świetle nauczania papieża Jana Pawła II*, „Sosnowieckie Studia Teologiczne" 4 (1999), s. 66-68.

Modlitwa chrześcijańska łączy się ściśle z misterium zbawienia, z niego wynika i do niego prowadzi. Nade wszystko chrześcijanin uczestniczy w tym dziele, którego Chrystus dokonał w swoim wcieleniu. Modlitwa więc jednoczy chrześcijanina z wcielonym Synem Bożym, dzielącym w pełni życie ludzi przez swoją obecność na świecie. W tym kontakcie i komunii poprzez modlitwę z człowieczeństwem Chrystusa, serce człowieka otwiera się na całą ludzkość. Człowiek lepiej rozumie potrzeby i trudności ludzi, i dzieli je z nimi[6].

Modlitwa wprowadza również w dzieło męki Chrystusa. Stojąc lub padając u stóp krzyża, chrześcijanin łączy się z Synem Bożym w Jego odkupieńczym dziele poprzez modlitwę, która staje się orędownictwem. W tym zjednoczeniu z Chrystusem ukrzyżowanym, trzeba pozwolić odkupieńczemu dziełu Chrystusa przepływać przez naszą osobę tak, aby mógł On udzielić go wszystkim ludziom. Właśnie w takim kształcie modlitwy wstawienniczej urzeczywistnia się królewskie kapłaństwo wiernych. Chrześcijanie stają się w niej współpracownikami Chrystusa w Jego dziele odkupienia.

Modlitwa jednoczy także człowieka z Jezusem Zmartwychwstałym. Włącza go w zwycięstwo Chrystusa i daje mu pewność, że wiara zatriumfuje także w nim. Tutaj modlitwa przybiera formę dziękczynienia za wszystkie dobrodziejstwa Boga, wysłużone przez Chrystusa w Duchu Świętym. Życie modlitwy polega więc na stałym trwaniu w obecności trzykroć Świętego Boga i w komunii z Nim.

Na modlitwie człowiek spotyka się jednak nie tylko z Bogiem, ale także z samym sobą i z wszystkimi wiernymi; doświadcza obecności drugiego człowieka. Modlitwa ma zatem wymiar wielopłaszczyznowy; wyraża i pogłębia zażyłość z Bogiem, bliźnimi oraz daje możliwość pełniejsze-

[6] Zob. Franciszek, *Encyklika o wierze „Lumen fidei"* (29 czerwca 2013), nr 46.

go spotkania się z samym sobą. Ukazuje perspektywę, że w oczach Bożych człowiek jest kimś wyjątkowym, skoro Bóg spotyka się z nim i rozmawia jak z przyjacielem.

Modlitwa w relacji do Boga

Modlitwa rozumiana jako dialog, jako osobowe spotkanie, przede wszystkim kształtuje właściwy stosunek do Boga, którego modlący się wszędzie widzi, zawsze ku Niemu dąży, nigdy nie traci czujności na to wszystko, co może go od Niego oddalić[7]. Ponadto dzięki modlitwie chrześcijanin lepiej poznaje Boga, a poznanego podziwia i uwielbia za Jego dobroć. To właśnie w Nim widzi jedyne szczęście i źródło siły, co jest niezmiernie ważne w chwilach zagrożenia i próby. Modlący się doświadcza wszechmocy Pana Boga. Między Bogiem a wierzącym nawiązuje się swoista relacja na wzór stosunku dziecka do ojca, nacechowana ufnością i poczuciem bezpieczeństwa[8].

Poszukiwanie Boga na modlitwie musi być poprzedzone i iść w parze z ascezą oraz oczyszczeniem z własnych grzechów i błędów. Dlatego niezwykle ważna jest kontemplacja. Ta forma modlitwy jest wspaniałym darem Boga. Jest ona głębokim związkiem przyjaźni, w którym człowiek rozmawia sam na sam z Bogiem w przekonaniu, że On go kocha. Kontemplacja przerasta naturę człowieka i dlatego o własnych siłach nie może on wznieść się na jej wyżyny. Człowiek jednak powinien pamiętać, że wielki dar kontemplacji może otrzymać od Boga, jeżeli będzie szedł wąską drogą walki z grzechem i walki o cnotę, nawet za cenę największych ofiar. Taką drogą podążało wielu świętych.

---

[7] Zob. Z. Uchnast, *Modlitwa spotkaniem osobowym człowieka z Bogiem żyjącym*, „Edukacja. Teologia i Dialog" 7 (2010), s. 37-38; por. W. Misztal, *„Kto się modli, nie traci czasu". Istota i znaczenie modlitwy chrześcijańskiej w świetle encykliki „Deus caritas est" papieża Benedykta XVI*, „Kieleckie Studia Teologiczne" 6 (2007), s. 103-106.

[8] Zob. S. Witek, *Chrześcijańska wizja moralności*, Poznań 1982, s. 369-371.

Do praktykowania kontemplacji wezwani są nie tylko kapłani czy siostry zakonne, ale wszyscy wierni – ma ona prowadzić do pogłębienia przyjaźni z Bogiem i wzrostu w świętości. W modlitwie kontemplacyjnej dusza ludzka znajduje prawdziwy odpoczynek i szczęście[9]. Doświadczeniu mistycznemu mogą towarzyszyć różne nadnaturalne fenomeny. Chodzi o takie zjawiska poznawcze, jak: objawienia, wizje, wewnętrzne słowa, jasnowidzenia, proroctwa, wiedza wlana – lub takie zjawiska psychosomatyczne, jak: ekstazy, bilokacja, stygmaty. Te i inne fenomeny nadzwyczajne, choć przyciągają uwagę, mają znaczenie drugorzędne, nieporównywalne z wzniosłością Bożego życia w kontemplacji wlanej.

Trzeba też nieustannie podkreślać potrzebę praktykowania codziennej modlitwy porannej i wieczornej, która pozwala wejść w wewnętrzną więź z Bogiem i wyczulić na Jego sprawy. W modlitwie wieczornej należy pamiętać o codziennym rachunku sumienia, w którym człowiek może dokładniej przypatrzeć się swojemu sercu.

Znaczenie modlitwy dla samego siebie i bliźnich

Wielkie znaczenie ma również modlitwa dla samego modlącego się. Dzięki niej człowiek dochodzi do duchowego obcowania z Bogiem, bez którego nic nie można uczynić. Człowiek ogarnięty duchem modlitwy całe swoje życie oddaje na chwałę Boga. W ten sposób kształtuje się chrześcijańska pobożność, która znów rodzi dwie cnoty: pokorę i gorliwość. Aby pokorę umocnić, należy nieustannie modlić się o Bożą mądrość, ćwiczyć się w cnotach i w dobrowolnym przyjmowaniu upokorzeń. Pod wpływem takiej modlitwy człowiek jest bardziej wewnętrznie skupiony, co umożliwia mu czuwanie nad sobą i pamiętanie o nauce Chrystusowej, kiedy powinno się ją zastosować w codziennym życiu. To wszyst-

[9] Zob. S. Sojka, *Modlitwa drogą do świętości*, Kraków 2011, s. 111-116.

ko także umacnia w nim odwagę i daje wytrwałość w znoszeniu wszelkich przeciwności na drodze ku Bogu[10].

Całe życie chrześcijanina ma być przemodlone, przeniesione z całym realizmem przed oblicze Boga. W akcie modlitwy chrześcijanin powinien włączać w swój stosunek do Boga własne doświadczenia, uczucia, problemy, lęki i radości, a nawet grzechy. Modlitwa będzie tak naprawdę pełna i wartościowa, jeśli człowiek zaakceptuje w przebywaniu z Bogiem całą swoją rzeczywistość: kim jest naprawdę; przedstawi mu wszystko. Przekładając w modlitwie troski, utrapienia, smutki, chrześcijanin nie wprowadza w czyn swoich życzeń, pragnień czy dążeń, ani też nie zamyka ich w sobie, ale mówi o nich z Bogiem, poddając je Bożej mierze, która je ocenia, osądza i oczyszcza. Prośby zanoszone do Boga są równocześnie wymaganiami, które człowiek stawia samemu sobie.

Omawiając zagadnienie modlitwy, trzeba też wskazać na istotny fakt, a mianowicie, że modlitwa posiada doniosły wpływ na relację modlącego się do wspólnoty i bliźnich[11]. Człowiek, stając na modlitwie wobec Boga, dostrzega własne braki, niedociągnięcia i wady, a to z kolei pociąga za sobą możliwość zrozumienia innej osoby i zajęcia wobec niej właściwej postawy. Poprzez modlitwę człowiek może wypraszać dla bliźnich potrzebne łaski. Modlitwa ma być również miejscem, gdzie człowiek siebie i drugich zbliża do źródła miłości, jakim jest Bóg. Dlatego wszystkie działania człowieka powinny być nierozdzielnie złączone z duchem modlitwy.

Trudności na modlitwie

Trudno jest mówić o Bogu, a jeszcze trudniej mówić z Bogiem, stąd modlitwa pojmowana jako rozmowa, „mówienie" z Bogiem, rodzi wiele trudności. Szczególnie boli niemoż-

[10] Zob. W. Misztal, *„Kto się modli, nie traci czasu"*, s. 108-109.
[11] Zob. tamże, s. 106-108.

ność skupienia się. Modlący się doświadcza wówczas pustki. Może ona dotyczyć słów i ich sensu; a o wiele bardziej tego, do kogo się modlimy. Taki stan duszy nazywamy rozproszeniem. Władze człowieka: rozum, wola, wyobraźnia, błąkają się, każda w inną stronę. Skupienie polega na koncentracji tych władz na jednym przedmiocie. Rozproszenie dobrowolne będzie wtedy, gdy świadomie i dobrowolnie będziemy trwać w rozproszeniu, czyniąc mało albo niewiele, aby „zebrać w jedno wszystkie władze" i zwrócić je ku Bogu.

Jeśli doznaje ktoś w trakcie modlitwy trudności skupienia się, tym bardziej powinien trwać na niej – często wysiłkiem samej woli. Wówczas przez wysiłek, przez walkę modlący jednoczy się z Bogiem, choćby wydawało mu się, że jest inaczej. Im większe zaangażowanie w szukanie Boga, tym później większa radość z odnalezienia Go. Takie doświadczenia zawsze kosztują, zawsze bolą. Jednocześnie roztargnienie może stać się pomocne na drodze ku świętości. W nim bowiem jak w zwierciadle przyglądamy się samym sobie.

Jeżeli rozproszenia pojawiają się od czasu do czasu, to nazywamy je roztargnieniami. Jeśli trwają długo, wydają się nie mieć końca, mówimy o oschłościach (zob. KKK 2729-2731). Oschłość może rodzić smutek, bezsilność, niepokój, dezorientację. Jest to wtedy szczególna próba miłości i wiary. Oschłość, której źródłem nie jest grzech czy też świadome zaniedbanie, może niekiedy świadczyć o specjalnym udzielaniu się Boga. Jej zadaniem jest wówczas głębsze z Nim zjednoczenie. Czasami Bóg, pozostawiając człowieka w oschłości, pragnie zobaczyć, co tak naprawdę jest w sercu tego, który mówi, że Go miłuje.

Bóg posługuje się oschłościami, aby oczyścić człowieka z niedoskonałego pojmowania Jego miłości ku ludziom. Ta miłość polega na tym, aby uzgodnić wolę ludzką z wolą Bożą. Zadowolenie i radość ze zdobycia tej jedności są elementami tylko wtórnymi, drugorzędnymi. Najważniejsze

jest zjednoczenie woli, jeden kierunek patrzenia i działania z Chrystusem. Wielu wierzących zapomina o tym. Dlatego Bóg w swojej dobroci często zabiera uczucie zadowolenia, aby człowiek przez wytrwałą walkę, w cierpliwości wykazał swoje przywiązanie do Niego.

Rodzina pierwszym miejscem wychowania do modlitwy

Ponieważ człowiek nie rodzi się ze znajomością modlitwy, lecz musi się jej nauczyć, ważny jest temat wychowania do dobrej i prawdziwej modlitwy. Modlitwa jest też „pierwszym warunkiem wychowania"[12]. W ukazywaniu piękna i potrzeby modlitwy w życiu chrześcijańskim ma swój szczególny udział, wręcz nie do zastąpienia, chrześcijańska rodzina. Rodzina jako wspólnota dialogu z Bogiem jest pierwszym środowiskiem, w którym człowiek spotyka się z modlitwą[13]. Modlitwa rodzinna jest otwarciem się ku Bogu i równocześnie jest aktem przyjaźni z członkami rodziny, a przez nich ze wszystkimi ludźmi[14]. Jest ona nie tylko nieodzowna w pogłębianiu życia duchowego, ale ma też wpływ na życie rodzinne. Najważniejszą jej cechą jest komunijny charakter: modlitwa rodzinna jest „modlitwą wspólną męża i żony, rodziców i dzieci"[15]. W modlitwie przychodzi Jezus, który

---

[12] Benedykt XVI, *„Modlitwa i sakramenty dają nam światło prawdy". Przemówienie podczas Mszy św. w Niedzielę Chrztu Pańskiego (Watykan – 8 stycznia 2012)*, „L'Osservatore Romano" 33 (2012) 2, s. 26.

[13] Zob. I. Werbiński, *Modlitwa rodzinna*, w: *Słownik małżeństwa i rodziny*, red. E. Ozorowski, Warszawa – Łomianki 1999, s. 279-280; por. E. Osewska, *Wychowanie modlitewne w rodzinie*, w: *Katecheza ewangelizacyjna w rodzinie, parafii, szkole*, red. S. Dziekoński, Warszawa 2002, s. 67-92; S. Ferfoglia, *Jana Pawła II koncepcja wychowania religijnego*, „Pedagogia Christiana" 11 (2003) 1, s. 15.

[14] Zob. M. Gogolik, *Wychowanie religijne dziecka przedszkolnego w świetle nowej „Podstawy programowej katechezy Kościoła katolickiego w Polsce"*, „Studia Gdańskie" 28 (2011), s. 86.

[15] Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska o zadaniach rodziny w świecie współczesnym „Familiaris consortio"* (22 listopada 1981), nr 59.

jednoczy wspólnotę rodzinną. Taka modlitwa umacnia duchową spoistość rodziny.

> „W modlitwie – jak uczy Benedykt XVI – jest siła pokoju i radości. Życie w rodzinie staje się bardziej radosne i otwarte, jeśli jest w nim obecny Bóg i doświadcza się tej Jego bliskości w modlitwie"[16].

Na mocy swej godności i misji kapłańskiej rodzice chrześcijańscy mają też szczególne zadanie uczenia dzieci, od najwcześniejszych lat życia modlitwy. Na ten obowiązek wskazał papież Benedykt XVI w homilii, jaką skierował 5 czerwca 2011 r. do rodzin w Chorwacji: „Drodzy rodzice, angażujcie się zawsze w uczenie swych dzieci modlitwy i módlcie się z nimi"[17]. W gronie rodzinnym wspólna modlitwa winna być praktykowana rano, w ciągu dnia, a zwłaszcza przed spoczynkiem wieczornym. Wręcz powinna zaistnieć pewna atmosfera domu rodzinnego, gdzie wspólna modlitwa ma swoje stałe miejsce, a dialog z Bogiem staje się codziennością. Wspólna modlitwa powinna być zanoszona w „Kościele domowym", we wszystkich ważniejszych okolicznościach życia – zarówno całej wspólnoty, jak i poszczególnych jej członków[18].

W tym kontekście należy zwrócić uwagę na modlitwę rodzinną określaną mianem „liturgii rodzinnej" i „liturgii domowej", bo związanej z przeżywaniem w kręgu rodzinnym przyjęcia kolejnych sakramentów przez dzieci. Jak mówi papież Benedykt XVI,

> „przyjęcie chrztu, bierzmowania, i przystąpienie po raz pierwszy do Eucharystii są momentami decydującymi nie

---

[16] Benedykt XVI, *„Rodzina, szkoła, parafia – miejsca formacji chrześcijanina". Homilia wygłoszona podczas nieszporów (Monachium – 10 września 2006)*, „Sprawy Rodziny" 1 (2007), s. 13.

[17] Benedykt XVI, *„Otwarcie na życie otwarciem na przyszłość". Homilia podczas Mszy św. z okazji I Krajowego Spotkania Chorwackich Rodzin* Katolickich *(Zagrzeb – 5 czerwca 2011)*, „L'Osservatore Romano" 32 (2011) 7, s. 12.

[18] Zob. F. Adamski, *Duchowość życia małżeńsko-rodzinnego*, w: *Miłość, małżeństwo, rodzina*, red. tenże, Kraków 1985, s. 197n.

tylko dla osoby, która przyjmuje te sakramenty, ale również dla całej rodziny"[19].

Tenże papież podkreśla zwłaszcza znaczenie pierwszej Komunii św. W życiu rodziny

> „ten właśnie dzień pozostaje słusznie na zawsze w pamięci jako pierwszy moment, w którym, choć jeszcze w zalążku, rozpoznało się wagę osobistego spotkania z Jezusem"[20].

Dialog i komunia z Bogiem dokonuje się także poprzez przeżywany w gronie rodzinnym rok liturgiczny, w czasie którego

> „Kościół osłania całe misterium Chrystusa, począwszy od wcielenia i narodzenia aż do wniebowstąpienia, do dnia Pięćdziesiątnicy oraz do oczekiwania błogosławionej nadziei i przyjścia Pana"[21].

Tajemnice zbawienia dokonaną przez Jezusa podaje Kościół w małych „odcinkach". W ten sposób poszczególne wydarzenia zbawcze, celebrowane w kręgu roku liturgicznego, „rozłożone" na poszczególne obchody pozwalają wszystkim członkom rodziny chrześcijańskiej niejako „dotykać" zbawczych tajemnic i przeżywać zasadnicze prawdy wiary (zob. KKK 1163-1170). Modlitwa liturgiczna praktykowana we wspólnocie domowej włącza dziecko od wczesnego wieku do życia liturgicznego w Kościele. Przykład zaś modlących się rodziców formuje jego postawę w modlitwie na całe życie[22]. Należy zatem stwierdzić, że wspólnota rodzinna pełni istotną rolę w formowaniu ducha modlitwy.

---

[19] Benedykt XVI, *Adhortacja apostolska o Eucharystii, źródle i szczycie życia i misji Kościoła „Sacramentum caritatis"* (22 lutego 2007), nr 19.

[20] Tamże.

[21] Tamże, nr 102.

[22] Zob. S. Głaz, *Rodzina szkołą modlitwy chrześcijańskiej*, „Edukacja. Teologia i Dialog" 7 (2010), s. 66-70.

Pomocnicy na drodze do dojrzalej modlitwy

Katechizm Kościoła Katolickiego wymienia także kilka grup osób, które odgrywają rolę pomocniczą w procesie rozwoju modlitwy. Są to kapłani, zakonnicy i siostry zakonne, katecheci oraz grupy modlitewne. Kapłani zostali wyświęceni, aby prowadzić do żywych źródeł modlitwy. Powołując się na wskazania II Soboru Watykańskiego, należy podkreślić, że kapłani mają wprowadzać w modlitwę, ucząc wzorowej celebracji liturgii oraz owocnego korzystania ze skarbca słowa Bożego. Osoby zakonne uczą przede wszystkim dróg prowadzących do kontemplacji oraz zasad życia duchowego. Katecheci poza przekazywaniem wiadomościami pomagają w wyuczeniu się na pamięć podstawowych modlitw, które mają ożywić chrześcijańską duchowość (zob. KKK 2685-2688).

Ważną rolę pełnią też rozmaite „szkoły modlitwy", które są znakiem odnowy modlitwy w Kościele. Obecnie następuje wielki rozkwit ruchów i grup, które modlą się i wprowadzają w modlitwę. Wspomnieć można choćby najprężniej rozwijający się nurt grup charyzmatycznych. W trosce o autentyczność tych grup Kościół stawia im dwa warunki: po pierwsze, mają czerpać z autentycznych źródeł modlitwy chrześcijańskiej, co oznacza, że w dziedzinie modlitwy nie wolno eksperymentować przez posługiwanie się własnymi, niepotwierdzonymi przez Kościół, metodami ani łączyć chrześcijańskiej modlitwy z obcymi – na przykład wschodnimi – technikami. Po drugie, mają modlić się i zabiegać w działaniu o jedność Kościoła, rodziny i całego rozbitego świata. Troska o jedność jest znakiem prawdziwej modlitwy w Kościele (zob. KKK 2689).

Podsumowanie

Fundamentalne znaczenie w życiu religijno-moralnym odgrywa cnota religijności, która zobowiązuje każdego chrześcijanina do oddawania Bogu należnej Mu czci. Duch uwiel-

bienia i religijnej czci – jak ukazano – przejawia się głównie w modlitwie. Modlitwa – co mocno podkreślono – nadaje właściwy kierunek i siłę całemu życiu moralnemu człowieka. Wpływa ona na kształtowanie postawy moralnej człowieka wobec Boga, bliźniego i otaczającego świata. Toruje drogę dobru i służy przezwyciężaniu zła w świecie.

W życiu człowieka wierzącego modlitwa jest duchowym urzeczywistnieniem chrześcijaństwa, którego istotą i miarą jest miłość. Modlitwa jako osobowe spotkanie z Bogiem prowadzi do coraz większej zażyłości z Nim i do głębszego poznania Jego tajemnic. Wprowadza człowieka w wiekuisty krąg relacji między Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Codzienna, wytrwała modlitwa kształtuje życie wtedy, gdy człowiek powierza Bogu swoją przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, ufając, że Bóg, z którym się spotyka, spełni jego obietnicę. Ufna i odznaczająca się cierpliwością modlitwa jest przygotowaniem się na przyjęcie Bożej miłości udzielanej przez Ducha Świętego. Obecność na modlitwie drugiego człowieka kształtuje też postawę miłości bliźniego, która jest potwierdzeniem miłości Boga. Nie ma więc prawdziwego chrześcijaństwa bez prawdziwej modlitwy.

Modlitwa jest więc człowiekowi niejako zadana. Z powszechnego powołania Kościoła do modlitwy wynika indywidualne wezwanie każdego chrześcijanina do kontaktu z Bogiem. Św. Bazyli Wielki, mówiąc o stworzeniu, nawiązuje do Księgi Rodzaju. Bóg na początku powiedział słowo, a teraz oczekuje na odpowiedź i tą odpowiedzią jest zarówno modlitwa, jak i całe życie człowieka. Niezbędnym warunkiem do nawiązania takiej relacji jest uznanie przez człowieka własnej zależności od Boga i odniesienie do Niego własnej egzystencji. Przy takim założeniu każda rozmowa z Nim, wielbienie Go, przepraszanie za popełnione zło, prośba o pomoc, o zbawienie i usprawiedliwienie – będzie mo-

dlitwą, która może przerodzić się w mistyczne przeżywanie Jego obecności w duszy.

Tak więc modlitwa staje się koniecznością, gdyż człowiek uczy się myśleć w kategoriach Bożych przykazań, planów i zamiarów. Na konieczność modlitwy wskazuje sam Jezus Chrystus. Wprowadza On człowieka w relację pełną miłości, zawierzenia i dogłębnej otwartości względem Boga. Na prośbę uczniów, aby nauczył ich, jak mają się modlić, Chrystus Pan wskazuje na Ojca. Modlitwa prowadzi do jedności z Bogiem Ojcem i tworzy w ten sposób wspólnotę o charakterze rodzinnym. Zmierza do uwielbienia i uświęcenia Bożego imienia. Przybliża przyjście Jego królestwa. Jest prośbą o codzienny życiodajny chleb – dar życia. Staje się uniżeniem i przebłaganiem za grzechy oraz prośbą o błogosławieństwo w walce z pokusami. Dlatego człowiek ma się modlić: usilnie (Łk 11,5-8), wytrwale (Łk 11,9-13), z wiarą (Łk 18,35-43), pokornie (Łk 18,9-14), bo modlitwa ufna zostanie wysłuchana (Mt 21,22). Tajemnica zbawienia zawiera się więc w darze modlitwy.

Bibliografia

Bolewski J., *Podstawy modlitwy*, Kraków 2002.

Gauthier J., *Modlitwa chrześcijańska. Praktyczny poradnik*, Poznań 2012.

Głaz S., *Rodzina szkołą modlitwy chrześcijańskiej*, „Edukacja. Teologia i Dialog" 7 (2010), s. 66-70.

Sojka S., *Modlitwa drogą do świętości*, Kraków 2011.

Zimowski Z., *Modlitwa drogą nawrócenia i służby w ujęciu „Katechizmu Kościoła Katolickiego"*, Tarnów 1998.

S. M. Augustiana Rusin – Służebniczka Dębicka

Modlitwa w życiu bł. Edmunda Bojanowskiego

Edmund Bojanowski urodził się 14 listopada 1814 r. w Grabonogu k. Gostynia. Jego ojciec Walenty i matka Teresa z Umińskich tworzyli rodzinę ziemiańską z Wielkopolski o bogatych tradycjach patriotycznych. To oni obudzili w młodym Edmundzie wrażliwość na biedę ludzką oraz solidarność z walczącymi o wolną Polskę.

W wieku czterech lat Edmund ciężko zachorował. Dzięki wierze i modlitwie swojej matki został cudownie uzdrowiony. O fakcie tym świadczy po dzień dzisiejszy podarowane wówczas w podzięce przez matkę srebrne wotum – Oko Opatrzności Bożej. Znajduje się ono w kościele na Świętej Górze w Gostyniu.

Pierwszy etap życia Bojanowskiego kończy się wraz z przeprowadzką – w 1826 r. – całej rodziny z Grabonoga do Płaczkowa (oddalonego o 7 km od Dubina). Przeprowadzka zbiegła się w czasie z koniecznością rozpoczęcia nauki. W tamtych czasach nauka w publicznych gimnazjach, szczególnie chłopców z mniej zamożnych rodzin, wiązała się z poważnymi wyrzeczeniami, mającymi wpływ na zdrowie. Ostatecznie więc młody Bojanowski był kształcony w domu przez grono prywatnych nauczycieli.

Szczególną rolę w procesie wychowania – zarówno religijnego, jak i patriotycznego – odegrał ks. Jan Jakub Siwicki, który w latach 1827-1833, a zatem w okresie kluczowym dla

wychowania i edukacji chłopca, był wikariuszem w Dubinie. To on przekazał młodemu Bojanowskiemu nie tylko miłość Ojczyzny, ale zaszczepił w nim także zainteresowania literackie i humanistyczne.

W 1832 r. Edmund Bojanowski wyjechał wraz z matką do Wrocławia, gdzie rozpoczął studia na Uniwersytecie Wrocławskim. W pierwszych latach nauki był wolnym słuchaczem, uzupełniając równocześnie średnie wykształcenie. Formalnie studentem wydziału filozoficznego został w 1835 r. W latach 1836-1838 kontynuował studia w Berlinie. Największą jego pasją stała się wówczas literatura: pisał między innymi artykuły o polskich zabytkach, tłumaczył na język polski wiersze liryczne, pieśni serbskie i czeskie, a także *Manfreda* George'a Byrona. Prowadził szeroką korespondencję z przyjaciółmi w kraju i za granicą. Należał do pokolenia Zygmunta Krasińskiego oraz Cypriana Kamila Norwida i brał czynny udział w życiu umysłowo-literackim swoich czasów. W literaturze i sztuce odkrywał ducha narodowego.

Ze względu na pogarszający się stan zdrowia przerwał studia i po kuracji w Dusznikach powrócił w 1839 r. do rodzinnego Grabonoga, zamieszkując u przyrodniego brata, Teofila Wilkońskiego. Nie zważając na słabe zdrowie, włączył się w działalność społecznikowską Kasyna Gostyńskiego; zakładał między innymi czytelnie wiejskie, aby podnieść poziom kultury i moralności.

W 1849 r., podczas epidemii cholery panującej w Wielkopolsce, Edmund Bojanowski z narażeniem życia pielęgnował chorych. We współpracy z Gustawem Potworowskim i Stanisławem Chłapowskim w siedzibie Kasyna Gostyńskiego założył Instytut będący sierocińcem i szpitalikiem dla ubogich.

W dniu 3 maja 1850 r. dał podwaliny dziełu swego życia: ochronkom wiejskim, dla prowadzenia których założył Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny.

W wieku 55 lat Edmund Bojanowski zapragnął zrealizować swoje dawne pragnienie kapłaństwa i w 1869 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Pogarszający się stan zdrowia uniemożliwił mu jednak osiągnięcie upragnionego celu. Abp Mieczysław Ledóchowski powiedział mu wówczas: „Edmundzie […], Pan Bóg widać chce, żebyś w świeckim umarł stanie, dla dobra Zgromadzenia twego”[1]. Przyjaciołom Bojanowskiego, na prośby o udzielenie mu święceń kapłańskich, odpowiadał: „Mam mocne przekonanie, że Bóg tego świętego człowieka chce w stanie świeckim uświęcić”[2].

Po opuszczeniu seminarium Edmund zamieszkał u swego przyjaciela, ks. Stanisława Gieburowskiego, na plebanii w Górce Duchownej k. Leszna. Pociechą dla niego była bliskość obrazu Matki Bożej Pocieszenia, czczonego w miejscowym kościele. Zmarł 7 sierpnia 1871 r.

Po śmierci Edmunda Bojanowskiego nekrologów w prasie nie było, gdyż takie życzenie wyraził on sam w ostatnich dniach życia. Skromna, ale wymowna notatka ukazała się jednak na łamach „Tygodnika Katolickiego” z dnia 12 sierpnia 1871 r.:

> „W dniu 7 b.m. zasnął w Panu jeden z najpobożniejszych, najpokorniejszych i najzasłużeńszych katolików Wielkopolski, śp. Edmund Bojanowski, założyciel Zgromadzenia Służebniczek Najświętszej Panny Maryi […]. Był on wzorem cichej pobożności, łagodnej wyrozumiałości i wyrzeczenia się siebie”.

13 czerwca 1999 r. Jan Paweł II ogłosił Edmunda Bojanowskiego błogosławionym Kościoła katolickiego.

Wielkie dzieło miłosierdzia i działalność społeczna bł. Edmunda Bojanowskiego wyrosła z głębokiego życia duchowego, którego fundamentem była modlitwa, codzienna

---

[1] Ks. S. Gieburowski, *Mowa żałobna w Górce Duchownej (10.08.1871 r.)*, w: *Pozostanie miłość. Wspomnienia o bł. Edmundzie Bojanowskim*, oprac. i red. M.L. Turek, Wrocław 2021, s. 48.

[2] Ks. A. Brzeziński, *Mowa żałobna w Jaszkowie (11.08.1871 r.)*, w: *Pozostanie miłość*, s. 57.

Msza św., adoracja Najświętszego Sakramentu oraz szczególne nabożeństwo do Matki Bożej. Jego wnętrze odsłania *Dziennik* pisany w latach 1853-1871. Ukazuje on niezwykłą postać autora, który po latach poszukiwań podczas studiów filozoficznych zdecydowanie wybrał Chrystusa i naśladował Go w swoim życiu. Zapiski w *Dzienniku* wskazują wyraźnie na umiejętność łączenia przez Bojanowskiego cnót naturalnych z nadprzyrodzonymi. Dojrzewanie chrześcijańskie prowadziło go od postawy patrioty, filantropa, działacza społecznego do szczytów zaparcia się siebie i coraz pełniejszej duchowej więzi z Bogiem.

W całej aktywności bł. Edmunda Bojanowskiego można dostrzec „rękę Boga", który przygotowywał go przez uzdolnienia, wrażliwość i doświadczenia, aby swoim życiem dawał świadectwo miłości Boga wobec każdego człowieka, szczególnie dzieci, chorych i ubogich. Można także dostrzec, że był on podatnym materiałem w rękach Boga i pozwalał Mu „rzeźbić" w sobie obraz Jego świętości.

Błogosławiony Edmund Bojanowski był człowiekiem modlitwy. Ustawicznie trwał w obecności Boga i modlił się całym swoim życiem, wszystko odnosił do Boga, żył w ścisłym zjednoczeniu z Nim. Modlił się nieustannie, zawsze i wszędzie, w kościele, w domu i w podróży, ponieważ prawdziwym miejscem modlitwy jest serce. Modlił się sam, z siostrami, z dziećmi i z chorymi. Modlił się, dziękując, prosząc, przepraszając i uwielbiając. Całe jego życie było jedną wielką modlitwą, było hymnem wyśpiewanym na cześć Stwórcy.

Tak powiedział o nim ks. Antoni Brzeziński:

> „Jaśniała przed oczami naszymi dusza jego promieniem gorącej modlitwy; mnie samego nią budował, gdym go widział na Świętej Górze modlącym się, albo na wspólnym noclegu, późno wieczór w niej zatopionego. Na podobieństwo Przemienienia Chrystusowego na górze Tabor sprawia modlitwa, wedle nauki Ojców kościelnych, przemienienie duszy ludz-

kiej. I z niej też wziął [Edmund] to dziwne przemienienie ducha, które obyczajom jego, mowie i całej powierzchowności nadało charakter i powagę kapłańskiego żywota”[3].

Bojanowski trafnie ujął cel modlitwy w jednym ze swoich zapisków:

„To, co przez modlitwę osiągnąć zamierzamy, jest żywym i gorącym ducha naszego natężeniem […]. Modląc się, już zaiste nie wątpimy, inaczej nie modlilibyśmy się, albo modlilibyśmy się tylko ustnie, nie zaś sercem, ani całym duchem […]. Modlitwa jest istnym nerwem chrześcijańskiego życia, «ścianą wiary» – jak powiada Tertulian – Człowiek modlący się jest człowiekiem pragnienia – dążenia”[4].

W *Dzienniku* prowadzonym przez bł. Edmunda znajdujemy wiele zapisów świadczących o tym, że Bóg był dla niego stałym punktem odniesienia we wszystkich problemach egzystencjalnych. Kiedy, borykając się z trudnościami materialnymi w utrzymaniu Instytutu Gostyńskiego, pewnego dnia otrzymał na ten cel ofiarę, natychmiast zanotował:

„O, jakże cudowne są sprawy Opatrzności! Wtenczas kiedyśmy nie wiedzieli, skąd dalej wydatki przedsięwziętej budowy opłacić, kiedyśmy tylko o tyle spokojnymi byli, o ile nasza ufność w Panu Bogu pokrzepiała nas we wytrwałości, zsyła nam Bóg najmiłosierniejszy pomoc wystarczającą do uskutecznienia tak trudnego w naszym niedostatku przedsięwzięcia. […] Prosiłem przede wszystkim, aby sieroty za świeżo otrzymane dobrodziejstwo odbyły modły dziękczynne, a sam pobiegłem do kaplicy i z cisnącymi się do oczu łzami złożyłem Bogu gorące dzięki. […] Wieczorem do modlitw moich zwyczajnych dodałem serdeczne modły dziękczynne za dzień tak szczęśliwie spędzony, w którym mi Bóg tyle miłosierdzia i swej cudownej Opatrzności okazał. O Boże! Jakże serce moje przepełnione pociechą! Nie daj, abym się przeto czuł już bezpiecznym, bo właśnie mogłoby nas prędkie zasmucenie spotkać. Owszem, jak w każdym smutku

[3] Ks. A. Brzeziński, *Mowa żałobna w Jaszkowie (11.08.1871 r.)*, s. 70.

[4] *Prace, szkice i notatki Edmunda Bojanowskiego. Inedita*, red. E. Gigilewicz, s. L. Opiela, t. 1, Lublin 2016, s. 859.

pokrzepiasz mnie nadzieją bliskiej pociechy, tak w dniu pociechy uzbrój mnie gotowością na wszelkie przygody, abym zawsze z wolą Twoją świętą zgadzać się umiał" (*Dziennik*, 19 kwietnia 1853 r.).

Nie było dnia, w którym Bojanowski nie zanosiłby modlitw dziękczynnych. Potrafił być wdzięczny za wszystko: za uzdrowienie z choroby, za otrzymane wsparcie finansowe, za piękne chwile spędzone z dziećmi i z przyjaciółmi, za wszystkie wysłuchane prośby. W *Dzienniku* czytamy:

„Tyle pociech zaprawdę niezasłużonych, tylko z dziwnej łaski Bożej pochodzących, nie umiałem sobie inaczej wytłumaczyć, tylko że je sprowadziły czyste i gorliwe modlitwy. W trzech tygodniach wszystkie najpożądańsze moje życzenia ziściły się, za co niech będą dzięki Najmiłosierniejszemu Bogu, a ku pomnożeniu Jego chwały świętej niech się to wszystko obróci" (*Dziennik*, 18 września 1854 r.).

Obok zapisów mówiących o modlitwie wdzięczności są także notatki świadczące o tym, że w trudnych sytuacjach życiowych szukał na modlitwie pociechy u Boga:

„Poszedłem zanieść Bogu w ofierze moje zbolałe serce. Modliłem się gorąco, ale nie słowami, nie myślą, tylko wyprężonym uczuciem całego serca i duszy. Prosiłem Boga najmiłosierniejszego, aby mi dał łaskę wytrwałości i zupełnego zgadzania się z Jego wolą świętą" (*Dziennik*, 27 maja 1853 r.).

„Chociaż najczęściej usuwa mi się to, w czym najpomyślniejsze zakładam sobie nadzieje, trzeba przecież ofiarować to Bogu. Racz tylko Panie wszystko to ku dobru i naszemu zbawiennemu pożytkowi obrócić" (*Dziennik*, 17 sierpnia 1854 r.).

Bojanowski widział w Bogu kochającego Ojca, który daje dobre dary swoim dzieciom (Mt 7,11), dlatego z ufnością kierował do Niego prośby. Na początku kolejnego roku zawierzał Bogu wszystkie nadchodzące dni, prosząc o błogosławieństwo i wszelką pomyślność oraz o serce pełne wiary, aby potrafił z ufnością przyjąć to, co On mu przygotował. W ciągu dnia często jednoczył się z Bogiem, kierując do Niego akty

strzeliste, ale także modlił się czynem, starając się postępować zgodnie z Bożym upodobaniem. We wszystkich sytuacjach potrafił dostrzec Boże działanie.

Uprzywilejowanym miejscem spotkania z Bogiem na modlitwie była dla Edmunda Bojanowskiego świątynia. Jeden zapis w *Dzienniku* powtarza się niemal codziennie jak refren: „poszedłem do kościoła…" lub „byłem w kościele…". W niektóre dni z ubolewaniem odnotowywał swoją nieobecność w kościele:

> „Rano dla ciągłego deszczu i ogromnego błota nie mogłem pójść do kościoła. Było mi bardzo przykro, gdy od 1 maja dzisiejszy dzień jest pierwszy, co do kościoła nie idę. Do pracy nie miałem miru, więcej do dumania czułem się skłonnym, ale i myśli w jakimś dziwnym nieładzie się snuły, jak te ciemne na niebie chmury gwałtownym wiatrem pędzone" (*Dziennik*, 18 sierpnia 1853 r.).

> „Słota, pomglisto, błoto niezmierne. Ani podobno było przebrnąć pieszo do kościoła. Z całego domu nikt też nie pojechał i wszyscy Popielec zaspali. Ja sam tylko wstałem przed 6-tą i na próżno. Było mi tak przykre to opuszczenie kościoła, że byłem niezdolny do żadnego zatrudnienia" (*Dziennik*, 1 marca 1854 r.).

Bojanowski modlił się wraz z innymi, ale także w samotności:

> „Po południu, czując się nieco słabym i z powodu wzmagającego się wichru, nie poszedłem na nieszpory. Obróciłem ten czas na domową modlitwę i przepisanie *Litanii Męki Pańskiej*, której w moim *Ołtarzyku polskim* nie ma" (*Dziennik*, 9 kwietnia 1854 r.).

> „Szczęściem przecież, że sam jeden w pojeździe pocztowym jechałem. Zamknąwszy więc okna dla rannego chłodu i wyjąwszy książkę do nabożeństwa, cały czas drogi poświęciłem modlitwom" (*Dziennik*, 17 października 1856 r.).

Dzięki coraz bardziej dojrzałej modlitwie Bojanowskiego Bóg swobodnie działał w jego wnętrzu i przemieniał je. Pod koniec życia, kiedy ciężka choroba nie pozwalała mu na wy-

konywanie jakichkolwiek czynności, leżąc przykuty do łóżka, modlił się nieustannie. Kiedy ks. Gieburowski, u którego mieszkał, zauważył ciągłe poruszanie się jego warg, nawet podczas snu i zdziwiony zapytał o przyczynę, Edmund ze zwykłą sobie prostotą odpowiedział: „Ja modlitwę kończę, którą nie wiem, kiedy zacząłem"[5].

Duch modlitwy przejawiał się u Bojanowskiego w praktykach religijnych. Był głęboko przekonany, że „religia będąc czystą prawdą, musi objawiać się otwarcie na zewnątrz w życiu, w uczynkach, w prostocie, w równości", a także że „umysł czysty, prosty i stały nie rozprasza się na wiele **p**rzedmiotów, bo wszystko czyni dla czci Boskiej, a w sobie swobodny, stara się wznieść ponad wszelką osobistą troskę"[6].

Błogosławiony Edmund Bojanowski szczególnie umiłował Eucharystię, która stanowiła centrum jego życia. Z niej czerpał siły do pokonywania codziennych trudności. Udział w codziennej Mszy św. był dla niego bardzo ważny, dlatego bez ociągania wstawał wcześnie rano i udawał się do oddalonego o trzy kilometry kościoła w Gostyniu.

> „Widzieliśmy go jak przez wszystkie lata żywota, w słotach zimowych i w skwarach letnich, co dzień z Grabonoga zdążał, nieraz bez sił prawie, na Górę Świętą, by Mszy św. wysłuchać, i godzinami korzyć się przed Obrazem Cudownym. O Edmundzie kochany, ileś nam, patrzącym na cię w kościele, dał przykładów dobrych i pobudek do modlitwy!"[7].

Kiedy nie mógł uczestniczyć we Mszy św., czuł się bardzo źle, nie miał chęci do jakiejkolwiek pracy i nic mu nie sprawiało radości. Odczuwał dziwny brak w sercu, którego w żaden sposób nie potrafił zaspokoić. Eucharystia stanowiła dla niego najwyższą wartość. Świadczą o tym zapisy w *Dzienniku*:

---

[5] Ks. S. Gieburowski, *Mowa żałobna w Górce Duchownej (10.08.1871 r.)*, s. 51-52.
[6] *Prace, szkice i notatki Edmunda Bojanowskiego*, t. 1, s. 867.
[7] Ks. A. Brzeziński, *Mowa żałobna w Jaszkowie (11.08.1871 r.)*, s. 63.

„Pochmurno, wiatr od wschodu zamiata śnieg i zarzuca tory. Pomimo tego wybrałem się pieszo do kościoła, bo mi było przykro, żem wczoraj i zawczoraj nie był […]. Przeprawa była trudna, gdzieniegdzie trzeba było głęboko brnąć w śniegu bez najmniejszego toru, do tego wicher i zamieć utrudniały przejście. Zadyszany i spocony przebrnąłem wreszcie do kościoła. Byłem na Mszy św. i u spowiedzi" (*Dziennik*, 5 stycznia 1854 r.).

„Pomimo zwiększającego się bólu piersi, który mi nawet leżeć spokojnie nie dozwalał, wstałem i przed siódmą pojechałem do Instytutu na Mszę św., przy której przyjąłem Komunię św." (*Dziennik*, 10 sierpnia 1855 r.).

Chociaż to nie było zgodne z ówczesnym zwyczajem, Bojanowski starał się jak najczęściej przystępować do stołu Pańskiego. Specyficzne – i nie ma co ukrywać – błędne, na sposób jansenistyczny, rozumienie zapisów Soboru Trydenckiego, znajdujące oparcie w tradycji sięgającej jeszcze czasów średniowiecza, sprawiało, że katolicy w Polsce przystępowali do Komunii św. tylko w okresie wielkanocnym, a także podczas misji ludowych, rekolekcji parafialnych, pielgrzymek do świętych miejsc, odpustów i roku jubileuszowego[8]. Częstsza Komunia św., choć wzywał do niej Sobór Trydencki, nie była traktowana jako coś dopuszczalnego. Szacunek dla świętej tajemnicy, a także – mający wiele wspólnego z jansenizmem – ogromny lęk przed *sacrum* sprawiał, że wierni obawiali się częstszego przyjmowania Komunii św. Bojanowski nie potrafił zrozumieć, dlaczego ludzie tak łatwo odmawiają sobie tego Niebiańskiego Pokarmu. Edmund był głęboko zjednoczony z Chrystusem i z tej relacji czerpał siły do każdej działalności. Pragnął, aby wszyscy mieli możliwość poznania Jezusa i przyjmowania Go do serca w Komunii św. Dlatego organizował msze św. dla chorych, którzy nie mogli o własnych siłach pójść do kościoła.

[8] Zob. D. Zimoń, *Uczestnictwo wiernych we Mszy św. w duchu liturgii na ziemiach polskich w XIX wieku*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne" XI (1978), s. 91-92.

„Gdzie nie zdołał wydrzeć śmierci ciała, wyrywa przynajmniej duszę z piekła. A gdzie nie pomogło choremu lekarstwo, dopomaga nowenna do Matki Boskiej lub koronka, wysłuchana Msza św. lub też Komunia św. na intencję chorego, którą po kilka razy w tygodniu zwykł był przyjmować”[9].

Jeśli nie mógł być na Mszy św., to poprzestawał na pomodleniu się i na duchowej Komunii św. Tej praktyki uczył także siostry z założonego przez siebie Zgromadzenia.

Podczas pogrzebu Bojanowskiego ks. Antoni Brzeziński tak o nim powiedział:

„Miał Edmund Bojanowski zawsze wielką miłość do Najświętszego Sakramentu, wiele często godzin trawił przed nim na modlitwie w kościele święto-górskim XX. Filipinów, a kilka razy na tydzień przystępował do Komunii świętej. Osobliwsze także miał nabożeństwo do Męki Pańskiej, której Szkaplerz na ciele nosił, a dla dostąpienia zupełnego odpustu z noszeniem jego połączonego, przystępował co Piątek do Spowiedzi i Komunii świętej”[10].

Błogosławiony Edmund Bojanowski wiedział, że aby dawać siebie innym, musi czerpać z prawdziwego źródła miłości, a tym źródłem było dla niego spotkanie z Jezusem Eucharystycznym.

Zapisy w *Dzienniku* świadczą o tym, że Bojanowski w szczególny sposób przeżywał niedziele i święta. Z radością udawał się do kościoła, gdzie spotykał się z umiłowanym nade wszystko Bogiem. Po Mszy św. zostawał w kościele, trwając długo na modlitwie dziękczynnej. Wracał do domu na obiad, aby w chwilę potem ponownie udać się do kościoła na uroczyste nieszpory. Pragnął cały dzień świąteczny spędzić z Jezusem. Niejednokrotnie musiał z tego zrezygnować, uczestnicząc w różnego rodzaju spotkaniach rodzinnych i towarzyskich. Wówczas rozgoryczony pisał:

[9] Ks. S. Gieburowski, *Mowa żałobna w Górce Duchownej (10.08.1871 r.)*, s. 43.
[10] Ks. A. Brzeziński, *Wspomnienie o ś.p. Edmundzie Bojanowskim*, w: *Pozostanie miłość*, s. 22.

„Cały dzień zeszedł mi nudno na próżnych rozmowach, jedzeniu i piciu. Nie znam dla siebie nic przykrzejszego, jak takie jałowe i bezowocne zabijanie czasu" (*Dziennik*, 29 października 1854 r.).

Natomiast kiedy udało mu się dobrze przeżyć dzień Pański, przy wieczornym rachunku sumienia czynił takie spostrzeżenia:

„Dzisiejszy dzień cały do najmilszych w moim całym teraźniejszym życiu zapisać winienem, bo przepędziłem go w nabożeństwie z Bogiem i w towarzystwie z ludźmi wedle Boga" (*Dziennik*, 6 sierpnia 1854 r.).

Edmund Bojanowski dostrzegał wielką wartość sakramentu pojednania, dlatego regularnie raz w tygodniu, zazwyczaj w piątki, spowiadał się, chociaż ówcześnie praktykowano rzadkie korzystanie z tego sakramentu. Dla Edmunda spowiedź była bardzo ważna. Miał świadomość własnej słabości i grzeszności, dlatego z pokorą stawał przed miłosiernym Ojcem i prosił o przebaczenie za popełnione grzechy i zaniedbania. Dbał o czystość serca, aby móc bez przeszkód przyjmować Chrystusa w Komunii św.

Przygotowaniem dalszym do cotygodniowej spowiedzi był codzienny rachunek sumienia. O subtelności jego sumienia świadczy między innymi takie wyznanie:

„Spotkaliśmy babkę starą idącą po jałmużnę. Prosząc o wspomożenie narzekała coś o zagubionym chlebie, ale tego nie zrozumiałem i zajęty rozmową z księżmi nie dałem jej jałmużny, bo miałem tylko kilka srebrników przy sobie. Srebrnik zdawał mi się datkiem za dużym, więc opuściłem sposobność wsparcia staruszki. Bóg przecież pozwolił mi powetować w czym innym. O kilkaset kroków odszedłszy postrzegłem na drodze kawałek chleba leżący. Podniosłem, pobiegłem za babką i oprócz chleba znalezionego dałem jej srebrnika, któregom przed chwilą dać żałował. Radość babki i jej głośne błogosławieństwo ileż były więcej warte, niźli ten srebrnik i posługa. Jest to okoliczność drobna, ale w rachunku sumienia ważna…" (*Dziennik*, 12 października 1854 r.).

Dowodem szczerości Bojanowskiego w samooskarżaniu jest kolejny zapis w *Dzienniku*:

> „Po niewczasie przypomniałem sobie dopiero, że dziś przy piątku opuściłem bytność w kościele na pasji. Zajęcie się po południu odebranymi listami było pewnie tego przyczyną, a może i to, żem w przeszły tydzień opuścił to nabożeństwo. Najgorsze raz coś opuścić, to już potem człowiek mniej i coraz mniej bacznym się staje!" (*Dziennik*, 10 marca 1854 r.).

Wiedząc, jak bardzo do rozwoju życia duchowego, potrzebna jest refleksja nad własnym życiem i postępowaniem, Bojanowski co roku zwracał się z prośbą do ojców jezuitów w Śremie, aby mógł odprawić pod ich kierownictwem prywatne rekolekcje. Podczas rekolekcji przestrzegał ścisłego milczenia, wierząc, że aby usłyszeć Boga, trzeba odnaleźć ciszę. Podczas rekolekcji oddawał się wielogodzinnej lekturze Pisma Świętego i rozmyślaniu.

Warto zwrócić uwagę, że duchowość bł. Edmunda była chrystocentryczna, znajdując swój szczególny wyraz w nabożeństwie do Chrystusa Eucharystycznego i w kulcie Chrystusa Ukrzyżowanego. Z notatek w *Dzienniku* wynika, że jego pobożność była mądra, ugruntowana na głębokiej wierze, niezłomnej nadziei i gorącej miłości. Miłość wobec Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie ujawniła się w adoracjach eucharystycznych (o których już wyżej wspomniano). Przez całą oktawę Bożego Ciała chodził do kościoła dwa razy dziennie, uczestniczył z głęboką wiarą i radością w procesjach. Był wielkim czcicielem Serca Pana Jezusa. Od 26 stycznia 1856 r. należał do Bractwa Serca Jezusowego.

Będąc żarliwym czcicielem Jezusa cierpiącego, nosił szkaplerz męki naszego Pana. W każdy piątek przystępował do Komunii św. oraz nawiedzał chorych, w których widział cierpiącego i osamotnionego Zbawiciela. Podczas Wielkiego Postu uczestniczył w nabożeństwach drogi krzyżowej. Z autentycznym wzruszeniem przeżywał liturgię Wielkiego

Tygodnia. Często, także poza okresem Wielkiego Postu, odmawiał *Litanię o Męce Pańskiej* i uczył jej odmawiania także Siostry Służebniczki.

Bojanowski był także gorącym czcicielem Maryi, zwłaszcza w tajemnicy Jej niepokalanego poczęcia i w tajemnicy Jej macierzyńskich boleści. Ogłoszenie w dniu 8 grudnia 1854 r. dogmatu o niepokalanym poczęciu Najświętszej Maryi Panny wzbudziło wielki entuzjazm w jego duszy i ożywiło miłość do Niej, tak że cały dzień spędził w kościele, modląc się i oddając cześć Maryi. W tym dniu w *Dzienniku* zanotował:

> „Ślicznie mi dzień dzisiejszy przeszedł; z wyjątkiem przerwy obiadowej byłem cały dzień w kościele. Przy świecy zacząłem nabożeństwo, przy świecy skończyłem" (*Dziennik*, 8 grudnia 1854 r.).

Błogosławiony Edmund z wielką gorliwością szerzył kult Matki Najświętszej. Należał do Bractwa Różańcowego, nosił szkaplerz Niepokalanego Poczęcia i propagował go wśród sióstr i wiernych. O jego miłości do matki Zbawiciela wymownie świadczy i ten fakt, że zawierzył Niepokalanej założone przez siebie Zgromadzenie i dał Ją Służebniczkom jako ideał i wzór, aby mogły w pełni żyć powołaniem zakonnym w służbie Bogu i ludziom.

Warto wspomnieć, że Bojanowski, wykorzystując swój talent literacki, ułożył *Godzinki pocieszenia Najświętszej Maryi Panny*, specjalnie dla sanktuarium Matki Bożej w Górce Duchownej, oraz kilka pieśni maryjnych, które do dnia dzisiejszego są śpiewane w tym wielkopolskim sanktuarium.

W *Dzienniku* znajdujemy zapiski, które świadczą o tym, że Bojanowski był czcicielem św. Józefa, którego obrał za szczególniejszego patrona. Jemu powierzał problemy dotyczące między innymi prowadzenia ochronek i Zgromadzenia Służebniczek. Polecał siostrom modlić się do św. Józefa w marcu oraz w każdą środę i sam dawał temu przykład.

Także innych świętych otaczał czcią, przepisywał ich żywoty i rozpowszechniał je wśród ludzi. W *Dzienniku* znajdujemy wzmianki między innymi o św. Franciszku Ksawerym, św. Jadwidze, św. Teresie z Avila, św. Barbarze, św. Andrzeju Boboli, św. Janie Nepomucenie.

Edmund Bojanowski ustawicznie szukał bliskości Boga na modlitwie. Z modlitwy wypływała moc utrzymująca go w aktywności aż do końca życia. Na kilka godzin przed śmiercią w dniu 7 sierpnia 1871 r., uśmiechnąwszy się z dziwną radością, rzekł do sióstr klęczących przy łóżku:

> „Siostry, ja już jutro nie pójdę do Komunii Świętej [miał Ją przyjąć po raz trzeci w ostatnim tygodniu] […], ja już dziś pójdę do Jezusa"[11].

Swoim życiem bł. Edmund Bojanowski uczy nas żarliwej i przemieniającej modlitwy oraz harmonijnego łączenia działania i kontemplacji.

Bibliografia

Bojanowski E., *Dziennik*, t. I-IV, Wrocław 2009.

Błogosławiony Edmund Bojanowski serdecznie dobry człowiek, red. S. Wilk SDB, Lublin 2000.

Krasoń A., Syska M., *Rekolekcje z bł. Edmundem Bojanowskim*, Kraków 1999.

Pozostanie miłość. Wspomnienia o bł. Edmundzie Bojanowskim, oprac. i red. M.L. Turek, Wrocław 2021.

[11] Ks. S. Gieburowski, *Mowa żałobna w Górce Duchownej (10.08.1871 r.)*, s. 52.

S. M. Marta Niemiec – Służebniczka Starowiejska
S. M. Augustiana Rusin – Służebniczka Dębicka

Modlitwa w życiu Sióstr Służebniczek NMP

Modlitwa – „duchowy tlen" służebniczki

Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP zostało założone 3 maja 1850 r. w Wielkopolsce przez Edmunda Bojanowskiego. Ten świecki chrześcijanin, otwarty na natchnienia Ducha Świętego, uczynił pracę apostolską racją bytu Zgromadzenia. W *Regule* napisał:

> „Jak Chrystus cały oddał się wypełnianiu woli Tego, który Go posłał, Ojca, tak Służebniczki Najświętszej Rodzicielki Jego całą pracę swoją oddadzą wypełnieniu apostolskich obowiązków"[1].

Dlatego całe życie sióstr powinno być przepojone duchem apostolskim, a cała działalność apostolska powinna zawsze wypływać z wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem na modlitwie. Modlitwa powinna ugruntowywać i pogłębiać apostolstwo.

Mogę oddychać i żyć, gdy mam tlen. Mój duch żyje, gdy modlę się. Modlitwa jest duchowym tlenem. Rozmawiam z Bogiem, ukochanym Ojcem. U Niego szukam światła w każdej chwili dnia, pomocy w podejmowaniu decyzji. Mam świadomość, że Jego opatrzności, czuwa nade mną, kieruje moim działaniem, u Niego szukam pomocy. On jest

[1] *Reguła Zgromadzenia Służebniczek Boga-Rodzicy-Dziewicy Niepokalanie Poczętej* – § 45, Poznań 1867 [dalej: *Reguła*].

w moim umyśle i sercu jak tlen, który dostając się do krwiobiegu, pozwala właściwie funkcjonować, żyć. Niedobór tlenu we krwi wywołuje powikłana zdrowotne.

Jan Paweł II podczas audiencji na Watykanie, gdy dziękowałyśmy mu za beatyfikację naszego Ojca Założyciela, Edmunda Bojanowskiego, powiedział tak:

> „Pan Bóg zechciał przez tego wielkiego apostoła polskiego ludu, heroicznego świadka Ewangelii, wskazać wam drogę na przyszłość. Bł. Edmund Bojanowski miłował Boga i miłował człowieka. Był mężem modlitwy. Jego miłość do ludzi, która odznaczała się heroicznymi czynami zrodziła się z głębokiego zjednoczenia z Bogiem przez modlitwę. Z niej czerpał siłę do służby człowiekowi. Ta miłość dojrzewała u niego na klęczkach, ażeby potem wydawać owoce. Dzięki modlitwie jego życie stało się nieustanną służbą człowiekowi potrzebującemu, zwłaszcza dzieciom. Sprawy Boże były dla niego równocześnie sprawami ludzkimi, a miłość Boga – miłością człowieka”[2].

Modlitwa powinna poprzedzać każde działanie służebniczki. Najpierw należy postawić pytanie: Boże, co mam czynić? Czego oczekujesz ode mnie? Jaka jest Twoja wola? Jak to zrobić? Czy to jest właściwe?

Na klęczkach proszę Ducha Świętego o światło. W Eucharystii szukam wskazówek. Zwracam się do Maryi, która jest zakochana w swoim Stwórcy i zawsze podąża Jego drogą. Wzywam św. Józefa, który wiernie wypełniał wolę Bożą, słuchał Boga. Wolą Bożą jest, aby zbawić nas i tych, do których jesteśmy posłane. Nasze działanie ma wypływać z Niego. Konieczna jest pokora: Ty, Boże, działaj! Cóż ja potrafię sama z siebie?

---

[2] Jan Paweł II, *Przemówienie Ojca Świętego do Sióstr Służebniczek NMP podczas audiencji w Watykanie dnia 10 czerwca 2000 r.*, https://www.zyciezakonne.pl/dokumenty/kosciol/jan-pawel-ii/jan-pawel-ii-przemowienia-i-homilie/jan-pawel-ii-przemowienia-i-homilie-inne-przemowienia-i-homilie-poswiecone-zyciu-konsekrowanemu.

Osobowa relacja z ukochanym Ojcem zaczyna się od serdecznej rozmowy-modlitwy

Także i dziś Kościół potrzebuje osób konsekrowanych, które zanim jeszcze podejmą służbę w takiej czy innej szlachetnej sprawie, pozwalają się przemieniać Bożej łasce i stosują się całkowicie do nakazów Ewangelii[3].

Jestem wiarygodną służebniczką, gdy mam osobową relację z Bogiem – Ojcem, Synem i Duchem Świętym. On jest dla mnie najważniejszą Osobą w całym wszechświecie. Ufam Mu i do Niego odnoszę wszystko, co jest we mnie i co robię. Nawiązuję więź, przyjaźń, mam świadomość Bożej obecności. Jeśli nie ma relacji, to wiara, oparta wyłącznie na tradycji, staje się krucha. Mało modlitwy to mało Boga we mnie i w moim działaniu. Jeśli brakuje modlitwy, to nie ma siostry zakonnej, a tylko zaradna kobieta, czasem perfekcyjna.

Bez pomocy Ducha Świętego nie mogę powiedzieć, że moim Panem jest Jezus.

Pragnę od Niego czerpać wszystko, co jest mi codziennie potrzebne do życia. Przed Nim wypowiadam swoją bezsilność, wszystko co mnie przerasta. Jemu powierzam osoby, z którymi mam na co dzień kontakt. Pozwalam Mu działać przeze mnie. Kiedy przychodzi trud i cierpienie, nie rezygnuję z Boga, On mnie podtrzymuje i daje wytchnienie – ukazuje sens.

Istotą misji apostolskiej jest bowiem nie tyle działanie, ile świadectwo własnego całkowitego oddania się zbawczej woli Bożej – oddania, które karmi się modlitwą. Jednym z istotnych sposobów apostołowania jest modlitwa i cierpienie. Złączone ze Zbawicielem ustawicznie pogłębiamy życie modlitwy oraz obejmujemy nią wszystkich ludzi.

---

[3] Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska o życiu konsekrowanym „Vita consecrata"* (25 marca 1996), nr 105.

Mamy świadomość, że modlitwa stanowi w naszym życiu zakonnym zarówno źródło, jak i przejaw oraz ośrodek wzrostu powołania na drodze całkowitego oddania się Ojcu w Duchu Świętym i upodabniania się do Chrystusa na wzór Maryi Niepokalanej. Wierność codziennej modlitwie pozostaje dla nas zawsze podstawową koniecznością i musi mieć pierwsze miejsce w naszym życiu.

Relacja z Bogiem to proces dynamiczny. Moja modlitwa przechodzi przez liczne metamorfozy, zmienia się w zależności od wieku, etapu życia, ilości i rodzaju doświadczeń, przeżyć, zajęć, kontaktów z ludźmi, sytuacji życiowych. Relacja umacnia się, przechodzi oczyszczenie, odnawia się.

Nasze życie zakonne nie zdoła utrzymać się bez głębokiego życia modlitwy indywidualnej, wspólnotowej i liturgicznej. Różne są sposoby osiągnięcia radości miłowania i poznawania Pana, lecz środkiem podstawowym pozostaje wspólnotowe i indywidualne spotkanie z Bogiem na modlitwie. Tutaj osiągamy pełnię koncentracji serca na Bogu, który scala nasze życie i naszą misję.

Kontemplacja rzeczy Bożych oraz ustawiczne zjednoczenie z Bogiem na modlitwie powinny być potrzebą serca oraz pierwszym i podstawowym obowiązkiem wszystkich sióstr. Jest to możliwe dzięki wewnętrznemu wyciszeniu i milczeniu, które Bogu pozwoli mówić, kiedy i jak zechce, a nam rozumieć Jego słowo[4].

Zaufanie Ojcu – zgoda na prowadzenie

Zaufanie prowadzi do powierzenia siebie Ojcu. Jest wyrazem zgody na to, aby Bóg mnie prowadził. Jestem przed Bogiem, pragnę Jego światła, które daje mi w słowie Bożym na każdy dzień. Moje myśli do Niego biegną. Mogę chodzić

[4] Zob. tamże, nr 38.

i pracować ze świadomością, że On jest, patrzy nam mnie z miłością i zawsze spieszy mi z pomocą, troszczy się o mnie, przeze mnie pomaga innym.

Może pojawić się problem rutyny, przyzwyczajenia do Bożego słowa. Rutyna hamuje nasz rozwój duchowy, daje złudzenie doskonałości, zatrzymuje na formie, recytacji modlitw! Czasem dotyka nas kryzys modlitwy, zmęczenie, przepracowanie.

Modlitwę rozumiemy jako czas przebywania z Panem, aby On mógł działać w nas, aby mógł wejść w nasze życie pełne rozproszeń i trosk, umocnić nas i prowadzić, aby całe nasze istnienie mogło naprawdę należeć do Niego. Taki sposób bycia wymaga ciągłej troski osobistej zespolonej z inicjatywami wspólnoty, w której modlitwa ma swój rytm codzienny, tygodniowy, miesięczny i roczny.

Nasza modlitwa oscyluje ściśle wokół roku liturgicznego. Nieustanie powracamy do wydarzeń zbawczych, do słów, czynów, gestów Jezusa. Od oczekiwania na Zbawiciela, poprzez Jego narodzenie, nauczanie, mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Rytm roku liturgicznego to rytm naszego życia.

W czasie komplety mówimy: „W Twoje ręce powierzam ducha mego". Rano wołamy: „Panie, otwórz wargi moje". W Nim odradzają się nasze siły, nasze powołanie, pragnienie bycia siostrą… codziennie od początku.

Zgodnie z tym rytmem powinna pogłębiać się nasza dziecięca więź z Ojcem i miłość do ludzi wyrażona w służbie na wzór Chrystusa, pełniona mocą Ducha Świętego i pod opieką Maryi. Tak przeżywana relacja z Bogiem prowadzi nas do tego, że nasze życie będzie powoli stawało się modlitwą, jak życie bł. Edmunda Bojanowskiego[5].

---

[5] *Ogólny plan formacji Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej*, 85.

Modlitwy wspólnotowe – „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich" (Mt 18,20)

Każda siostra służebniczka moc dla swego życia modlitwy czerpie z liturgii, zwłaszcza z Eucharystii, sakramentów świętych, liturgii godzin, jednocząc się z Chrystusem i uczestnicząc w modlitwie Kościoła.

W miarę możliwości codziennie uczestniczymy w Ofierze Eucharystycznej, która jest źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego, a także stanowi centrum życia konsekrowanego – osobistego i wspólnotowego[6]. Karmiąc się Ciałem i Krwią Pańską, jednoczymy się z Chrystusem i nawzajem ze sobą. Ducha Eucharystii – miłość ofiarną – mamy nieść w życie i ubogacać nim każdą chwilę dnia. W większych domach Mszę św. przeżywamy wspólnotowo w domowej kaplicy, a siostry z małych wspólnot uczestniczą we Mszy św. w kościele razem ze wspólnotą parafialną. Niezależnie od miejsca staramy się o świadome, pobożne i czynne uczestnictwo we Mszy św.

Eucharystia daje nam nieustanne odrodzenie sił fizycznych i życia duchowego. Pozwala nam weryfikować nasze życie. Zanurzone w Ciele i Krwi Chrystusa jednoczymy się z Nim. Otwieramy się na miłość Boga, bliźniego i siebie samego. Kiedy akceptujemy samą siebie jako dzieło Boga, potrafimy kochać bliźnich. Od samego początku Zgromadzenia Eucharystia jest centralnym punktem dnia.

W każdym naszym domu zakonnym centralne miejsce zajmuje kaplica z Najświętszym Sakramentem. W niej spotykamy się z Chrystusem na modlitwie indywidualnej oraz wspólnotowej, a także na codziennej adoracji Najświętszego Sakramentu, która jest praktykowana w wielu wspólnotach. Podtrzymujemy i pogłębiamy ducha modlitwy, nawiedzając

[6] Zob. *Vita consecrata*, nr 95.

Chrystusa w Najświętszym Sakramencie oraz często trwając przy Nim myślą i sercem, jak tego pragnął Założyciel[7].

Genialne jest to, że mieszkamy pod jednym dachem z naszym Stwórcą i razem z Nim jesteśmy domownikami. On jest pośród nas.

Z Eucharystią jest związane nieustanne dążenie do nawrócenia i niezbędnego oczyszczenia, które dokonuje się w sakramencie pojednania. Nieodzowną pomocą w ciągłym nawracaniu się są odprawiane przez nas codzienne rachunki sumienia: ogólny i szczegółowy; one bowiem na nowo stawiają w prawdzie nasz stosunek do Boga, bliźnich i samych siebie oraz mobilizują do pracy nad swoim rozwojem duchowym.

Spowiedź przeżywana co dwa tygodnie pomaga nam prostować drogę życia, naprawiać relacje z Bogiem i bliźnimi, przypomina nam właściwą hierarchię wartości, nie pozwala zgubić głównego celu. Doświadczenie własnej słabości, trudnego charakteru, popełnionych błędów pomaga zrozumieć innych. Zwyczaj przepraszania się przed spowiedzią oczyszcza i porządkuje relacje we wspólnocie.

Bardzo ważnym elementem naszego życia modlitwy są coroczne (przynajmniej pięciodniowe) rekolekcje i comiesięczne dni skupienia, które służą odnowie ducha zmierzającej do nieustannego nawracania się. Przeżywamy je w skupieniu, milczeniu i otwartości na Ducha Świętego. Mamy możliwość korzystania z rekolekcji prowadzonych w Zgromadzeniu, a także w różnych domach rekolekcyjnych poza Zgromadzeniem. Korzystamy między innymi z rekolekcji ignacjańskich, w dynamice *lectio divina*, o tematyce maryjnej itp.

Codzienną modlitwą Zgromadzenia Służebniczek jest liturgia godzin. Ochotnym sercem włączamy się w publiczną modlitwę Kościoła przez wspólne odmawianie jutrzni, mo-

[7] Zob. List bł. Edmunda Bojanowskiego do nowicjuszki z 30 sierpnia 1867 r. [Archiwum Główne Służebniczek Dębickich w Dębicy].

dlitwy w ciągu dnia i nieszporów. Kompletę każda siostra odmawia indywidualnie. Pamiętamy o tym, że liturgii godzin wraz z Ofiarą Eucharystyczną stanowi źródło pobożności i najdoskonalszy akt uwielbienia Boga w imieniu własnym i wszystkich ludzi[8].

Liturgia godzin to uświęcanie czasu. Sprawia, że czas, który jej poświęcamy, staje się święty, czyli ofiarowany Panu Bogu. To modlitwa Bożym słowem. Kształtuje ona nasz dzień, nadaje mu rytm i równowagę między zaangażowaniem zewnętrznym a wejściem w obecność Bożą, w jedności z Kościołem.

Liturgia godzin odprawiana była w różnych formach od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Jej istotą jest nieustanne trwanie na modlitwie. Na początku odmawiano po prostu psalmy, według kolejności biblijnej. Stopniowo dodawano kolejne elementy – czytania, hymny, responsoria, antyfony. Obecna forma brewiarza ukształtowała się w późnym średniowieczu (XIII w.).

W psalmach zamknięte jest całe ludzkie życie: wszystkie sytuacje, stany emocjonalne, które mogą stać się naszym udziałem. To pomaga nam w odzyskaniu równowagi w chwilach trudność lub potęguje uwielbienie w chwilach radosnych i pozwala trwać przy Bogu.

Od samego początku siostry odprawiały rekolekcje, słuchały konferencji (nazywanych – egzortami), rozmyślały nad tekstami Pisma Świętego. Z biegiem czasu do swoich modlitw włączyły odmawianie Małego Oficjum, a w latach siedemdziesiątych zaczęły modlić się – odmawiać brewiarz.

Codziennie rano trwamy przynajmniej pół godziny na modlitwie myślnej. Przedmiotem tej modlitwy najczęściej jest dla nas tekst Pisma Świętego czytany w liturgii euchary-

[8] Zob. *Kodeks prawa kanonicznego*, kan. 663 § 3, kan. 1173-1175; II Sobór Watykański, *Konstytucja o liturgii świętej „Sacrosanctum Concilium"* (4 grudnia 1963), nr 83-85.

stycznej danego dnia. Do modlitwy myślnej przygotowujemy się tak, jak to jest praktykowane w dynamice *lectio divina*, czyli odczytując tekst na poranną modlitwę poprzedniego dnia wieczorem.

Każdego dnia staramy się poświęcić czas na czytanie duchowne (minimum 15 minut). Przez czytanie Pisma Świętego i odpowiednio dobranej lektury poszerzamy swoją wiedzę o życiu duchowym oraz pogłębiamy gorliwość i umiejętność naśladowania Chrystusa. Zgodnie z tradycją Zgromadzenia, jako wspólnota modlimy się za siebie nawzajem w dniu imienin, w rocznicę ślubów, za siostry zmarłe.

Modlitwa osobista

Oprócz modlitwy wspólnotowej staramy się o wierne praktykowanie codziennej modlitwy osobistej, która zapewnia duchowy wzrost i przygotowuje nas do owocnego udziału w modlitwie wspólnej, zwłaszcza liturgicznej.

Modlitwa osobista służebniczki to udział w adoracji wieczystej Najświętszego Sakramentu, nabożeństwo do wybranych świętych, indywidualne czytanie słowa Bożego razem z komentarzem. Istnieje ścisła zależność pomiędzy modlitwą wspólnotową a osobistą, ponieważ jedna wspomaga drugą.

Kult Serca Jezusowego – Ogień, który płonie i nigdy się nie spala

Służebniczki – za przykładem bł. Edmunda Bojanowskiego – w boskim Sercu Jezusa odnajdują źródło wielkiej miłości do Ojca i ludzi oraz czerpią z Niego moc, aby kochać i służyć jak Chrystus. W szczególny sposób czcimy Najświętsze Serce Zbawiciela i szerzymy nabożeństwo ku Niemu. Każdy pierwszy piątek miesiąca i miesiąc czerwiec przeżywamy w duchu szczególnego uwielbienia, dziękczynienia i miłości wynagra-

dzającej Najświętszemu Sercu Pana Jezusa za grzechy nasze i całego świata. Zgodnie z tradycją Zgromadzenia uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa poprzedzamy godziną świętą w domowej kaplicy, o ile można od godziny 23^{00} do 24^{00}, aby wielbić największy dar Bożej miłości – Jezusa Chrystusa. W każdy piątek, w duchu wdzięczności Chrystusowi za Jego mękę i śmierć, odmawiamy *Litanię do Najświętszego Serca Pana Jezusa*, a w okresie Wielkiego Postu – *Litanię do Najdroższej Krwi Chrystusa Pana*. Aby głębiej wnikać w tajemnicę cierpień Chrystusa i pełniej zrozumieć nasze życie jako współudział w Jego zbawczym dziele, jak najczęściej, a zwłaszcza w piątki Wielkiego Postu i w comiesięczne dni skupienia rozważamy drogę krzyżową.

Serce Jezusa płonie. Ten Ogień ogrzewa, topi oziębłość i obojętność. Spala wszelkie bariery, które oddzielają od Boga i bliźnich. Napełnione tym płomieniem sprawia, że możemy zapalać innych.

Kult Maryi Niepokalanej – „Bezpieczne Schronienie" służebniczki

Wzorem uległości wobec Ducha Świętego w procesie ustawicznego odwzorowywania w sobie postawy Jezusa Chrystusa, całkowicie oddanego sprawom Ojca, jest dla nas główna Patronka Zgromadzenia – Bogarodzica Dziewica Niepokalanie Poczęta, która przez wiarę bezwzględnie powierzyła siebie Bogu. Pełne dziecięcej miłości ku Niej otaczamy Maryję czcią, która polega na rozważaniu i naśladowaniu Jej cnót[9]. Nasza modlitwa jest również przejawem i szkołą formacji w duchu maryjnym. Wyrażamy to i rozwijamy naszą miłość i cześć dla Matki Najświętszej przez nabożne obchodzenie świąt ku Jej czci, a szczególnie w codziennych modlitwach, zwłaszcza przez codzienną modlitwę różańcową w sposób

[9] Zob. *Reguła* – Zakończenie.

szczególny pogłębiamy duchową więź z Maryją, która jest wzorem i oparciem dla każdego rodzaju życia konsekrowanego oraz rozważamy wraz z Nią tajemnice życia Jej Syna[10].

Maryja jest naszą Mamą, czułą, słuchającą i gotową wstawiać się za nami u Jezusa. Na Nią zawsze możemy liczyć. Ona jest naszym „Bezpiecznym Schronieniem", gdy zagraża nam zło. Kiedy wzywamy Jej Imienia, musi oddalić się od nas zło. Ona jest Niepokalana, broni nas.

Do obchodzonych w Kościele świąt i uroczystości maryjnych przygotowujemy się przez nowenny lub tridua i obchodzimy je w szczególnej modlitewnej więzi z Maryją; wraz z Nią uwielbiając Trójcę Przenajświętszą i za Jej wstawiennictwem polecając się Bogu.

Praktykujemy też jako wspólnota inne stałe formy modlitwy ku czci i przez przyczynę Maryi. Każdą sobotę poświęcamy szczególnie modlitwie przez przyczynę Maryi i ku Jej czci – odprawiamy modlitwę myślną o Matce Bożej, śpiewamy *Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny*, powierzamy się Jej w akcie oddania. W każdą pierwszą sobotę miesiąca oddajemy cześć Jej Niepokalanemu Sercu i staramy się wynagradzać braki w miłości i wierności naszej i drugich. W maju czcimy Maryję rozważaniem i śpiewem *Litanii loretańskiej*, a w październiku – uroczystym nabożeństwem różańcowym. W podzięce Bogu za przywilej niepokalanego poczęcia przy wybiciu pełnej godziny zegarowej, w miarę możności, wspólnie lub indywidualnie odmawiamy *Ave Maria* i *Gloria Parti*.

[10] Zob. *Kodeks prawa kanonicznego*, kan. 663 § 4; *Vita consecrata*, nr 95.

Kult św. Józefa – tego, który zawsze oddaje nas Jezusowi i Maryi

Oprócz Maryi Niepokalanej Patronem Zgromadzenia z woli Założyciela jest również św. Józef. Jest On dla nas wzorem pokornego i ufnego zawierzenia Opatrzności, posłuszeństwa woli Bożej, pracowitości oraz prymatu życia duchowego. W naszej modlitwie wspólnotowej i indywidualnej znajduje wyraz również cześć dla św. Józefa. Szczególnie polecamy się jego wstawiennictwu i w bliskości z Nim przeżywamy środy każdego tygodnia i w miesiącu marcu. Osobę i życie św. Józefa czynimy przedmiotem naszej modlitwy myślnej i czytania duchownego. Przez jego przyczynę polecamy Bogu trudne sprawy Zgromadzenia oraz modlimy się za zmarłych.

Potężny Orędownik w naszej codzienności. Nigdy nie skupia nas na sobie. Zawsze gotowy opiekować się nami. Cichy, cierpliwy jest potężnym wsparciem w codziennym zabieganiu, w braku cierpliwości i zdenerwowaniu różnymi sprawami. Pomaga nam się wyciszyć i prowadzi do Jezusa.

Modlitwa w poszczególne dni tygodnia – rytm naszej pobożności

Za wzorem bł. Edmunda Bojanowskiego każdy dzień tygodnia, zarówno w prowadzonych przez nas ochronkach dla dzieci, jak i w naszej duchowej pielgrzymce wiary, a także w modlitwie jest poświęcony: w niedzielę – tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, w poniedziałek – Opatrzności Bożej. We wtorek modlimy się do Anioła Stróża, w środę do św. Józefa. Piątek, jak już wyżej wspomniano, poświęcony jest nabożeństwu do Serca Pana Jezusa, a sobota nabożeństwu do Matki Bożej.

W zakładanych ochronkach Bojanowski kładł nacisk na integralne wychowanie dziecka. Ważne miejsce zajmowała w nim religia. Dzieci, pod kierunkiem Służebniczek, rozpoczynały i kończyły dzień w ochronce modlitwą.

„Tak przy rannym, jak i wieczornym pacierzu, mają być modlitwie dziatek poruczane różne potrzeby bliźnich i sprawa wszystkich ochronek”[11].

Służebniczki wprowadzały ich także w przeżywanie okresów roku liturgicznego.

Dziś Siostry Służebniczki uczą modlitwy dzieci przedszkolne i te, z którymi spotykają się na katechezie w szkołach i różnych grupach apostolskich. Od kilkunastu lat siostry prowadzą Rodzinę bł. Edmunda Bojanowskiego. Tworzą ją świeccy zainspirowani charyzmatem tego świeckiego człowieka, który natchnienie dla swej działalności czerpał z Ewangelii odczytanej w aspekcie służby. Bezgraniczne zawierzenie „miłosiernej Opatrzności Bożej”, dojrzałe przeżywanie dziecięctwa Bożego i duchowego, żywa relacja z Jezusem w Eucharystii, otwarcie na działanie i natchnienia Ducha Świętego, wielkie nabożeństwo do Matki Bożej i świętych, posłuszeństwo Kościołowi i Jego pasterzom – wszystko to zaowocowało świętością życia tego świeckiego chrześcijanina. Od niego uczą się modlitwy i za jego przyczyną polecają Bogu różne intencje.

To wspaniałe, że poszczególne dni tygodnia skupiają nas na „temacie” modlitwy. Powracają i pomagają nam i naszym podopiecznym modlić się.

Modlitwa jako źródło działań apostolskich grupy

Edmund Bojanowski polecał pierwszym Służebniczkom, aby zachęcały i zapraszały do swojej kaplicy kobiety na wspólne poranne i wieczorne modlitwy wraz z siostrami[12]. W ten sposób siostry apostołowały przykładem życia oraz uczyły innych modlitwy.

[11] *Reguła* – w szczególności § 37.
[12] Zob. *Reguła* – § 54.

Przy wielu naszych wspólnotach spotykają się grupy modlitewne, prowadzone są spotkania ze słowem Bożym, rekolekcje biblijne dla młodzieży i dorosłych. Otwieramy nasze kaplice, dla tych, którzy (jak to było w początkach Zgromadzenia) chcą razem z nami odmawiać liturgiczną modlitwę dnia czy różaniec.

W niektórych kaplicach sprawowane są również nabożeństwa wynikające z roku liturgicznego. Uczestniczą w nich także świeccy. Prowadzimy grupy: Modlitewne Bractwo bł. s. Celestyny Faron, Rodzinę bł. Edmunda Bojanowskiego.

Szczególna modlitwa z osobami znajdującymi się w Domach Pomocy Społecznej (DPS) – prowadzonych przez Służebniczki

Choroba, cierpienie, różny stopień niepełnosprawności, podeszły wiek, zmaganie się z różnego rodzaju trudnościami to rzeczywistości, które można godnie znosić tylko w zjednoczeniu z Jezusem.

Naszym podopiecznym z DPS zapewniamy dostęp do praktyk religijnych i sakramentów. Trwamy z nimi na modlitwie. Mają oni zapewniony udział w Eucharystii, sakramencie pokuty, sakramencie namaszczenia chorych. Mogą praktykować pierwsze piątki i pierwsze soboty miesiąca, nabożeństwa roku liturgicznego, święta. Towarzyszymy im w cierpieniu, trwamy przy nich z modlitwą, gdy przechodzą do Boga, bo czuwamy przy konających.

Modlitwa wstawiennicza

W naszej codziennej modlitwie polecamy intencje Kościoła i świata. Wiele osób, wykorzystując możliwości, jakie dają współczesne media, drogą internetową prosi o modlitwę przez przyczynę bł. Edmunda Bojanowskiego. Dołączmy

ich intencje do Nowenny za przyczyną bł. Edmunda, którą odprawiamy każdego dnia.

W naszych kaplicach raz w miesiącu sprawowana jest Msza św. w intencji tych, którzy proszą nas o modlitwę.

Mówimy Bogu o problemach ludzi, z którymi się spotykamy i trudnych sprawach świata, Kościoła, Ojczyzny. Błagamy o zdrowie dla chorych lub szczęśliwą śmierć. Ratunek w życiu rodzinnym, zdobycie pracy, wyjście z nałogów.

Bibliografia

Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska o życiu konsekrowanym „Vita consecrata"* (25 marca 1996).

Ogólny plan formacji Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej, Dębica 2012.

Reguła Zgromadzenia Służebniczek Boga-Rodzicy-Dziewicy Niepokalanie Poczętej, Poznań 1867.

Ks. Andrzej Michalik

Św. Jan Paweł II – człowiek modlitwy

„Nigdy nie miałem wątpliwości, że służę świętemu. Byłem drugim sekretarzem Jana Pawła II przez dziewięć ostatnich lat jego życia. Widziałem jego świętość z bliska. Widziałem, jak żył Bogiem. Jak zaczynał dzień, leżąc krzyżem na podłodze sypialni, i jak kończył *Apelem jasnogórskim*. Modlił się za każdego, kogo spotkał. Przed spotkaniem i po spotkaniu. Kiedy ktoś z nas, domowników, miał jakąś troskę, powtarzał: «będziemy się modlić». Modlitwa była treścią jego życia. I lekiem na każde zło. Nigdy nie rozstawał się z różańcem. Swoje kłopoty zanosił na taras papieskich apartamentów. Tam przemierzał drogę krzyżową razem z Chrystusem. Stacja po stacji. Przy stacji piątej artysta miał wizję i zamiast Szymona z Cyreny wyrzeźbił Jana Pawła II. Jakże symboliczna była ta droga krzyżowa na papieskim tarasie! To Ojciec Święty pomagał nieść krzyż Chrystusowi. Dziś myślę, że takie było całe jego święte życie. On całe życie niósł ten krzyż razem z Chrystusem. Całe życie. Każdego dnia”[1].

Te słowa abpa Mieczysława Mokrzyckiego, który przez dziewięć lat pełnił funkcję drugiego sekretarza w ostatnich latach pontyfikatu Jana Pawła II, bardzo dobrze wprowadzają nas w zaplanowaną na ten wykład tematykę. Właściwie nie tylko wprowadzają, ale mówią wszystko, co chcielibyśmy powiedzieć o Janie Pawle II – człowieku modlitwy. Ale spróbujmy to spojrzenie poszerzyć i w pewien sposób skomentować.

[1] M. Mokrzycki, B. Grysiak, *Miejsce dla każdego. Opowieść o świętości Jana Pawła II*, Kraków 2013, s. 5.

Nie ma chyba nikogo z pokolenia, które mogło cieszyć się w wieku dojrzałym pontyfikatem Jana Pawła II, kto nie zwróciłby uwagi na to, jak modli się ten Papież. Świadkami jego modlitwy były miliony, które gromadziły się na Eucharystii i nabożeństwach przez niego celebrowanych w niemal wszystkich krajach świata. Są także tacy, wcale nie tak nieliczni, którzy mieli szczęście uczestniczyć w porannej Eucharystii celebrowanej przez Jana Pawła II w kaplicy prywatnej na Watykanie i być świadkami jego porannej modlitwy przed Mszą św. Bez cienia przesady można stwierdzić, że wszystkich uderzała, wywierając ogromne wrażenie, prywatna modlitwa Papieża. Dlatego wśród przeróżnych prób wyrażenia prawdy o tym Papieżu, pojawia się także określenie – człowiek modlitwy.

Przybliżymy więc osobę Jana Pawła II – także dla tych urodzonych pod koniec jego pontyfikatu i później – jako człowieka modlitwy. Najpierw zatrzymamy się przy licznych świadectwach modlitwy Jana Pawła II (1), następnie „posłuchamy", co sam Jan Paweł II mówił o swojej modlitwie (2), aby na końcu przypomnieć, że Jan Paweł II jest także dzisiaj nauczycielem modlitwy (3).

1. Świadectwa modlitwy Jana Pawła II

Skoro to mają być świadectwa, zacznijmy znów od cytatu. Frossard notuje:

> „Kiedy pierwszy raz zdarzyło mi się dostać do tych, dawniej nieosiągalnych, apartamentów […], byłem tak przejęty, że w kaplicy prawie nie zauważyłem witrażowego sufitu, ani drogi krzyżowej z brązu na ścianie, ani ikony Matki Boskiej Częstochowskiej na ołtarzu: klęczący Papież wydał mi się ogromny. Pelerynka na jego szerokich barach nasuwała myśl o wiecznych śniegach i nie mogłem pojąć, w jaki sposób wielką górę udało się zmieścić w tak szczupłej przestrzeni […]. Miałem przed sobą masyw modlitwy. Po Mszy, odprawionej z niezwykłą starannością i tą pozorną powolnością, z jaką gwiazdy dokonują

swoich niebieskich obrotów, dwadzieścia minut poświęcono na praktykę właściwie wszędzie zaniechaną: na dziękczynienie, podczas którego Jan Paweł II klęczał na swoim klęczniku z oparciem o rozmiarach pulpitu. Papież modli się – chciałoby się powiedzieć – tak jak oddycha, a przecież działa"[2].

Świadectwo modlitwy Jana Pawła II, które wyszło spod pióra André Frossarda, po tym jak pierwszy raz znalazł się w prywatnej kaplicy papieskiej, jest unikalne z punktu widzenia literackiego, samo w sobie nie jest natomiast czymś wyjątkowym. Podobnym doświadczeniem mogą się podzielić chyba wszyscy, którzy mieli szczęście uczestniczyć w porannej Mszy św. Jana Pawła II w jego kaplicy w apartamentach papieskich w Watykanie.

1.1. Świadectwa najbliższych współpracowników

Najważniejszym świadkiem modlitwy papieża Jana Pawła II jest oczywiście kard. Stanisław Dziwisz, który przez blisko czterdzieści lat pomagał najpierw Arcybiskupowi Krakowa, a potem Najwyższemu Pasterzowi Kościoła wypełniać jego misję.

O prywatnej kaplicy w Domu Biskupów Krakowskich przy Franciszkańskiej, jako szczególnym miejscu modlitwy przyszłego Papieża, Kardynał pisze:

„Miejscem szczególnego spotkania z Bogiem byłą jego prywatna kaplica. Przebywał w niej możliwie jak najdłużej. Każdego poranka, jeśli tylko był w domu, przebywał w kaplicy do jedenastej. Tam rozmawiał z Bogiem, słuchał, co mówi mu Pan. Niekiedy, z ciekawości, nasze siostry zerkały do kaplicy i widywały go leżącego krzyżem, pogrążonego w modlitwie. Zwykł tam też pracować […]. Intersujący był sposób, w jaki oznaczał poszczególne strony. W miejsce cyfr wpisywał wersety modlitw, co pokazuje, że praca była dla niego również czasem żarliwej modlitwy"[3].

---

[2] A. Frossard, *„Nie lękajcie się!". Rozmowy z Janem Pawłem II*, Libreria Editrice Vaticana 1982, s. 38.

[3] S. Dziwisz, *Świadectwo. W rozmowie z Gian Franco Svidercoschim*, Warszawa 2007, s. 17.

Z kolei w Watykanie, oprócz kaplicy, takim ulubionym miejscem był taras Pałacu Apostolskiego. Tam

> „zatrzymywał się na rozważaniu przed różnymi obrazami, szczególnie przed małym ołtarzem z figurką Matki Boskiej Fatimskiej. Zawsze odmawiał cały różaniec, swoją umiłowaną modlitwę. W każdy czwartek odprawiał godzinę świętą, a w piątki – drogę krzyżową”[4].

Kardynał wspomina o modlitwie Papieża:

> „Modlitwa była jego zanurzeniem się w Bogu, przebywaniem z Bogiem. Nigdy nie przechodził obojętnie obok Najświętszego Sakramentu. Do czasu, gdy to mógł czynić, klękał, albo leżał krzyżem na posadzce i modlił się. A jeśli wydawało mu się, że jest sam, słychać było, jak szeptem rozmawia z Panem Jezusem”[5].

A o Mszy św. sprawowanej przez Jana Pawła II pisze:

> „Był to nie tylko najważniejszy, centralny moment każdego dnia, najbardziej święty. To była najgłębsza potrzeba jego duszy. Przygotowywał się do Mszy w skupieniu i milczeniu. W tych chwilach nie chciał z nikim rozmawiać, chyba, że było to absolutnie konieczne. Jego serce i umysł przebywały już w innym świecie, na rozmowie z Bogiem. A po każdej Mszy św. trwał piętnaście minut na dziękczynieniu”[6].

Arturo Mari, fotograf watykański, był wyjątkowym świadkiem pontyfikatu Jana Pawła II. Jako fotograf towarzyszył Papieżowi podczas zarówno oficjalnych wystąpień i spotkań, jak i prywatnie. Należał bowiem do „rodziny” papieskiej, a więc ścisłego otoczenia Papieża. W swoich wspomnieniach pt. *Do zobaczenia w raju* o modlitwie Jana Pawła II pisze:

> „Jego modlitwa była zjawiskiem niezwykłym… Modlił się wszędzie – w kaplicy, lecz również siedząc na fotelu w tak zwanych chwilach wypoczynku, które dla Niego nigdy

[4] Tamże, s. 83.

[5] S. Dziwisz, *U boku Świętego. Rozmowa z Gian Franco Svidercoschim*, Kraków 2013, s. 119.

[6] Tamże, s. 27.

prawdziwym wypoczynkiem nie były. Modlił się, kiedy ktoś umarł – przyjaciel, jakaś znana osoba, ofiary zamachu czy wypadku. Modlił się, kiedy się dowiadywał, że sytuacja polityczna jest poważna, kiedy w jakiejś części świata wybuchła wojna. Modlił się, kiedy miał problem, na przykład kiedy otrzymał jakąś złą wiadomość o sytuacji, którą trzeba było rozwiązać. Natychmiast szedł do kaplicy i pozostawał w niej, aż rozstrzygnął swój problem"[7].

I dodał:

„Kiedy tylko mógł trzymał w dłoni różaniec. Podczas wycieczek w góry, podczas spacerów, również podczas konferencji, kiedy przysłuchiwał się długim przemówieniom, widać było, że […] przesuwa ziarenka różańca. Odpoczywał z różańcem, chodził z różańcem, wszystkim dawał różaniec w prezencie, często zapraszając ich do wspólnej modlitwy. I umarł z różańcem w ręku"[8].

„Zdarzało się, że spędzał całe noce na klęczniku, bez chwili snu. Rano widzieliśmy, że jest słabszy niż zazwyczaj i szeptaliśmy wówczas między sobą: «Dziś nie spał»…"[9].

Niekiedy zdarzały się zabawne wręcz sytuacje. Gdy na przykład rozpoczynał się czas audiencji, a Papieża nie było, gdzieś „przepadł". Jeden ze współpracowników (możemy się domyślać, że chodzi o któregoś z sekretarzy) zaświadczył:

„Kiedyś rano, widząc, że nie przybył na audiencję, szukałem go i znalazłem przed wizerunkiem Najświętszej Panny. Jego modlitwa była tak żarliwa, że wyglądał jak dziecko przed matką. Innym razem, w zimny dzień grudniowy znaleźliśmy go na tarasie, przed ołtarzem poświęconym Najświętszej Pannie z Fatimy. Klęczał, miał zwykły, czarny płaszcz. Zawołałem go, lecz nie od razu wstał z klęczek… Porząd-

[7] A. Mari, *Do zobaczenia w raju* [b.m. i r.w.], s. 63.

[8] Tamże, s. 64.

[9] Tamże. „Kiedy przed wyborem na papieża Karol Wojtyła przyjeżdżał do Rzymu, zatrzymywał się u swojego wielkiego przyjaciela, kardynała Deskura. Ten często zastawał swojego przyjaciela, leżącego nocą na zimnym marmurze jego prywatnej kaplicy. Trwał na adoracji do świtu…" (R. Sarah, N. Diat, *Bóg albo nic. Rozmowa o wierze*, Warszawa 2016, s. 136).

kując jego notatki, zauważyłem, że na wszystkich kartkach homilii lub przygotowanych encyklik zawsze umieszczone było jakieś wezwanie do Matki Bożej”[10].

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki wspomina:

„Modlitwa to była jego natura, jego codzienność. Kiedy wychodził na celebrację, kiedy jechał do Auli czy na parafię, nawet w drodze z apartamentu na audiencję, te pięć minut zawsze był pogrążony w modlitwie – poza naszym zasięgiem, wyłączony. Takich chwil w ciągu dnia były dziesiątki. Wiedzieliśmy, że wtedy nie można Ojcu Świętemu przeszkadzać, bo jest z Panem Bogiem. Zjednoczony w niezwykły sposób […]. Był mistykiem. I wtedy nie reagował na otoczenie. Nie przeszkadzał mu hałas, nie przeszkadzały mu szmery, ludzie krążący wokół niego”[11].

Co zrozumiałe, tego rodzaju świadectwo mógł przekazać tylko ktoś, kto na co dzień przez całe lata towarzyszył Papieżowi.

1.2. Świadectwa biografów Papieża

Amerykański dziennikarz George Weigel, autor monumentalnej, dwutomowej biografii Jana Pawła II (obejmującej ponad 1700 stron tekstu), oraz André Frossard, również dziennikarz, ale też swego czasu ateista w jednej chwili nawrócony na katolicyzm, co opisał w książce pt. *Bóg istnieje, spotkałem Go*, to chyba najbardziej znani, a równocześnie najbliżsi Janowi Pawłowi II jego biografowie. Weigel pisze:

„Nawet podczas długich mszy jego twarz nie wyglądała jak twarz człowieka przewodniczącego wielkim publicznym uroczystościom. Była to twarz człowieka zatopionego w modlitwie, żyjącego w wymiarze doświadczenia, jakiego nie da się opisać słowami”[12].

---

[10] S. Oder, S. Gaeta, *Dlatego święty*, Kraków 2010, s. 143.

[11] M. Mokrzycki, B. Grysiak, *Najbardziej lubił wtorki*, Kraków 2008, s. 79. Podczas jednej z podróży apostolskich takie spokojne miejsce znalazł w składziku na szczotki!

[12] G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, Kraków 2000, s. 459.

Nawiązując do – w pewnym sensie – po karmelitańsku uformowanej duchowości Jana Pawła II, Weigel napisał:

> „Zbliżając się do osiemdziesiątego roku życia, Jan Paweł II pozostał w duchu karmelitą. Kiedyś napisał, że najgłębsze znaczenie modlitwy można zrozumieć, tylko rozmyślając przez dłuższy czas nad fragmentem z Listu św. Pawła do Rzymian: […] (Rz 8,19-24). Była to modlitwa radosnego człowieka, świadka nadziei, człowieka, który wierzył i pragnął potwierdzić przed światem «wartość istnienia, wartość stworzenia i nadziei życia wiecznego». […] Życie oraz codzienny papieski obowiązek zanoszenia w modlitwie przed oblicze Pana cierpień świata pogłębiły jego karmelitańską intuicję, że wszystkie drogi do prawdy prowadzą ostatecznie na Kalwarię, do Krzyża. A Kalwaria była i pozostaje miejscem samotnym”[13].

A w drugim tomie, napisanym już po odejściu Jana Pawła II, i będącym pewnego rodzaju podsumowaniem pontyfikatu „Papieża z dalekiego kraju”, czytamy:

> „Przez całe życie wiara Jana Pawła II karmiła się modlitwą. Jego życie duchowe miało własny rytm dnia: Msza, liturgia godzin (którą opisał kiedyś jako «bardzo ważną, b a r d z o ważną»), pory medytacji, czytania Pisma Świętego oraz innych lektur duchownych, adoracja Najświętszego Sakramentu, odmawianie różańca (albo jak to kiedyś zauważył z błyskiem w oku Stanisław Dziwisz, «w i e l u różańców…». Równocześnie jego modlitwa obejmowała niemal wszystkie inne aspekty życia. Nigdy nie podejmował decyzji bez jej przemodlenia”[14].

André Frossard w swej niewielkiej biografii Jana Pawła II pt. *Portret Jana Pawła II*, mówiąc o modlitwie Papieża, jeszcze raz nawiązuje do metafory oddychania (uczynił to pierwszy raz w książce *„Nie lękajcie się!”*):

---

[13] Tamże, s. 1095n.

[14] G. Weigel, *Kres i początek. Jan Paweł II – zwycięstwo wolności, ostatnie lata, dziedzictwo*, Kraków 2012, s. 434.

„Papież modli się tak, jak oddycha. Rano modli się przed Mszą św., po której następuje dłuższe lub krótsze dziękczynienie. W ciągu dnia często zamienia się w blok medytacyjnej koncentracji, który bliscy mogą tylko w milczeniu omijać. W czasie ceremonii, gdy trzeba uklęknąć, a zdarza się to trzy, cztery razy, pozostaje na klęczkach długie minuty: młodzi ceremoniarze, którzy nie śmią ciągnąć go za rękaw, nie wiedzą, jak go przywołać na ten świat, a tymczasem cały rytuał trwa w zawieszeniu. Jedną z najbardziej obciążających powinności jego posługi jest niewątpliwie konieczność wysłuchiwania przemówień, których zakończenie autorzy czują się w obowiązku odwlekać tak długo, jak to tylko możliwe. Słucha z wyrazem najuprzejmiejszej uwagi, ale jeśli jest się w dobrym miejscu, by móc go obserwować, widzi się wyraźnie, że między palcami przesuwają się ziarenka różańca”[15].

W kontekście modlitwy Jana Pawła II pojawiło się interesujące określenie – „geografia modlitwy” Papieża. Użył go po raz pierwszy sam Jan Paweł II w odpowiedzi na pytanie, jak się modli. Do tego określenia nawiązuje George Weigel. Wyrazem troski Jana Pawła II o świat, o zbawienie wszystkich ludzi była jego codzienna modlitwa, zwłaszcza poranna, podczas której codziennie pielgrzymował myślą i sercem przez cały świat. Wszystkie listy, które zawierały prośbę o modlitwę, były przepisywane przez siostry z Domu Papieskiego (z datą, nazwiskiem, krajem pochodzenia) i umieszczane na klęczniku w jego prywatnej kaplicy[16].

„«Geografia» jego modlitwy – jak to określał – obejmowała nie tylko kryzysy światowe i problemy Kościołów lokalnych, które przedstawiał Bogu. Dotyczyła setek osobistych intencji, które zakonnice z obsługi Papieża zbierały z jego korespondencji, przepisywały na maszynie i umieszczały maszynopis na pulpicie jego klęcznika”[17].

---

[15] A. Frossard, *Portret Jana Pawła II*, Kraków 1990, s. 55.

[16] Zob. G. Weigel, *Świadek nadziei*, s. 7 i 351; *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittorio Messoriego*, Lublin 1984, s. 38.

[17] G. Weigel, *Świadek nadziei*, s. 351.

1.3. Świadectwo Josepha Ratzingera/Benedykta XVI

Warto także przypomnieć, co o modlitwie Jana Pawła II powiedział człowiek, który przez dwadzieścia trzy lata był jednym z najbliższych współpracowników Papieża z Polski, a po jego odejściu do Pana został jego bezpośrednim następcą. W rozmowie z George'em Weigelem, który przygotowywał się do napisania biografii Jana Pawła II, ówczesny prefekt Kongregacji Nauki Wiary, kard. Joseph Ratzinger, powiedział:

> „Osobista medytacja, osobisty dialog z Bogiem ma w jego życiu decydujące znaczenie. Jest człowiekiem Bożym, a jego filozofia i teologia rodzą się w gruncie rzeczy w jego dialogu z Bogiem. Najgłębszym źródłem tego, co mówi, jest to, że codziennie przez godzinę przebywa sam z Panem i mówi […] o wszystkich problemach świata. Jednak szuka on również oblicza Bożego – i to jest bardzo ważne. W swoich medytacjach trwa w osobowej łączności z Panem i ukierunkowuje się przez to na świętość i uświęcenie. Ten dialog z Bogiem zajmuje ważniejsze miejsce niż źródła literackie, niż własne doświadczenia życiowe, jako centralny element jego życia duchowego i intelektualnego.
>
> Oczywiste jest jednak, że dialog z Bogiem czerpie swoją żywotność również z dialogu z człowiekiem. Całość refleksji intelektualnej Papieża sprawiła, że jego dialog z Bogiem i doświadczenie duszpasterskie stawały się intensywniejsze, ponieważ dialog nie jest zjawiskiem odizolowanym i jednostkowym: dokonuje się on zawsze z Panem i dla innych: dla uświęcenia nie tylko własnej osoby, lecz w celu prowadzenia z Panem dzieła uświęcenia w świecie"[18].

Benedykt XVI, już jako następca Jana Pawła II, w kazaniu podczas Mszy św. beatyfikacyjnej swojego Poprzednika zaświadczył także o jego modlitwie:

---

[18] G. Weigel, *Kres i początek*, s. 434n. Rozmowa autora z kard. Josephem Ratzingerem miała miejsce 12 września 1996 r.

„Przez kolejne 23 lata mogłem być przy Janie Pawle II i coraz bardziej go podziwiać. Zawsze uderzał mnie i budował przykład jego modlitwy: spotykał się z Bogiem, nawet pośród rozlicznych zajęć związanych z jego urzędem”[19].

2. Jan Paweł II o swojej modlitwie

Papież modlący się „przy każdej okazji”, albo lepiej powiedzieć „zawsze”, swoją modlitwą budzi powszechne zainteresowanie i pytania o to jak się modli. Na pytanie: „Jak modli się Papież?”, odpowiadał z prostotą:

„Tak, jak każdy chrześcijanin: mówi i słucha. Czasem się modli bez słów – wtedy jeszcze bardziej słucha. Najważniejsze jest właśnie to, co «usłyszy». A prócz tego stara się wiązać modlitwę ze swoimi zajęciami, z działaniem, pracą, a pracę z modlitwą i w ten sposób z dnia na dzień stara się spełniać swoje «posługiwanie» (*ministerium*), co wynika z woli Chrystusa i żywej tradycji Kościoła”[20].

Jan Paweł II miał głęboką świadomość związku modlitwy z posługą, którą pełnił, zwłaszcza z posługą słowa. W rozmowie z André Frossardem, opublikowanej w 1982 r. pod tytułem *„Nie lękacie się!”*, mówił:

„Tutaj jeszcze raz wrócę do sprawy kontemplacji. Nie prowadząc życia wedle reguły kontemplacyjnej, mam świadomość, że owa gleba modlitwy, z której wyrasta każdy dzień, ma w sobie wiele elementów i momentów kontemplacyjnych – i że modlitwy te posiadają szczególną wartość dla całej mojej posługi,

---

[19] Benedykt XVI, *Błogosławiony jesteś umiłowany Janie Pawle II. Homilia podczas Mszy świętej beatyfikacyjnej (1.05.2011)*, „L’Osservatore Romano” (2011) 6, s. 9. Peter Seewald w biografii papieża Benedykta XVI porównuje duchowość tych dwóch wielkich Papieży: „Wojtyła był mistykiem, czcicielem Maryi, człowiekiem modlitwy. Ratzinger również. Ale nie w ten sam sposób” (P. Seewald, *Benedykt XVI*, s. 730).

[20] Jan Paweł II, *Cała Ewangelia jest dialogiem z człowiekiem. Przemówienie wygłoszone podczas czuwania z młodzieżą w Parc-des-Princes (Paryż, 1.06.1980)*, w: tenże, *Dzieła zebrane*, t. X: *Homilie i przemówienia z pielgrzymek – Europa*, cz. 2: *Francja Hiszpania, Portugalia, kraje Beneluksu*, Kraków 2008, s. 86.

zwłaszcza dla posługi słowa Bożego. Stara zasada: *contemplata aliis tradere* jest zawsze aktualna i życiodajna. Zawiera się w niej przede wszystkim zasadnicze wymaganie pod adresem tego, kto przekazuje (*tradere*), kaznodziei czy mówcy słowa: ma prawo przekazywać tylko *contemplata*, czyli treści przemodlone"[21].

I niemal natychmiast dodał uwagę o modlitwie błagalnej, którą zanosi do Boga i która zanoszona jest za niego:

„Był taki okres, w którym wydawało mi się, że należy ograniczyć modlitwę błagalną. Okres ten minął. Im dłużej idę drogą, którą Opatrzność mnie prowadzi, tym bardziej rośnie potrzeba modlitwy błagalnej. Tym bardziej rozszerza się jej krąg. I tym bardziej też uświadamiam sobie, jakim kręgiem modlitwy błagalnej jestem otoczony. Jak wielkim jestem dłużnikiem"[22].

2.1. Jak się modli?

Jan Paweł II chętnie, chociaż z dyskrecją, odpowiadał na pytania, jak się modli. Czynił to, można przypuszczać, w takim duchu jak Chrystus uczący uczniów modlitwy. Gdy mówił o swojej modlitwie, wtedy chodziło mu o naszą modlitwę. Chciał nas zaprosić do wchodzenia w przestrzeń modlitwy, tak jak zapraszał nas, byśmy wchodzili w przestrzeń nadziei, którą jest Jezus Chrystus.

André Frossard zapytał kiedyś wprost Jana Pawła II: „Jak Ojciec Święty się modli?". W odpowiedzi usłyszał:

„Opowiem panu anegdotkę. W wieku dziesięciu, dwunastu lat byłem ministrantem, ale muszę wyznać, że niezbyt gorliwym. Moja matka już nie żyła… Mój ojciec, spostrzegłszy moje niezdyscyplinowanie, powiedział pewnego dnia: «Nie jesteś dobrym ministrantem. Nie modlisz się dosyć do Ducha Świętego. Powinieneś się modlić do Niego». I pokazał mi jakąś modlitwę. […] W młodości modliłem się, by uzyskać dary Ducha Świętego, które w zależności od danej sytuacji wydawały mi się najbardziej godne uwagi. Później zrozumiałem, że ostatnie słowo w tej sprawie należy do św. Pawła, który w swoim Liście do Rzymian mówi: «Duch przychodzi z po-

[21] A. Frossard, *„Nie lękajcie się!"*, s. 40.
[22] Tamże, s. 41.

mocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami». Nie widzę, jak inaczej – niż tym zdaniem św. Pawła – mógłbym określić moją modlitwę osobistą. W ostatecznej instancji to zawsze Duch Święty tłumaczy naszą modlitwę – która nas przewyższa"[23].

Do tego samego wydarzenia ze swego życia – widać, jak ono w nim żyło! – Ojciec Święty nawiązał, odpowiadając Vittorio Messoriemu na pytanie o Kościół:

„Pamiętam, że Ojciec dał mi kiedyś książeczkę do nabożeństwa, w której była *Modlitwa do Ducha Świętego*. Powiedział mi, bym tę modlitwę codziennie odmawiał. Tak też staram się czynić"[24].

Modlitwa do Ducha Świętego, o której Ojciec Święty tutaj wspomina, brzmiała:

„Duchu Święty, proszę Cię
o dar mądrości do lepszego poznawania Ciebie
i Twoich doskonałości Bożych;
o dar rozumu do lepszego zrozumienia
ducha tajemnic wiary świętej;
o dar umiejętności,
abym w życiu kierował się zasadami tejże wiary;
o dar rady, abym we wszystkim u Ciebie szukał rady
i u Ciebie ją zawsze znajdował;
o dar męstwa, aby żadna bojaźń ani względy ziemskie
nie mogły mnie od Ciebie oderwać;
o dar pobożności, abym zawsze służył
Twojemu Majestatowi z synowską miłością;
o dar bojaźni Bożej, abym lękał się grzechu,
który Ciebie, o Boże, obraża.
Amen"[25].

---

[23] A. Frossard, *Portret Jana Pawła II*, s. 56n.

[24] *Przekroczyć próg nadziei*, s. 115.

[25] *Modlitwa do Ducha Świętego, którą Jan Paweł II odmawiał do końca życia*, https://pl.aleteia.org/2018/08/02/modlitwa-do-ducha-swietego-ktora-jan-pawel-ii-odmawial-do-konca-zycia/ [dostęp: 10.04.2022].

W rozmowie z André Frossardem Jan Paweł II szeroko opowiadał o swojej codziennej modlitwie. O przeżywaniu Mszy św. i liturgii godzin; o ścisłym związku modlitwy z działaniem i o znaczeniu modlitwy kontemplacyjnej dla tego, kto ma w Kościele powołanie do życia czynnego.

> „Jeśli powołanie – mówił – moje i życie, dawniejsze i obecne, było «czynne» – to jednak trzeba pamiętać, że najważniejszym «czynem», najważniejszym działaniem każdego dnia, jest Msza św.: sakrament i akt liturgiczny. W niej samej zawiera się najpełniejsza «synteza» modlitwy, to znaczy spotkania z Bogiem w Chrystusie i obcowania z Nim. Doświadczenie trzydziestu kilku lat kapłaństwa nauczyło mnie, że aby Msza św. była taką «syntezą», takim «szczytem i pełnią», trzeba w nią wejść poprzez modlitwę – i trzeba z niej wyjść ku modlitwie każdego dnia, wiedząc, że ten dzień będzie wypełniony wielorakim działaniem, wielu różnymi czynnościami. Wiadomo, że dzień kapłana jest «liturgiczny», nie tylko dzięki Mszy św., ale także dzięki liturgii godzin, które stanowią o szczególnym rytmie tego dnia. W jego całokształcie ilościowo przeważa oczywiście praca, różne zajęcia. Jednakże wszystkie te zajęcia muszą wyrastać z modlitwy jakby ze swej duchowej gleby”[26].

W tej rozmowie papież dodał:

> „Nie otrzymałem powołania do życia kontemplacyjnego, natomiast z najwcześniejszego okresu mojego nawrócenia na drogę życia wewnętrznego (i zarazem na drogę kapłaństwa), a także ze wszystkich następnych etapów tej drogi wyniosłem niezbite przeświadczenie o fundamentalnym znaczeniu modlitwy – i to w zasadniczej mierze modlitwy kontemplacyjnej – dla tego działania, które wynika z mojego powołania. Tak było na wszystkich etapach tego powołania… […]. Nie widzę w tym względzie żadnych większych różnic. Może w okresie wikariuszowskim najbardziej trzeba było «pilnować» czasu na modlitwę, a zwłaszcza na rozmyślanie – później jakoś łatwiej wchodziło w program dnia, skoro sam mogłem go sobie bardziej układać”[27].

---

[26] A. Frossard, *„Nie lękajcie się!”*, s. 39n.

[27] Tamże, s. 39.

2.2. *Kaplica w Domu Biskupów przy Franciszkańskiej i dróżki w Kalwarii Zebrzydowskiej*

Jan Paweł II wspomina o dwóch szczególnych miejscach swojej modlitwy jeszcze w okresie krakowskim: o kaplicy w Domu Biskupów przy Franciszkańskiej i o dróżkach kalwaryjskich w Kalwarii Zebrzydowskiej.

> „W domowej kaplicy nie tylko się modliłem, ale także siedziałem i pisałem. Tu pisałem moje książki, wśród nich opracowanie *Osoba i czyn*. Jestem przekonany, że kaplica to miejsce, z którego pochodzi szczególne natchnienie. To ogromny przywilej móc mieszkać i pracować w przestrzeni tej Obecności. Przyciągająca Obecność – niczym potężny magnes"[28].

A o dróżkach na Kalwarii mówił w czerwcu 1979 r.:

> „Przychodziłem [tu – A.M.] sam i wędrowałem po dróżkach Pana Jezusa i Jego Matki, rozpamiętywałem Ich najświętsze tajemnice. […] Polecałem Panu Jezusowi przez Maryję sprawy szczególnie trudne i sprawy szczególnie odpowiedzialne w całym moim posługiwaniu biskupim, potem kardynalskim. […] Mogę wam dzisiaj powiedzieć, że prawie żadna z tych spraw, które czasem niepokoją serce biskupa, a w każdym razie pobudzają jego poczucie odpowiedzialności, nie dojrzała inaczej, jak tutaj, przez omodlenie jej w obliczu wielkiej tajemnicy wiary, jaką Kalwaria kryje w sobie"[29].

2.3. *„Geografia modlitwy" Papieża*

Wspomnieliśmy już, że dzięki Janowi Pawłowi II do słownika życia duchowego trafiło określenie „geografia modlitwy". Na pytanie Vittorio Messoriego – jeszcze jednego dziennikarza, z którym Jan Paweł II miał bardzo dobry kontakt – o modlitwę Papieża, wspomniał o swojej odpowiedzialności za wszystkie Kościoły i powiedział: Świadomość

---

[28] Jan Paweł II, *Wstańcie, chodźmy!*, Kraków 2004, s. 116.

[29] Jan Paweł II, *Przemówienie do pielgrzymów zgromadzonych w sanktuarium Matki Bożej (Kalwaria Zebrzydowska, 7.06.1979)*, w: tenże, *Dzieła zebrane*, t. IX: *Homilie i przemówienia z pielgrzymek – Europa*, cz. 1: *Polska*, Kraków 2008, s. 119.

„zagrożeń, którym poddane jest życie człowieka w świecie […] mobilizuje do zmagania się o zwycięstwo dobra w każdym wymiarze. To zmaganie o zwycięstwo dobra w człowieku i w świecie rodzi […] potrzebę modlitwy.

Modlitwa Papieża ma jednak szczególny wymiar. Troska o wszystkie Kościoły każe mu codziennie pielgrzymować myślą i sercem poprzez cały świat. Wyłania się z tego jak gdyby szczególna geografia modlitwy papieskiej. Jest to geografia wspólnot, Kościołów, społeczeństw, a także problemów, którymi ten świat współczesny żyje. W tym sensie papież jest powołany do uniwersalnej modlitwy, w której *sollicitudo omnium Ecclesiarum* (troska o wszystkie Kościoły, por. 2 Kor 11,28) pozwala mu otwierać przed Bogiem właśnie wszystkie te radości i nadzieje, a równocześnie troski i obawy, jakimi Kościół żyje pośród współczesnej ludzkości. […]

I to jest ta głęboka prawda, która wciąż stwarza wyzwanie do modlitwy. Ukazuje, jak bardzo jest ona potrzebna światu i Kościołowi, bo ostatecznie najprostszym sposobem uobecniania w świecie Boga i Jego zbawczej miłości, jest właśnie modlitwa. Bóg zawierzył ludziom zbawienie ludzi, zawierzył ludziom Kościół, a w Kościele całe odkupieńcze dzieło Chrystusa. Zawierzył każdemu każdego i wszystkich. Zawierzył każdemu wszystkich i wszystkim każdego. Ta świadomość musi wciąż znajdować odzwierciedlenie w modlitwie Kościoła, a w modlitwie papieża w sposób szczególny”[30].

Cennym uzupełnieniem dla tych słów jest bardzo osobiste wyznanie:

„Ja za wszystkich po prostu modlę się dzień w dzień. Gdy spotykam człowieka, to już się za niego modlę, i to zawsze pomaga w kontakcie z nim. Trudno mi powiedzieć, jak ludzie to odbierają – trzeba by ich zapytać. Mam jednak taką zasadę, że każdego przyjmuję jako osobę, którą przysyła Chrystus – jako tego, którego mi dał i zarazem zadał”[31].

[30] *Przekroczyć próg nadziei*, s. 38n.
[31] Jan Paweł II, *Wstańcie, chodźmy!*, s. 58.

2.4. *Modlitwa przed Najświętszym Sakramentem oraz modlitwa różańcowa*

Szczególne miejsce w modlitwie Jana Pawła II miała modlitwa przed Najświętszym Sakramentem oraz modlitwa różańcowa.

> „Jeżeli patrzę na moją młodość, na tę młodość lat okupacji – straszliwych lat, to był koszmar – widzę, że źródłem siły przebicia była właśnie Eucharystia"[32].

> „Aby żyć Eucharystią, trzeba poświęcić wiele czasu adoracji Najświętszego Sakramentu; ja sam czynię to codziennie, czerpiąc z tego doświadczenia siłę, pociechę i wsparcie"[33].

> „Pięknie jest zatrzymać się z Nim i jak umiłowany Uczeń oprzeć głowę na Jego piersi (por. J 13,25), poczuć dotknięcie nieskończoną miłością Jego Serca. Jeżeli chrześcijaństwo ma się wyróżniać w naszych czasach przede wszystkim «sztuką modlitwy» [*Novo millennio ineunte*, nr 32], jak nie odczuwać odnowionej potrzeby dłuższego zatrzymania się przed Chrystusem obecnym w Najświętszym Sakramencie na duchowej rozmowie, na cichej adoracji w postawie pełnej miłości? Ileż razy, moi Bracia i Siostry, przeżywałem to doświadczenie i otrzymałem dzięki niemu siłę, pociechę i wsparcie!"[34].

Znana jest wszystkim także pobożność maryjna Jana Pawła II. Vittorio Messoriemu zwierza się, że najdawniejszym wyrazem jego pobożności maryjnej była modlitwa w dzieciństwie przez obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy w wadowickim kościele parafialnym, nieco później wzbogacona przez przyjęcie karmelitańskiego szkaplerza. Wyrazem tej pobożności była także tradycja pielgrzymek do sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej[35]. W tym samym miejscu Ojciec

---

[32] Jan Paweł II, *Słowo do młodzieży zgromadzonej przed siedzibą arcybiskupów (10.06.1987)*, w: tenże, *Dzieła zebrane*, t. IX, cz. 1, s. 352.

[33] Jan Paweł II, *Orędzie Ojca Świętego na Światowy Dzień Misyjny 2004 r.*, „L'Osservatore Romano" (2004) 6, s. 4.

[34] Jan Paweł II, *Encyklika o Eucharystii w życiu Kościoła „Ecclesia de Eucharistia"* (17 kwietnia 2003), nr 25.

[35] Zob. *Przekroczyć próg nadziei*, s. 157n.

Święty wspomina, że właściwy kształt pobożności maryjnej zawdzięcza św. Ludwikowi Marii Grignion de Montfort. Jej szczególnym wyrazem jest jego dewiza biskupia *Totus Tuus*.

> „Te dwa słowa – wyjaśnia w liście pasterskim do wspólnot montfortiańskich – wyrażają całkowitą przynależność do Jezusa za pośrednictwem Maryi. *Tuus totus ego sum, et omnia mea tua sunt* – pisze św. Ludwik Maria i tłumaczy to następująco – «Oto jestem cały Twój i wszystko co moje, Twoim jest, o Jezu mój najmilszy, przez Maryję, Twą Najświętszą Matkę» [por. L.M. Grignion de Montfort, *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, Warszawa 1996, s. 233]. Doktryna św. Ludwika Marii wywarła wielki wpływ na pobożność maryjną wielu wiernych i również na moje życie"[36].

Do tych słów nawiązał w akcie oddania siebie, Kościoła i wszystkich narodów podczas pierwszej pielgrzymki do Polski:

> „Jasnogórska Matko Kościoła! Raz jeszcze oddaję Ci siebie w «macierzyńską niewolę miłości» wedle słów mego zawołania: *Totus Tuus*! Oddaję Ci cały Kościół – wszędzie, aż do najdalszych krańców ziemi! Oddaję Ci ludzkość i wszystkich ludzi – moich braci. Wszystkie ludy i narody. Oddaję Ci Europę i wszystkie kontynenty. Oddaję Ci Rzym i Polskę, zjednoczone poprzez Twego sługę nowym węzłem miłości"[37].

Mówił także, jak ważna jest dla niego modlitwa różańcowa. Różaniec jest

> „modlitwą cudowną! Cudowną w swojej prostocie i głębi. W tej modlitwie powtarzamy wielokrotnie słowa, które Niepokalana Maryja słyszała od anioła i od swojej krewnej Elżbiety. Do tych słów dołącza się cały Kościół. […] W tle recytowanych słów *Ave, Maria* przechodzą przed oczyma duszy główne epizody życia Jezusa Chrystusa. W całości składają się na tajemnice radosne, bolesne i chwalebne, i włączają nas w żywą komunię z Jezusem za pomocą – można by rzec – serca Jego Matki. Jednocześnie nasze serce może w tych dziesiąt-

[36] Jan Paweł II, *List pasterski do rodzin montfortiańskich*, „L'Osservatore Romano" (2004) 4, s. 8.

[37] Jan Paweł II, *Przemówienie pożegnalne na Jasnej Górze (6.06.1979)*, w: tenże, *Dzieła zebrane*, t. IX, cz. 1, s. 113n.

kach różańca objąć wszystkie fakty, z których składa się życie jednostki, rodziny, narodu, Kościoła i ludzkości; przeżycia własne i bliźnich, a zwłaszcza tych, którzy są nam najbliżsi, którzy najbardziej leżą nam na sercu. W ten sposób zwykła modlitwa różańcowa wybija rytm ludzkiego życia"[38].

Ale nie tylko Eucharystia, adoracja Najświętszego Sakramentu i różaniec. Pod koniec życia z prostotą dziecka wyznał:

„Szczególny kult mam do Anioła Stróża. Od dziecka, jak pewnie wszystkie dzieci, wiele razy modliłem się: «*Aniele Boży, stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój… bądź mi zawsze ku pomocy, strzeż duszy, ciała mego…*». Mój Anioł Stróż wie, co robię. Moja wiara w niego, w jego opiekuńczą obecność stale się we mnie pogłębia"[39].

Porusza także do głębi świadectwo modlitwy, którą Jan Paweł II ułożył w dniu swoich 65. urodzin, 18 maja 1985 r.:

„Jeżeli pewnego dnia stanie się, że choroba dotknie mego umysłu i zaciemni rozum, to już teraz poddaję się Tobie tym poddaniem, które potem zyska swoją kontynuację w milczącej adoracji. Gdybym pewnego dnia miał się położyć na długo, pozostając bez świadomości, to pragnę, aby każda godzina, którą dane mi będzie w taki sposób przeżyć, była nieprzerwanym dziękczynieniem, a moje ostatnie tchnienie było także tchnieniem miłości. Wówczas, w takiej chwili, moja dusza prowadzona ręką Maryi, stanie przed Tobą, aby na wieki wyśpiewać Twoją chwałę. Amen"[40].

Od początku, kiedy odkrył swoje powołanie, żył tajemnicą spotkania z Bogiem u kresu swoich dni. Dał temu wyraz we fragmencie *Pieśni o Bogu ukrytym*:

„Często myślę o tym dniu widzenia,
który pełen będzie zdziwienia
nad tą Prostotą,
z której świat ujęty,

[38] *Jan Paweł II – Opowiem wam o moim życiu*, red. S. Gaeta, Pelplin 2010, s. 100n.
[39] Jan Paweł II, *Wstańcie, chodźmy!*, s. 27.
[40] Tekst w: Muzeum Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach.

w której przebywa nietknięty
aż dotąd
– i dalej niż dotąd.

A wtedy konieczność prosta coraz większą staje się tęsknotą
za owym dniem,
który wszystko obejmie taką niezmierną Prostotą,
miłosnym tchem"[41].

Poruszające jest wreszcie także jego świadectwo o swojej modlitwie za świat. Ostatnie pytanie, jakie André Frossard (we wspomnianym wyżej wywiadzie) zadał Papieżowi, było pytanie o modlitwę. Chodziło o modlitwę Papieża za świat.

„Kiedy on, człowiek pokoju mówi o naszym tak mało pokojowym świecie, myślę o wojnach bez końca, o przemocy, która dotknęła i jego, o kłamstwie pleniącym się wszędzie jak kąkol, grożący prawdzie zaduszeniem, wreszcie o tej ludzkości wzruszającej, ohydnej i obolałej, według przeświadczenia wierzących jemu powierzonej. Myślę także o słowach Chrystusa wzywających Piotra, by «pasł Jego owce», w tej chwili w tylu miejscach na ziemi osaczone przez wilki. A ponieważ modlitwa jest jedyną bronią, jaką ten Papież się posługuje, stawiam mu ostatnie pytanie, które wywoła najkrótszą wymianę zdań w tym całym dialogu. Pytam go, jaka jest jego modlitwa za świat, a on odpowiada: «Jest to modlitwa o Miłosierdzie… Tak. Jest to modlitwa o Miłosierdzie»"[42].

3. Jan Paweł II nauczycielem modlitwy

Przez swoją modlitwę, która nie uchodziła niczyjej uwagi, oraz poprzez świadectwo o swojej modlitwie Jan Paweł II stał się jednym z wielkich nauczycieli modlitwy. Jego przykład pociąga. Ale Jana Paweł II uczył także swoim słowem o modlitwie; zachętami i wyjaśnieniami. Zobaczymy to w „trzech odsłonach". Nauczanie o modlitwie w rozmowie z Vittorio Messorim (*Przekroczyć próg nadziei*) oraz w listach

[41] K. Wojtyła, *Poezje i dramaty*, Kraków 1980, s. 21.
[42] A. Frossard, *„Nie lękajcie się!"*, s. 265.

apostolskich *Novo millenio ineunte* (6 stycznia 2001) i *Rosarium Viriginis Mariae* (16 października 2002).

3.1. Co to jest modlitwa?

Ważne słowa o modlitwie – czym jest? kto jest niej najważniejszy? kiedy osiąga swoją pełnię? – znajdujemy w wywiadzie udzielonym na początku lat dziewięćdziesiątych Vittorio Messoriemu.

> „Pyta Pan o modlitwę, pyta Pan Papieża o to, jak się modli. Bardzo dziękuję za to pytanie. Może zaczniemy od tego, co św. Paweł pisze w Liście do Rzymian. Myślę, że Apostoł trafia *in medias res*, kiedy mówi: «Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami» (8,26)”[43].

I cierpliwie wyjaśnia:

> „Co to jest modlitwa? Najpowszechniej się mniema, że to jest rozmowa. W rozmowie zawsze jest: «ja» i «ty», w tym wypadku «Ty» pisane przez duże T. Początkowo doświadczenie modlitwy uczy, że «ja» wydaje się tu wiodące. Potem przekonujemy się, że naprawdę jest inaczej. Wiodące jest «Ty», w którym bierze początek nasza modlitwa. Tego właśnie uczy św. Paweł w Liście do Rzymian”[44].

Dalej Papież rozwija tę myśl:

> „Tak więc w modlitwie najważniejszy jest Bóg. Najważniejszy jest Chrystus, który stale wyzwala stworzenie z niewoli zepsucia i prowadzi ku wolności, ku chwale dzieci Bożych. Najważniejszy jest Duch Święty, który «przychodzi z pomocą naszej słabości». Modlitwę zawsze zaczynamy z myślą, że to jest nasza inicjatywa. Tymczasem jest to zawsze Boża inicjatywa w nas. Dokładnie tak, jak pisze św. Paweł. Ta inicjatywa przywraca nam nasze własne człowieczeństwo, przy-

[43] *Przekroczyć próg nadziei*, s. 33.
[44] Tamże.

wraca nam naszą szczególną godność. Owszem, wprowadza nas w wyższą godność dzieci Bożych, synów Bożych, którzy są oczekiwaniem całego stworzenia”[45].

Następnie przypomina o różnych rodzajach modlitwy i wskazuje na Księgę Psalmów.

„Modlić się można i trzeba na różne sposoby, tak jak obficie pouczyła nas o tym Biblia. Księga Psalmów jest wciąż niezastąpiona. Trzeba się modlić «błaganiem niewymownym», ażeby wejść w rytm błagań samego Ducha. Trzeba błagać o przebaczenie, włączając się w to wielkie wołanie Chrystusa Odkupiciela (por. Hbr 5,7). Poprzez to wszystko trzeba głosić chwałę. Modlitwa jest zawsze *opus gloriae* (dziełem chwały). Człowiek jest kapłanem stworzenia. Chrystus potwierdził mu tę godność i to powołanie. Stworzenie spełnia swoje *opus gloriae* przez to, że jest, czym jest i czym się staje”[46].

Jeszcze raz w tym fragmencie odpowiedzi Vittorio Messoriemu przypomina, że doświadczenie modlitwy wielu ludzi wskazuje, że w centrum modlitwy jest Bóg.

„O modlitwie napisano bardzo dużo. Jeszcze więcej niż napisano, doświadczono modlitwy w dziejach rodzaju ludzkiego, zwłaszcza w dziejach Izraela, a także w dziejach chrześcijaństwa. Pełnię modlitwy osiąga człowiek nie wtedy, kiedy najbardziej wyraża siebie, ale wtedy, gdy w niej najpełniej staje się obecny sam Bóg. Świadczą o tym dzieje modlitwy mistycznej na Wschodzie i na Zachodzie: św. Franciszek, św. Teresa z Avila, św. Jan od Krzyża, św. Ignacy Loyola, a na Wschodzie na przykład św. Serafin z Sarowa i wielu innych”[47].

3.2. Sztuka modlitwy

Jan Paweł II w liście apostolskim *Novo millennio ineunte* dłuższy fragment poświęca modlitwie. Przypomina najpierw, że modlitwa jest sztuką i trzeba się jej uczyć od Jezusa Chrystusa.

[45] Tamże, s. 34.
[46] Tamże.
[47] Tamże, s. 35.

„Podłożem tej pedagogiki świętości powinno być chrześcijaństwo wyróżniające się przede wszystkim sztuką modlitwy. Rok jubileuszowy był czasem wytężonej modlitwy indywidualnej i wspólnotowej. Dobrze jednak wiemy, że także modlitwy nie należy uważać za coś dokonanego. Modlitwy trzeba się uczyć, wciąż na nowo niejako przyswajając sobie tę sztukę od samego boskiego Mistrza, jak pierwsi uczniowie: «Panie, naucz nas się modlić» (Łk 11,1). W modlitwie toczy się ów dialog z Chrystusem, dzięki któremu stajemy się Jego przyjaciółmi: «Wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was» (J 15,4). Ta wzajemność jest samą istotą, jest duszą życia chrześcijańskiego i warunkiem wszelkiego autentycznego życia duszpasterskiego. Sprawia ją w nas Duch Święty, ona zaś otwiera nas – przez Chrystusa i w Chrystusie – na kontemplację oblicza Ojca. Uczyć się tej trynitarnej logiki chrześcijańskiej modlitwy, przeżywać ją w pełni przede wszystkim w liturgii, bo ona jest szczytem i źródłem życia Kościoła, ale także w doświadczeniu osobistym – oto jest sekret naprawdę żywego chrześcijaństwa, które nie musi się obawiać przyszłości, ponieważ nieustannie powraca do źródeł i z nich czerpie nowe siły”[48].

Papież zauważa też, że obserwujemy dziś w świecie „powszechną potrzebę duchowości”, której wyrazem jest „nowy głód modlitwy”. A modlitwa będzie się rozwijać w dialogu miłości z trzema osobami Trójcy Przenajświętszej.

„A czyż nie jest to «znakiem czasu», że mimo rozległych procesów laicyzacji obserwujemy dziś w świecie powszechną potrzebę duchowości, która w znacznej mierze ujawnia się właśnie jako nowy głód modlitwy? Także inne religie, obecne już na szeroką skalę również na terenach od dawna schrystianizowanych, proponują własne sposoby zaspokojenia tej potrzeby i czynią to czasem w sposób bardzo przekonujący. My jednak, skoro została nam dana łaska wiary w Chrystusa, który objawia Ojca i jest Zbawicielem świata, mamy obowiązek ukazywać, na jaką głębię może nas doprowadzić więź z Nim.

Wielka tradycja mistyczna Kościoła zarówno wschodniego, jak i zachodniego potrafi nam wiele powiedzieć na ten temat. Uka-

[48] Jan Paweł II, *List apostolski „Novo millennio ineunte”* (6 stycznia 2001), nr 32. Papież napisał ten list na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 i wyróżnia się on swym programowo-pastoralnym charakterem.

zuje ona, że modlitwa może się rozwijać niczym prawdziwy dialog miłości i doprowadzić do tego, że człowiek zostanie całkowicie owładnięty przez Boskiego Umiłowanego, że będzie wrażliwy na wszelkie poruszenia Ducha i z dziecięcą ufnością zawierzy się sercu Ojca. Zazna wówczas we własnym życiu obietnicy Chrystusa: «Kto […] Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie» (J 14,21). Jest to droga wspomagana nieustannie przez łaskę, która jednak wymaga zdecydowanego wysiłku duchowego i wiedzie nieraz przez bolesne doświadczenie oczyszczenia («noc ciemna»), ale na różne możliwe sposoby doprowadza do niewyrażalnej radości, przeżywanej przez mistyków jako «unia oblubieńcza». Czyż można tu nie wspomnieć, pośród wielu wspaniałych świadectw, doktryny św. Jana od Krzyża i św. Teresy z Avila?"[49].

Dlatego wzywa, aby

„nasze chrześcijańskie wspólnoty winny zatem stawać się prawdziwymi «szkołami» modlitwy, w której spotkanie z Jezusem nie polega jedynie na błaganiu Go o pomoc, ale wyraża się też przez dziękczynienie, uwielbienie, adorację, kontemplację, słuchanie, żarliwość uczuć aż po prawdziwe «urzeczenie» serca. Ma to zatem być modlitwa głęboka, która jednak nie przeszkadza uczestniczyć w sprawach doczesnych, jako że otwierając serce na miłość Bożą, otwiera je także na miłość do braci i daje nam zdolność kształtowania historii wedle zamysłu Bożego"[50].

3.3. Różaniec i modlitwa za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny

Ojciec Święty zwraca uwagę na rolę Maryi w naszej modlitwie.

„Modlitwę, którą Chrystus i Duch Święty wzbudzają w naszym sercu, Maryja wspiera swym matczynym wstawiennictwem. «Modlitwa Kościoła jest jakby prowadzona przez modlitwę Maryi» [KKK 2679]"[51].

---

[49] Jan Paweł II, *Novo millennio ineunte*, nr 33.

[50] Tamże.

[51] Jan Paweł II, *List apostolski o Różańcu Świętym „Rosarium Virginis Mariae"* (16 października 2002), nr 16.

W ten kontekst naszej modlitwy wpisuje Różaniec, który „jest równocześnie medytacją i prośbą”[52], oraz „metodą kontemplacji”[53]. Celem modlitwy różańcowej, która – według Papieża – „jest jedną z tradycyjnych dróg modlitwy chrześcijańskiej stosowanej do kontemplacji oblicza Chrystusa”[54], jest pełniejsze upodobnienie do Chrystusa. To upodobnienie jest prawdziwym «programem» życia chrześcijańskiego, a „Różaniec pomaga nam wzrastać w tym upodabnianiu się aż do osiągnięcia celu, którym jest świętość”[55].

Jan Paweł II zachęca także do odkrycia skarbu, którym jest różaniec:

> „Modlitwa tak łatwa, a równocześnie tak bogata naprawdę zasługuje, by wspólnota chrześcijańska ponownie ją odkryła”[56].

* * *

Święty Jan Paweł II jest nie tylko nauczycielem modlitwy, wyjaśnia jej naturę, wskazuje na istotę, przypomina różne formy modlitwy i zachęca do praktyki modlitw, które cieszą się wielowiekową tradycją w Kościele, ale także podsuwa konkretne wskazówki, jak modlić się w określonym mo-

---

[52] Tamże. „Wytrwałe błaganie zanoszone do Matki Bożej opiera się na ufności, że macierzyńskie wstawiennictwo wszystko może uzyskać od Serca Syna” (tamże).

[53] Tamże, nr 28. „Jako metodę należy go stosować mając na względzie cel, a nie może on stać się celem samym w sobie. Jednak jako metody nie należy go lekceważyć, skoro jest owocem wielowiekowego doświadczenia” (tamże).

[54] Tamże, nr 18.

[55] Tamże, nr 26. „Nie powinno dziwić, że więź z Chrystusem może być nawiązywana również przy pomocy jakiejś konkretnej metody. Bóg udziela się człowiekowi zgodnie z jego naturą i sytuacją życiową. Dlatego – choć duchowość chrześcijańska zna bardziej wysublimowane formy mistycznego milczenia, w którym wszelkie obrazy, słowa i gesty zostają niejako wyniesione przez intensywność niewypowiedzianego zjednoczenia człowieka z Bogiem – normalnie znamionuje ją całościowe zaangażowanie osoby w jej złożonej rzeczywistości psychofizycznej i relacyjnej” (tamże, nr 27).

[56] Tamże, nr 43.

mencie dnia. Takim przykładem jest jego zachęta dotycząca naszej wieczornej modlitwy.

> „Wieczór jest dogodnym momentem, by na modlitwie rozważyć przed Panem miniony dzień. Jest to chwila «podziękowania za to, co zostało nam ofiarowane lub czego dokonaliśmy w prawości» (św. Bazyli). Jest to również pora, w której możemy prosić o przebaczenie za zło, którego dokonaliśmy, błagając Boże miłosierdzie, by Chrystus powrócił i jaśniał blaskiem w naszych sercach"[57].

Zakończenie

Jan Paweł II – jak zaświadczają jego najbliżsi współpracownicy – modlił się zawsze, także w ostatnim dniu, w ostatnich godzinach życia. Kardynał Stanisław Dziwisz wspomina te chwile:

> „W tym ostatnim momencie ziemskiej wędrówki Ojciec Święty stał się ponownie tym, kim był zawsze, człowiekiem modlitwy. Człowiekiem Bożym, głęboko zjednoczonym z Panem, dla którego modlitwa stanowiła nieprzerwanie fundament egzystencji. […]
>
> Także tego dnia, zanim wyruszył w swą ostatnią wielką podróż, przy wsparciu obecnych przy nim osób odmówił wszystkie codzienne modlitwy"[58].

O modlitewniku wręczonym przez ojca małemu synowi Karolowi i prośbie, aby codziennie odmawiał on modlitwę do Ducha Świętego, wspomina kard. Stanisław Dziwisz na końcu swojej książki zatytułowanej *U boku Świętego*. Kończy ją następującymi słowami:

---

[57] Jan Paweł II, *Wprowadzenie do liturgii nieszporów (I). Audiencja generalna (8 października 2003)*, „L'Osservatore Romano" (2004) 3, s. 38.

[58] S. Dziwisz, *Świadectwo*, s. 228.

„Lolek to robił, aż do końca życia. A ja się przekonałem, że jego świętość, świętość Karola Wojtyły, zaczęła się od tego małego modlitewnika”[59].

Modlitwa prowadziła Karola Wojtyłę/Jana Pawła II do świętości. Dzisiaj my w modlitwie szukamy wstawiennictwa św. Jana Pawła II:

„Boże, Światło i Pasterzu wiernych, Ty postawiłeś świętego Jana Pawła II na czele Twojego ludu, aby go karmił słowem i kształtował własnym przykładem, spraw, abyśmy za jego wstawiennictwem zachowali wiarę, której nauczał, i szli drogą, którą nam wskazał. Amen”.

Bibliografia

Chmielewski M., *Modlitwa w ujęciu bł. Jana Pawła II*, „Verbum Vitae” 22 (2012), s. 215-233.

Jan Paweł II, *List apostolski na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 „Novo millennio ineunte”* (6 stycznia 2001) – fragmenty.

Jan Paweł II, *List apostolski o Różańcu Świętym „Rosarium Virginis Mariae”* (16 października 2002).

Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittorio Messoriego, Lublin 1994 – fragmenty.

[59] S. Dziwisz, *U boku Świętego*, s. 172.

Ks. Andrzej Michalik

Benedykt XVI o modlitwie

Nasze rozważania podzielimy na dwie części: w pierwszej – która ma charakter szkicu wprowadzającego – powiemy nieco o modlitwie nauczyciela „szkoły modlitwy", czyli o modlitwie Josepha Ratzingera/Benedykta XVI na podstawie jego osobistego świadectwa (1), natomiast w drugiej – obszerniejszej – spróbujemy przybliżyć jego nauczanie o modlitwie (2).

1. Modlitwa nauczyciela modlitwy – szkic wprowadzający

Jak przystało na nauczyciela modlitwy Benedykt XVI sam się modli. Trzeba jednak od razu dodać, że jest on bardzo oszczędny w słowach, żeby nie powiedzieć bardzo dyskretny, i raczej niechętnie uchyla rąbka tajemnicy, mówiąc o tym, jak się modli, ale także jakie napotyka trudności. Nie jesteśmy jednak skazani na domysły. Chociaż bardzo rzadko, to jednak zdarza się mu mówić o swojej modlitwie.

Na pytanie Petera Seewalda: „Jak modli się papież?", odpowiada po prostu:

> „Co się tyczy papieża, to jest on także prostym żebrakiem przed Bogiem – nawet bardziej niż wszyscy inni ludzie. Oczywiście modlę się przede wszystkim do naszego Pana, z którym mnie po prostu łączy, powiedzmy, stara znajomość. Ale przywołuję także świętych. Jestem zaprzyjaźniony z Augustynem, Bonawenturą, Tomaszem z Akwinu. Do takich

świętych mówi się «Pomóżcie!». W każdym razie ważnym punktem odniesienia jest zawsze Matka Boża. W tym sensie zagłębiam się we wspólnotę świętych. Z nimi, przez nich wzmocniony, rozmawiam też z dobrym Bogiem, przede wszystkim prosząc, ale też dziękując – albo po przyjacielsku, całkiem po prostu"[1].

W książce *Bóg i świat*, która jest zapisem rozmowy z Peterem Seewaldem, wówczas jeszcze Kardynał odpowiada na pytanie o sposób odmawiania różańca, nawiązując do swoich doświadczeń wyniesionych z domu rodzinnego.

„Czynię to w zupełnie prosty sposób, dokładnie tak samo, jak modlili się moi rodzice. Oboje bardzo lubili różaniec. Im byli starsi, tym bardziej. Im człowiek ma więcej lat, tym mniej jest zdolny do wielkiego wysiłku, tym bardziej zaś, z drugiej strony, potrzebuje wewnętrznej ostoi i modlitwy Kościoła. Modlę się więc właśnie tak, jak oni to czynili"[2].

W autobiografii Kardynała pt. *Moje życie* czytamy o roli, jaką w jego duchowej drodze od początku odegrała liturgia:

„Nasi rodzice dość wcześnie umożliwili nam kontakt z liturgią. […] Każdy nowy etap głębszego wchodzenia w liturgię był dla mnie dużym przeżyciem. Każda nowa książka dotycząca tego tematu była dla mnie klejnotem, o którym wcześniej tylko mogłem marzyć. Fascynującą przygodą było zagłębianie się w tajemnicę świata liturgii, która rozgrywała się na ołtarzu przed nami i dla nas. Stawało się dla mnie coraz bardziej jasne, że spotykałem tam rzeczywistość, której nikt

[1] Benedykt XVI w rozmowie z Peterem Seewaldem, *Światłość świata. Papież, Kościół i znaki czasu*, Kraków 2011, s. 29. Jak już wspomnieliśmy, niezwykle rzadko Benedykt XVI odsłania swoje wnętrze. Ale, gdy komentował Psalm 119 powiedział: „Są w Psalmach słowa, które zawsze mnie poruszają, kiedy je wymawiam modląc się: «Twe ręce mnie […] ukształtowały», mówi Psalmista (Ps 119 [118],73). Każdy z nas może wyrazić za pomocą tej pięknej metafory swój osobisty stosunek do Boga: «Twoje ręce mnie ukształtowały. Ty mnie zamyśliłeś, stworzyłeś i chciałeś»" (Benedykt XVI, *Chrześcijaństwo jest religią ufności. Katecheza, 23 maja 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_23052012.html [dostęp: 29.03.2022]).

[2] *Bóg i świat. Wiara i życie w dzisiejszych czasach. Z kardynałem Josephem Ratzingerem rozmawia Peter Seewald*, Kraków 2001, s. 294.

nie zmyślił, której nie stworzył ani jakiś urzędnik, ani wielka jednostka. Ta tajemnicza struktura tekstu i akcji wyrosła przez stulecia z wiary Kościoła. […] Oczywiście jako dziecko nie rozumiałem szczegółów, ale moje obcowanie z liturgią było postępującym procesem dorastania do rzeczywistości, która przewyższała wszelkie indywidualności i pokolenia i dawała ciągle okazję do nowych przeżyć i odkryć. Niewyczerpane bogactwo liturgii katolickiej towarzyszyło mi przez wszystkie okresy życia"[3].

Poruszające jest także wyznanie dotyczące okresu, w którym prosił Boga o rozeznanie Jego woli względem siebie w ostatnim roku pontyfikatu.

„W ostatnich miesiącach […] usilnie prosiłem Boga na modlitwie, by oświecił mnie swoim światłem, abym podjął najbardziej słuszną decyzję nie dla mojego dobra, ale dla dobra Kościoła"[4].

---

[3] J. Ratzinger, *Moje życie. Wspomnienia z lat 1927-1997*, oprac. wersji polskiej W. Wiśniowski, Częstochowa 1998, s. 20n. Do tego swojego doświadczenia Benedykt XVI nawiązał podczas spotkania z młodzieżą na placu Świętego Piotra: „Już jako chłopiec, przy pomocy rodziców i proboszcza, odkryłem piękno liturgii i coraz bardziej ją kochałem, ponieważ czułem, że w niej objawia się nam piękno Boże i otwiera się przed nami niebo. Drugim elementem było odkrycie piękna poznania, poznania Boga, Pisma Świętego, dzięki któremu można przeżywać tę wielką przygodę dialogu z Bogiem, jaką jest teologia" (Benedykt XVI, *Dawajcie świadectwo o Bogu w świecie współczesnym. Rozmowa z młodzieżą Rzymu i Lacjum na placu św. Piotra, 6 kwietnia 2006*, „L'Osservatore Romano" [2006] 6-7, s. 50).

[4] Benedykt XVI, *Nigdy nie czułem się sam. Przemówienie podczas audiencji generalnej, 27 lutego 2013*, „L'Osservatore Romano" (2013) 3-4, s. 7. Decyzję Benedykta XVI w sposób pogłębiony komentuje kard. Robert Sarah: „Jakże więc nie być poruszonym przez ostatnie przesłanie Benedykta XVI? Oto papież, który – jak Jezus w Ogrodzie Oliwnym – po długiej modlitwie, która była próbą rozeznania woli Boga, postanawia zrezygnować ze swojej «funkcji i władzy Piotra»; usunął się do samotni, na milczącą adorację, żeby spędzić resztę ziemskiego życia jak mnich, trwając w nieustannym twarzą-w-twarz i w głębokim zjednoczeniu z Bogiem. Trwa przy krzyżu, tak jak powiedział podczas jednej z ostatnich katechez.

Jego decyzja przypomina mi wybór, jakiego dokonał osiemdziesięcioletni biskup afrykański, Silas Silvius Njiru, emerytowany biskup Meru w Kenii, który chciał wstąpić do trapistów w opactwie Tre Fontane w Rzymie. Ze względu na swoją godność biskupią mógł tam zostać przyjęty jedynie jako

2. Nauczanie o modlitwie

Nie znajdziemy u Benedykta XVI systematycznego wykładu na temat modlitwy chrześcijańskiej (jak na przykład w *Katechizmie Kościoła Katolickiego*[5]), aczkolwiek większość kwestii dotyczących modlitwy, szczegółowo i systematycznie omawianych w *Katechizmie*, pojawia się w takiej czy innej formie w nauczaniu tego Papieża. Ponieważ modlitwa towarzyszy życiu chrześcijanina i należy do istotnych elementów jego życia, temat modlitwy powraca przy różnych okazjach papieskiego nauczania. Temat ten Benedykt XVI podjął między innymi w katechezach o świętych[6] oraz katechezach wprost poświęconych modlitwie. Te pierwsze stały się okazją do przypomnienia nauczania o modlitwie niektórych świętych oraz modlitwy słowami, którymi oni się modlili. Te drugie, pomyślane jako „szkoła modlitwy", to cykl 41 katechez wygłoszonych (z przerwami) od 4 maja 2011 do 3 października 2012 r.[7]. Trzeba w tym kontekście wspomnieć także o rozważaniu Josepha Ratzingera/Benedykta XVI poświęconego poszczególnym prośbom *Modlitwy Pańskiej*, które znajduje

---

stały gość, ale z przywilejem dzielenia życia surowości reguły braci trapistów. Mówił mi: «Całe życie spędziłem na mówieniu o Bogu. Teraz spędzę resztę życia na mówieniu z Bogiem, na odbywaniu pokuty na chwałę Boga i dla zbawienia dusz». Modlitewna posługa, jaką pełni teraz Benedykt XVI, to wyjątkowy przykład dla świata. Przez całe życie mówił o Bogu. Teraz poświęca czas na mówienie z Bogiem i trwanie przed Jego Obliczem" (R. Sarah, N. Diat, *Bóg albo nic. Rozmowa o wierze*, Warszawa 2016, s. 153).

[5] Zob. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Część czwarta: *Modlitwa chrześcijańska*, nr 2558-2865.

[6] Cykl katechez o świętych został zapoczątkowany katechezami o apostołach i pierwszych uczniach Jezusa (15 marca 2006 r.), a zakończony katechezami o doktorach Kościoła (6 kwietnia 2011 r.).

[7] Niestety ten cykl katechez nie został przez Benedykta XVI dokończony. Podczas audiencji generalnej 17 października 2012 r. Papież powiedział: „Dziś chciałbym rozpocząć nowy cykl katechez, który będzie trwał przez cały Rok Wiary, właśnie rozpoczęty, przerywając – na ten okres – cykl poświęcony szkole modlitwy" (Benedykt XVI, *Powrót do Boga. Katecheza 17 października 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_17102012.html [dostęp: 30.03.2022]).

się w części pierwszej jego dzieła poświęconego Jezusowi z Nazaretu[8]. W naszej refleksji będziemy czerpać głównie z tych źródeł.

2.1. Istota i droga modlitwy

Na początek – jak przypomina Benedykt XVI – warto zwrócić uwagę na to, że modlitwa jest doświadczeniem człowieka obecnym w każdej religii i kulturze.

> „W człowieku – wyjaśnia Papież – jest pragnienie nieskończoności, tęsknota za wiecznością, dążenie do piękna, potrzeba światła i prawdy, które zbliżają go do Absolutu. W człowieku jest pragnienie Boga. I człowiek w jakiś sposób wie, że może się zwrócić do Boga, wie, że może się do Niego modlić".

W ten sposób *homo religiosus* staje się *homo orans*[9]. Pragnienie Boga i świadomość, że człowiek może modlić się do Boga, jest bardziej lub mniej uświadomionym fundamentem modlitwy. Z kolei trzeba pamiętać, że modlitwa jest

> „wewnętrzną postawą, która wyraża się potem poprzez różne praktyki i formuły, jest przede wszystkim sposobem, w jaki człowiek staje przed Bogiem"[10].

Papież wyjaśnia, że modlitwa to relacja osób naznaczona głęboką ufnością.

---

[8] Zob. J. Ratzinger/Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, cz. 1: *Od chrztu w Jordanie do przemienienia*, Kraków 2007, s. 115-146. Benedykt XVI dołącza tym rozważaniem do grupy świętych i teologów – od Tertuliana i św. Cypriana poprzez św. Tomasza z Akwinu i św. Teresę z Avila, do współczesnych: Reinholda Schneidera, Romano Guardiniego i kard. Carlo Maria Martiniego, aż po magisterium *Katechizm Kościoła Katolickiego* (nr 2759-2865) – którzy poświęcili uwagę *Modlitwie Pańskiej*. Komentarz Benedykta XVI znamionuje szczególny wyraz głębi i mistycznej wzniosłości w konkretnym, bliskim ludziom współczesnych kontekście. Wyróżnia się także biblijnym charakterem.

[9] Benedykt XVI, *Modlitwa jest wpisana w serce każdej osoby. Katecheza, 11 maja 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_11052011.html [dostęp: 19.03.2022].

[10] Tamże.

„W doświadczeniu modlitwy ludzkie stworzenie […] całą swoją istotą zwraca się do Tego, przed kim staje, kieruje swoją duszę ku tej Tajemnicy, od której oczekuje spełnienia najgłębszych pragnień oraz pomocy w przezwyciężaniu ubóstwa własnego życia. To patrzenie na Innego, to wychodzenie «poza» siebie jest istotą modlitwy”[11].

„Zwracanie się do Pana w modlitwie to radykalny akt ufności, wynikający ze świadomości, że zawierzamy się Bogu, który jest dobry, «miłosierny i łagodny, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność» (Wj 34,6)”[12].

Benedykt XVI przypomina także, że u początku modlitwy jest zawsze Bóg[13], a Tym, kto wzbudza naszą modlitwę, jest Duch Święty:

„W Liście do Galatów Apostoł twierdzi bowiem, że to Duch Święty woła w nas «*Abba*, Ojcze!»; natomiast w Liście do Rzymian mówi, że to my wołamy «*Abba*, Ojcze!». Św. Paweł chce, byśmy zrozumieli, że modlitwa chrześcijańska nigdy nie jest jednokierunkowa, nigdy nie przebiega od nas do Boga, nie jest tylko «naszym działaniem», lecz stanowi wyraz wzajemnej relacji, w której najpierw działa Bóg: to Duch Święty woła w nas, a my możemy wołać, ponieważ bodziec pochodzi od Ducha Świętego. Nie moglibyśmy się modlić, gdyby w głębi naszego serca nie było wpisane pragnienie Boga, by być dziećmi Bożymi. Od kiedy *homo sapiens* ist-

[11] Tamże.

[12] Benedykt XVI, *Ten, który potrafi znaleźć trawę i wodę na pustyni (Psalm 22). Katecheza, 5 października 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_05102011.html [dostęp: 23.03.2022].

[13] „Modlitwa, w której serce otwiera się i wznosi do Boga, staje się osobistą więzią z Nim. I choć człowiek zapomina o swoim Stwórcy, żywy i prawdziwy Bóg jako pierwszy wzywa nieustannie człowieka na tajemnicze spotkanie w modlitwie. Jak stwierdza *Katechizm*, «w modlitwie wierny Bóg zawsze pierwszy wychodzi z miłością do człowieka; zwrócenie się człowieka do Boga jest zawsze odpowiedzią. W miarę jak Bóg się objawia i objawia człowieka samemu człowiekowi, modlitwa ukazuje się jako wzajemne przyzywanie się, jako wydarzenie Przymierza. Wydarzenie to, przez słowa i czyny, angażuje serce. Ujawnia się w całej historii zbawienia» [KKK 2567]” (Benedykt XVI, *Modlitwa jest wpisana w serce każdej osoby. Katecheza, 11 maja 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_11052011.html [dostęp: 29.03.2022]).

nieje, wciąż poszukuje Boga, próbuje rozmawiać z Bogiem, ponieważ Bóg wpisał się w nasze serca. A zatem inicjatywa pochodzi od Boga i w chrzcie Bóg działa w nas na nowo, działa w nas Duch Święty; jako pierwszy inicjuje modlitwę, abyśmy mogli następnie rzeczywiście rozmawiać z Bogiem i mówić Bogu «*Abba*»"[14].

W tym miejscu Papież porusza zawsze ważny dla niego temat; mianowicie przypomina, że nasza modlitwa

„nie jest jedynie aktem indywidualnym, ale aktem całego Kościoła. […] Ten, kto rozmawia z Bogiem, nie jest sam. Jesteśmy w wielkiej modlitwie Kościoła, […] którą wspólnota chrześcijańska, rozrzucona we wszystkich zakątkach świata, kieruje do Boga"[15].

W jednej z ostatnich katechez o modlitwie Benedykt XVI mówi o liturgii jako szczególnej modlitwie chrześcijanina. Najpierw przypomina słowa św. Jana Pawła II z jego *Listu apostolskiego „Vicesimus quintus annus" napisanego z okazji 25. rocznicy ogłoszenia „Konstytucji o Świętej Liturgii* Sacrosanctum Concilium*" II Soboru Watykańskiego* (4 grudnia 1998):

„«Liturgia stanowi uprzywilejowane 'miejsce' spotkania chrześcijan z Bogiem i z Tym, którego On posłał, Jezusem Chrystusem (por. J 17,3)» [*Vicesimus quintus annus*, nr 7]".

Następnie dodaje:

„Dlatego dobra celebracja liturgiczna po pierwsze musi być modlitwą, rozmową z Bogiem, przede wszystkim słuchaniem, a potem odpowiedzią. […] Podstawowym, zasadniczym elementem dialogu z Bogiem w liturgii jest zgodność tego, co mówimy ustami, z tym, co mamy w sercu"[16].

---

[14] Benedykt XVI, *Chrześcijaństwo jest religią ufności. Katecheza, 23 maja 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_23052012.html [dostęp: 29.03.2022].

[15] Tamże.

[16] Benedykt XVI, *Liturgia jest służbą i uczestnictwem w dziele Bożym. Katecheza, 26 września 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_26092012.html [dostęp: 30.03.2022].

Dwa fragmenty ostatniej katechezy z tego cyklu jeszcze z innej strony wyrażają istotę modlitwy. Papież przypomina, że życie modlitwy to przebywanie na co dzień w obecności Boga:

> „Musimy najpierw przypomnieć, że modlitwa jest żywym związkiem dzieci Bożych z ich nieskończenie dobrym Ojcem, z Jego Synem Jezusem Chrystusem i z Duchem Świętym [por. KKK 2565]. Życie modlitwy polega zatem na codziennym, świadomym przebywaniu w obecności Boga, na życiu w związku z Bogiem w taki sposób, w jaki żyje się w naszych normalnych życiowych więziach z najbliższymi krewnymi, z prawdziwymi przyjaciółmi; a wręcz związek z Bogiem jest więzią, która rzuca światło na wszystkie inne nasze relacje. Ta jedność życia z Bogiem, w Trójcy Jedynym, jest możliwa dlatego, że przez chrzest zostaliśmy złączeni w jedno z Chrystusem (por. Rz 6,5)”[17].

I dodaje uwagę o chrystocentrycznej naturze modlitwy chrześcijańskiej:

> „Istotnie, tylko w Chrystusie możemy rozmawiać z Bogiem Ojcem jak dzieci, inaczej nie jest to możliwe, ale w jedności z Synem również my możemy mówić jak On: «*Abba*». W jedności z Chrystusem możemy poznać Boga jako prawdziwego Ojca (por. Mt 11,27). Dlatego modlitwa chrześcijańska polega na stałym wpatrywaniu się we wciąż nowy sposób w Chrystusa, na rozmawianiu z Nim, milczeniu z Nim, słuchaniu Go, działaniu i cierpieniu z Nim. […] Modlić się znaczy wznosić się na wyżyny Boga poprzez konieczne i stopniowe przekształcanie naszego bytu”[18].

Benedykt XVI wykorzystuje okazję, aby ukazać istotę modlitwy także w katechezach o świętych. W katechezie o św. Grzegorzu z Nazjanzu czytamy:

> „Grzegorz poucza nas przede wszystkim o znaczeniu i konieczności modlitwy. Twierdzi on, że «trzeba wspominać

[17] Benedykt XVI, *Liturgia chrześcijańska jest kultem otwartego nieba dla wszystkich. Katecheza, 3 października 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_03102012.html [dostęp: 30.03.2022].

[18] Tamże.

> Boga częściej, niż się oddycha» [*Oratio*, 27, 4: PG 250, 78], ponieważ modlitwa jest spotkaniem pragnienia Boga z naszym pragnieniem. Pragnieniem Boga jest, byśmy Go pragnęli [por. *Oratio*, 40, 27: SC 358, 260]. Modląc się, powinniśmy kierować nasze serce ku Bogu i oddać się Mu jako ofiara, którą trzeba oczyścić i przemienić. Na modlitwie widzimy wszystko w świetle Chrystusa, pozwalamy, by opadły z nas nasze maski i oddajemy się całkowicie prawdzie i słuchaniu Boga, podtrzymując ogień miłości"[19].

A w katechezie o św. Teresie od Jezusa nawiązuje do jej wprowadzenia do życia modlitwy:

> „Święta podkreśla następnie, jak istotna jest modlitwa; mówi, że modlić się znaczy «po przyjacielsku obcować z Bogiem i wylewnie, wiele razy rozmawiać z Tym, o którym wiemy, że nas miłuje» [por. *Księga życia*, 8,5]"[20].

2.2. *Łaska modlitwy i wychowanie do modlitwy*

Katechezy Benedykta XVI są podjętą na nowo w naszych czasach prośbą skierowaną do Chrystusa przez apostołów: „Panie, naucz nas modlić się" (Łk 11,1). Papież jest świadomy, jak wielką sztuką jest umiejętność modlitwy, jak trzeba się jej nieustannie uczyć i jak trzeba o nią się troszczyć. Dlatego – jak sam wyjaśnia –

> „po katechezach o ojcach Kościoła, o wielkich teologach Średniowiecza oraz o wielkich kobietach wybrałem teraz temat, który nam wszystkim leży bardzo na sercu: jest to temat modlitwy, a konkretnie modlitwy chrześcijańskiej, to znaczy tej, której nas nauczył Jezus i której nadal uczy nas Kościół. W Jezusie bowiem człowiek staje się zdolny zbliżyć się do Boga w głębokiej i zażyłej więzi ojcostwa i synostwa. Wraz

[19] Benedykt XVI, *Św. Grzegorz z Nazjanzu (II). Katecheza, 22 sierpnia 2007*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_22082007.html [dostęp: 31.01.2022].

[20] Benedykt XVI, *Św. Teresa od Jezusa. Katecheza, 2 lutego 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_02022011.html [dostęp: 17.03.2022].

z pierwszymi uczniami zwracamy się więc z pokorną ufnością do Mistrza i prosimy Go: «Panie, naucz nas modlić się» (Łk 11,1)”[21].

Nieco dalej Papież wyjaśnia, jak zamierza realizować swój zamysł. Dlatego

„w najbliższych katechezach chcemy na podstawie Pisma Świętego, wielkiej tradycji ojców Kościoła, mistrzów duchowości i liturgii uczyć się żyć w jeszcze głębszej więzi z naszym Panem, będzie to niejako «szkoła modlitwy». Wiemy bowiem dobrze, że nie należy uważać modlitwy za umiejętność oczywistą: trzeba uczyć się modlić, niemal opanowywać tę sztukę ciągle na nowo. Nawet osoby bardzo zaawansowane w życiu duchowym odczuwają zawsze, że aby nauczyć się modlić autentycznie, potrzebna im jest «szkoła Jezusa». Pierwszą lekcję daje nam Pan swoim przykładem. Ewangelie opisują Jezusa, który prowadzi zażyły i stały dialog z Ojcem, ową głęboką komunię Tego, który przyszedł na świat nie po to, aby czynić swoją wolę, ale wolę Ojca, który Go posłał dla zbawienia świata”[22].

Skoro Duch Święty – jak przypomnieliśmy wyżej – wzbudza naszą modlitwę, to pojawia się pytanie:

„W jaki sposób mogę pozwolić Duchowi Świętemu, aby mnie formował i bym tym samym stał się zdolny wejść w Bożą atmosferę, modlić się z Bogiem? Co jest tą szkołą, w której On

[21] Benedykt XVI, *Panie, naucz nas się modlić. Katecheza, 4 maja 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_04052011.html [dostęp: 19.03.2022]. W katechezie o św. Bonawenturze Papież przypominał: „Całe nasze życie jest zatem dla św. Bonawentury «wędrówką», pielgrzymką – wspinaniem się do Boga. Nie możemy jednakże wspiąć się na wyżyny Boga o własnych siłach. Bóg musi nam pomóc, musi nas «podciągnąć» do góry. Dlatego potrzebna jest modlitwa. Modlitwa, jak mówi święty, jest matką i początkiem wywyższenia – «*sursum actio*» – działaniem, które nas wywyższa – mówi Bonawentura. Zakończę zatem modlitwą, która zaczyna jego Wędrówkę: «Módlmy się i powtarzajmy Panu Bogu naszemu: ‘Prowadź mnie, Panie, Twoją drogą, a będę chodził w Twojej prawdzie. Niech raduje się serce moje w bojaźni Twego imienia’» [*Itinerarium mentis in Deum*, I, 1]” (Benedykt XVI, *Teologia św. Bonawentury. Katecheza, 17 marca 2010*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_17032010.html [dostęp: 12.04.2022]).

[22] Benedykt XVI, *Panie, naucz nas się modlić*.

mnie uczy się modlić, wspiera wysiłki, jakie podejmuję, by we właściwy sposób zwracać się do Boga"[23].

Benedykt XVI poucza, że tą szkołą jest Pismo Święte, które jest „stałym dialogiem między Bogiem i człowiekiem", oraz liturgia,

> „która jest uprzywilejowanym momentem, w którym Bóg mówi do każdego z nas, tu i teraz, i czeka na naszą odpowiedź"[24].

> „Modlitwa jest życiem i rozwija się stopniowo, w miarę jak rozwija się życie chrześcijańskie: na początku jest to modlitwa słowna, potem następuje interioryzacja przez medytację i skupienie, a na końcu dochodzi do zjednoczenia w miłości z Chrystusem i Trójcą Przenajświętszą. Oczywiście nie jest to rozwój, w którym osiąganie wyższych poziomów oznacza porzucanie poprzednich typów modlitwy, lecz raczej stopniowe pogłębianie związku z Bogiem, który obejmuje całe życie. W ujęciu św. Teresy bardziej niż pedagogia modlitwy jest to prawdziwa «mistagogia»: czytelnika swoich dzieł uczy ona modlitwy, sama modląc się z nim; często przerywa bowiem narrację bądź wykład i wplata do tekstu modlitwę"[25].

Oczywiście, modlitwa jest umiejętnością, której trzeba się uczyć i w której trzeba się ćwiczyć. Ale modlitwa jest także łaską, darem, który jest dany „z góry". Jednak

> „«Bóg – jak pisze cytowany przez Benedykta XVI św. Alfons Liguori – nikomu nie odmawia łaski modlitwy, która pomaga przezwyciężyć wszelką pożądliwość i pokusę. Mówię, powtarzam i póki będę żył, zawsze będę powtarzał, że całe nasze zbawienie jest w modlitwie». Stąd wzięło się jego słynne twierdzenie: «Zbawia się ten, kto się modli» [*Del gran mezzo della preghiera e opuscoli affini. Opere ascetiche* (*O wielkim*

[23] Benedykt XVI, *Liturgia jest służbą i uczestnictwem w dziele Bożym. Katecheza, 26 września 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_26092012.html [dostęp: 30.03.2022].

[24] Tamże.

[25] Benedykt XVI, *Św. Teresa od Jezusa. Katecheza, 2 lutego 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_02022011.html [dostęp: 17.03.2022].

środku modlitwy i inne pisma na ten temat. Dzieła ascetyczne), II, Roma 1962, s. 171]. Nasuwają mi się w związku z tym słowa mojego poprzednika, czcigodnego sługi Bożego Jana Pawła II: «Nasze chrześcijańskie wspólnoty winny […] stawać się prawdziwymi 'szkołami modlitwy' […]. Trzeba zatem, aby wychowanie do modlitwy stało się […] kluczowym elementem wszelkich programów duszpasterskich» [*Novo millennio ineunte*, nr 33, 34]"[26].

Jak powiedzieliśmy wyżej, uczymy się modlitwy „w szkole Jezusa", czyli patrząc, słuchając i naśladując to, jak Jezus się modlił. Warto zapytać: A jak uczył się modlić sam Jezus? Jako dziecko? Jako dorastający młody człowiek? Benedykt XVI zwraca uwagę na to, że Maryja i Józef byli nauczycielami modlitwy Jezusa. Dlatego zachęca

„do refleksji nad tym, jakie miejsce zajmuje modlitwa w życiu Świętej Rodziny z Nazaretu. Dom w Nazarecie jest bowiem szkołą modlitwy, gdzie można nauczyć się słuchać, medytować, roztrząsać głębokie znaczenie objawienia się Syna Bożego, biorąc przykład z Maryi, Józefa i Jezusa"[27].

I przenosząc to rozważanie do czasów współczesnych, zwraca uwagę, jak wielkie znaczenie dla wychowania do modlitwy ma rodzina:

„Święta Rodzina jest ikoną kościoła domowego, powołanego do wspólnej modlitwy. Rodzina jest kościołem domowym i musi być pierwszą szkołą modlitwy. W rodzinie dzieci od najmłodszych lat mogą uczyć się zmysłu Boga, dzięki nauce i przykładowi rodziców; mogą żyć w atmosferze nacechowanej obecnością Boga. Wychowanie autentycznie chrześcijańskie nie może pomijać doświadczenia modlitwy. Jeśli dziecko nie nauczy się modlitwy w rodzinie, później trudno

[26] Benedykt XVI, *Św. Alfons Maria Liguori. Katecheza, 30 marca 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_30032011.html [dostęp: 18.03.2022].

[27] Benedykt XVI, *Dom w Nazarecie szkołą modlitwy. Katecheza, 28 grudnia 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_28122011.html [dostęp: 25.03.2022].

będzie tę lukę zapełnić. Dlatego chcę was zachęcić do odkrycia na nowo, jak pięknie jest modlić się razem jako rodzina, ucząc się od Świętej Rodziny z Nazaretu, i rzeczywiście stawać się jednym sercem i jedną duszą, prawdziwą rodziną"[28].

Święty Paweł z kolei – jak przypomina Benedykt XVI –

„poucza nas, że w naszej modlitwie musimy otwierać się na obecność Ducha Świętego, który modli się za nas w błaganiach, których nie można wyrazić słowami, abyśmy przylgnęli do Boga całym naszym sercem i całym naszym jestestwem. Duch Chrystusowy staje się mocą naszej modlitwy «słabej», światłem naszej modlitwy «zgaszonej», ogniem naszej modlitwy «wypalonej», dając nam prawdziwą wolność wewnętrzną, ucząc nas żyć i stawiać czoło próbom egzystencji w pewności, że nie jesteśmy sami, otwierając przed nami horyzonty ludzkości i stworzenia, które «jęczy i wzdycha w bólach rodzenia» (Rz 8,22)"[29].

W ostatniej katechezie o modlitwie Benedykt XVI po raz kolejny przypomina o ogromnym znaczeniu liturgii w wychowaniu do modlitwy:

„Uczestnicząc w liturgii, przyswajamy sobie język matki Kościoła, uczymy się mówić w nim i przez niego. Naturalnie, jak już powiedziałem, dzieje się to stopniowo, po trochu. Muszę powoli zanurzać się w słowach Kościoła, z moją modlitwą, z moim życiem, z moim cierpieniem, z moją radością, z moją myślą. Ta droga nas przemienia"[30].

I powraca do pierwszej katechezy w swej „szkole modlitwy":

„Myślę więc, że te refleksje pozwolą nam odpowiedzieć na pytanie, które zadaliśmy sobie na początku: w jaki sposób uczę się modlić, jak się rozwijam w modlitwie? Patrząc na

[28] Tamże.

[29] Benedykt XVI, *Modlitwa wyzwala. Katecheza, 16 maja 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_16052012.html [dostęp: 29.03.2022].

[30] Benedykt XVI, *Liturgia chrześcijańska jest kultem otwartego nieba dla wszystkich. Katecheza, 3 października 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_03102012.html [dostęp: 30.03.2022].

wzór, którego nauczył nas Jezus, *Ojcze nasz*, widzimy, że pierwszym słowem jest «Ojcze», a drugim «nasz». Odpowiedź jest zatem jasna: kiedy uczę się modlić, umacniam moją modlitwę, zwracając się do Boga jako Ojca i modląc-się-z-innymi, modląc się z Kościołem, akceptując dar jego słów, które powoli stają się dla mnie swojskie i pełne znaczeń. […] W modlitwie liturgicznej, zwłaszcza w Eucharystii, i – ukształtowani przez liturgię – w każdej modlitwie mówimy nie tylko jako pojedyncze osoby, lecz wchodzimy w «my» Kościoła, który się modli. I musimy przemienić nasze «ja», wchodząc w to «my»"[31].

2.3. Droga modlitwy – przykłady

Benedykt XVI osadza swoją „szkołę modlitwy" na mocnym fundamencie biblijnym. Ucząc i wychowując do modlitwy, skupia się na tekstach i przykładach modlitwy zarówno ze Starego, jak i Nowego Testamentu. Wiele miejsca – co oczywiste – dedykuje przykładowi modlitwy jaki pozostawił nam Jezus.

2.3.1. Abraham, Jakub, Mojżesz i Eliasz to cztery starotestamentalne postaci, które są także dla nas przykładami modlitwy.

„Pierwszy przykład modlitwy – mówi Papież – da nam Abraham, wielki patriarcha, ojciec wszystkich wierzących (por. Rz 4,11-12. 16-17), w epizodzie, w którym wstawił się za miastami Sodomą i Gomorą"[32].

Patriarcha Jakub jest dla Benedykta XVI przykładem modlitwy, która jest walką:

„Dziś chciałbym rozważyć razem z wami urywek Księgi Rodzaju, który opowiada dość szczególny epizod z historii patriarchy Jakuba. Interpretacja tego fragmentu, […] jest niełatwa, ale ma on istotne znaczenie dla naszego życia wiary

[31] Tamże.

[32] Benedykt XVI, *Modlitwa Abrahama. Katecheza, 18 maja 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_18052011.html [dostęp: 21.03.2022].

i modlitwy, a opowiada o walce z Bogiem przy brodzie potoku Jabbok”[33].

I nawiązując do tradycji, wyjaśnia:

„Dlatego, jak mówi także *Katechizm Kościoła Katolickiego*, «duchowa tradycja Kościoła widziała w tym opisie symbol modlitwy jako walki wiary i zwycięstwa wytrwałości» (nr 2573). Tekst biblijny opowiada o długiej nocy poszukiwania Boga, o walce o to, by poznać Jego imię i zobaczyć Jego oblicze; jest to noc modlitwy, która z uporem i wytrwale prosi Boga o błogosławieństwo i nowe imię, nową rzeczywistość, będącą owocem nawrócenia i przebaczenia”[34].

Mojżesza nazywa Papież „człowiekiem modlitwy”:

„Mojżesz, wielki prorok i przywódca z czasów Exodusu, odgrywał rolę pośrednika między Bogiem i Izraelem, będąc wobec ludu rzecznikiem Bożych słów i przykazań, prowadząc go do wolności w Ziemi Obiecanej, ucząc Izraelitów życia w posłuszeństwie Bogu i ufności do Niego podczas długiego pobytu na pustyni, ale także – i powiedziałbym przede wszystkim – modląc się. Modli się za faraona, gdy Bóg poprzez kolejne plagi usiłował nawrócić serca Egipcjan (por. Wj 8-10). Prosi Pana o uzdrowienie siostry Marii, która zachorowała na trąd (por. Lb 12,9-13), wstawia się za ludem, który się zbuntował po wysłuchaniu relacji wywiadowców (Lb14,1-19), modlił się, kiedy ogień niszczył obóz (Lb 11,1-2) i kiedy jadowite węże dziesiątkowały lud (Lb 21,4-9). Zwraca się do Pana i protestuje, kiedy ciężar jego misji stał się zbyt wielki (Lb 11,10-15). Widzi Boga i rozmawia z Nim «twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem» (Wj 24,9-17; 33,7-23; 34,1-10.28-35).

Również wtedy, kiedy lud na Synaju prosi Aarona o sporządzenie złotego cielca, Mojżesz modli się, odgrywając w emblematyczny sposób swoją rolę orędownika”[35].

---

[33] Benedykt XVI, *Długa noc Jakuba. Katecheza, 25 maja 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_25052011.html [dostęp: 21.03.2022].

[34] Tamże.

[35] Benedykt XVI, *Modlitwa Mojżesza. Katecheza, 1 czerwca 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_01062011.html [dostęp: 21.03.2022].

Po wielkim orędowniku Papież przywołuje proroka Eliasza i jego modlitwę:

> „Pełniąc swoją posługę, Eliasz się modli: prosi Pana, by wskrzesił syna wdowy, która udzieliła mu gościny (1 Krl 17,17-24), a na pustyni, gdzie ucieka, kiedy królowa Izebel skazuje go na śmierć, mówi Bogu o swym zmęczeniu i trwodze (1 Krl 19,1-4), ale moc jego wstawiennictwa widoczna jest w całej pełni przede wszystkim na górze Karmel, gdzie w obecności całego Izraela prosi Pana, by się objawił i nawrócił serce swego ludu"[36].

2.3.2. Szczególnym przykładem modlitwy jest modlitwa Jezusa. Ona – według Papieża –

> „niczym podziemna rzeka towarzyszy Mu przez całe życie, przenika całą Jego egzystencję, relacje, gesty, i która wiedzie Go z rosnącą pewnością do złożenia całkowitego daru z siebie, zgodnie z planem miłości Boga Ojca. Jezus jest nauczycielem również naszej modlitwy, więcej, jest naszą aktywną i braterską podporą za każdym razem, kiedy zwracamy się do Ojca"[37].

Benedykt XVI zwraca uwagę, że nauczanie Jezusa o modlitwie jest związane ze sposobem modlenia się wyniesionym z rodziny, „ale jego głębokim i zasadniczym źródłem jest to, że jest On Synem Boga, Jego wyjątkowy związek z Bogiem"[38]. Snując rozważania na temat modlitwy Jezusa, Papież zauważa, że Jego modlitwa wpisuje się w historię zbawienia i szczególną misję Jezusa oraz obejmuje całe Jego życie. Dlatego

> „gdy patrzymy na Jezusa, musi zrodzić się w nas pytanie: jak się modlę? jak się modlimy? Ile czasu poświęcam więzi z Bogiem? Czy zapewnia się dziś wystarczające wychowanie do modlitwy i odpowiednią formację? Kto może być jej nauczycielem?".

---

[36] Benedykt XVI, *Kiedy Bóg znika z pola widzenia, człowiek popada w niewolę idolatrii. Katecheza, 15 czerwca 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_15062011.html [dostęp: 21.03.2022].

[37] Benedykt XVI, *Okna otwarte na niebo. Katecheza, 30 listopada 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_30112011.html [dostęp: 24.03.2022].

[38] Tamże.

I dodaje:

> „Dziś chrześcijanie są powołani do tego, by byli świadkami modlitwy, właśnie dlatego, że nasz świat często jest zamknięty na Boży horyzont i na nadzieję, która rodzi się ze spotkania z Bogiem. Żyjąc w głębokiej przyjaźni z Jezusem i w synowskiej więzi z Ojcem w Nim i z Nim, poprzez naszą wierną i wytrwałą modlitwę, możemy otworzyć okna na Boże niebo. Co więcej, gdy idziemy drogą modlitwy, nie bacząc na względy ludzkie, możemy innym pomóc nią iść: również w odniesieniu do modlitwy chrześcijańskiej prawdą jest, że wędrując, odkrywa się nowe drogi"[39].

Szczególnym przykładem modlitwy Jezusa jest modlitwa wdzięczności i uwielbienia Ojca. Papież nazywa ją „klejnotem".

> „«Klejnotem», który przekazali nam ewangeliści Mateusz i Łukasz (por. Mt 11,25-30 i Łk 10,21-22), jest modlitwa Jezusa, nazywana często hymnem radości bądź hymnem radości mesjańskiej"[40].

Taka forma modlitwy Jezusa może dzięki Duchowi Świętemu stać się również naszą modlitwą:

> „My również dzięki darowi Jego Ducha możemy zwracać się do Boga w modlitwie, z zażyłością dzieci nazywając Go Ojcem, «*Abba*». Musimy jednak mieć serca «prostaczków», «ubogich w duchu» (Mt 5,3), by uznać, że nie jesteśmy samowystarczalni, że nie możemy zbudować naszego życia sami, lecz potrzebujemy Boga, potrzebujemy Go spotykać, słuchać Go i do Niego mówić. Dzięki modlitwie otwieramy się na przyjęcie darów Bożych, Jego mądrości, którą jest sam Jezus, by pełnić wolę Ojca odnośnie do naszego życia i znaleźć w ten sposób pokrzepienie po trudach naszej wędrówki"[41].

---

[39] Tamże.

[40] Benedykt XVI, *Serca prostaczków. Katecheza, 7 grudnia 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_07122011.html [dostęp: 24.03.2022].

[41] Tamże.

W katechezach na temat modlitwy Jezusa Benedykt XVI zatrzymuje się przy Jego modlitwach podczas ostatniej wieczerzy. Papież zwraca uwagę na fakt, iż

> „uczestnicząc w Eucharystii, w nadzwyczajny sposób żyjemy modlitwą, którą Jezus wypowiedział i wciąż wypowiada za każdego z nas, ażeby zło, które wszyscy spotykamy w życiu, nie zwyciężyło i by działała w nas przemieniająca moc śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. […] W naszych Eucharystiach jesteśmy włączani w ten moment modlitwy, jednoczeni wciąż na nowo z modlitwą Jezusa. Od początku Kościół pojmował słowa konsekracji jako udział w modlitwie zanoszonej razem z Jezusem; jako główną część pełnej wdzięczności pochwały, poprzez którą owoc ziemi i pracy człowieka zostaje nam na nowo dany przez Boga jako ciało i krew Jezusa, jako dar z siebie samego Boga w otwartej miłości Syna [por. *Jezus z Nazaretu*, cz. 2: *Od wjazdu do Jerozolimy do zmartwychwstania*, Kielce 2011, s. 151]. Uczestnicząc w Eucharystii, żywiąc się ciałem i krwią Syna Bożego, jednoczymy naszą modlitwę z modlitwą Baranka paschalnego w najcięższą dla Niego noc, aby nasze życie nie przepadło mimo naszej słabości i naszej niewierności, ale zostało przemienione”[42].

Następnie Papież, rozważając „modlitwę arcykapłańską Jezusa” (por. J 17,1-26), zachęca

> „do czytania jej i rozważania, ażeby stanowiła nasz przewodnik w dialogu z Panem, by uczyła nas się modlić. My także zatem w naszej modlitwie prośmy Boga, by nam pomógł przyłączyć się w sposób pełny do Jego planu odnośnie do każdego z nas; prośmy Go, byśmy byli Jemu «poświęceni», byśmy coraz bardziej należeli do Niego, by coraz bardziej kochać innych, bliskich i dalekich; prośmy Go, abyśmy zawsze potrafili obejmować naszą modlitwą świat, nie ograniczali się do wzywania pomocy w naszych sprawach, lecz pamiętali przed Panem o bliźnich, uczyli się, jak pięknie jest wstawiać się za innymi…”[43].

[42] Benedykt XVI, *Pokarm, który wzmacnia zmęczonych i zagubionych. Katecheza, 11 stycznia 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_11012012.html [dostęp: 25.03.2022].

[43] Benedykt XVI, *Z modlitwy Jezusa rodzi się Kościół. Katecheza, 25 stycznia 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_25012012.html [dostęp: 25.03.2022].

Szczególne miejsce w modlitwie Jezusa zajmuje Jego modlitwa przed śmiercią, modlitwa zanoszona do Ojca na krzyżu. Benedykt XVI w szkole modlitwy, do której nas zaprasza, rozważa ją i odnosi do naszej sytuacji życiowej.

Święty Marek pisze, że „o godzinie dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: «*Eloi, Eloi, lema sabachthani*», to znaczy: «Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?»" (Mt 15,34). A Papież wyjaśnia:

> „Słowa, które Jezus kieruje do Ojca, to początek Psalmu 22, w którym psalmista mówi o rozdarciu, jakiego doznaje, czując się opuszczony i jednocześnie w pełni świadomy, że Bóg jest wśród swego ludu. Psalmista modli się: «Boże mój, wołam w ciągu dnia, a nie odpowiadasz, / i nocą, a nie zaznaję pokoju. / A przecież Ty mieszkasz w świątyni, / Chwało Izraela!» (Ps 22,3-4). Psalmista mówi o «wołaniu», by wyrazić całe cierpienie swojej modlitwy przed pozornie nieobecnym Bogiem: w chwili lęku modlitwa staje się wołaniem.
>
> To samo dzieje się również w naszej relacji z Panem: w najtrudniejszych i najboleśniejszych sytuacjach, kiedy wydaje się, że Bóg nie słyszy, nie powinniśmy się bać Jemu powierzyć cały ciężar, który mamy w sercu, nie powinniśmy się bać do Niego wołać o naszym cierpieniu, musimy być przekonani, że Bóg jest blisko, nawet jeśli pozornie milczy.
>
> Powtarzając z krzyża właśnie początkowe słowa Psalmu – «*Eli, Eli, lema sabachthani?*» – «Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?» (Mt 27,46), wykrzykując słowa Psalmu, Jezus modli się w momencie ostatniego odrzucenia przez ludzi, w momencie opuszczenia; ale modli się Psalmem, ze świadomością obecności Boga Ojca również w tej godzinie, w której odczuwa ludzki dramat śmierci. W nas rodzi się jednak pytanie: jak to możliwe, że tak potężny Bóg nie interweniuje, by uwolnić swego Syna od tej straszliwej próby? Ważne jest, żeby zrozumieć, iż modlitwa Jezusa nie jest wołaniem kogoś, kto z rozpaczą idzie na śmierć, nie jest też okrzykiem kogoś, kto wie, że został opuszczony. Jezus w tym momencie przywołuje cały Psalm 22, Psalm ludu Izraela, który cierpi, i w ten sposób bierze na siebie nie tylko udrękę swojego ludu, ale

również udrękę wszystkich ludzi, którzy cierpią z powodu ucisku zła, a jednocześnie składa to wszystko w sercu samego Boga, z pewnością, że Jego wołanie zostanie wysłuchane w zmartwychwstaniu: «To wołanie w krańcowej potrzebie jest jednocześnie pewnością Boskiej odpowiedzi, pewnością zbawienia – nie tylko dla samego Jezusa, lecz dla 'wielu'» [*Jezus z Nazaretu*, cz. 2, s. 229]"[44].

W kontekście modlitwy Jezusa Benedykt XVI zachęca:

„Drodzy przyjaciele, w modlitwie zwierzajmy Bogu nasze codzienne krzyże, z pewnością, że On jest obecny i nas słucha. Wołanie Jezusa przypomina nam, że w modlitwie musimy przekraczać bariery swojego «ja» i własnych problemów, by otwierać się na potrzeby i cierpienia innych. Niech modlitwa Jezusa umierającego na krzyżu nauczy nas modlić się z miłością za licznych braci i siostry, którzy odczuwają ciężar życia codziennego, przeżywają trudne chwile, są pogrążeni w bólu, spragnieni słowa pociechy; złóżmy to wszystko w sercu Boga, aby i oni mogli poczuć miłość Boga, który nigdy nas nie opuszcza"[45].

Papież przypomina także, że

„słowa Jezusa na krzyżu w ostatnich chwilach Jego ziemskiego życia zawierają istotne wskazówki odnośnie do naszej modlitwy, ale tchną w nią również pogodną ufność i niezawodną nadzieję. Jezus, który prosi Ojca, by przebaczył ludziom, którzy Go krzyżują, zachęca nas do podejmowania trudu modlitwy również za tych, którzy wyrządzili nam zło, skrzywdzili nas, do tego, byśmy zawsze umieli przebaczać, ażeby światło Boże mogło oświecić ich serce; zachęca nas, byśmy modlili się zawsze w duchu takiego miłosierdzia i miłości, jakimi otacza nas Bóg: «Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom», mówimy codziennie w *Ojcze nasz*. Jezus, który w momencie ostatecznym, jakim jest śmierć, zawierza się całkowicie w ręce Boga Ojca, jednocześnie przekazuje nam pewność, że niezależnie

[44] Benedykt XVI, *Kiedy wydaje się, że Bóg nie słyszy. Katecheza, 8 lutego 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_08022012.html [dostęp: 25.03.2022].

[45] Tamże.

od tego, jak ciężkie będą próby, jak trudne problemy, dręczące cierpienie, nigdy nie wypadniemy z rąk Boga, rąk, które nas stworzyły, podtrzymują nas i nam towarzyszą na drodze życia, bo powoduje nimi nieskończona i wierna miłość"[46].

Jezus na krzyżu – jak wyjaśniają teologowie – wypowiedział tylko siedem słów. Długie chwile milczał. To milczenie Jezusa odsłania głębię Jego relacji z Bogiem Ojcem.

„Doświadczenie Jezusa na krzyżu w głęboki sposób ukazuje sytuację człowieka, który się modli, oraz szczyt modlitwy: po wysłuchaniu i rozpoznaniu Słowa Bożego musimy zmierzyć się także z milczeniem Boga, ważnym wyrazem samego Słowa Bożego"[47].

„Często w naszej modlitwie stajemy w obliczu milczenia Boga, czujemy się jakby opuszczeni, wydaje się nam, że Bóg nie słucha i nie odpowiada. Jednakże to milczenie Boga, podobnie jak w przypadku Jezusa, nie jest równoznaczne z Jego nieobecnością. Chrześcijanin dobrze wie, że Pan jest obecny i słucha, nawet w mrokach bólu, odrzucenia i samotności. […] Im bardziej jesteśmy otwarci na Jego milczenie i na nasze milczenie, tym bardziej zaczynamy rzeczywiście Go znać. Ta skrajna ufność, która otwiera się na głębokie spotkanie z Bogiem, dojrzewa w ciszy"[48].

W cytowanej katechezie Ojciec Święty Benedykt XVI dokonuje swoistego podsumowania rozważań, w których chciał nas poprowadzić drogami modlitwy Jezusa i zdaje pytanie: A jak Jezus uczy nas się modlić?

„W *Kompendium «Katechizmu Kościoła Katolickiego»* znajdujemy jasną odpowiedź: «Jezus uczy nas modlić się nie tylko modlitwą *Ojcze nasz*» – jest to z pewnością sedno nauczania o tym, jak się modlić – «lecz także wtedy, kiedy On sam się

[46] Benedykt XVI, *Zawsze w rękach Boga. Katecheza, 15 lutego 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_15022012.html [dostęp: 25.03.2022].

[47] Benedykt XVI, *Kiedy Słowo nie ma słów. Katecheza, 7 marca 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_07032012.html [dostęp: 25.03.2022].

[48] Tamże.

modli. W ten sposób, oprócz treści modlitwy, poucza nas, jakie są wymagane dyspozycje do prawdziwej modlitwy: czystość serca, które poszukuje królestwa i przebacza nieprzyjaciołom; synowska śmiałość, która wykracza poza to wszystko, co czujemy i rozumiemy; czujność, która chroni ucznia przed pokusą» [nr 544].

Zagłębiając się w ewangelie, widzieliśmy, że Pan jest w odniesieniu do naszej modlitwy rozmówcą, przyjacielem, świadkiem i nauczycielem. W Jezusie objawia się nowość naszego dialogu z Bogiem: synowska modlitwa, której Ojciec oczekuje od swoich dzieci. I od Jezusa uczymy się, że wytrwała modlitwa pomaga nam interpretować własne życie, dokonywać wyborów, rozpoznawać swoje powołanie i na nie odpowiadać, odkrywać talenty, które Bóg nam dał, i wypełniać codziennie Jego wolę, co stanowi jedyną drogę, by zrealizować nasze życie”[49].

I dodaje:

„Nam, często troszczącym się o skuteczność naszych działań i o konkretne rezultaty, jakie osiągamy, modlitwa Jezusa wskazuje, że musimy się zatrzymać, mieć w życiu chwile zażyłości z Bogiem, w «oderwaniu» od codziennego zgiełku, by słuchać, by sięgać do «korzenia», który podtrzymuje i podsyca życie. Jeden z najpiękniejszych momentów modlitwy Jezusa to ten, kiedy w obliczu chorób, trudności i ograniczeń swoich rozmówców zwraca się On z prośbą do Ojca i uczy w ten sposób osoby, które Go otaczają, gdzie trzeba szukać źródła nadziei i zbawienia”[50].

„Jednak największą głębię w modlitwie do Ojca Jezus osiąga w momencie męki i śmierci, kiedy wypowiada ostatnie «tak» w odniesieniu do planu Boga i pokazuje, że ludzka wola znajduje swoją pełnię właśnie w pełnym przyjęciu woli Bożej, a nie w sprzeciwie. W modlitwie Jezusa, w Jego wołaniu do Ojca na krzyżu łączą się «wszystkie lęki ludzkości wszystkich czasów, zniewolonej przez grzech i śmierć, wszystkie prośby i akty wstawiennictwa w historii zbawienia. Ojciec je przyjmuje i ponad wszelkie oczekiwania wy-

[49] Tamże.
[50] Tamże.

słuchuje, wskrzeszając swojego Syna. W ten sposób wypełnia się i zostaje uwieńczone wydarzenie modlitwy w ekonomii stworzenia i zbawienia» [KKK 2606]"[51].

2.3.3. Ważny przykład modlitwy znajdujemy także w Dziejach Apostolskich i listach św. Pawła. Spotykamy na tych kartach modlitwę Maryi, uczniów, niewiast i wspólnoty chrześcijańskiej[52].

„Oddawanie czci Matce Bożej w Kościele – poucza Benedykt XVI – znaczy również, że uczymy się od Niej, jak być wspólnotą, która się modli: jest to jeden z istotnych aspektów pierwszego opisu wspólnoty chrześcijańskiej, zawartego w Dziejach Apostolskich (por. 2,42). Często modlitwa podyktowana jest przez trudne sytuacje, przez problemy osobiste, które powodują, że zwracamy się do Pana w poszukiwaniu światła, pociechy i pomocy. Maryja zachęca, by poszerzać zakres modlitwy, by zwracać się do Boga nie tylko w potrzebie i nie tylko we własnych intencjach, lecz w sposób jednomyślny, wytrwały, wierny, «jednym duchem i jednym sercem» (por. Dz 4,32)"[53].

2.4. Życie modlitwy

Modlitwa chrześcijańska wyraża się w różnych formach. Podstawowe formy to modlitwa ustna, rozmyślanie i kontemplacja (KKK 2699). W życiu modlitwy znajdują one różne wyrazy i o tym Benedykt XVI przypomina w „szkole modlitwy", do której nas zaprasza. Naszą modlitwę współtworzy milczenie i słowo, śpiew i gesty, które angażują całego człowieka; jego umysł i usta, serce i całe ciało[54].

---

[51] Tamże.

[52] Zob. Benedykt XVI, *Bez Maryi nie ma Kościoła. Katecheza, 14 marca 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_14032012.html [dostęp: 28.03.2022].

[53] Tamże.

[54] Zob. Benedykt XVI, *Droga życia chrześcijańskiego. Katecheza, 27 czerwca 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_27062012.html [dostęp: 29.03.2022]. Benedykt przypomina w tym kontekście o postawie klęczenia na modlitwie. „Klękanie przed Najświętszym Sakramentem czy modlitwa na klęczkach wyrażają właśnie – również przez

Papież przypomina przede wszystkim, że znak krzyża, który zazwyczaj poprzedza i kończy naszą modlitwę, jest również modlitwą. Kilka miesięcy po wyborze mówił:

> „Znak krzyża jest podstawowym gestem naszej modlitwy, modlitwy chrześcijanina. Przeżegnać się znakiem krzyża – jak teraz podczas błogosławieństwa – to znaczy w widoczny i publiczny sposób powiedzieć «tak» Temu, który za nas umarł i zmartwychwstał, Bogu, który w pokorze i słabości swej miłości jest wszechmogący, potężniejszy niż wszelka moc i wszelka mądrość świata"[55].

Rozważanie Benedykta XVI o Mszy św. wpisane jest w obraz modlącego się zgromadzonego na liturgii Kościoła ukazanego w Apokalipsie.

> „Apokalipsa, mimo złożoności swoich symboli, włącza nas w bardzo bogatą modlitwę, toteż i my słuchamy, wielbimy, dziękujemy, kontemplujemy Pana, prosimy Go o przebaczenie. Jej struktura wielkiej wspólnotowej modlitwy liturgicznej jest również mocnym wezwaniem do tego, by odkryć niezwykłą siłę przemiany, jaką ma Eucharystia; w szczególności chciałbym was gorąco zachęcić do wiernego uczestniczenia w Mszy św. w dzień Pana, niedzielę, która jest prawdziwym centrum tygodnia!"[56].

Ważną i wielokrotnie przypominaną przez Benedykta XVI jest adoracja Pana Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. Mówił o tym między innymi w katechezie o św. Juliannie z Cornillon:

---

postawę ciała – cześć wobec Boga. Dlatego ważne jest, by gest ten nie był wykonywany z przyzwyczajenia i pospiesznie, ale w sposób głęboko świadomy. Kiedy klękamy przed Panem, wyznajemy naszą wiarę w Niego, uznajemy, że On jest jedynym Panem naszego życia" (tamże).

[55] Benedykt XVI, *Pamiątka tajemnicy paschalnej. Rozważnie przed modlitwą „Anioł Pański", 11 września 2005*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/modlitwy/ap_11092005.html [dostęp: 28.03.2022].

[56] Benedykt XVI, *Żadna modlitwa nie jest bezużyteczna. Katecheza, 12 września 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_12092012.html [dostęp: 30.03.2022].

„Drodzy przyjaciele, wierne uczestniczenie w spotkaniu z Chrystusem Eucharystycznym podczas niedzielnej Mszy św. ma zasadnicze znaczenie na naszej drodze wiary, ale starajmy się również często odwiedzać Pana obecnego w tabernakulum! Wpatrując się podczas adoracji w konsekrowaną Hostię, stykamy się z darem miłości Bożej, stykamy się z męką i krzyżem Jezusa, jak również z Jego zmartwychwstaniem. Właśnie gdy patrzymy na Niego w adoracji, Pan pociąga nas ku sobie, w głąb swej tajemnicy, by nas przemienić, tak jak przemienia chleb i wino. Święci zawsze czerpali siłę, pociechę i radość ze spotkania eucharystycznego. Słowami hymnu eucharystycznego *Adoro te devote* powtarzajmy przed Panem obecnym w Najświętszym Sakramencie: «Pomóż wierze mojej, Jezu, łaską swą, ożyw mą nadzieję, rozpal miłość mą»"[57].

Dla wielu świętych i niezliczonej liczby wyznawców Chrystusa często praktykowaną formą modlitwy jest rozważanie i kontemplacja bólu i miłości Chrystusa i Jego Matki, Maryi. Do tej liczby uczniów Chrystusa należy Małgorzata z Oingt, której Benedykt XVI poświęcił osobną katechezę.

„Małgorzata z Oingt – przypomniał – zachęca nas do codziennego medytowania nad pełnym bólu i miłości życiem Jezusa i Jego Matki Maryi. W tym jest nasza nadzieja, sens naszej egzystencji. Z kontemplacji miłości Chrystusa do nas rodzą się siła i radość, pozwalające nam odpowiedzieć taką samą miłością, oddając nasze życie na służbę Boga i innych. Razem z Małgorzatą i my mówimy: «Słodki Panie, wszystko, czego dokonałeś, z miłości do mnie i do całego rodzaju ludzkiego, każe mi kochać Ciebie, a pamięć o Twojej najświętszej męce daje niezrównaną moc sile mojej miłości. Dlatego zdaje mi się […], że znalazłam to, czego tak bardzo pragnęłam: kocham tylko Ciebie lub w Tobie, lub z miłości do Ciebie» [Margherita d'Oingt, *Scritti spirituali*, *Meditazione* II, 46, Cinisello Balsamo 1997, s. 62]"[58].

[57] Benedykt XVI, *Św. Julianna z Cornillon. Katecheza, 17 listopada 2010*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_17112010.html [dostęp: 5.04.2022]. Mniszka augustiańska, św. Julianna z Cornillon żyła na przełomie XII i XIII w. Dzięki ukierunkowanej na Eucharystię pobożności, przyczyniła się do ustanowienia w Kościele święta Bożego Ciała.

[58] Benedykt XVI, *Małgorzata z Oingt. Katecheza, 3 listopada 2010*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_03112010.html [dostęp:

Osobną katechezę Benedykt XVI poświęcił medytacji.

> „Czym jest medytacja? – pyta. – Jest «rozpamiętywaniem» tego, co Bóg uczynił, i niezapominaniem o Jego licznych dobrodziejstwach (por. Ps 103 [102],2). Często widzimy tylko rzeczy negatywne; powinniśmy zachowywać w pamięci również rzeczy pozytywne, dary, które nam uczynił Pan; powinniśmy uważnie śledzić pozytywne znaki pochodzące od Boga i o nich pamiętać. Mówimy zatem o typie modlitwy, nazywanym w tradycji chrześcijańskiej «modlitwą myślną». Na ogół zna się modlitwę złożoną ze słów; oczywiście również umysł i serce powinny być w tej modlitwie obecne, ale dzisiaj mówimy o medytacji, która nie składa się ze słów, ale polega na tym, że nasz umysł nawiązuje kontakt z sercem Boga. Maryja stanowi tutaj bardzo konkretny wzór. Ewangelista Łukasz powtarza wielokrotnie, że Maryja «zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu» (2,19; por. 2,51b). Stróż nie zapomina. Ona z uwagą podchodzi do wszystkiego, co Pan Jej powiedział oraz uczynił, i medytuje, czyli nawiązuje kontakt z różnymi rzeczami, pogłębia w swoim sercu”[59].

Papież dostrzega oczywiście trudności, jakie napotyka w modlitwie, a zwłaszcza w medytacji, współczesny człowiek, ale cierpliwie wyjaśnia jej charakter i zachęca do jej praktykowania.

> „W naszych czasach pochłania nas tyle zajęć i obowiązków, trosk i problemów; często mamy tendencję do tego, by wypełnić całą przestrzeń dnia, i nie mamy ani jednej wolnej

---

9.04.2022]. Małgorzata z Oingt, mniszka kartuzjańska, żyła na przełomie XIII i XVI w.

W innym miejscu Papież zachęca: „Drodzy bracia i siostry, w naszej modlitwie wpatrujmy się w Ukrzyżowanego, częściej adorujmy Eucharystię, aby nasze życie napełniała miłość Boga, który uniżył się w pokorze, by nas wynieść i przybliżyć do siebie” (Benedykt XVI, *Droga życia chrześcijańskiego. Katecheza, 27 czerwca 2012*), https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_27062012.html [dostęp: 29.03.2022]).

[59] Benedykt XVI, *Życie w kontakcie z Bogiem. Katecheza, 17 sierpnia 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_17082011.html [dostęp: 22.03.2022].

chwili na refleksję, na pogłębienie życia duchowego, kontaktu z Bogiem. Maryja uczy nas, jak bardzo potrzebną rzeczą jest, abyśmy podczas naszych dni, wypełnionych tyloma zajęciami, znajdowali chwile na skupienie w ciszy i rozmyślanie nad tym, czego Pan pragnie nas nauczyć, nad Jego obecnością i działaniem w świecie oraz w naszym życiu: musimy być zdolni zatrzymać się na chwilę i pomedytować. […] Medytować znaczy zatem wejść w stan skupienia, wewnętrznego milczenia, by przemyśleć, przyswoić sobie tajemnice naszej wiary i to, czego Bóg dokonuje w nas, a nie tylko sprawy przelotne. To «przeżuwanie» może się odbywać na różne sposoby: możemy wziąć na przykład krótki fragment Pisma Świętego, zwłaszcza Ewangelii, Dziejów Apostolskich, Listów apostolskich, albo urywek pism duchowych jakiegoś autora, przybliżający i uobecniający rzeczywistość Boga w naszej codzienności, ewentualnie prosząc o radę spowiednika lub kierownika duchowego, czytając i rozważając to, co przeczytaliśmy, poświęcając temu czas, starając się to pojąć, zrozumieć, co mi to mówi, co mówi dzisiaj, otworzyć nasz umysł i serce na to, co Pan chce nam powiedzieć i czego nauczyć. Również Różaniec stanowi modlitwę medytacyjną: powtarzanie *Zdrowaś Maryjo* pobudza do ponownego przemyślenia i rozważania tajemnicy, którą głosimy. Ale możemy także rozważać jakieś głębokie doświadczenie duchowe, słowa, które nas uderzyły podczas niedzielnej Eucharystii. Tak więc widzicie, że istnieje wiele sposobów medytowania oraz nawiązania kontaktu z Bogiem i zbliżenia się do Niego, a tym samym wejścia na drogę prowadzącą do raju”[60].

W proponowanej przez papieża Benedykta XVI „szkole modlitwy” ważne miejsce mają katechezy o psalmach. Papież przypomina, że Księga Psalmów jest „modlitewnikiem *par excellence*”, a Psalmy uczą modlitwy.

„Psalmy są dane wierzącym właśnie jako teksty modlitwy, a ich jedynym celem jest stanie się modlitwą tych, którzy się nimi posługują i ich słowami zwracają się do Boga. Jest to słowo Boże, toteż ten, kto modli się Psalmami, mówi do

[60] Tamże.

Boga tymi samymi słowami, które Bóg nam dał, zwraca się do Niego słowami, które On sam podsuwa. Jest to szkoła modlitwy”[61].

Dlatego Ojciec Święty zachęca:

„Drodzy przyjaciele, w tych ostatnich katechezach przedstawiłem wam kilka Psalmów, cennych modlitw, które znajdujemy w Biblii, odzwierciedlających różne sytuacje życiowe i różne stany ducha, jakie mogą wystąpić w naszej relacji z Bogiem. Chciałbym więc jeszcze raz zachęcić wszystkich do modlitwy Psalmami, na przykład wprowadzając zwyczaj korzystania z liturgii godzin Kościoła – jutrzni rano, nieszporów wieczorem, komplety przed zaśnięciem. Nasza więź z Bogiem może się tylko wzbogacić dzięki codziennej wędrówce do Niego i urzeczywistniać się z większą radością i ufnością”[62].

Ojciec Święty zachęca także, byśmy włączali wydarzenia naszego codziennego życia do modlitwy.

„Dając się oświecić przez słowo Boże, poprzez medytację nad Pismem Świętym, możemy nauczyć się widzieć, że Bóg jest obecny w naszym życiu”[63].

---

[61] Benedykt XVI, *W Psalmach Słowo Boże staje się słowem modlitwy. Katecheza, 22 czerwca 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_22062011.html [dostęp: 22.03.2022].

[62] Benedykt XVI, *Miłość jest silniejsza od nienawiści i zła (Psalm 110). Katecheza, 16 listopada 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_16112011.html [dostęp: 23.03.2022]. W swoich katechezach poświęconych modlitwie Benedykt XVI komentuje następujące psalmy (lub ich wersety): Ps 3, Ps 22, Ps 103, Ps 136, Ps 119, Ps 110. Nie są to jedyne psalmy, które Benedykt XVI komentował podczas audiencji ogólnych. Niedługo po inauguracji pontyfikatu kontynuował zapoczątkowane przez św. Jana Pawła II katechezy na temat psalmów z liturgii godzin. W ramach 27 katechez zaproponował rozważanie 21 psalmów (zob. *Jan Paweł II, Benedykt XVI rozważają Psalmy i Apokalipsę św. Jana*, wprowadzenie W. Chrostowski, Izabelin – Warszawa 2006).

[63] Benedykt XVI, *Kościół musi zawsze ufać w pomoc i siłę Boga. Katecheza, 18 kwietnia 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_18042012.html [dostęp: 28.03.2022].

2.5. Warunki modlitwy

Uczeń Chrystusa doświadcza nieraz trudności w modlitwie. Pragnie się modlić, ale nie znajduje odpowiednich słów, nie umie się modlić. Potrafi tylko oddać swój czas Bogu. W jednej z katechez Benedykt XVI podejmuje ten problem. Modlitwa, jest

> „przede wszystkim darem, owocem żywej, ożywiającej obecności Ojca i Jezusa Chrystusa w nas. W Liście do Rzymian [św. Paweł – A.M.] pisze: «Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami» (8,26). A wiemy, jak bardzo prawdziwe jest to, co mówi Apostoł: «Nie umiemy się modlić tak, jak trzeba». Chcemy się modlić, ale Bóg jest daleko, nie mamy słów, języka, żeby rozmawiać z Bogiem, ani nawet myśli. Możemy tylko otworzyć się, oddać nasz czas do dyspozycji Boga, czekać, aż On nam pomoże nawiązać prawdziwy dialog. Apostoł mówi: właśnie ten niedostatek słów, ten brak słów, a jednocześnie to pragnienie nawiązania kontaktu z Bogiem jest modlitwą, którą Duch Święty nie tylko rozumie, ale zanosi, przedstawia Bogu. Ta właśnie nasza słabość staje się, za sprawą Ducha Świętego, prawdziwą modlitwą, prawdziwym kontaktem z Bogiem. Duch Święty jest niemal tłumaczem, który wyjaśnia nam i Bogu, co chcemy powiedzieć”[64].
>
> „W modlitwie – dodaje Papież – doświadczamy, bardziej niż w innych wymiarach egzystencji, naszej słabości, naszego ubóstwa, naszej kondycji stworzeń, ponieważ znajdujemy się w obliczu wszechmocy i transcendencji Boga. I im większe czynimy postępy w słuchaniu Boga i w dialogu z Nim, aby modlitwa stała się codziennym oddechem naszej duszy, tym wyraźniejsze staje się w nas poczucie ograniczenia, nie tylko wobec konkretnych sytuacji codzienności, ale również w relacji z Panem. Rośnie w nas wówczas potrzeba, by ufać, by coraz bardziej Jemu się zawierzyć; rozumiemy, że

[64] Benedykt XVI, *Modlitwa wyzwala. Katecheza, 16 maja 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_16052012.html [dostęp: 29.03.2022].

> «nie umiemy się modlić tak, jak trzeba» (Rz 8,26). I to Duch Święty przychodzi w sukurs naszej nieumiejętności, oświeca umysł i rozpala serce, kierując nami, gdy zwracamy się do Boga”[65].

Jednym więc z warunków modlitwy jest uznanie, że nie umiemy się modlić, że im bardziej chcemy naszymi siłami wejść w przestrzeń modlitwy, tym bardziej doświadczamy naszych ograniczeń. Potrzebujemy pomocy „z góry”.

Ale możemy „wyjść naprzeciw” przychodzącemu Panu i Jego Duchowi. Możemy (i powinniśmy) zadbać o zewnętrzną i wewnętrzną ciszę.

> „Potrzebna jest wewnętrzna i zewnętrzna cisza, aby to Słowo mogło być usłyszane. Jest to rzecz szczególnie trudna dla nas w dzisiejszych czasach. […] Ta zasada – że bez ciszy nie słyszy się, nie słucha się, nie przyswaja się słowa – odnosi się przede wszystkim do modlitwy osobistej, ale także do naszych liturgii: aby ułatwić autentyczne słuchanie, muszą być one również bogate w chwile ciszy i przyswajania niewerbalnego”[66].

Skupieniu, wzniesieniu serca ku Bogu, modlitwie sprzyjają cisza i piękno stworzonego świata. Benedykt XVI przypomina o tym w jednej ze swoich katechez:

> „W każdej epoce mężczyźni i kobiety, którzy poświęcili życie Bogu w modlitwie – jako mnisi i mniszki – zakładali swoje wspólnoty w szczególnie pięknych miejscach: na wsi, na wzgórzach, w górskich dolinach, nad jeziorami lub nad morzem, a nawet na małych wyspach. Miejsca te łączą w sobie dwa elementy bardzo ważne dla życia kontemplacyjnego: piękno świata stworzonego, które kieruje myśl ku pięknu Stwórcy, i ciszę, którą zapewnia oddalenie od miast i wielkich szlaków komunikacyjnych. Cisza panująca w środowisku naturalnym jest warunkiem najbardziej sprzyjającym

[65] Tamże.

[66] Benedykt XVI, *Kiedy Słowo nie ma słów. Katecheza, 7 marca 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_07032012.html [dostęp: 25.03.2022].

skupieniu, słuchaniu Boga, medytacji. Już samo zakosztowanie ciszy, jeśli można tak powiedzieć – «napełnienie się» ciszą usposabia nas do modlitwy”[67].

Ale nie tylko piękno stworzonego świata usposabia do modlitwy. Naszej modlitwie mogą pomóc także działa sztuki, które rodzą się z wiary i ją wyrażają.

„Istnieją […] dzieła sztuki, które stanowią prawdziwe drogi do Boga, najwyższego Piękna, pomagają wręcz pogłębiać więź z Nim, doskonalić modlitwę. Są to dzieła, które rodzą się z wiary i wyrażają wiarę. Możemy tego doświadczyć na przykład, gdy zwiedzamy katedrę gotycką: zachwycają nas strzeliste linie biegnące ku niebu i kierujące w górę nasze spojrzenia i naszego ducha, a jednocześnie, choć czujemy się mali, jesteśmy spragnieni pełni… Lub gdy wchodzimy do kościoła romańskiego: w naturalny sposób zachęca nas on do skupienia i modlitwy. Czujemy, że w tych wspaniałych budowlach jest niejako zamknięta wiara pokoleń. Lub też kiedy słuchamy dzieła muzyki sakralnej, które porusza struny naszego serca, nasz duch rozszerza się niejako, co pomaga mu zwrócić się do Boga”[68].

Benedykt XVI przypomina, że chociaż „modlitwa wyraża pewność Bożej obecności”, to jednak ważne jest, aby ta pewność w naszej modlitwie „dochodziła do głosu i miała istotne znaczenie”[69].

Powszechna historia zbawienia uczy nas, jak ważna jest pamięć o dobroci Boga, o Jego miłującej trosce i kierowaniu dziejami człowieka. Dlatego Papież zachęca:

---

[67] Benedykt XVI, *Głos Boga rozbrzmiewa w ciszy. Katecheza, 10 sierpnia 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_10082011.html [dostęp: 22.03.2022].

[68] Benedykt XVI, *Sztuka i kultura umacniają naszą więź z Panem. Katecheza, 31 sierpnia 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_31082011.html [dostęp: 23.03.2022].

[69] Benedykt XVI, *Bóg odpowiada na wołanie człowieka (Psalm 3). Katecheza, 7 września 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_07092011.html [dostęp: 23.03.2022].

„Tak jak w powszechnej, wspólnej historii żyje ta pamięć o dobroci Boga, pomaga nam, jest naszą gwiazdą nadziei, tak również każdy z nas ma swoją indywidualną historię zbawienia, i musimy rzeczywiście cenić tę historię, zawsze pamiętać o wielkich rzeczach, których dokonał również w moim życiu, by zachować ufność: Jego miłosierdzie jest wieczne”[70].

Zwłaszcza w trudnościach, w doświadczeniu nasza modlitwa musi być

„usilna, solidarna z innymi, pełna ufności do Boga, który zna nas do głębi i opiekuje się nami do tego stopnia, że – jak mówi Jezus – «u was […] policzone są nawet wszystkie włosy na głowie. Dlatego nie bójcie się» (Mt 10,30-31)”[71].

2.6. Owoce modlitwy

Podstawowym owocem wytrwałej modlitwy jest duchowy wzrost modlącego się, który się wyrazi w upodobnieniu do Pana Jezusa.

„Modlitwa musi prowadzić do poznania i zjednoczenia w coraz głębszej miłości z Panem, by myśleć, działać i kochać jak On, w Nim i dla Niego. Stosowanie tego, uczenie się uczuć Jezusa jest drogą życia chrześcijańskiego”[72].

Papież Benedykt XVI przypomina:

„Drodzy przyjaciele, wytrwałe poświęcanie czasu Bogu stanowi podstawowy element duchowego wzrostu. To Pan da nam poznać smak swoich tajemnic, swoich słów, swojej obecności i swojego działania; odczuć, jakie to piękne, kiedy Bóg z nami rozmawia. To On pozwoli nam pojąć głębiej,

---

[70] Benedykt XVI, *Historia dobroci Boga od stworzenia do zbawienia (Psalm 136 [135]). Katecheza, 19 października 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_19102011.html [dostęp: 23.03.2022].

[71] Benedykt XVI, *Piotr ufa Bogu. Katecheza, 9 maja 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_09052012.html [dostęp: 28.03.2022].

[72] Benedykt XVI, *Droga życia chrześcijańskiego. Katecheza, 27 czerwca 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_27062012.html [dostęp: 29.03.2022].

czego od nas oczekuje. To ostatecznie stanowi cel medytacji: powierzanie się coraz bardziej w ręce Boga, z ufnością i miłością, z pewnością, że tylko czyniąc Jego wolę, jesteśmy na koniec naprawdę szczęśliwi”[73].

W innej katechezie Papież przypomina:

„Im więcej i im lepiej modlimy się z wytrwałością, żarliwością, tym bardziej upodobniamy się do Niego, a On naprawdę wchodzi w nasze życie i nim kieruje, dając mu radość i pokój. I im bardziej znamy, kochamy i naśladujemy Jezusa, tym bardziej odczuwamy potrzebę, by obcować z Nim w modlitwie, otrzymując pogodę ducha, nadzieję i siłę w życiu”[74].

Każdy, kto się modli, wcześniej czy później musi zmierzyć się z problemem – jak je nazywamy – „niewysłuchanych modlitw”. Benedykt XVI wyjaśnia:

„Każdy z nas jest wezwany do tego, by zrozumieć, że gdy prosimy Pana o coś w modlitwie, nie powinniśmy oczekiwać, że spełni się natychmiast nasza wola, lecz powinniśmy raczej zdać się na wolę Ojca i odczytywać każde wydarzenie w perspektywie Jego chwały, Jego zamysłu miłości, który w naszych oczach często jest tajemniczy. Dlatego w naszej modlitwie prośba, chwalenie i dziękczynienie powinny łączyć się w jedno, również wtedy, gdy wydaje się nam, że Bóg nie odpowiada na nasze konkretne oczekiwania”. I dodaje: „Wydaje mi się to bardzo ważne: zanim dar zostanie udzielony, trzeba zwrócić się do Tego, który daje; Dawca jest cenniejszy niż dar. Również dla nas zatem, niezależnie od tego, co Bóg nam daje, kiedy Go wzywamy, największym darem, jaki może nam dać, jest Jego przyjaźń, Jego obecność, Jego miłość. On jest cennym skarbem, o który należy prosić i którego trzeba strzec zawsze”[75].

---

[73] Benedykt XVI, *Życie w kontakcie z Bogiem. Katecheza, 17 sierpnia 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_17082011.html [dostęp: 22.03.2022].

[74] Benedykt XVI, *Jezus trzyma Kościół w swojej ręce. Katecheza, 5 września 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_05092012.html [dostęp: 30.03.2022].

[75] Benedykt XVI, *Modlitwa umacnia naszą więź z Bogiem Ojcem i otwiera serca na potrzeby ludzi. Katecheza, 14 grudnia 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/

Nasza modlitwa – jak przypomina Papież – umacnia naszą więź z Bogiem, ale też otwiera nasze serce na potrzeby braci.

> „Nasza modlitwa otwiera drzwi Bogu, który uczy nas nieustannie wychodzenia poza krąg własnych spraw, by zyskać zdolność zbliżania się do innych, zwłaszcza w chwilach próby, by nieść im pociechę, nadzieję i światło”[76].

Benedykt XVI zwraca uwagę na błogosławione skutki, jakie wywołuje w naszym życiu Duch Chrystusowy jako wewnętrzna zasada naszego postępowania. Po pierwsze, dzięki modlitwie ożywianej przez Ducha „jesteśmy w stanie oddalić każdą formę strachu i niewoli i je pokonać, żyjąc prawdziwą wolnością dzieci Bożych”. Po drugie, działanie w nas Ducha Chrystusowego sprawia, że „więź z Bogiem staje się tak głęboka, że nie może jej naruszyć żadna rzecz ani sytuacja”. Po trzecie,

> „modlitwa, wspierana przez Ducha Świętego, który mówi w naszym wnętrzu, nigdy nie zamyka się w sobie, nigdy nie jest tylko modlitwą za mnie, ale otwiera się na współudział w cierpieniach naszych czasów, innych ludzi. Staje się wstawiennictwem za innymi, a tym samym uwolnieniem od samych siebie, strumieniem nadziei całego świata stworzonego, wyrazem tej miłości Boga, która jest rozlana w naszych sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany (por. Rz 5,5)”[77].

Innymi słowy:

> „Modlitwa, dając sposobność «przyzwyczajenia się» do przebywania z Bogiem, sprawia, że ludzie kierują się nie egoizmem, pragnieniem posiadania, żądzą władzy, ale bez-

---

W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_14122011.html [dostęp: 24.03.2022]. „Wielokrotnie w naszej modlitwie prosimy Boga o uwolnienie od cierpienia fizycznego i duchowego i zwracamy się do Niego z wielką ufnością. Jednakże często mamy wrażenie, że nas nie słucha, i grozi nam wówczas, że ulegniemy zniechęceniu i zabraknie nam wytrwałości. W rzeczywistości nie ma takiego wołania człowieka, którego Bóg nie słyszy” (Benedykt XVI, *Modlitwa wyzwala. Katecheza, 16 maja 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_16052012.html [dostęp: 29.03.2022]).

[76] Benedykt XVI, *Modlitwa umacnia naszą więź z Bogiem Ojcem i otwiera serca na potrzeby ludzi*.

[77] Benedykt XVI, *Modlitwa wyzwala*.

interesownością, pragnieniem miłości, pragnieniem służenia, czyli są inspirowani przez Boga; a tylko w ten sposób można wnosić światło w ciemności świata”[78].

Benedykt XVI przypomina także, że

„stała modlitwa rozbudza w nas poczucie obecności Pana w naszym życiu i w dziejach, i jest to obecność, która nas wspiera, prowadzi nas i daje nam wielką nadzieję również w mrokach pewnych ludzkich wydarzeń; prócz tego każda modlitwa, również w najbardziej radykalnej samotności, nie jest nigdy izolowaniem się, nie jest jałowa, lecz stanowi życiodajną limfę, która podsyca chrześcijańską egzystencję coraz bardziej zaangażowaną i konsekwentną”[79].

Wspominaliśmy już o znaczeniu pamięci w naszej modlitwie. Ale

„modlitwa uczy nas [także] dostrzegać znaki Boga, Jego obecność i działanie, a wręcz uczy tego, byśmy sami byli światłami dobra, które szerzą nadzieję i pokazują, że zwycięstwo należy do Boga”[80].

2.7. *„Modlitwa Pańska”*

W katechezach, które Benedykt XVI poświęcił modlitwie, nie podjął się objaśnienia modlitwy, której w odpowiedzi na prośbę apostołów: „Panie, naucz nas się modlić”, nauczył nas Jezus Chrystus. Obszerną refleksję Benedykta XVI na temat *Modlitwy Pańskiej* znajdujemy w jego pracy zatytułowanej *Jezus z Nazaretu*. W tym dziele Papież nie tylko wprowadza do tej modlitwy, ale także – jak to czynili inni komentatorzy

[78] Benedykt XVI, *Modlitwa sprawia, że ludzie potrafią kochać. Katecheza, 20 czerwca 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_20062012.html [dostęp: 29.03.2022].

[79] Benedykt XVI, *Jezus trzyma Kościół w swojej ręce. Katecheza, 5 września 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_05092012.html [dostęp: 30.03.2022].

[80] Benedykt XVI, *Żadna modlitwa nie jest bezużyteczna. Katecheza, 12 września 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_12092012.html [dostęp: 30.03.2022].

modlitwy *Ojcze nasz* – omawia osobno każdą z siedmiu jej próśb[81].

W jednej z katechez o ojcach Kościoła (katecheza o św. Cyprianie) Benedykt XVI nie tylko nawiązuje do jego komentarza poświęconego *Modlitwie Pańskiej*, ale wspomina także, że komentarz Cypriana pomógł mu „lepiej zrozumieć i odmawiać *Modlitwę Pańską*".

> „Cyprian naucza, że właśnie w *Ojcze nasz* przekazany jest chrześcijaninowi właściwy sposób modlitwy. Podkreśla, że modlitwa ma formę liczby mnogiej, «aby ten, kto się modli, nie modlił się jedynie za siebie. Nasza modlitwa – pisze – jest publiczna i wspólnotowa, i kiedy się modlimy, nie modlimy się tylko za jednego, lecz za cały lud, ponieważ z całym ludem stanowimy jedno» [*O modlitwie Pańskiej*, 8]. Tak więc modlitwa osobista i modlitwa liturgiczna okazują się ściśle ze sobą powiązane. Ich jedność wynika z faktu, że są odpowiedzią na to samo słowo Boże. Chrześcijanin nie mówi «Ojcze mój», lecz «Ojcze nasz», nawet gdy modli się w ukryciu w zamkniętym pokoju, ponieważ wie, że w każdym miejscu, we wszystkich okolicznościach jest on członkiem jednego Ciała.
>
> «Módlmy się więc, umiłowani bracia – pisze biskup Kartaginy – tak, jak nas nauczył Bóg, Mistrz. Szczera i głęboka jest modlitwa do Boga, gdy zwracamy się do Niego z tym, co od Niego pochodzi, gdy do Jego uszu dociera modlitwa Chrystusa. Oby Ojciec rozpoznał słowa swego Syna, gdy odmawiamy modlitwę: Ten, który mieszka w głębi serca, niech będzie obecny również w głosie. […] Ponadto, gdy się modlimy, mówmy i módlmy się tak, by z dyscypliną łączył się spokój i powściągliwość. Pamiętajmy, że stoimy przed obliczem Boga. Trzeba podobać się oczom Bożym zarówno dzięki postawie ciała, jak i przez ton głosu. […] A gdy gromadzimy się razem z braćmi i sprawujemy Boskie ofiary z kapłanem Bożym, powinniśmy pamiętać o pełnej szacunku bojaźni i dyscyplinie, nie wypowiadać bezładnie, niezharmonizowanymi głosami naszych modlitw ani nie zagłuszać nadmiernym wielomówstwem prośby, którą należy przed-

[81] Zob. J. Ratzinger/Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, cz. 1, s. 115-146.

stawić Bogu z umiarem, ponieważ Bóg słucha nie głosem, lecz sercem (*non vocis sed cordis auditor est*)» [3-4]. Te słowa pozostają aktualne również dzisiaj i pomagają nam właściwie sprawować świętą liturgię"[82].

„Nasza modlitwa jest bardzo często prośbą o pomoc w potrzebach. I jest to zresztą normalne w przypadku człowieka, gdyż potrzebujemy pomocy, potrzebujemy innych, potrzebujemy Boga. Jest więc rzeczą naturalną, że prosimy o coś Boga, że szukamy u Niego pomocy; i powinniśmy pamiętać, że modlitwa *Ojcze nasz*, której nauczył nas Pan, jest modlitwą błagalną; przez tę modlitwę Pan uczy nas, o co w pierwszym rzędzie winniśmy prosić w naszej modlitwie, oczyszcza i uszlachetnia nasze pragnienia, a tym samym oczyszcza i uszlachetnia nasze serca. A zatem, choć z natury rzeczy jest normalne, że w modlitwie o coś prosimy, nie powinna ona być tylko tym. Są też powody do dziękowania, i jeżeli jesteśmy choć trochę uważni, widzimy, że otrzymujemy od Boga tak wiele dobrych rzeczy: jest dla nas tak dobry, że wypada, jest rzeczą konieczną dziękować. I powinna być też modlitwa pochwalna: jeśli nasze serce jest otwarte, widzimy pomimo wszystkich problemów także piękno Jego stworzenia, dobroć przejawiającą się w Jego stworzeniu. Tak więc powinniśmy nie tylko prosić, ale także wysławiać i dziękować: jedynie wtedy nasza modlitwa jest pełna"[83].

2.8. Moc wytrwałej modlitwy

Ważną nauką podjętą przez Benedykta XVI w jego „szkole modlitwy" jest przypomnienie o mocy wytrwałej modlitwy.

„Często w obliczu zła – naucza Papież – ma się wrażenie, że nic nie da się zrobić, ale właśnie nasza modlitwa jest pierwszą i najbardziej skuteczną odpowiedzią, którą możemy dać i która umacnia nasze codzienne zaangażowanie w szerze-

[82] Benedykt XVI, *Św. Cyprian. Katecheza, 6 czerwca 2007*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/modlitwy/ap_11092005.html [dostęp: 17.02.2022].

[83] Benedykt XVI, *Modlitwa sprawia, że ludzie potrafią kochać. Katecheza, 20 czerwca 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_20062012.html [dostęp: 29.03.2022].

nie dobra. Moc Boga sprawia, że nasza słabość staje się owocna (por. Rz 8,26-27)”[84].

Mocy modlitwy Kościoła doświadczył także św. Piotr.

„Drodzy bracia i siostry, epizod uwolnienia Piotra, opowiedziany przez Łukasza, mówi nam, że Kościół, każdy z nas przechodzi noc próby, lecz wspiera nas nieustające czuwanie na modlitwie. […] Dzięki wytrwałej i ufnej modlitwie Pan uwalnia nas z łańcuchów, prowadzi nas, byśmy przeżyli każdą noc, w której nasze serce więzi jakakolwiek udręka, daje naszemu sercu pokój, byśmy mogli stawić czoło życiowym trudnościom, również odrzuceniu, sprzeciwowi, prześladowaniu. Epizod uwolnienia Piotra ukazuje siłę modlitwy. Apostoł, chociaż skuty łańcuchami, czuje się spokojny, jest bowiem pewny, że nie jest nigdy sam: wspólnota modli się za niego, Pan jest z nim; więcej, wie, że «moc Chrystusa w słabości się doskonali» (por. 2 Kor 12,9). Jednomyślna i wytrwała modlitwa jest cennym narzędziem pomagającym również stawić czoło próbom, które mogą się pojawić na drodze życia, ponieważ to głębokie zjednoczenie z Bogiem pozwala nam głęboko jednoczyć się również z innymi”[85].

W tym kontekście pojawia się także osobista uwaga Benedykta XVI:

„Ja również, od chwili gdy zostałem wybrany na papieża, zawsze czułem, że wspiera mnie wasza modlitwa, modlitwa

[84] Benedykt XVI, *Żadna modlitwa nie jest bezużyteczna. Katecheza, 12 września 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_12092012.html [dostęp: 30.03.2022].

[85] Benedykt XVI, *Piotr ufa Bogu. Katecheza, 9 maja 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_09052012.html [dostęp: 28.03.2022]. Warto przypomnieć, że o mocy wytrwałej modlitwy Kościoła, (wtedy) kard. Joseph Ratzinger pisał w Komentarzu teologicznym do trzeciej tajemnicy fatimskiej: „Fakt, że «macierzyńska dłoń» zmieniła bieg śmiertelnego pocisku, jest tylko jeszcze jednym dowodem na to, że nie istnieje nieodwołalne przeznaczenie, że wiara i modlitwa to potężne siły, które mogą oddziaływać na historię, i że ostatecznie modlitwa okazuje się potężniejsza od pocisków, a wiara od dywizji” (J. Ratzinger, *Komentarz teologiczny*, w: *Jan Paweł II w Fatimie. Trzecia tajemnica fatimska z komentarzem Kongregacji Nauki Wiary*, oprac. M. Czekański, Kraków 2000, s. 115n).

Kościoła, zwłaszcza w trudnych momentach. Z serca dziękuję”[86].

W katechezie o całonocnej walce patriarchy Jakuba z tajemniczą postacią nad potokiem Jabbok Benedykt XVI stwierdza, że

„całe nasze życie jest jak ta długa noc walki i modlitwy; winno wypełniać je pragnienie Bożego błogosławieństwa i proszenie o nie; nie może być ono bowiem wyrwane czy zdobyte własnymi siłami, musi być z pokorą przyjęte od Niego, jako niezasłużony dar, który pozwala na koniec rozpoznać oblicze Pana”[87].

Chociaż jednak często modlitwa jest walką, albo toczymy o nią walkę (z sobą, z naszymi ograniczeniami), to modlitwa jest także – jak poucza Papież – oazą spokoju.

„Codzienne spotkanie z Panem i przystępowanie do sakramentów pozwalają otworzyć nasze umysły i serca na Jego obecność, na Jego słowa, na Jego działanie. Modlitwa nie jest tylko tchnieniem duszy, lecz – by posłużyć się metaforą – jest również oazą spokoju, gdzie możemy zaczerpnąć wody, która zasila nasze życie duchowe i przemienia egzystencję”[88].

Niemniej Benedykt XVI, świadomy złożonego charakteru naszej modlitwy, dodaje:

„Również w naszym życiu modlitwy mogą zatem występować szczególnie poruszające momenty, w których w bardziej żywy sposób odczuwamy obecność Pana, lecz ważna jest wytrwałość, wierność w relacji z Bogiem, zwłaszcza w sytuacjach nacechowanych przez oschłość, trudności, cierpienie, pozorną nieobecność Boga. […] A zatem, im więcej miejsca

[86] Benedykt XVI, *Piotr ufa Bogu*.

[87] Benedykt XVI, *Długa noc Jakuba. Katecheza, 25 maja 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_25052011.html [dostęp: 21.03.2022].

[88] Benedykt XVI, *Bóg działa w słabości. Katecheza, 13 czerwca 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_13062012.html [dostęp: 29.03.2022].

poświęcimy modlitwie, tym bardziej będziemy widzieli, że nasze życie się przemienia i ożywia je konkretna siła miłości Bożej”[89].

Zakończenie

Na stronach, które w książce *Jezus z Nazaretu* wprowadzają do rozważań o poszczególnych prośbach modlitwy *Ojcze nasz*, czytamy słowa, które doskonale podsumowują wykład, w którym usiłowaliśmy przedstawić nauczanie Benedykta XVI o modlitwie. Czytamy tam między innymi:

> „Najbardziej jesteśmy skupieni wtedy, gdy z palącej potrzeby prosimy o coś Boga albo radosnym sercem dziękujemy Mu za otrzymane dobro. Najważniejsze jest jednak to, żeby – oprócz takich chwil – w głębi naszej duszy istniała relacja do Boga. Aby tak było, musimy tę relację jak najczęściej ożywiać i sprawy naszego codziennego życia wciąż na nowo do niej odnosić. Będziemy się tym lepiej modlić, im częściej w głębi naszej duszy będzie ukierunkowanie na Boga. Im bardziej staje się ono głównym fundamentem całej naszej egzystencji, tym bardziej będziemy ludźmi pokoju. Tym bardziej będziemy znosili cierpienie, tym bardziej będziemy rozumieli innych i będziemy na nich otwarci. To kształtujące nas ukierunkowanie, cichą, milczącą obecność Boga u podstaw naszego myślenia, zmysłów i bytowania, nazywamy «nieustającą modlitwą». Ostatecznie jest ona również tym, co nazywamy miłością Boga – jednocześnie głównym warunkiem i siłą napędową miłości bliźniego.
>
> Ta prawdziwa modlitwa, to ciche wewnętrzne przebywanie z Bogiem, potrzebuje pokarmu i temu służy konkretna modlitwa słowami, wyobrażeniami lub myślami. Im bardziej Bóg jest w nas obecny, tym bardziej będziemy mogli w słowach modlitwy rzeczywiście być przy Nim. I na odwrót, prawdą jest też, że aktywna modlitwa urzeczywistnia i pogłębia nasze przebywanie z Bogiem. Modlitwa ta może i powinna wypływać z naszego serca, z naszych potrzeb, nadziei, radości i cierpień, z naszego zawstydzenia się popełnianymi grze-

[89] Tamże.

chami, jak również z wdzięczności za otrzymane dobro – w ten sposób stanie się modlitwą w pełni osobistą. Potrzebujemy także ciągle punktu oparcia w formie słów modlitwy, w których znalazło swój kształt spotkanie z Bogiem zarówno całego Kościoła, jak i pojedynczych ludzi. Albowiem bez tego modlitewnego wsparcia nasza własna modlitwa i nasz obraz Boga staje się subiektywny i w końcu odzwierciedla bardziej nas samych niż Boga żywego. W słowach modlitwy, które wyrosły najpierw z wiary Izraela, a następnie z wiary modlącego się Kościoła, poznajemy Boga i siebie samych. Są one szkołą modlitwy, a tym samym narzędziem przemiany i otwartości naszego życia"[90].

Jeśli – jak naucza Benedykt XVI –

„modlitwa jest jak otwarte okno, które pozwala nam mieć spojrzenie utkwione w Bogu, nie tylko po to, by przypominać sobie cel, do którego zmierzamy, lecz również po to, by wola Boża mogła oświecić naszą ziemską drogę i pomogła nam przeżywać ją intensywnie i z zaangażowaniem"[91];

i zarazem

„jest spotkaniem z żywą Osobą, której należy słuchać i z którą należy dialogować; jest spotkaniem z Bogiem, który odnawia swoją niezłomną wierność, swoje «tak» człowiekowi, każdemu z nas, by nas obdarować swoim pocieszeniem pośród życiowych zawirowań i dać nam życie w zjednoczeniu z Nim, pełne radości i dobra, którego spełnieniem będzie życie wieczne"[92],

[90] J. Ratzinger, *Jezus z Nazaretu. Studia z chrystologii* (Opera Omnia, t. VI/1), Lublin 2015, s. 219n.

[91] Benedykt XVI, *Żadna modlitwa nie jest bezużyteczna. Katecheza, 12 września 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_12092012.html [dostęp: 30.03.2022].

[92] Benedykt XVI, *Bóg pociesza w strapieniu. Katecheza, 30 maja 2012*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_30052012.html [dostęp: 29.03.2022].

to najkrócej i najpiękniej – za ojcami Kościoła – można powiedzieć, że „modlitwa to właściwie nic innego, jak przeobrażenie się w tęsknotę za Bogiem”[93].

Bibliografia

Benedykt XVI, *Katechezy o modlitwie*, https://liturgia.wiara.pl/doc/1202139.Modlic-sie-aby-zyc [dostęp: 11.04.2022].

Ratzinger J./Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, cz. 1: *Od chrztu w Jordanie do przemienienia*, Kraków 2007, s. 115-146.

Tekst komentarza J. Ratzingera/Benedykta XVI do *Modlitwy Pańskiej* znajdziemy także w: J. Ratzinger, *Jezus z Nazaretu. Studia z chrystologii* (Opera Omnia, t. VI/1), Lublin 2015, s. 218-246.

[93] J. Ratzinger, H.U. von Balthasar, *Maryja w tajemnicy Kościoła*, Kraków 2007, s. 11.

Ks. Andrzej Michalik

Modlitwy świętych i jeszcze-nie-świętych

Najpierw musimy wytłumaczyć, może nieco zaskakujący, tytuł naszego wykładu. Dlaczego modlitwy świętych i jeszcze-nie-świętych? Gdybyśmy przyjęli nazewnictwo św. Pawła, to wystarczyłoby napisać: „Modlitwy świętych", co oznaczałoby: „modlitwy uczniów Chrystusa". W Liście do Rzymian św. Paweł nazywa świętymi zwykłych chrześcijan. W adresie tego listu czytamy: „Do wszystkich przez Boga umiłowanych, powołanych świętych, którzy mieszkają w Rzymie…" (Rz 1,7). Dzisiaj jednak już nikt tak nie nazywa uczniów Chrystusa. W naszym kościelnym słowniku „święty" oznacza osobę wyniesioną do chwały ołtarzy, czyli kanonizowaną przez papieża. Mamy więc w tym wykładzie „modlitwy świętych". Ale ponieważ zatrzymamy się także przy modlitwach osób niekanonizowanych, w niektórych wypadkach jeszcze żyjących, pojawia się więc jeszcze jedna grupa źródłowa dla naszych tytułowych „modlitw". Jak ją dookreślić? Najlepiej w kontrze do wzmiankowanych w tytule „świętych", mamy więc obok modlitw „świętych" także modlitwy „nie-świętych". Ale przecież ów „nie-święty" może zostać świętym kanonizowanym, a przynajmniej powinien jako człowiek ochrzczony dążyć do świętości, zgodnie z powszechnym powołaniem do świętości, o którym przypomniał nam II Sobór Watykański[1]. Dlatego w tytule ten zwrot „jeszcze-nie-świętych".

[1] O powszechnym powołaniu do świętości zob. II Sobór Watykański, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen gentium"*, nr 39-42. Św. Jan Paweł II

Po tym, jak się wydaje, koniecznym wyjaśnieniu, przejdźmy do naszego wykładu. Ponieważ modlitwę trzeba przygotować, zanim przedstawimy różne modlitwy, zatrzymajmy się przez chwilę właśnie na tej kwestii. Bardzo ważne jest, aby w przestrzeń modlitwy wejść przez jej przygotowanie. Przygotowanie do modlitwy może mieć różne formy. Może to być chwila wyciszenia i skupienia, uświadomienie sobie Bożej obecności, wzbudzenie intencji… Jedną z form przygotowania może być modlitwa o łaskę modlitwy. W taki sposób wiele swoich dni rozpoczynają seminarzyści w tarnowskim Wyższym Seminarium Duchownym. W ich modlitewniku na początku pojawia się modlitwa o łaskę modlitwy:

> „Stawmy się żywą wiarą i pobożną myślą przed Bogiem, tu i wszędzie obecnym.
>
> Oddajmy Mu w duchu najgłębszy pokłon i prośmy o łaskę do modlitwy.
>
> Podziękujmy Panu Bogu za wszystkie dobrodziejstwa, a osobliwie za zachowanie nas przy życiu przez tę noc ubiegłą.
>
> Ofiarujmy Panu Bogu wszystkie sprawy dnia dzisiejszego i prośmy o łaskę dobrego ich wykonania”[2].

Można to uczynić także przy pomocy jeszcze prostszych słów:

> „Mój Panie i mój Boże, mocno wierzę w to, że tu jesteś, że mnie widzisz, że mnie słyszysz. Uwielbiam Cię i proszę o łaskę do modlitwy”.

---

w *Liście apostolskim na zakończenie Wielkiego Jubileuszu 2000 „Novo millennio ineunte”* (6 stycznia 2001) przypomniał, że zadać pytanie: „Czy chcesz przyjąć chrzest?”, znaczy zapytać zarazem: „Czy chcesz zostać świętym?” (nr 31).

[2] *Duc in altum. Modlitewnik alumna*, Tarnów 2003, s. 10. Tytuł *Modlitewnika* nawiązuje do słów Pana Jezusa, który wezwał Piotra, aby „wypłynął na głębię” (Łk 5,4). Słowa te na początku nowego tysiąclecia skierował do Kościoła św. Jan Paweł II w liście *Novo millennio ineunte*, nr 1. Kilka już nie używanych w polszczyźnie wyrażeń świadczy o tym, że modlitwa w tej wersji modlitewnika alumnów pochodzi z wcześniej używanych modlitewników seminaryjnych.

1. Modlitwy świętych

Zwykle na początku naszej modlitwy czynimy znak krzyża. Tak rozpoczynali modlitwę święci, tak rozpoczynają ją także jeszcze-nie-święci. Znak krzyża traktujemy często jako wstęp do modlitwy. Modlitwą miałoby być to, co dzieje się po tym znaku. Tymczasem, jeśli czynimy ten znak z wystarczającą uwagą i świadomie wypowiadamy z tym znakiem związane słowa, jest on już także modlitwą. Można by rzecz, modlitwą, której nie traktujemy jako modlitwę. Być może niektórzy traktują ten znak jako przygotowanie do modlitwy, jako wejście w jej przestrzeń?

Czynimy więc znak krzyża i wypowiadamy słowa: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen". Joseph Ratzinger przypomniał, że „podstawowym chrześcijańskim gestem modlitewnym był i jest znak krzyża"[3]. Już pod koniec drugiego stulecia Tertulian napisał:

> „We wszystkich naszych podróżach i poruszeniach, w naszym przychodzeniu i odchodzeniu, przy wkładaniu obuwia, podczas kąpieli, przy stole, przy zapalaniu świec[4], gdy kładziemy

[3] J. Ratzinger, *Duch liturgii*, Poznań 2002, s. 158. Benedykt XVI przypomina: „Znak krzyża jest podstawowym gestem naszej modlitwy, modlitwy chrześcijanina. Przeżegnać się znakiem krzyża […] to znaczy w widoczny i publiczny sposób powiedzieć «tak» Temu, który za nas umarł i zmartwychwstał, Bogu, który w pokorze i słabości swej miłości jest wszechmogący, potężniejszy niż wszelka moc i wszelka mądrość świata" (Benedykt XVI, *Pamiątka tajemnicy paschalnej. Rozważnie przed modlitwą „Anioł Pański", 11 września 2005*, „L'Osservatore Romano" [2006] 1, s. 54).

[4] Monika Śliwińska opisuje obrzęd zapalenia lampy naftowej w chłopskim domu na początku XX w. „Jest 1921 rok. [Sąsiadka – AM] Maronina nie żyje od dawna. W chałupie Mikołajczyków, zawsze przepełnionej, zrobiło się pusto. Ceremoniał wieczornego zapalania lampy naftowej wygląda teraz inaczej. Jadwiga Mikołajczykowa zdejmuje klosz, zapala knot, odczekuje, aż sznurek zajmie się ogniem, mówi symbolicznie: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus», a po chwili, z konieczności, odpowiada sobie sama: «Na wieki wieków amen»" (M. Śliwińska, *Panny z „Wesela". Siostry Mikołajczykówny i ich świat*, Kraków 2020, s. 490). Każda chwila, każdy, nawet najprostszy akt codziennego życia, jest/był okazją do modlitwy.

się do łóżka, gdy siedzimy, czymkolwiek się zajmujemy, czynimy znak krzyża" (Tertulian, *De Corona militis*, 3)[5].

Znany jest nam także tak zwany mały znak krzyża, który czynimy na czole, na ustach i na piersiach (zazwyczaj podczas Mszy św. przed proklamacją ewangelii). Niektórzy, wykonując w tej formie znak krzyża, odmawiają łacińską modlitwę: *Per signum crucis de inimicis nostris libera nos, Deus noster* („Przez znak krzyża, Boże nasz, wyzwól nas od naszych wrogów").

1.1. Modlitwa św. Jana Pawła II do Ducha Świętego

Vittorio Messori w książce *Przekroczyć próg nadziei* przekazuje słowa św. Jana Pawła II o jego codziennej modlitwie do Ducha Świętego:

> „Pamiętam, że Ojciec dał mi kiedyś książeczkę do nabożeństwa, w której była modlitwa do Ducha Świętego. Powiedział mi, bym tę modlitwę codziennie odmawiał. Tak też staram się czynić"[6].

---

[5] Cyt. za: S. Hahn, *Znaki życia. 40 zwyczajów katolickich i ich korzenie biblijne*, Poznań 2012, s. 33. Sekwencja wyliczona przez Tertuliana przypomina Pwt 6,6-9. Scott Hahn wyjaśnia: „Na całym świecie i w całej historii istnieje niezliczona różnorodność tej praktyki i jej interpretacji. Jedno z […] wyjaśnień pochodzi od […] Franciszka Salezego: «Najpierw sięgamy ręką do czoła, mówiąc: 'W imię Ojca', by zaznaczyć, że Ojciec jest Pierwszą Osobą Trójcy Przenajświętszej, który począł Syna i od którego pochodzi Duch Święty. Następnie, mówiąc 'i Syna', opuszczamy dłoń do piersi, by wyrazić, że Syn pochodzi od Ojca, który posłał go do łona Dziewicy Maryi. Teraz nasza dłoń dotyka lewego ramienia, a następnie prawego, podczas wypowiadania słów: 'i Ducha Świętego', co oznacza, że jest On Trzecią Osobą Trójcy Świętej, pochodząca od Ojca i Syna, że jest miłością, która jednoczy Ich obu, i że my, dzięki Jego łasce, bierzemy udział w owocach Męki Pańskiej. Jest więc znak krzyża krótkim wyznaniem naszej wiary i wielkich trzech tajemnic: naszej wiary w błogosławioną Trójcę, w mękę Chrystusa i w odpuszczenie grzechu, za sprawą którego przechodzimy od lewej strony przekleństwa do prawej strony błogosławieństwa» [Św. Franciszek Salezy, *The Standard of the Cross* 3, 1]" (S. Hahn, *Znaki życia*, s. 34n.).

[6] *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittorio Messoriego*, Lublin 1994, s. 115. O tej modlitwie Papieża pisze także André Frossard – cytując odpowiedź Jana Pawła II na jego pytanie: Jak Ojciec Święty się modli?

Następującymi słowami Jan Paweł II modlił się codziennie do Ducha Świętego:

„Duchu Święty, proszę Cię
o dar mądrości do lepszego poznawania Ciebie
i Twoich doskonałości Bożych;
o dar rozumu do lepszego zrozumienia
ducha tajemnic wiary świętej;
o dar umiejętności,
abym w życiu kierował się zasadami tejże wiary;
o dar rady, abym we wszystkim u Ciebie szukał rady
i u Ciebie ją zawsze znajdował;
o dar męstwa, aby żadna bojaźń ani względy ziemskie
nie mogły mnie od Ciebie oderwać;
o dar pobożności, abym zawsze służył
Twojemu Majestatowi z synowską miłością;
o dar bojaźni Bożej, abym lękał się grzechu,
który Ciebie, o Boże, obraża.
Amen”[7].

1.2. Modlitwy dwóch świętych konwertytów

Święty Augustyn, biskup Hippony (354-430), i św. kard. John Henry Newman (1801-1890)[8] to dwaj wielcy konwertyci, a zarazem myśliciele, którzy wywarli ogromny wpływ na chrześcijaństwo. Konwersja jednego i drugiego była skut-

(A. Frossard, *Portret Jana Pawła II*, Kraków 1990, s. 56n.) – oraz kard. Stanisław Dziwisz, który zaświadczył, że była to codzienna modlitwa Papieża (S. Dziwisz, *U boku Świętego. Rozmowa z Gian Franco Svidercoschim*, Kraków 2013, s. 172).

[7] *Modlitwa do Ducha Świętego, którą Jan Paweł II odmawiał do końca życia*, https://pl.aleteia.org/2018/08/02/modlitwa-do-ducha-swietego-ktora-jan-pawel-ii-odmawial-do-konca-zycia/[dostęp: 10.04.2022].

[8] Beatyfikowany przez Benedykta XVI podczas jego wizyty w Anglii w 2010 r. Kanonizowany przez papieża Franciszka w Watykanie w 2019 r. „W bł. Johnie Henrym tradycja «łagodnej nauki», głęboka mądrość ludzka i gorąca miłość do Pana wydały wspaniały owoc, jako znak trwałej obecności Ducha Świętego w głębi serca ludu Bożego, a następnie przyniosły obfite dary świętości” (Benedykt XVI, *Kard. Newman służył Bogu wybitnym intelektem oraz piórem. Homilia podczas Mszy św. beatyfikacyjnej Johna H. Newmana*, Birmingham, 19 września 2010, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/homilie/gb-beatyfikacja_18092010.html [dostęp: 17.05.2022]).

kiem wytrwałego poszukiwania prawdy, choć za nawróceniem Augustyna stała również wytrwała modlitwa jego matki, św. Moniki (do tego wątku jeszcze wrócimy). Augustyn powrócił z bezdroży manicheizmu. Newman konwertował do Kościoła katolickiego ze wspólnoty anglikańskiej. Obydwaj ubogacili Kościół ogromną, idącą w dziesiątki tomów, spuścizną pisarską[9]. Zarówno św. Augustyn, jak i św. John Henry Newman byli ludźmi wielkiej wiary i miłości do Pana, które najłatwiej dostrzec w ich modlitwie.

Dwie modlitwy, które w tym miejscu pragniemy przypomnieć, odznaczają się nieprzeciętnymi walorami literackimi i zostały (co ciekawe) przetłumaczone przez tego samego tłumacza, Zygmunta Kubiaka (znanego m.in. z tłumaczenia *Wyznań* św. Augustyna). W obydwu dochodzi do głosu poszukiwanie i tęsknota, świadomość przebytych krętych dróg i bezładnego chwytania piękna tego świata, aż do spotkania, które jest pokojem i nową tęsknotą.

Święty John Henry Newman modlił się:

„Prowadź mnie, Światło, swą błogą opieką,
Światło odwieczne!
Noc mroczna, dom mój tak bardzo daleko,
Więc Ty mnie prowadź.
Nie proszę rajów odległych widoku,
Wystarczy promyczek dla jednego kroku.

Nie zawsze tak się modliłem jak teraz,
Światło odwieczne.
Sam chciałem widzieć, sam chciałem wybierać
Swą własną drogę.
Pomimo trwogi łaknąłem barw świata,
Ufny w swą siłę. Przebacz tamte lata.

[9] Ks. Piotr Skarga w swoich *Żywotach świętych* o św. Augustynie napisał m.in., że „ksiąg tak wiele pisał, iż je ledwie kto przeczytać może" (P. Skarga, *Żywoty świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok*, t. II, wybrał i opracował M. Kozielski, Kraków 1995, s. 121).

Tyś zawsze trwało, gdym przez głuchą ciemność,
Przez bór, pustynię
Błąkał się dumny. O, czuwaj nade mną,
Aż noc przeminie,
Aż świt odsłoni te drogie postacie,
Którem ukochał niegdyś, którem stracił”[10].

W tej modlitwie kard. Johna Henry’ego Newmana niemal jak echo wybrzmiewają słowa modlitwy św. Augustyna zapisanej przez niego w *Wyznaniach*:

„Późno Cię umiłowałem,
Piękności tak dawna a tak nowa,
późno Cię umiłowałem.
W głębi duszy byłaś,
a ja się po świecie błąkałem i tam szukałem Ciebie,
bezładnie chwytając rzeczy piękne,
które stworzyłaś.
Ze mną byłaś, a ja nie byłem z Tobą.
One mnie więziły z dala od Ciebie – rzeczy,
które by nie istniały, gdyby w Tobie nie były.
Zawołałaś, krzyknęłaś,
rozdarłaś głuchotę moją.
Zabłysnęłaś, zajaśniałaś jak błyskawica,
rozświetliłaś ślepotę moją.
Rozlałaś woń, odetchnąłem nią
– i oto dyszę pragnieniem Ciebie.
Skosztowałem – i oto głodny jestem, i łaknę.
Dotknęłaś mnie – i zapłonąłem tęsknotą
za pokojem Twoim” (św. Augustyn, *Wyznania*, X, 27)[11].

1.3. Modlitwa do Zbawiciela

Często w naszych indywidualnych modlitwach lub śpiewie po Komunii św. na naszych ustach pojawia się modlitwa przypisywana św. Ignacemu Loyoli. Rozpoczyna się ona od słów „Duszo Chrystusowa”. Jest to piękna i czcigodna modlitwa do Zbawiciela, wyrażająca głębokie uczucia miłości

[10] J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy*, Warszawa 1973², s. 5.
[11] Tu i dalej tłumaczenie Z. Kubiaka (Kraków 2021).

i pragnienie jeszcze głębszej z Nim komunii. Prosimy w niej o zjednoczenie z Jezusem teraz – w tajemnicy Jego męki – i w wieczności w tajemnicy Jego chwały.

„Duszo Chrystusowa, uświęć mnie.
Ciało Chrystusowe, zbaw mnie.
Krwi Chrystusowa, napój mnie.
Wodo z boku Chrystusowego, obmyj mnie.
Męko Chrystusowa, wzmocnij mnie.
O dobry Jezu, wysłuchaj mnie.
W ranach swoich ukryj mnie.
Nie dozwól mi oddalić się od Ciebie.
Od nieprzyjaciela złośliwego broń mnie.
W godzinie śmierci mojej wezwij mnie
i każ mi przyjść do siebie,
abym ze świętymi Twoimi chwalił Cię
na wieki wieków. Amen”[12].

1.4. Modlitwa w utrapieniu św. Moniki i św. Franciszka Salezego

Benedykt XVI w jednej z pięciu katechez, które poświęcił św. Augustynowi, swojemu wielkiemu Mistrzowi i Przyjacielowi, przypomina, że

„jako dziecko uczył się on wiary katolickiej od swej matki Moniki. Jednakże w wieku młodzieńczym porzucił tę wiarę, ponieważ nie potrafił dostrzec jej racjonalności, a nie akceptował religii, której nie mógł uznać za wyraz rozumu, czyli prawdy. Odczuwał radykalne pragnienie prawdy, i to ono sprawiło, że oddalił się od wiary katolickiej”[13].

---

[12] *Skarbnica modlitw*, zebrał i opracował M. Bednarz SJ, Kraków 1997, s. 198. Mieczysław Bednarz wyjaśnia: „Modlitwa anonimowa, mylnie przypisywana św. Ignacemu Loyoli, parokrotnie zalecana przez niego w *Ćwiczeniach duchownych* jako znana. W pierwszej połowie XVI w. spotyka się ją w Anglii, a od XVI w. dzięki *Ćwiczeniom duchownym* upowszechniła się na całym Zachodzie” (tamże). W tej *Skarbnicy* Autor zebrał ponad 900 modlitw.

[13] Benedykt XVI, *Św. Augustyn z Hippony (III). Katecheza, 30 stycznia 2008*, w: tenże, *Katechezy o Ojcach Kościoła*, Kraków 2008, s. 169.

I chociaż to oddalenie trwało wiele lat, to za Augustynem podążała jego matka, św. Monika, która „walczyła" swoją modlitwą i swymi łzami o syna[14]. Na trwale w tradycji kościelnej zapisane zostały słowa jednego z biskupów, który gdy dowiedział się, jaka jest przyczyna jej łez, powiedział: „Matko, jestem pewien, że syn tylu łez musi powrócić do Boga"[15]. Już po nawróceniu Augustyn o tych łzach matki, które stały się także jej modlitwą, pisze, że „przez wiele lat płakała, abym […] ożył" (św. Augustyn, *Wyznania*, IX, 12).

Pod koniec życia, jak notuje św. Augustyn, Monika wypowiada słowa:

> „Synu, mnie już nic nie cieszy w tym życiu. Niczego już się po nim nie spodziewam, więc nie wiem, co ja tu jeszcze robię i po co tu jestem. Jedno było tylko życzenie, dla którego chciałam trochę dłużej pozostać na tym świecie: aby przed śmiercią ujrzeć ciebie chrześcijaninem katolikiem. Obdarzył mnie Bóg ponad moje życzenie, bo widzę, jak wzgardziwszy szczęściem doczesnym, stałeś się jego sługą" (św. Augustyn, *Wyznania*, IX, 10).

Wspominam o tej modlitwie i łzach św. Moniki, ponieważ w naszych czasach wiele matek (a także babć) doświadcza bólu Moniki. Dzieci, które one uczyły wiary, w wieku młodzieńczym, uwiedzione przez świat, ją porzucają[16].

---

[14] Nawiązujemy w tym miejscu do słów św. Pawła z Listu do Kolosan, w których przekazuje pozdrowienie od Epafrasa: „Pozdrawia was rodak wasz, Epafras, sługa Chrystusa Jezusa, zawsze walczący o was w modlitwach, abyście stali mocno, doskonali w pełnieniu każdej woli Bożej" (Kol 4,12).

[15] W. Zaleski SDB, *Święci na każdy dzień*, Łódź 1986[2], s. 503. O modlitwie i łzach św. Moniki, o jej podążaniu za synem Augustynem i radości z jego nawrócenia, zob. także: P. Skarga, *Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok* (wybór) t. I, wybrał i opracował M. Kozielski, Kraków 1994, s. 220-222.

[16] Jak aktualna jest modlitwa św. Moniki świadczą słowa pewnej babci: „Opowiadała mi znajoma babcia, szlochając, o trzech wnuczkach, które, jak się eufemistycznie wyraziła, «porwał świat». Mówiła: odmawiam często dziesiątkę «któregoś Ty, o Panno, w kościele znalazła», wierząc, że obie tam

Inna była przyczyna modlitwy w utrapieniu św. Franciszka Salezego. Ten doskonale wykształcony młody człowiek przeżył głęboki kryzys duchowy, gdy zaczął pytać o swoje wieczne zbawienie i o to, co mu przeznaczy Bóg.

> „W najtrudniejszym momencie próby – pisze Benedykt XVI – udał się do kościoła dominikanów w Paryżu, otworzył serce i tak się modlił: «Cokolwiek się zdarzy, Panie, który masz wszystko w swoim ręku, i którego drogami są sprawiedliwość i prawda, cokolwiek rozporządziłeś w stosunku do mnie […]; Ty, który jesteś zawsze sprawiedliwym Sędzią i miłosiernym Ojcem, będę Cię miłował, Panie […], będę Cię miłował tutaj, o mój Boże, i będę zawsze pokładał nadzieję w Twoim miłosierdziu, i zawsze będę Cię na nowo wielbił […]. O Panie Jezu, Ty będziesz zawsze moją nadzieją i moim zbawieniem w krainie żyjących» (I *Proc. Canon.*, vol. I, art. IV)”[17].

Dwudziestoletni Franciszek odnalazł pokój, gdy całkowicie zaufał wyzwalającej miłości Boga, powierzając się Jego dobroci.

1.5. Modlitwa św. Faustyny o łaskę pełnienia miłosierdzia względem bliźnich

Krótka modlitwa św. Faustyny Kowalskiej „Jezu, ufam Tobie” to modlitwa powszechnie już znana i w dziesiątkach języków powtarzana na całym świecie, o czym świadczy chociażby jej zapis w przeróżnych wersjach językowych na murze, obok którego prowadzi bezpośrednie dojście do kaplicy z relikwiami Świętej w krakowskich Łagiewnikach. W tym miejscu chciałbym jednak przypomnieć inną, niemniej ważną modlitwę św. Faustyny. Jest to modlitwa o łaskę pełnienia miłosierdzia względem bliźnich. Wpisuje się ona doskonale w apel św. Jana Pawła II o wyobraźnię miłosierdzia:

---

pewnego dnia znajdziemy moje wnuczki” (J. Szymik, *Codzienna Eucharystia*, „Gość Niedzielny” [2022] 3, s. 74).

[17] Benedykt XVI, *Św. Franciszek Salezy. Katecheza, 2 marca 2011*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_02032011.html [dostęp: 28.03.2022].

„Ile razy pierś ma odetchnie, ile razy serce moje uderzy, ile razy krew moja zapulsuje w organizmie moim, tyle tysięcy razy pragnę uwielbić miłosierdzie Twoje, o Trójco Przenajświętsza.

Pragnę się cała przemienić w miłosierdzie Twoje i być żywym odbiciem Ciebie, o Panie; niech ten największy przymiot Boga, to jest niezgłębione miłosierdzie Jego, przejdzie przez serce i duszę moją do bliźnich.

Dopomóż mi do tego, o Panie, aby oczy moje były miłosierne, bym nigdy nie podejrzewała i nie sądziła według zewnętrznych pozorów, ale upatrywała to, co piękne w duszach bliźnich, i przychodziła im z pomocą.

Dopomóż mi, aby słuch mój był miłosierny, bym skłaniała się do potrzeb bliźnich, by uszy moje nie były obojętne na bóle i jęki bliźnich.

Dopomóż mi, Panie, aby język mój był miłosierny, bym nigdy nie mówiła ujemnie o bliźnich, ale dla każdego miała słowo pociechy i przebaczenia.

Dopomóż mi, Panie, aby ręce moje były miłosierne i pełne dobrych uczynków, bym tylko umiała czynić dobrze bliźniemu, na siebie przyjmować cięższe, mozolniejsze prace.

Dopomóż mi, aby nogi moje były miłosierne, bym zawsze śpieszyła z pomocą bliźnim, opanowując swoje własne znużenie i zmęczenie. Prawdziwe moje odpocznienie jest w usłużności bliźnim.

Dopomóż mi, Panie, aby serce moje było miłosierne, bym czuła ze wszystkimi cierpieniami bliźnich. Nikomu nie odmówię serca swego. Obcować będę szczerze nawet z tymi, o których wiem, że nadużywać będą dobroci mojej, a sama zamknę się w najmiłosierniejszym Sercu Jezusa. O własnych cierpieniach będę milczeć. Niech odpocznie miłosierdzie Twoje we mnie, o Panie mój.

Sam mi każesz się ćwiczyć w trzech stopniach miłosierdzia; pierwsze: uczynek miłosierny – jakiegokolwiek on będzie rodzaju; drugie: słowo miłosierne – jeżeli nie będę mogła czynem, to słowem; trzecim – jest modlitwa. Jeżeli nie będę mogła okazać czynem ani słowem miłosierdzia, to zawsze

mogę modlitwą. Modlitwę rozciągam nawet tam, gdzie nie mogę dotrzeć fizycznie. O Jezu mój, przemień mnie w siebie, bo Ty wszystko możesz" (św. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 163)[18].

1.6. Modlitwa św. Jana Pawła II za rodzinę

Niektórzy nazywają św. Jana Pawła II „papieżem rodziny" albo „patronem rodzin". Jego troska o rodzinę i wysiłki, aby ją chronić i bronić przed zagrożeniami, jest powszechnie znana. Ale Jan Paweł II przede wszystkim modlił się za rodziny. To ten Papież wprowadził do *Litanii loretańskiej* wezwanie: „Królowo rodzin – módl się za nami". On też jest autorem modlitwy za rodzinę. Stała się ona modlitwą tych, którzy dzielą z tym Papieżem jego miłość i troskę o rodziny.

„Boże, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo w niebie
i na ziemi,
Ojcze, który jesteś Miłością i Życiem,
spraw, aby każda ludzka rodzina na ziemi
przez Twego Syna, Jezusa Chrystusa, «narodzonego
z Niewiasty»
i przez Ducha Świętego
stawała się prawdziwym przybytkiem życia i miłości
dla coraz to nowych pokoleń.
Spraw, aby Twoja łaska kierowała myśli i uczynki małżonków
ku dobru ich rodzin
i wszystkich rodzin na świecie.
Spraw, aby młode pokolenie znajdowało w rodzinach
mocne oparcie
dla swego człowieczeństwa i jego rozwoju w prawdzie i miłości.
Spraw, aby miłość umacniana łaską Sakramentu Małżeństwa
okazywała się mocniejsza od wszelkich słabości i kryzysów,
przez jakie nieraz przechodzą nasze rodziny.

[18] Św. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Warszawa 2003 [dalej: *Dzienniczek*].

Spraw wreszcie
– błagamy Cię o to za pośrednictwem Świętej Rodziny
z Nazaretu –
ażeby Kościół wśród wszystkich narodów ziemi
mógł owocnie spełniać swe posłannictwo
w rodzinach i poprzez rodziny.
Przez Chrystusa Pana naszego,
który jest Drogą, Prawdą i Życiem
na wieki wieków.
Amen".

1.7. Proste, z serca płynące modlitwy świętych

Na koniec w tej części pragnę przytoczyć dwie piękne modlitwy. Jedna jest modlitwą przypisywaną dobrze nam znanemu św. Franciszkowi z Asyżu, druga modlitwą św. Marii od Jezusa Ukrzyżowanego, karmelitanki bosej z klasztoru w Betlejem.

Święta Maria od Jezusa Ukrzyżowanego modliła się codziennie słowami:

„Duchu Święty, natchnij mnie.
Miłości Boża, pochłoń mnie.
Po prawdziwej drodze – prowadź mnie.
Maryjo, Matko moja, spójrz na mnie.
Z Jezusem – błogosław mnie.
Od wszelkiego zła,
od wszelkiej iluzji, od wszelkiego niebezpieczeństwa –
zachowaj mnie!
Amen"[19].

Modlitwa przypisywana św. Franciszkowi z Asyżu:

„Panie, uczyń mnie narzędziem Twego pokoju.
Tam, gdzie panuje nienawiść, pozwól mi siać miłość.

[19] Św. Maria od Jezusa Ukrzyżowanego, Mariam Baouardy – bo tak nazywała się przed wstąpieniem do karmelu – urodziła się w 1846 r. niedaleko Betlejem jako trzynaste dziecko w rodzinie, a zmarła 26 sierpnia 1878 r. w klasztorze karmelitanek w Betlejem. Odznaczała się wielkim nabożeństwem do Ducha Świętego (zob. M.S. Wróbel, *Mała Arabka między kartami Ksiąg Pisma Świętego a skrzydłami Ducha Świętego*, „Pastores" [2008] 3, s. 91-98).

gdzie krzywda – przebaczenie,
gdzie zwątpienie – wiarę,
gdzie mrok – światło,
tam gdzie smutek – radość.
Spraw, Panie, abym nie tyle szukał pociechy, ile pociechę dawał,
nie tyle szukał zrozumienia, co rozumiał,
nie tyle był kochany, ile kochał.
Albowiem dając – otrzymujemy,
przebaczając – otrzymujemy przebaczenie,
a umierając – rodzimy się do nowego życia.
Amen"[20].

2. Modlitwy jeszcze-nie-świętych

2.1. Krótkie modlitwy

Już na kartach Nowego Testamentu pojawiają się krótkie wezwania o charakterze modlitwy. Jedną z nich jest hebrajskie *maranatha*, co oznacza „Przyjdź, Panie!". Warto zwrócić uwagę, że naszymi modlitwami mogą się stać także prośby, wyznania i akty wiary wypowiadane w różnych okolicznościach przez tych, którzy spotykali Jezusa lub wyznawali wiarę w Bożą wszechmoc i opatrzność:

„Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham" (J 21,17);
„Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu" (Mk 9,24);
„Jezu, Synu Dawida, ulituj się nade mną" (Mk 10,47);
„U Boga wszystko jest możliwe" (Mt 19,26).

Te krótkie wezwania możemy przechowywać jak strzały w kołczanie i kierować je w różnych sytuacjach życiowych do Boga. Mają one charakter krótkich modlitw, które teologia duchowości określa aktami strzelistymi. Taki charakter mogą mieć także niektóre wersety psalmów:

„Racz mnie wybawić, o Boże; Panie, pospiesz mi na pomoc" (Ps 70,1);

[20] Zob. *Duc in altum*, s. 242; por. *Skarbnica modlitw*, s. 459n.

„Daj mi poznać drogi Twoje, Panie" (Ps 25,4);
„Stwórz, o Boże we mnie serce czyste" (Ps 51,12);
„Ciebie pragnie moja dusza" (Ps 63,2).

Również z liturgii możemy zaczerpnąć formuły, które pozwolą nam wyrazić naszą adorację, wysławianie, skruchę lub błaganie[21].

Najbardziej znaną i prawdopodobnie najczęściej powtarzaną krótką modlitwą jest – wspominana już wyżej – modlitwa wiążąca się z misją św. Faustyny Kowalskiej: „Jezu, ufam Tobie".

2.2. *Modlitwa Jezusowa*

Modlitwa Jezusowa, zwana też modlitwą serca, to jedno proste zdanie, powtarzane wiele razy w rytmie oddechu: „Panie Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem"[22]. W *Katechizmie Kościoła Katolickiego* czytamy: „Usilna prośba niewidomych: «Ulituj się nad nami, Synu Dawida!»

---

[21] Zob. S. Hahn, *Znaki życia*, s. 111-113.

[22] Do modlitwy Jezusowej nawiązał św. Jan Paweł II w liście *Rosarium Virginis Mariae*: „Nie powinno dziwić, że więź z Chrystusem może być nawiązywana również przy pomocy jakiejś konkretnej metody. Bóg udziela się człowiekowi zgodnie z jego naturą i sytuacją życiową. Dlatego – choć duchowość chrześcijańska zna bardziej wysublimowane formy mistycznego milczenia, w którym wszelkie obrazy, słowa i gesty zostają niejako wyniesione przez intensywność niewypowiedzianego zjednoczenia człowieka z Bogiem – normalnie znamionuje ją całościowe zaangażowanie osoby w jej złożonej rzeczywistości psychofizycznej i relacyjnej.

Jest to wyraźnie widoczne w liturgii. Sprawowanie sakramentów i sakramentaliów wiąże się z szeregiem obrzędów, które są dostosowane do różnych wymiarów osoby ludzkiej. Tak też jest z modlitwą nieliturgiczną. Potwierdza to fakt, że na Wschodzie najbardziej charakterystyczna modlitwa medytacji chrystologicznej, skupiona na słowach: «Panie Jezu Chryste, Synu Boga, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem» [KKK 2616], tradycyjnie wiązana jest z rytmem oddechu, który sprzyja wytrwałości w zanoszeniu próśb i zapewnia niemal «fizyczną» konsystencję pragnieniu, by Chrystus stał się dla życia tchnieniem, duszą i «wszystkim»" (Jan Paweł II, *List apostolski o Różańcu Świętym „Rosarium Virginis Mariae"* [16 października 2002], nr 28).

(Mt 9,27) lub «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!» (Mk 10,48), została przejęta w tradycji *Modlitwy Jezusowej:* «Panie, Jezu Chryste, Synu Boga, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem!»" (KKK 2616)[23].

Modlitwa Jezusowa, wywodząca się od ojców pustyni z IV w., jest szeroko praktykowana we wschodnim chrześcijaństwie. Jej najgłębszym źródłem jest zachęta Jezusa, by zawsze się modlić i nie ustawać (Łk 18,1; por. 1 Tes 5,17).

> „Uprawianie tej formy modlitwy – pisze benedyktyn Placyd Galiński – powinno być absolutnie połączone z autentyczną pracą nad sobą, z dążeniem do całkowitej czystości sumienia strzeżonej przez odpowiednią ascezę. […] A podjęcie jej powinno się odbywać pod kontrolą jakiegoś doświadczonego ojca duchownego"[24].

Modlitwa, o której mówimy, jest modlitwą grzesznika, który prosi Jezusa, Pana i Syna Bożego, o zmiłowanie, o miłosierdzie. Wzrok, myśli i serce modlącego się w ten sposób człowieka skupiają się na osobie Jezusa. On jest absolutnym centrum. Przypomina nam o tym także *Katechizm Kościoła Katolickiego*:

---

[23] O modlitwie, której centrum stanowi Imię Jezus wspominał Benedykt XVI w katechezie o św. Janie Klimaku: „Stan spokoju, pokoju wewnętrznego przygotowuje hezychastę do modlitwy; u Jana jest ona dwojakiego rodzaju: «modlitwa cielesna» oraz «modlitwa serca». Pierwszą stosuje człowiek, który musi pomagać sobie postawami ciała: wyciągać ręce, wzdychać, bić się w piersi itp. (15, 26; 900). Druga jest spontaniczna, ponieważ jest wynikiem rozbudzenia duchowej wrażliwości; jest darem Bożym dla człowieka oddanego modlitwie cielesnej. U Jana przyjmuje ona nazwę «modlitwy Jezusowej» (*Iesoű euché*), a polega na wzywaniu jedynie imienia Jezus, nieustannym wzywaniu, niczym oddech: «Wspominanie Jezusa niechaj stanowi jedną całość z twoim oddechem, a wtedy poznasz pożyteczność hezychii», pokoju wewnętrznego (27/2, 26; 1112). W końcu modlitwa staje się bardzo prosta, słowo «Jezus» staje się po prostu jedno z naszym oddechem" (Benedykt XVI, *Św. Jan Klimak. Katecheza, 11 lutego 2009*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_11022009.html [dostęp: 11.02.2022]).

[24] P. Galiński OSB, *Wprowadzenie*, w: *Szczere opowieści pielgrzyma przedstawione jego ojcu duchownemu*, Poznań 1993², s. 10.

„Imię Jezus znajduje się w centrum modlitwy chrześcijańskiej. Wszystkie modlitwy liturgiczne kończą się formułą: «Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa». Punktem kulminacyjnym modlitwy «Zdrowaś Maryjo» są słowa: «i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus». Wschodnia modlitwa serca nazywana «modlitwą Jezusową», mówi: «Panie, Jezu Chryste, Synu Boga żywego, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem». Wielu chrześcijan umiera, jak św. Joanna d'Arc, z imieniem «Jezus» na ustach" (KKK, nr 435).

2.3. *Modlitwy w ciągu dnia*

2.3.1. Anioł Pański

Modlitwę *Anioł Pański*, zgodnie z tradycją Kościoła odmawiamy trzy razy w ciągu dnia, aby uczcić największe wydarzenie w historii zbawienia, wcielenie Syna Bożego. Zazwyczaj towarzyszy tej modlitwie bicie dzwonów.

Ale modlitwa ta, zwłaszcza odmawiana w południe, może mieć jeszcze inne znaczenie. Połowa dnia to czas, gdy pojawia się także zmęczenie związane z codziennymi zajęciami i pracą. Wtedy, przerywając na chwilę nasze zajęcia, możemy odnowić słabnące siły poprzez modlitwę[25].

2.3.2. Błogosławieństwo chleba

Błogosławieństwo chleba albo pokarmów przed posiłkiem oraz modlitwa dziękczynienia po posiłku sprawiają, że nasze odżywianie się, zwyczajna potrzeba wszystkich istot żyjących, staje się „sakramentem" Bożej dobroci i hojności. W ten sposób odżywianie się staje się świętą czynnością, a rodzinny stół staje się ołtarzem.

[25] Zob. na ten temat ciekawe uwagi S. Hahna: *Znaki życia*, s. 116-119.

Istnieje wiele modlitw przed i po posiłku, którymi możemy się posłużyć. Możemy też ułożyć własną modlitwę[26]. Najczęściej spotykana modlitwa przed posiłkiem brzmi: „Pobłogosław, Panie Boże, nas i te dary, które z Twej dobroci spożywać będziemy. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen". Najpopularniejsza modlitwa po posiłku jest podobna: „Dziękujemy Ci, Panie Boże, za te dary, które z Twojej dobroci spożywaliśmy. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen".

2.3.3. Modlitwa do Matki Bożej Dobrej Drogi

Także modlitwa ułożona przez papieża Piusa XII do Matki Bożej Dobrej Drogi może stać się modlitwą odmawianą wiele razy w ciągu dnia. Znam osoby, które tymi słowami się modlą na przykład, gdy wychodzą z domu lub gdy rozpoczynają podróż samochodem. Ta piękna, stosunkowo krótka modlitwa ma prowadzić przez drogi tej ziemi do niebieskiej ojczyzny i spotkania z Jezusem.

„O Maryjo słodka,
Matko nasza w niebie!
Prowadź nasze kroki
po drodze życia,
jakże często stromej
i pełnej wyboi.

A u kresu drogi
bądź nam niebios bramą
i błogosławiony
owoc Twego łona
ukaż nam Jezusa.
Amen"[27].

---

[26] Na przykład alumni Seminarium Duchownego w Tarnowie korzystają z czterech formuł modlitwy przed i po każdym posiłku. Zob. *Duc in altum*, s. 59n.

[27] Zob. M. Bednarz SJ, *Bądź Jezu z nami. Rekolekcje ewangelizacyjne*, Kraków 1981, s. 104. Modlitwa do Matki Bożej Dobrej Drogi została ułożona przez papieża Piusa XII pod koniec jego życia. W obrazie *Madonna della Strada* Maryja jest czczona w rzymskim kościele *Il Gesù* (zob. tamże, s. 103n.).

2.4. Modlitwa nabożeństwa drogi krzyżowej

Pobożność pasyjna jest jednym w ważnych rysów pobożności chrześcijańskiej. Zna ona wiele form i zachwyca swoim bogactwem i głębią wyrazu. Jedną z najbardziej znanych jej form jest nabożeństwo drogi krzyżowej. Zazwyczaj praktykowane w naszych wspólnotach w kolejne piątki Wielkiego Postu, wyszło w ostatnich latach także na ulice naszych miast, a nawet znalazło swój nowy wyraz w praktyce tak zwanej ekstremalnej drogi krzyżowej. Praktykowana w Wielkim Poście pobożność pasyjna, w indywidualnych przypadkach rozszerza się na piątki całego roku[28], a nawet na wszystkie dni, czy to w formie pełnej-medytacyjnej, czy też w formie skróconej, gdy każdego dnia medytuje się przez kilkanaście minut kolejną stację drogi krzyżowej Pana Jezusa. Jest ich, jak wiemy, czternaście, a ich ostateczna treść i kolejność zostały określone w XVIII w.[29]. W tym miejscu chcemy przybliżyć mało, albo zupełnie nieznaną formę tego nabożeństwa. Po raz pierwszy w tej formie została odprawiona z udziałem Jana Pawła II w Wielki Piątek 1991 r. w Koloseum. Liczy również czternaście stacji, a mają one swe oparcie w ewangelicznych opisach męki Pańskiej. W tej formie drogi krzyżowej – ulubionej przez niektórych czcicieli pasji Jezusa Chrystusa – mamy więc następujące stacje:

Stacja I: Jezus w Ogrodzie Oliwnym
Stacja II: Jezus zdradzony przez Judasza i aresztowany
Stacja III: Jezus skazany przez Sanhedryn
Stacja IV: Zaparcie się Piotra
Stacja V: Jezus sądzony przez Piłata
Stacja VI: Jezus ubiczowany i ukoronowany cierniem
Stacja VII: Włożenie krzyża na ramiona Jezusa

---

[28] Jak zaświadczają najbliżsi współpracownicy św. Jana Pawła II, odprawiał on drogę krzyżową we wszystkie piątki (zob. S. Dziwisz, *Świadectwo. W rozmowie z Gian Franco Svidercoschim*, Warszawa 2007, s. 83).

[29] Szerzej o nabożeństwie drogi krzyżowej zob. J. Kopeć, *Droga krzyżowa. Dzieje*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. IV, red. R. Łukaszyk, L. Bieńkowski, F. Gryglewicz, Lublin 1985, kol. 215-220; J.M. Popławski, *Droga krzyżowa*, w: *Leksykon duchowości*, red. M. Chmielewski, Lublin – Kraków 2002, s. 222n.

Stacja VIII: Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż
Stacja IX: Jezus spotyka niewiasty Jerozolimskie
Stacja X: Ukrzyżowanie Jezusa
Stacja XI: Jezus przyrzeka Królestwo dobremu łotrowi
Stacja XII: Matka i uczeń
Stacja XIII: Jezus umiera na krzyżu
Stacja XIV: Jezus złożony do grobu[30].

2.5. Modlitwa dzieci

Niezrównane i wzruszające są przykłady spontanicznych modlitw dzieci. Sięgnijmy w tym miejscu do najbardziej aktualnego przykładu, modlitwy dziecka wielbiącego Boga i proszącego o pokój w Ukrainie.

> „Teraz w sieci rozchodzi się wideo, w którym widzimy chłopca śpiewającego przed krzyżem. Bóg z pewnością usłyszał tę wzruszającą modlitwę!
> Śpiewam Ci, Boże, za żywych i umarłych,
> Alleluja, Alleluja, Alleluja.
> Wołam, Boże, zbaw nas i Ukrainę,
> Mówię do Boga: Kocham Cię"[31].

Jak pamiętamy z lektur szkolnych, w literackiej wizji Bolesława Prusa tylko dziękczynna modlitwa dziecka dotarła do Przedwiecznego[32].

---

[30] Zob. *Droga krzyżowa w Koloseum 1991*, „L'Osservatore Romano" (1991) 4, s. 34-37. Przygotowane w 1991 r. przez Urząd Papieskich Nabożeństw Liturgicznych rozważania 14 epizodów męki Pana Jezusa odbiegały od tematów ustalonych w XVIII w. Wszystkie stacje mówiły o wydarzeniach, których opis znajduje się w ewangeliach. Ta forma nabożeństwa drogi krzyżowej ma wybitnie biblijny charakter (zob. *Triduum Sacrum*, „L'Osservatore Romano" [1991] 4, s. 33).

[31] *„Modlitwa jest potężną bronią, a to dziecko dało nam lekcję, której nie możemy przegapić. Wraz z chłopcem prosimy Boga o zakończenie wojny!* […] Chłopiec, który prawdopodobnie jest grekokatolikiem, po wyśpiewanej modlitwie wykonuje znak krzyża – od prawej do lewej strony. Filmik został nagrany 22 marca, około miesiąc po inwazji na Ukrainę, najprawdopodobniej we Lwowie" (*Chłopiec śpiewa przed krzyżem: „Boże zbaw nas i Ukrainę". I wzrusza cały świat!*, https://pl.aleteia.org/2022/03/31/chlopiec-spiewa-przed-krzyzem-boze-zbaw-nas-i-ukraine-i-wzrusza-caly-swiat/ [dostęp: 31.03.2022].

[32] Zob. B. Prus, *Faraon*, w: tenże, *Pisma wybrane*, t. 6, Warszawa 1984, s. 430-434.

2.6. Modlitwa kapłana przed głoszeniem słowa Bożego

Ojciec Raniero Cantalamessa, wieloletni kaznodzieja Domu Papieskiego, w swoich rozważaniach o hymnie *Veni Creator* zatytułowanych *Pieśń Ducha Świętego*, na końcu rozdziału poświęconego głoszeniu słowa z mocą Ducha Świętego, przytacza modlitwę Grzegorza z Narek, mistyka ormiańskiego żyjącego na początku drugiego tysiąclecia, który miał duży wpływ na życie duchowe swego ludu. Jego piękna modlitwa jest ciągle aktualna i są tacy głosiciele słowa, którzy przed każdym kazaniem/homilią modlą się tymi słowami:

> „Błagam Twój niezmienny i wszechmocny majestat,
> o potężny Duchu:
> ześlij rosę Twojej słodyczy.
> Ty, który konsekrujesz apostołów, natchnieniem jesteś
> proroków, pouczasz doktorów,
> który sprawiasz, że niemi mówią i otwierasz uszy głuchym,
> daj także i mnie, grzesznikowi, łaskę mówienia pewnie
> o ożywczej tajemnicy dobrej nowiny Ewangelii…
> W chwili, gdy publicznie mam wyjaśniać Twoje słowo,
> niech wyprzedza mnie Twe miłosierdzie
> i podpowiada mi wewnętrznie, w odpowiedniej chwili,
> to, co jest godne, pożyteczne i miłe Tobie,
> na cześć i chwałę Twojego bóstwa,
> i dla pełnego zbudowania Kościoła katolickiego”[33].

2.7. Modlitwa „starego kaprala”

Świadectwo modlitwy Jana Bielatowicza, jak sam się przedstawia – „starego kaprala”, warto wspomnieć z kilku powodów. Po pierwsze, Jan Bielatowicz to frontowy żołnierz i znany literat związany z Tarnowem. Po drugie, jego świadectwo przytoczył biskup tarnowski Jerzy Ablewicz

[33] Grzegorz z Narek, *Księga modlitw*, 34 (SCh 78, s. 210n.). Cyt. za: R. Canatalamessa, *Il canto dello Spirito. Meditazioni sul „Veni creator”*, Milano 1998[3], s. 253; por. w języku polskim: tenże, *Pieśń Ducha Świętego. Rozważania na temat „Veni Creator”*, Warszawa 2003, s. 290.

podczas rekolekcji watykańskich wygłoszonych dla Ojca Świętego Jana Pawła II i jego współpracowników z Kurii Rzymskiej w dniach od 8 do 14 marca 1981 r.[34]. Po trzecie, i chyba najważniejsze, jest to dobry przykład, jak modlitwa towarzyszy człowiekowi w zmiennych okolicznościach życiowych. Świadectwo modlitwy Jana Bielatowicza znajdujemy w opublikowanych przez niego wspomnieniach zatytułowanych *Książeczka. Opowiadania starego kaprala*[35]. Tytułowa *Książeczka* to *de facto* jedno z opowiadań, które zawarte są we wspomnieniach o tym samym tytule. Bielatowicz opowiada w nim o swojej książeczce do modlitwy; a opowiadając o książeczce, opowiada o swojej modlitwie. Otrzymał

---

[34] Rekolekcje zostały wydane w języku polskim pod tytułem *Będziecie moimi świadkami. Rekolekcje watykańskie, 8-14 marca 1981*, Kalwaria Zebrzydowska 1982. Wspomnienie o *Książeczce* Jana Bielatowicza można tam znaleźć na s. 234n.

[35] J. Bielatowicz, *Książeczka. Opowiadania starego kaprala*, Warszawa 1986. Po raz pierwszy *Książeczka* została wydana w 1961 r. w Londynie. Jan Bielatowicz – jak pisze we *Wstępie* do *Książeczki* Józef Szczypka – urodził się 16 listopada 1913 r. w Nisku. Związany z Pilznem i Tarnowem (tu uczęszczał do I Gimnazjum imienia Kazimierza Brodzińskiego), studiował polonistykę na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a po jej ukończeniu (w 1937 r.) kontynuował działalność publicystyczną i literacką. W 1939 r. się ożenił oraz po raz pierwszy przywdział wojskowy mundur. W kampanii wrześniowej służył jako podchorąży w kompanii szkolnej 5. pułku Strzelców Podhalańskich, stacjonującym w Przemyślu. Po klęsce wrześniowej wyruszył na długą tułaczkę poprzez obóz na Węgrzech, Jugosławię i Turcję dotarł do Ziemi Świętej. Walczył pod Tobrukiem, ale potem został skierowany do pracy w zespole redakcyjnym „Kuriera Polskiego w Bagdadzie". Gdy armia generała Andersa opuszczała Irak „Kurier" zakończył swoją misję, a Bielatowicz wrócił do wojska i wziął udział w kampanii włoskiej: od Taranto, poprzez Monte Cassino do Ancony. Po dwóch latach spędzonych w polskich obozach żołnierskich w Niemczech, w 1946 r. dotarł do Anglii. Zdecydował się pozostać na Wyspach. Tu współpracował z Katolickim Ośrodkiem Wydawniczym „Veritas" oraz czasopismami „Życie" i „Gazeta Niedzielna". Mimo powracającego pragnienia powrotu do Polski, pozostał w Londynie, gdzie zmarł 21 listopada 1965 r. „Kiedy umierał, – napisał Józef Szczypka – minęło 26 lat od wybuchu wojny, która porwała go w swój taniec diabelski jako młodego, 26-letniego człowieka, rozłupując mu życie na dwie połowy: jasną, pastelową, sielską i drugą – chmurną, niespokojną, wygnańczą" (J. Szczypka, *O Janie Bielatowiczu*, w: J. Bielatowicz, *Książeczka*, s. XXVII).

ją w dzieciństwie od kapłana, który udzielił mu chrztu. Nie rozstawał się z nią niemal nigdy, z wyjątkiem pewnej nocy w czasie walk na Monte Cassino. Po wycofaniu się ze swoimi dwoma towarzyszami z gniazda karabinów maszynowych, uświadomił sobie, że zostawił na wzgórzu chlebak, a w nim książeczkę. Bez wahania, mimo ognia zaporowego nieprzyjaciela, wrócił i odnalazł swoją książeczkę do modlitwy. Pisze o niej, że

> „jest niewielka. Można ją zamknąć w garści. Ale mieści się w niej chyba wszystko, co człowiek powinien wiedzieć o Bogu i do Boga mówić"[36].

O pobycie w obozie internowanych w Kisbodak na Węgrzech i wspólnych modlitwach z książeczki wspomina:

> „Apele zabierały ze dwie godziny dziennie; resztę trzeba było wypełnić. Czym, jeśli nie słowem? Po tygodniu […] wydobyłem z drelichu książeczkę. Ręce jak klucz otwierały w niej na wyrywki strony z litanią loretańską, pieśniami majowymi, kolędami, Gorzkimi Żalami. Po wyświechtanych karteczkach zaczęła się wędrówka w przeszłość:
>
> – w maj pilzneński, tarnowski i krakowski […]
>
> – w Godzinki śpiewane w wiejskich kościołach z pobożnością pierwszych chrześcijan […]
>
> – w mroźne poranki Rorat;
>
> - ku szopce pod domowym drzewkiem […]
>
> – ku grobom Pańskim […]
>
> – ku ciemnym jutrzniom i Gorzkim Żalom;
>
> – ku święceniu wody, ognia, paschału, olejów i potraw;
>
> – ku rezurekcjom […].
>
> *Rozpłyńcie się, me źrenice,*
>
> *Toczcie smutnych łez krynice*.

[36] J. Bielatowicz, *Książeczka*, s. 9.

Z tej polszczyzny modlitewnikowej przemawia dziwna łagodność, nawet wobec największych zbrodni.

Żal duszę ściska, serce boleść czuje,

Gdy słodki Jezus na śmierć się gotuje,

Klęcząc w Ogrojcu, gdy krwawy pot leje,

Serce me mdleje.

Więźnia miłości powrozmi krępuje

Żołnierz okrutny, uczeń zły całuje,

Wtem Jezus łzami, gdy się w miłość stapia,

Jagody skrapia.

W Gorzkich Żalach wypowiadali się pierwsi polscy chrześcijanie[37], a ich uczucia jak żywica skamieniały w słowa nieporadne i pokorne.

Ach! mnie, Matce Boleściwej,

Pod Krzyżem bardzo smutliwej

Serce żałość przejmuje!

Pełna gorzkości święta Weronika,

Rzewne łzy lejąc, z Panem się spotyka,

Któremu, gdy twarz tuwalnią ociera,

Portret odbiera.

Czytałem z książeczki najpierw oczami, potem szeptem, aż ktoś rzekł:

– Czytaj głośno!

Gdy przyszła kolej na psalmy, wokół mego barłogu stał ciasno tłum żołnierzy.

Rzekł Pan do Pana mego łaskawym

[37] To oczywiście anachronizm, nabożeństwo gorzkich żali powstało bowiem na początku XVIII w., a wprowadzili je w kościele Świętego Krzyża w Warszawie Księża Misjonarze. Stąd rozeszło się szybko po całej Polsce. Pierwszy raz drukiem ukazało się w 1707 r. pod tytułem *Snopek mirry*.

Swym głosem: siądź mi przy boku prawym,

Aż Twoje wszystkie zuchwałe wrogi

Dam za podnóżek pod Twoje nogi.

Kiedy się już przez cały dzień pancerniacy, piechota, strzelcy, podoficerowie, policjanci i obrona narodowa naurągali, naklęli, nabluźnili, o zmierzchu przychodzili niby to przypadkiem do mojego kąta…"[38].

O następnym miejscu internowania na Węgrzech wspomina:

„W forcie klasztornym w Komarom, w maju 1940, obudziła się w zamkniętych tam Polakach ochota do nabożeństw majowych. Kaplica była już w podziemiach urządzona, bo raz na kilka niedziel przybywał do fortu ksiądz ze mszą świętą. Ale nikt nie wiedział, jak się do tych nabożeństw zabrać. […] …uchwalono, że mam urządzić nabożeństwa. Tak też się stało. Cóż tam w końcu za sztuka odśpiewać litanię loretańską i zaintonować antyfonę? Ale też te loretańskie stroniczki są chyba najbrudniejsze w mojej książeczce; zdaje się, w Komarom padały na nie czasem łzy"[39].

Jak łatwo zauważyć, Jan Bielatowicz miał do swojej książeczki do modlitwy bardzo emocjonalny stosunek. W pewnym momencie – jak wspomina – zaczął myśleć, że

„nie książeczka jest moja, lecz że ja należę do książeczki i że nie wolno mi się jej nigdy i nigdzie wyrzec ani opuścić. Że to jest depozyt, który mi powierzono na całe życie, aby go przenieść i oddać kiedyś przy bramie wieczności jakby bilet wstępu"[40].

W ten sposób książeczka do modlitwy stała się rzeczowym, albo koronnym świadkiem jego modlitwy. Dawniej do trumny zmarłego oprócz różańca wkładano także jego książeczkę do modlitwy. Książeczka, niemy świadek naszych modlitw![41].

---

[38] J. Bielatowicz, *Książeczka*, s. 12-14.

[39] Tamże, s. 15.

[40] Tamże.

[41] Z inicjatywy biskupa Wiktora Skworca, który przyszedł do diecezji tarnowskiej ze Śląska, mogącego poszczycić się długą tradycją modlitewników diecezjalnych, w Tarnowie został przygotowany modlitewnik pt. *Błogosławieni….* Posiada on cztery wersje: dla dzieci, dla młodzieży, dla dorosłych oraz dla starszych.

Zakończenie

Ojciec Mieczysław Bednarz, autor *Skarbnicy modlitw*, w „Przedmowie" do tego zbioru pisze między innymi:

„L u d z i e m o d l ą s i ę d o B o g a
w szczęściu i niedoli, w radości i smutku,
w sytości i głodzie,
w samotności i razem z innymi,
w niewinności i w poczuciu winy –
zapatrzeni w przyszłość i świadomi kresu…
Całe bogactwo, całą wieloraką złożoność życia
ludzie wierzący przezywają z Bogiem w modlitwie.
Wszystkie ich źródła:
istnienia i miłowania,
tęsknoty, radości i podziwu,
wdzięczności, uwielbienia i skruchy,
serdecznej prośby o pomoc w bezradności –
wszystkie ich źródła są w Bogu (por. Ps 87,7).
I wszystkie ich źródła płyną w modlitwie.
Duch Boży, który przenika serce człowieka,
wlewa w nie strumienie modlitwy.
Duch człowieczy modli się w Duchu Bożym (por. Rz 8,15.26).
Dlatego modlitwy ludzi są natchnione
i porywane Wiatrem Bożym ku Bogu
poprzez wszystkie obszary ziemi i czasu,
poprzez wszystkie, tak różne i tak dziwne przejawy życia. […]

Ludzie tak pobudzani do modlitwy przez Ducha
zostawili nam ślady swoich modlitewnych przeżyć.
Są to zapisane przez nich i zostawione nam w świętym spadku
ich słowa skierowane do Boga, ich wołania, błagania,
zachwyty i dziękczynienia, a we wszystkich
zawarte jest ś w i a d e c t w o
o ich tęsknocie za Bogiem, o ich głębokiej potrzebie Boga,
o miłości i powierzeniu się Bogu,
o skrusze i pojednaniu z Bogiem –
w pokornej i wdzięcznej radości.

Duch Boży budzi modlitwę w każdym ludzkim sercu.
Modlą się święci i grzesznicy,
poganie i żydzi, chrześcijanie i muzułmanie –
wszyscy żyjący na jednej wspólnej ziemi
(modlili się nawet na księżycu),
pod jednym słońcem
do jednego Ojca wszystkich ludzi"[42].

Modlitwa jest jednym z najpiękniejszych przejawów ludzkiego ducha. Warto czasem uświadomić sobie, jak wielkim darem jest nie tylko dar istnienia, dar świadomości i dar postrzegania rzeczywistości, ale także dar modlitwy. Bądźmy za ten dar wdzięczni.

Bibliografia

Błogosławieni… Modlitewnik dla dorosłych, Tarnów 2015[3].
Hahn S., *Znaki życia. 40 zwyczajów katolickich i ich korzenie biblijne*, Poznań 2012.
Skarbnica modlitw, zebrał i opracował M. Bednarz SJ, Kraków 1997.

[42] *Skarbnica modlitw*, s. 9-11.

Ks. Piotr Pasek

Obraz a modlitwa na przykładzie obrazów „Jezu, ufam Tobie" oraz „Matka Boża Nieustającej Pomocy"

Kościół wierzy, że we wcieleniu Syna Bożego ze swej natury niewidzialne życie Boże stało się „widzialne" dla ludzi. Wierzy także, że świadectwo dane temu życiu, „które było w Ojcu i objawiło się" (1 J 1,2), służy wprowadzeniu ludzi do wspólnoty trynitarnej i kościelnej, która jest gwarancją zbawienia. Z tego podstawowego powodu wiara zachęca do podejmowania wciąż na nowo poważnej refleksji nad rolą sztuk plastycznych i architektury w dziele ewangelizacji, aby także za pośrednictwem środków widzialnych – ludzkich i materialnych – które ma niejako w zasięgu ręki – Kościół mógł spełniać misję zbawczą, która została mu zlecona.

Orędzie ewangeliczne ma fundamentalnie charakter słowny, ale nie ogranicza się tylko do niego: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. […] Ten Syn […] jest odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty" (Hbr 1,1.3). W orędziu chrześcijańskim żywo pulsuje dualizm, którego bieguny tworzą słowo i obraz[1].

[1] Zob. J. Królikowski, *Sztuka z wiary i dla wiary*, „Sacrum et Decorum" 4 (2011), s. 128.

Rola sztuki i architektury w dziele ewangelizacji

Znaczenie obrazów w tradycji liturgicznej i duchowej zawsze było i nadal jest ujmowane w perspektywie tajemnicy wcielenia słowa Bożego. „Wizualne" orędzie Ewangelii – „[to], co ujrzeliśmy własnymi oczami" (1 J 1,1) – wprawdzie stosunkowo wolno, ale niemal na zasadzie wewnętrznej konieczności zrodziło wizualne formy ekspresyjne, którym tradycja i nauczanie Kościoła przyznały szczególną rolę teologiczną.

Papież Jan Paweł II pisał w *Liście apostolskim z okazji 1200. rocznicy II Soboru Nicejskiego* (787 r.):

> „Autentyczna sztuka chrześcijańska to ta, która pozwala uświadomić sobie za pośrednictwem doznań zmysłowych, że Pan jest obecny w swoim Kościele; że wydarzenia składające się na historię zbawienia nadają sens i wyznaczają kierunek naszemu życiu; że przyobiecana nam chwała już teraz przemienia naszą egzystencję. Sztuka sakralna jest widzialną syntezą wszystkich wymiarów naszej wiary. Winna przemawiać językiem wcielenia i za pomocą środków materialnych przedstawiać Tego, który – według określenia św. Jana Damasceńskiego – «zechciał zamieszkać w materii i poprzez materię dokonać naszego zbawienia»"[2].

W tradycyjnej koncepcji katolickiej znaczenie przypisane obrazom idzie o wiele dalej: obraz powinien nie tylko pełnić funkcję dydaktyczną (*Biblia pauperum*[3]), ale także pozwolić dotknąć wewnętrznej rzeczywistości osoby, wpływając na jej najbardziej duchowe przeżycia oraz możliwości wyrażenia się, także w dziedzinie religijnej. Dlatego jest ono w stanie wyrazić ukryte treści, stając się ważnym ogniwem w procesie komunikowania, wywołując rezonans u odbiorcy[4]. Na takich funda-

---

[2] Jan Paweł II, *List apostolski z okazji 1200. Rocznicy II Soboru Nicejskiego „Duodecimum saeculum"* (4 grudnia 1987), „Vox Patrum" 10 (1990) 19, s. 568.

[3] Zob. R. Knapiński, *Biblia pauperum – czy rzeczywiście księga ubogich duchem?*, „Roczniki Humanistyczne" 48 (2000) 2, s. 223.

[4] Zob. M. Krawczyk, *Znaczenie sztuki w przekazie wiary w nauczaniu Ojców Kościoła*, „Resovia Sacra" 23 (2016), s. 113.

mentach funkcjonuje obraz w wielu religiach[5]. We wspomnianym dokumencie napisanym z okazji rocznicy II Soboru Nicejskiego patriarcha Konstantynopola Dymitrios I ze swoim synodem, odwołując się do tradycji Kościoła prawosławnego, stwierdził mocno: „Obraz staje się najbardziej sugestywną formą wyrażania dogmatów i przepowiadania"[6].

Warto również podkreślić, że zarówno we wschodniej, jak i zachodniej tradycji Kościoła użycie świętych obrazów w kontekście życia liturgicznego służyło przez wieki ukazaniu szczególnej relacji, która – dzięki wcieleniu Słowa – zachodzi między „znakiem" i „rzeczywistością" w odniesieniu do ekonomii sakramentalnej[7]. Ten sam związek zachodzi również we wszystkich innych dziełach, które człowiek włącza do kultu Bożego, począwszy od świętych naczyń i szat, a skończywszy na najbardziej monumentalnych konstrukcjach architektonicznych[8]. Wykorzystanie przez Kościół przedmiotów do celów kultowych, zwłaszcza w liturgii, stanowi manifestację i aktualizację powołania całego świata materialnego, wraz z człowiekiem i za pośrednictwem człowieka, do oddawania chwały Bogu. W tajemniczym, choć zarazem dość łatwym do stwierdzenia procesie – łatwym, bo potwierdzanym także przez doświadczenia empiryczne – ta manifestacja staje się integrującą częścią przeżywanej wiary, szczególnie w kręgu celebracji i kultu eucharystycznego[9].

Znajdując Boga obecnego w materii, wierzący jest prowadzony do uchwycenia nowej godności każdej rzeczy materialnej, która stała się już – przynajmniej „wirtualnie" – „monstrancją", a tym samym ludzkie widzenie otwiera się

---

[5] Zob. R. Knapiński, *Ojcowie Kościoła o znaczeniu obrazów w przekazie wiary*, „Roczniki Humanistyczne" XLVII (1999) 4, s. 5-6.

[6] *Encyklika patriarchy konstantynopolitańskiego Dymitriosa I z okazji 1200. rocznicy II Soboru Nicejskiego*, 15, „Vox Patrum" 10 (1990) 19, s. 574.

[7] Zob. R. Knapiński, *Po co Kościołowi obrazy*, „Nauka" 3 (2005), s. 139-140.

[8] Zob. J. Królikowski, *Nieme słowo. Teologia w sztuce*, Tarnów 2008, s. 29-51.

[9] Zob. J. Królikowski, *Sztuka z wiary i dla wiary*, s. 130.

na kontemplację. Podmiotem doświadczenia estetycznego, podobnie jak kulturowego, zawsze jednak pozostaje człowiek. To do niego „mówią" kolory i kształty malowideł, kompozycje i sploty tkanin, blask złota i szlachetnych kamieni, przestrzeń i dynamika architektury różnych epok. Jeśli od przestrzeni otaczającej go podczas modlitwy człowiek uczy się ofiarować Stwórcy całe swoje życie zmysłowe i umysłowe, to za pośrednictwem sztuki figuralnej czuje się wezwany do sięgnięcia w głąb swojego życia duchowego, jako istota wolna i rozumna, w której rodzi się zdolność do nawiązania relacji, wzbudzenia miłości, oddania się itd. Przedstawienia malarskie Jezusa Chrystusa, Matki Bożej i świętych, które człowiek widzi w kontekście liturgicznym, przekazują mu treść wiary oraz sens obrzędów z taką mocą i jasnością, że żadna inna forma wyrazu nie może się z nimi równać. W ten sposób przedstawienia te otwierają przestrzenie duchowe człowieka na bogactwo codziennych doświadczeń[10]. Sztuka staje się nośnikiem mądrości, więc można również zasadnie mówić o „mądrości sztuki"[11].

Rola obrazu w życiu Kościoła

Nawiązując do aktualnego zainteresowania sztuką chrześcijańską, zwłaszcza ikonami wschodnimi, w cytowanym wcześniej dokumencie papież Jan Paweł II podkreślił z naciskiem potrzebę zwrócenia na nowo uwagi na rolę obrazów w życiu Kościoła. Pisał:

> „Od kilkudziesięciu lat obserwuje się wzrost zainteresowania teologiczną i duchową wymową wschodniej ikony. Świadczy to o rosnącym zapotrzebowaniu na uduchowiony język sztuki prawdziwie chrześcijańskiej. Pragnę w tym miejscu przypomnieć […], że «należy stanowczo zachować zwy-

[10] Zob. J. Królikowski, *Sztuka, twórczość artystyczna i modlitwa,* „Sympozjum" (2020) 2, s. 126.

[11] Zob. J. Królikowski, *Sztuka z wiary i dla wiary*, s. 131.

czaj umieszczania w kościołach wizerunków świętych dla oddawania im czci przez wiernych» i troszczyć się o powstanie licznych wartościowych dzieł sztuki kościelnej. Trzeba, aby również dzisiaj, podobnie jak w przeszłości, człowiek wierzący mógł odnajdować w dziełach, które ukazują całą tajemnicę, w niczym jej nie przysłaniając, pomoc dla swojej modlitwy oraz wsparcie dla życia duchowego. Właśnie dlatego również obecnie, podobnie jak dawniej, źródłem inspiracji sztuki kościelnej winna być wiara"[12].

W sytuacji pogłębiającej się sekularyzacji społeczeństwa, które z tego powodu staje się mniej wrażliwe na wartości duchowe, na tajemnicę zbawienia w Jezusie Chrystusie i na nadzieję przyszłego przemienionego świata, sztuka kościelna otwiera dostęp do rzeczywistości świata duchowego i eschatologicznego.

Paweł VI w orędziu skierowanym do artystów na zakończenie II Soboru Watykańskiego wskazywał zarówno na źródło, jak i na cel tej otwartości na rzeczywistość duchową, do której może prowadzić sztuka. W imieniu ojców soborowych papież zwrócił się do artystów z prośbą, aby nie rezygnowali z wykorzystania swojego talentu w służbie prawdy Bożej i nie zamykali serca na tchnienie Ducha Świętego.

„Świat, którym żyjemy – mówił – potrzebuje piękna, aby nie pogrążył się w rozpaczy. Piękno, jak prawda, wzbudza radość w sercach ludzi i jest cennym owocem, który opiera się niszczącemu upływowi czasu oraz łączy pokolenia i jednoczy je w prawdzie"[13].

Chrystocentryzm – inspiracją w sztuce sakralnej

Traumatyczne zagrożenia związane ze zmianami dokonującymi się niemal na każdym poziomie życia inspirują do wzmożonego zaangażowania w poszukiwanie sensu ludz-

[12] Jan Paweł II, *List apostolski „Duodecimum saeculum"*, s. 483.

[13] A. Michalik, *Odkryć sobór. Szkic historyczno-teologiczny Soboru Watykańskiego II*, Tarnów 2006, s. 142.

kiej egzystencji, a tutaj z pomocą może przyjść zrozumienie sztuki sakralnej w życiu Kościoła[14].

Na nowo odkrycie głębokich korzeni naszych wspólnych doświadczeń i skierowanie uwagi na głęboki humanizm mający swoje źródło w fakcie wcielenia Słowa Bożego, uwidaczniający się w dziełach sztuki sakralnej należących do kręgu tradycji chrześcijańskiej, może nas wzmocnić w nadziei, radości i podziwie; że mamy szansę wejścia na drogę wyzwolenia się od banalności[15].

Chrześcijanie, opierając się w wierze na Jezusie Chrystusie, zdają sobie sprawę z konieczności ciągłego Go naśladowania, to znaczy z tego, że winien On znaleźć się w centrum ich egzystencji. Tajemnica wcielenia Syna Bożego odsłania misterium zbawienia rodzaju ludzkiego i stanowi inspirację do upodobnienia rodzaju ludzkiego do obrazu Boga. To sprawia, że niezbędne jest wytyczenie jak najszerszej perspektywy współpracy teologów i artystów, Kościoła i twórców sztuki, zmierzającej do tego, aby wykreować nowy obraz człowieczeństwa Jezusa Chrystusa – poruszający i zbawczy, pocieszający i budujący, zrozumiały i akceptowalny przez współczesnego adresata[16]. Sięgnięcie do sztuki zawsze bywa owocne dla przemyśleń dotyczących celu i sensu życia, których każdy potrzebuje i które dla każdego są dostępne[17].

Przedstawienia Jezusa Chrystusa mają pierwszorzędne znaczenie, ponieważ za ich pośrednictwem wierzący i niewierzący mogą uchwycić humanizm wiary chrześcijańskiej, według którego, stając się człowiekiem w łonie Maryi Dziewicy, Syn Boży „zjednoczył się w pewien sposób z każdym czło-

[14] Zob. J. Królikowski, *Sztuka z wiary i dla wiary*, s. 130.
[15] Zob. tamże, s. 133.
[16] Zob. R. Knapiński, *Jezus Chrystus – Syn Boży w sztuce współczesnej*, w: *Jezus jako Syn Boży w Nowym Testamencie i we wczesnej literaturze chrześcijańskiej,* red. H. Drawnel, Lublin 2007, s. 155.
[17] Zob. A. Zeidler-Janiszewska, *O związkach sztuki i religii – kilka uwag wstępnych*, w: *Sztuka a religia*, red. W. Leszczyński, Warszawa 1991, s. 11.

wiekiem"[18]. Wezwanie do przedstawiania Jezusa Chrystusa w sztuce jest równocześnie zachętą do nawiązania wspólnoty z innymi. Będąc obrazem Boga niewidzialnego, który jest Trójcą, Chrystus ukazuje najwyższy wzór relacji międzyludzkich, opartych na miłości, darze, wzajemnej otwartości i wzajemnym przyjęciu. Jest to wzór, do którego chrześcijanie powinni się upodabniać, wewnętrznie odnowieni w twórczym procesie, do którego uzdalnia ich wiara i łaska[19].

Obraz Jezusa Miłosiernego i jego artystyczne przesłanie

Moc obrazu Jezusa miłosiernego wypływa przede wszystkim z faktu, że jest to obraz, którego geneza wiąże się z objawieniami, jakie miała s. Faustyna w celi płockiego klasztoru 22 lutego 1931 r.

Świętej Siostrze Faustynie ukazał się Jezus Chrystus w białej szacie z jedną ręką podniesioną do błogosławieństwa, a drugą dotykającą szaty. Odchodziły od niego dwa promienie, jeden czerwony, drugi biały. I Chrystus nakazał jej namalować obraz na podobieństwo tego, co widziała. Miała także dodać do tego podpis „Jezu, ufam Tobie". Wedle jej przekazu, Chrystus powiedział, że każdy, kto będzie czcić obraz, będzie miał duszę, która nie zginie. Powiedział również, że dzień wyświęcenia obrazu, czyli pierwsza niedziela po Wielkanocy, ma zostać świętem Miłosierdzia Bożego (zob. *Dzienniczek*, nr 47)[20].

Obraz przedstawia Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego, który za cenę swej męki przynosi człowiekowi pokój i zbawienie przez odpuszczenie grzechów oraz wszelkie łaski i dary.

---

[18] *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym*. nr 22, w: *Sobór Watykański II. Konstytucje, dekrety, deklaracje*, Poznań 1967, s. 553.

[19] Zob. J. Królikowski, *Sztuka z wiary i dla wiary*, s. 134.

[20] Zob. św. Faustyna, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Kraków 1998 [dalej: *Dzienniczek*].

Pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego został namalowany w Wilnie w 1934 r. w pracowni Eugeniusza Kazimirowskiego pod bezpośrednim kierunkiem s. Faustyny[21]. Do publicznej czci został wystawiony po raz pierwszy w Ostrej Bramie w sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia; było to 26-28 kwietnia 1935 r., w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Dzisiaj ten obraz odbiera cześć w kościele Ducha Świętego w Wilnie[22].

Na całym świecie zasłynął jednak obraz pędzla Adolfa Hyły, ofiarowany do kaplicy zakonnej w Krakowie-Łagiewnikach jako wotum za ocalenie rodziny z wypadków wojennych. Tak miały się spełnić słowa Pana Jezusa wypowiedziane do s. Faustyny przy pierwszym objawieniu obrazu: „Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie" (*Dzienniczek*, nr 47).

Z tak rozumianą czcią obrazu Pan Jezus połączył szczególne obietnice. „Dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie – powiedział, a więc dał obietnicę zbawienia, a także obietnicę dużych postępów na drodze do doskonałości chrześcijańskiej – „zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi duszy, oraz łaskę szczęśliwej śmierci" (*Dzienniczek*, nr 48). Pan Jezus nie ograniczył swej hojności do tych łask szczegółowych, skoro powiedział: „Podaję ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po łaski do źródła Miłosierdzia. Tym naczyniem jest ten obraz z podpisem: «Jezu, ufam Tobie»" (*Dzienniczek*, nr 327). W innym objawieniu Jezus powiedział: „Przez obraz ten udzielać będę wiele łask dla dusz" (*Dzienniczek*, nr 570).

---

[21] T.D. Łukaszuk, *Myśl teologiczna obrazu Miłosierdzia Bożego w orędziu św. Faustyny Kowalskiej*, „Peregrinus Cracoviensis" (2000) 9, s. 107.

[22] Zob. P. Szweda, A. Witko, *Obraz miłosierdzia Bożego i jego tajemnica*, Kraków 2012, s. 42; A. Witko, *Bogactwo Bożego miłosierdzia*, Kraków 2015, s. 88-90.

Związek obrazu Miłosierdzia z Całunem Turyńskim

Badanie Całunu Turyńskiego i obrazu z widzenia Faustyny pokazuje także inną bardzo ważną rzecz, a mianowicie, że wielkość postaci Chrystusa w obu tworach jest identyczna, także wielkości czaszki na obu wizerunkach odpowiadają sobie. Jest to jeden z dowodów na prawdziwość wizji, gdyż dzielą je niemal dwa tysiące lat, a więc ani malarz, ani Faustyna nie mieli dostępu do Całunu[23]. Wszystko zatem jest albo dziełem przypadku, albo też prawdziwą interwencją boską.

W *Dzienniczku* św. Faustyny Kowalskiej możemy znaleźć dziewiętnaście opisów objawień Jezusa w postaci „z obrazu". W żadnym z nich nie jest On tytułowany „Jezus Miłosierny". Jak wynika z tekstu polskiej mistyczki (co też potwierdzają teologowie), Jezus jest zawsze i w każdej postaci miłosierny – jako Dzieciątko, jako ten, który uzdrawia i głosi, jako Bolesny, Ukrzyżowany, Zmartwychwstały, Eucharystyczny. Stosowanie zatem do wizerunku z obrazu wymienionej nazwy niebezpiecznie może zawęzić nasze postrzeganie Boga, sugerując, że tak i tylko tak „wygląda" Jezus Miłosierny. Jeśli więc potrzebujemy nazywać ów obraz, to należałoby raczej uznać, że jest to obraz Bożego Miłosierdzia, obraz Miłosierdzia Wcielonego albo – najprościej – obraz „Jezu, ufam Tobie". Ks. Michał Sopoćko wobec zarzutu, że w Kościele nie ma zwyczaju czcić Bożych przymiotów, zasadniczo unikał nazwy obraz „Bożego Miłosierdzia", mówił raczej o wizerunku „Najmiłosierniejszego Zbawiciela" lub „Króla Miłosierdzia", co nawiązywało do słów Jezusa skierowanych do Faustyny: „Jestem Królem Miłosierdzia" (zob. *Dzienniczek*, nr 3, 371, 378). Niektórzy, idąc tropem pierwszej z tych nazw, używali określenia „obraz miłosiernego Chrystusa", czemu jednak zdecydowanie sprzeciwiał się ks. Sopocko[24].

---

[23] Zob. N. Arnov, *Całun Turyński jest prawdziwy*, Warszawa 2001, s. 118.

[24] Zob. P. Szweda, A. Witko, *1001 rzeczy o miłosierdziu Bożym i św. Faustynie*, Kraków 2014, s. 178.

W *Dzienniczku* istnieje tylko jeden pełny opis obrazu:

> „Wieczorem, kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi blady. […] Po chwili powiedział mi Jezus: «Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: 'Jezu, ufam Tobie'. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie»" (*Dzienniczek*, nr 47).

Analizując obraz, należy zwrócić uwagę na tło obrazu. Tło obrazu Jezusa Miłosiernego z wizji św. Faustyny wygląda na czarne, ale to nie jest czerń! Czarny to kolor zła, grzechu, chaosu i pustki. Kolor, z którego wyłania się Jezus Miłosierny, to indygo, głęboki granat. Ten kolor to jakby zagęszczony błękit, a więc znak, że nie istnieje taka ciemność, że nie ma takiego opuszczenia, takiej samotności i takiego cierpienia, do którego nie zstąpiłby Jezus i nie czekał tam na opuszczonego, samotnego i cierpiącego. Ta ciemność samotności oczyszczenia nie jest więc ciemnością absolutną, bo prowadzi na spotkanie światła, tej iskry, która pojawia się właśnie na samym dnie otchłani.

Pierwsze malowidło posiada jednolite, ciemne tło. Według sugestii ks. Sopoćki równie dopuszczalny byłby obraz przedstawiający Chrystusa na tle drzwi Wieczernika, co miałoby być zgodne zarówno z perykopą o pojawieniu się zmartwychwstałego Jezusa, jak i z płocką wizją Faustyny. Według opinii ks. Andrasza Jezus Miłosierny idzie przez świat jako niebieski lekarz, aby leczyć zbolałą ludzkość[25]. W oparciu o tę interpretację powstało ponad dwieście obra-

[25] http://www.milosierdzie.pl/akademia/ftp/Andrzej-Witko-Obraz-Jezusa-Milosiernego-w-przekazie-sw-Siostry-Faustyny.pdf, z dn. 28.06.2022 r. (zob. więcej: J. Andrasz, *Miłosierdzie Boże, ufamy Tobie*, Kraków 1948, s. 35). Trudno pogodzić się z interpretacją, że biała szata Jezusa stanowi formę fartucha lekarskiego, skoro jest ona zazwyczaj uznawana za symbol chwały (zob. J. Salij, *Teologia obrazu Pana Jezusa Miłosiernego*, „W Drodze", [1982] nr 6, s. 14).

zów Bożego Miłosierdzia, pędzla Adolfa Hyły, przedstawiających Odkupiciela na tle pól, łąk, gór, morza, fabryk[26].

Kontemplując obraz, doświadczamy, jak Jezus wychodzi z mroku naszej duszy do nas. Jezus nie chce być ujęty w ramy jakiejkolwiek doskonałości, nie chce być pamięciowym portretem Boga. Po prostu wychodzi, aby się z nami spotkać.

Dlatego w obrazie „Jezu, ufam Tobie" pierwszą i najistotniejszą przesłanką jest cała postać człowieka (mężczyzny) od głowy po stopy. Postać ma być realnym ciałem, a nie astralnym zjawiskiem. Jezus powinien realnie stąpać po ziemi, a nie po czymś w rodzaju obłoczka czy tkwić zawieszony nad ziemią. Jest to bowiem obraz Jezusa Zmartwychwstałego, który spotykając się z uczniami, chodził, jadł, pił, pozwalał się dotykać. Warto w tym kontekście zrezygnować także z aureoli. Nie ma bowiem w tekście Świętej jakiejkolwiek wzmianki o poświacie widniejącej nad głową. Ponadto aureola czy rodzaj nimbu zamyka niejako wizerunek Chrystusa, sprowadzając go wyłącznie do pobożnego obrazka. Właśnie w taki sposób pojawił się w Wieczerniku po swoim zmartwychwstaniu, mimo zamkniętych drzwi. A dziś przenika przez zamknięte drzwi ludzkiego serca gestem błogosławieństwa i dobrocią, spojrzeniem miłości. Delikatnie zaznaczona aureola wydobywa świętość, która uświęca sobą to, co jest grzeszne w człowieku.

W *Dzienniczku* nie znajdziemy opisu głowy. Z przekazów ks. Michała Sopoćki wiemy, że ta część była malowana najwięcej razy. Dopiero współczesne, specjalistyczne badania wykazały, że proporcje głowy są takie same, jak te z Całunu Turyńskiego i te z Chusty z Manopello[27]. Twarz Jezusa bez emocji, patrzy na widza z zatroskaniem. Sama obecność jest znacząca, wymaga ze strony odbiorcy odpowiedzi.

---

[26] P. Szweda, *Adolf Hyła malarz w służbie Bożego Miłosierdzia*, Warszawa – Kraków 2009, s. 100.

[27] Z. Treppa, *Tajemnica widzialności Boga. Szkice z teologii obrazu*, Kraków 2015, s. 88.

Najtrudniejsze do namalowania są oczy. Na temat wzroku, sposób jego zobrazowania św. Faustyna skierowała pytanie do samego Jezusa, który powiedział jej, że „Spojrzenie Moje z tego obrazu jest takie jako spojrzenie z krzyża" (*Dzienniczek*, nr 326). Wskazówka ta obudziła jednak wątpliwości – czy oznacza to kierunek patrzenia (z góry na dół) czy też sposób? Święta nigdzie nie napisała wprost, że wzrok ma być skierowany w dół. O takiej interpretacji pisał jedynie ks. Michał Sopoćko w swoim *Dzienniku*[28], powołując się na scenę z Wieczernika. Należy wszak podkreślić, że nawet wzrok z pozycji krzyża czy wzrok Chrystusa przychodzącego do Wieczernika, do uczniów znajdujących się w pozycji siedzącej czy półleżącej, był przede wszystkim wzrokiem patrzącym na człowieka, a nie wzrokiem skierowanym gdzieś w głąb siebie, na ziemię czy podłogę. Warto dodać, że zdanie użyte w *Dzienniczku* ma charakter porównania („jako spojrzenie z krzyża"), a nie prostego oznajmienia („jest spojrzeniem z krzyża"). Istotniejsze bowiem niż kierunek jest przesłanie – to mają być oczy Jezusa cierpiącego z miłości – tego, który zna cierpienie przychodzącego do Niego człowieka i patrzy na niego ze współczuciem, ze zrozumieniem i troską, a nie oceniająco, karcąco czy kontrolująco. Jak pisze św. Faustyna: „Miłosne spojrzenie Twoje wyrównywa wszelką przepaść" (*Dzienniczek*, nr 334). Chodzi zatem o doświadczenie dokładnie tego samego, co stało się jej udziałem: „Jedno jestem z Panem, niejako niknie przepaść między nami, Stwórca i stworzenie" (*Dzienniczek*, nr 142). Oznacza to, że na pewno Jezus nie przychodzi po to, aby patrzeć na człowieka „z góry", wymagając niższej pozycji, kornego wznoszenia głowy. Stąd sugestia, aby oczy były namalowane tak, aby osoba patrząca na obraz miała poczucie, że Chrystus patrzy właśnie na nią. Obraz ma bowiem za zadanie stworzyć więź, ułatwić relację z Bogiem. Otwarte oczy są znakiem Bożej obecności oraz wszechwiedzy, symbolem zawsze czuwają-

[28] M. Sopoćko, *Dziennik*, oprac. H. Ciereszko, Białystok 2010, s. 134-136.

cego, nigdy niezasypiającego, naocznego świadka nie tylko zdarzeń w naszym życiu, ale i najmniejszych poruszeń naszego serca. Musimy też pamiętać, że nie jest to obraz Jezusa historycznego, biblijnego, ale tego, który przychodzi do nas dzisiaj, a naszym Wieczernikiem jest Eucharystia.

Inną interpretację terminu spojrzenie z krzyża podał drugi kierownik duchowy s. Faustyny – ks. Józef Andrasz. W jego odczuciu termin ten należy rozumieć jako spojrzenie pełne miłości miłosiernej wobec wszystkich ludzi, których Jezus odkupił na krzyżu[29]. Na kanwie tej interpretacji powstał krakowski obraz, pędzla Adolfa Hyły i setki innych płócien, na całym świecie[30]. Ten wzrok Jezusa szuka każdego, jest spojrzeniem pełnym miłości, cierpliwości i łagodności.

Kolejnym ikonograficznym symbolem w obrazie są ręce. „Jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach" (*Dzienniczek*, nr 47). Tak brzmi opis rąk Chrystusa, które widzimy na obrazie. *Dzienniczek* pokazuje jasno, że błogosławieństwo Jezusowe jest znakiem krzyża, czyni je ręką, na której widać ranę zadaną podczas ukrzyżowania. Nie jest to jedynie pozdrowienie, powitanie, ale gest liturgiczny, który ma moc – uzdrawiania, umacniania, ocalania, rozgrzeszania, moc pieczętowania sakramentów, a także moc egzorcyzmu. Jest to gest Chrystusa – Kapłana. Co oznacza ten ruch ręki w kontekście Bożego miłosierdzia i w kontekście naśladowania Chrystusa? Podkreśla on fakt, że wszyscy jesteśmy „królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem Bogu na własność przeznaczonym" (1 P 2,9). Druga zaś ręka dotyka miejsca, gdzie usytuowane jest serce. Samo zaś serce nie jest wyeksponowane (nie widać nawet kawałka ciała, ani też rany) i błędem jest malowanie serca jako atrybutu znanego z obrazu Serca Jezusowego, ponieważ to znowu sprowadza ten wizerunek do roli pobożnego obrazka.

---

[29] Zob. P. Szweda, A. Witko, *101 pytań o Boże miłosierdzie*, Kraków 2006, s. 183.
[30] Zob. P. Szweda, *Adolf Hyła malarz w służbie Bożego Miłosierdzia*, s. 9.

Bóg w tym obrazie mówi do nas gestem. Kontemplujący nie musi dorastać do jakiegoś poziomu, aby uzyskać Boże uznanie. Bóg akceptuje każdego takim, jakim jest, ciągle błogosławi i ciągle przebacza.

Chrystus stoi w postawie wyprostowanej, ustawiony frontem do człowieka patrzącego na obraz. Widzimy zarys obu nóg pod szatą, ale przede wszystkim widzimy Jego stopy: bose i pokryte ranami. Nie ma wzmianki, że jest to Chrystus w ruchu, choć każdy z malarzy postanowił właśnie tak Go namalować – z jedną nogą lekką zgiętą – jak człowieka, który idzie. Jest to właściwa intuicja – to Jezus jest tym, który przychodzi, który przejmuje inicjatywę. Motyw ruchu ożywia też postać. Nogi ustawione prosto, mocno osadzone na ziemi jak kolumny są bardziej symbolem imperatora, a Jezus z obrazu chce być przede wszystkim przyjacielem i kimś nam najbliższym. Bose nogi są symbolem Jego pokory i uniżenia, pokazując, jak bardzo chce ułatwić nam tę relację, ośmielić nas. To nie jest Chrystus w zbroi, w butach, w płaszczu, z berłem i w koronie. Na obrazie Jezus podąża z miłością. Śpieszy się, aby kochać, jak niewolnik boso, prosząc o przyjęcie daru Miłości. Wychodzi zawsze pierwszy, naprzeciw. Jest tylko kwestia, czy człowiek postąpi w Jego kierunku.

W objawieniu z dnia 20 czerwca 1935 r. Zbawiciel nadał promieniom z obrazu Bożego Miłosierdzia nazwę promieni miłosierdzia (zob. *Dzienniczek*, nr 441). Wyjaśniając ich znaczenie w innym objawieniu, powiedział, że oznaczają one krew i wodę, które wypłynęły z Jego serca, po otwarciu boku na krzyżu:

> „Blady promień oznacza wodę, która usprawiedliwia dusze; czerwony promień oznacza krew, która jest życiem dusz... – Te dwa promienie wyszły z wnętrzności miłosierdzia Mojego wówczas, kiedy konające serce Moje zostało włócznią otwarte na krzyżu. – Te promienie osłaniają dusze przed zagniewaniem Ojca Mojego. Szczęśliwy, kto w ich cieniu żyć będzie, bo nie dosięgnie go sprawiedliwa ręka Boga" (*Dzienniczek*, nr 299).

„Córko Moja, patrz w miłosierne serce Moje. Kiedy się wpatrzyłam w to Serce Najświętsze, wyszły te same promienie – jakie są w tym obrazie – jako krew i woda, i zrozumiałam, jak wielkie jest miłosierdzie Pańskie" (*Dzienniczek*, nr 177; zob. tamże, nr 873).

Tym, co stanowi o specyfice promieni opisywanych przez św. Faustynę, jest ich niezwykła mobilność (ruchliwość), ukazująca ich energię i nadprzyrodzoną aktywność. Promienie wychodzą z Serca Jezusowego, z Hostii, przechodzą, wracają, odbijają się od ludzkich serc, rozchodzą się na cały świat (zob. *Dzienniczek*, nr 336; 417; 441; 1046). Eugeniusz Kazimirowski namalował te promienie jako złączone. Można się w nich dopatrywać zarysu namiotu bądź zasłony świątyni jerozolimskiej, rozdartej podczas konania[31]. Są to strumienie światła mające moc uzdrawiać i przemieniać serca. Najistotniejsze są tu kolory oraz kolejność – czerwony (jak krew) od strony ręki błogosławiącej, blady (jak woda) od strony ręki na sercu. Św. Tomasz w *Sumie teologicznej* dokonał interpretacji krwi i wody, symbolizowanych przez promienie, odnosząc je do sakramentów chrztu i Eucharystii:

„Sakramenty Kościoła biorą moc z męki Chrystusa i jej to moc łączy się z nami [i działa w nas], gdy przyjmujemy sakramenty. Na znak tego z boku Chrystusa wiszącego na krzyżu wypłynęły woda i krew, z których jedno oznacza chrzest, a drugie Eucharystię: dwa najważniejsze sakramenty"[32].

Ciemność i szarość codzienności wyrażone w ciemnym tle obrazu, zostają rozpromienione blaskiem Chrystusa, który jest światłością świata. Te promienie zapraszają do wejścia w życie Boga i rozplenia nas płomieniem Miłosierdzia. Promienie mają również znaczenie namiotu. Namiot to miejsce spotkania Boga z Mojżeszem (Wj 33,11; Lb 12, 4-10) i przeka-

[31] Zob. Z. Treppa, *Tajemnica widzialności Boga. Szkice z teologii obrazu*, Kraków 2015, s. 131; tenże, *Fenomen obrazu Miłosierdzia Wcielonego*, Gdańsk 2021, s. 150-154; tenże, *Całun Turyński. Fotografia Niewidzialnego*, Warszawa 2004, s. 99.

[32] Zob. P. Szweda, A. Witko, *101 pytań o Boże miłosierdzie*, s. 180.

zania wyroczni (Wj 33,7), podczas wędrówki do Ziemi Obiecanej oraz złożenia Arki Przymierza, przez króla Dawida (2 Sm 6,17)[33], to poczucie bezpieczeństwa. To symbol Kościoła – wspólnoty w której Bóg umacnia nas sakramentami, to również miejsce naszego uświęcenia. Kościół też jest święty. Błogosławi, wychodzi do ludzi, cierpi w miłości (jak Jezusa spojrzenie z krzyża). Kościół poprzez urząd nauczycielski, pomaga unikać grzechu, na nowo, oddawać je Bogu. W Kościele z Jezusa rozlewają się dary sakramentalne, dotykają ziemi, wylewa się z Jezusowego Serca łaska zbawienia dla świata i jest to jedyna słuszna droga do nieba.

Rany to następny ślad miłości Boga widoczny w obrazie. Gdy czytamy w ewangeliach opis spotkań zmartwychwstałego Chrystusa z uczniami, znakiem rozpoznawczym Pana zawsze są rany. Najdobitniej mówi o tym „test" św. Tomasza Apostoła. Co znamienne, właśnie ta perykopa jest czytana w Niedzielę Miłosierdzia Bożego. Cała zaś *Koronka do Miłosierdzia Bożego* jest powołaniem się na mękę Chrystusa. W *Dzienniczku* jest wiele fragmentów mówiących o promieniach wychodzących z ran Chrystusa, np.:

> „Kiedy się modliłam przed Najświętszym Sakramentem, pozdrawiając pięć ran Pana Jezusa, przy każdym pozdrowieniu rany czułam, jak strumień łaski tryskał w moją duszę, i dawał mi przedsmak nieba i zupełną ufność w miłosierdzie Boże" (*Dzienniczek*, nr 1337; zob. tamże, nr 988, 1265).

Rany uważam zatem za absolutnie obligatoryjne – nie chodzi, aby były „pierwszoplanowe", ale powinny być choć zarysowane na dłoniach i stopach. Tu od razu rodzi się kolejna wątpliwość, wynikająca z badań nad Całunem: gdzie je umieścić na rękach – na dłoniach czy na nadgarstkach?[34]. W tym przypadku skłaniam się ku tradycji oraz ku doświad-

[33] Zob. A. Tronina, *Namiot Spotkania*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 13, red. E. Gigilewicz, Lublin 2009, kol. 689.

[34] Zob. S. Waliszewski, *Całun Turyński dzisiaj*, Kraków 1987, s. 76-91.

czeniu mistyków, którzy (jak choćby o. Pio) doświadczali ran właśnie na dłoniach. Celem bowiem obrazu jest jak największa czytelność znaków. Rany są świadectwem męki, śladami ludzkich grzechów, które zasmucają Boga i zadają Mu ból. Przebite serce Jezusa jest źródłem miłosierdzia. Ludzkie otwarte serce może być źródłem miłosierdzia dla innych, gdy potrafię ich zrozumieć tak, jak miłosierny Samarytanin z ewangelii. Odchylona szata na piersiach Jezusa to nieme zaproszenie, aby odkryć cenę uzdrowienia i uwolnienia z grzechów boską krwią.

W znamiennym opisie Jezusa z *Dzienniczka* aż trzy razy pada słowo „szata". Żaden inny wyraz nie został tam użyty tyle razy. Nie można więc przejść obok niego obojętnie – w zasadzie należy uznać, że jest to część naszego ciała, tak samo ważna jak ręka czy noga. W *Dzienniczku* ubraniem Jezusa jest zawsze biała szata – zbrukana w czasie męki, kiedy został z niej brutalnie odarty (zob. *Dzienniczek*, nr 9, 92, 269, 408, 445, 526, 533, 538, 1218, 1418), a jaśniejąca blaskiem śniegu i słońca na znak chwały (zob. *Dzienniczek*, nr 40, 47, 339, 394, 415, 459, 489, 570, 817, 881). Słowo „szata" sugeruje, że powinien to być jednolity ubiór sięgający od głowy do stóp. Nie ma jednak informacji o fakturze materiału, szerokości rękawów itp. – można zatem potraktować tę kwestię swobodnie. Niewątpliwie zastanawia zapis: „Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie" (*Dzienniczek*, nr 47). Należy iść w stronę jak najbardziej naturalnego przedstawienia, aby nienaturalność fałdów szaty, zapięcia czy otworu nie przykuwała zbytniej uwagi. Na niektórych obrazach szata jest przepasana pasem – nie ma jednak o tym wzmianki w opisie. Brak pasa podpowiada swobodę ruchów i bliskość relacji (paski, zapięte guziki itp. są znakiem oficjalności spotkania, a tu chodzi o naturalność, wręcz intymność spotkania).

Istotnym szczegółem obrazu jest napis. Faustyna otrzymała jasny i konkretny nakaz – u dołu ma widnieć podpis, i to dokładnie taki, jaki podyktował jej Jezus „Jezu, ufam Tobie" (zob. *Dzienniczek*, nr 47, 327). Czy ma on być częścią obrazu czy osobnym elementem? Nie zostało to powiedziane. Ma być u dołu – równie dobrze może być umieszczony na ramie bądź na osobnym elemencie przytwierdzonym do dołu obrazu (jak tabliczka przytwierdzona do krzyża)[35]. A krój pisma? O tym także nie ma mowy. Najistotniejsze, aby było to pismo czytelne. Przejrzystość graficzna podpowiadałaby, aby był to tekst bez znaków interpunkcyjnych. Wiemy jednak, że wiele osób jest bardzo przywiązanych do interpunkcji i obecność przecinka i kropki w pewnych pozycjach uznaje za konieczność. Faustyna napisała bez przecinka, ale – jak wiadomo – nie zdążyła wystarczająco opanować obowiązujących zasad pisowni. Co oznacza to zdanie? Przede wszystkim zaprasza do dialogu z namalowaną osobą. Nie jest to bowiem zwrot skierowany przez Jezusa do nas ani też informacyjna notka – jak z muzealnego katalogu dzieł sztuki. Słowa te wypowiada osoba patrząca na obraz do osoby na obrazie. A słowa te są wyznaniem, do którego prowadzi kontemplacja osoby Jezusa. Wystawiając swoje serce na działanie promieni Miłosierdzia Bożego, pozwalamy, aby został oświecony nasz umysł. Poznanie i uświadomienie sobie choć części tego niezmierzonego rozmiaru miłości gotowej nas ogarnąć, uratować, uzdrowić i zbawić – uczynić szczęśliwymi na wieki – owocuje właśnie takim wyznaniem. „Jezu, ufam Tobie". Co istotne – jest to akt osobisty pojedynczego człowieka, a nie tłumu wiernych. Ja ufam Tobie – wyznaję, patrząc Bogu w oczy w mojej osobistej modlitwie, w prywatnej i pełnej miłości kontemplacji, mówię Mu po imieniu (Jezu), mówię Mu na „ty". „Ufam" – czasownik w pierwszej osobie, w czasie teraźniejszym, w trybie orzekającym. Trzeba dodać, że stanowi on pełne orzeczenie złożo-

[35] Zob. A. Witko, *Bogactwo Bożego miłosierdzia*, s. 94.

ne dopiero w postaci „ufam Tobie". Te trzy słowa są proste jak akt strzelisty, podobne do modlitwy Jezusowej.

Podpis winien być źródłem pociechy i ukojenia, nadziei i pokoju dla wszystkich cierpiących i udręczonych. Napis podkreśla z jednej strony konieczność ufności, a z drugiej przypomina o ufności, jaką Jezus żywi do nas, oczekując postawy miłosierdzia[36].

Obraz stanowi zatem kluczowy element nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, który Jezus opatruje wielkimi obietnicami:

> „Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić ją będę jako swej chwały" (*Dzienniczek*, nr 48);

> „Podaję ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po łaski do źródła miłosierdzia. Tym naczyniem jest ten obraz z podpisem: Jezu, ufam Tobie" (*Dzienniczek*, nr 327).

Obraz jako naczynie jest konkretyzacją Miłosierdzia Bożego, które samo w sobie (jako pojęcie) wydaje się dość abstrakcyjne i niepoliczalne (jak miłość, światło, woda). Jest też swego rodzaju zwierciadłem, w którym powinien przeglądać się każdy człowiek, sondując, na ile staje się podobny do swego Stwórcy, czyli na ile jego ciało staje się kanałem Bożego Miłosierdzia[37].

Wszyscy chrześcijanie są wezwani, aby ponad pięknymi kamieniami i darami wotywnymi świątyń widzieć prawdziwą Świątynię – Jezusa Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał. „Dobra kulturowe" powinny wyrażać dobra duchowe oraz „Piękno tak dawne i tak nowe", które trwa ukryte w człowieku i którego człowiek nieustannie szuka – Piękno, które go powołuje, które go oświeca, które go nasyca, które

[36] Zob. P. Szweda, A. Witko, *101 pytań o Boże miłosierdzie*, s 182.

[37] Zob. I. Rutkowska, *Pojęcie miłosierdzia w „Dzienniczku" św. Faustyny Kowalskiej (część I)*, „Łódzkie Studia Teologiczne" 4 (2015), s. 71-89.

go dotyka, napełniając pokojem i szczęściem. Chociaż nawet najwznioślejsze dzieła sztuki kiedyś przeminą, to jednak wszystko, co one oznaczają, pozostanie.

Ufnością napawa wierzących przesłanie zawarte w konstytucji *Gaudium et spes* II Soboru Watykańskiego:

> „Kiedy bowiem w Duchu Pańskim i według Jego polecenia rozkrzewimy na ziemi ludzką godność, braterską wspólnotę i wolność, tzn. wszystkie te dobre owoce natury i naszego wysiłku, to znów je potem znajdziemy, oczyszczone już jednak z wszelkiej nieczystości, rozświetlone i przemienione, gdy Chrystus przekaże Ojcu wieczne i powszechne królestwo" (nr 39).

Ikona Matki Bożej Nieustającej Pomocy – jako przykład jedności słowa i obrazu

Przykładem poszukiwania i troski i miłości Jezusa jest Maryja. Warto w tym miejscu również podjąć refleksję nad ikonografią wizerunku Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Ten obraz należy do gatunku ikony, to znaczy jest obrazem religijnym przeznaczonym do medytacji i modlitwy, dlatego malarz, który go sporządził, pragnął nie tyle dać wyraz swojej artystycznej fantazji, ile zakomunikować pewne przesłanie teologiczne[38]. Czerpiąc z wielowiekowej tradycji sztuki chrześcijańskiej, starał się wyrazić rzeczywistość teologiczno-duchową, mającą służyć religijnemu poznaniu – poprzez medytację – oraz pobudzić do modlitwy, do wejścia w duchową relację z przedstawionymi na ikonie postaciami[39]. W przeszłości chrześcijanie odznaczali się większą zdolnością odczytywania prawd wiary i duchowego przesłania zawartego w świętych obrazach – nawet niepiśmienni byli w stanie zrozumieć głębokie treści wyrażone za pomocą ko-

[38] Zob. W. Tatarkiewicz, *Historia estetyki*, t. 2: *Estetyka średniowieczna*, Warszawa 1988, s. 47; L. Uspienski, *Teologia ikony*, Poznań 1993, s. 20-21.

[39] Zob. M. Kotański, *Matka Boża Nieustającej Pomocy. Ikona. Łaski i sanktuaria*, Rzym 1998, s. 5.

lorów, obrazów, symboli, znaków i malarskich gestów oraz uczynić z nich przedmiot swojej refleksji i głębokiej, obejmującej różne wymiary życia, modlitwy. Jak kiedyś, tak i dzisiaj wierni potrzebują jednak odpowiedniego wprowadzenia w bogactwo znaków ikonograficznych, umożliwiającego medytację nad ikoną[40].

Ikona nie jest „zwykłym" obrazem, nie jest przeznaczona do oglądania; a przynajmniej nie tylko do oglądania. Ikona nie służy do ozdoby, nie musi cieszyć oka. Bardzo trafne zdaje się być metaforyczne stwierdzenie, że ikona jest oknem ku wieczności lub „oknem do nieba"[41]. Bo ikona musi być napisana tak, aby świadczyła o tajemnicy zbawienia. Nie może być wariacją artysty, jego zdaniem, jego pomysłem. Ikona ma być świadectwem istnienia ponadrealnego świata, którego doświadcza ikonopista i poprzez swoją pracę przekazuje jego namiastkę wiernym. I odwrotnie: wierny kontemplujący ikonę kieruje swoją uwagę ku sprawom niebieskim. To dlatego nie musi być mimetyczna, a nawet nie powinna, bo pokazuje świat inny niż ziemski.

Rzymski oryginał obrazu Nieustającej Pomocy jest ikoną procesyjną, której oddawano cześć publiczną i nad którą pochylano się w osobistej modlitwie, stąd jej skromne wymiary (54 cm x 41,5 cm), na miarę człowieka, dające możliwość bardzo osobistego kontaktu. Jest namalowana techniką enkaustyczną na desce orzechowej, ale nie znamy jej pochodzenia ani autora[42]. Cechy kompozycyjno-formalne wizerunku (zwłaszcza wyprostowana dłoń Matki, wskazująca na Syna)

---

[40] Zob. J. Pasierb, *Chrześcijaństwo i sztuka – dzieje problemu*, w: *Sztuka a religia*, s. 30.

[41] Zob. S. Madej, *Nieustająca Pomoc. Ikona – historia. Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy*, Tuchów 1988, s. 9. Więcej na ten temat zob. https://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos3/teksty/tekstB2.htm#_ftn18 [dostęp: 28.06.2022].

[42] Zob. M. Kotański, *Medytacje nad Ikoną Matki Bożej Nieustającej Pomocy*, Kraków 2004, s. 51.

są charakterystyczne dla typu ikonograficznego *Hodegetrii* (z gr. „Przewodniczki", „Wskazującej Drogę"). Poza tym wyraźnie widoczne są zarówno wpływy malarstwa bizantyjsko-kreteńskiego, w szczególności podobieństwo do niektórych ikon Andreasa Ritzosa (1421-1492)[43], jak i wpływy zachodnie, głównie w fizjonomii twarzy, która utraciła charakterystyczną bizantyjską surowość – może to wskazywać na pochodzenie ikony z kręgów szesnastowiecznego malarstwa wenecko-kreteńskiego. Litery, będące skrótami greckich nazw, umieszczone nad głowami postaci, oznaczają, że ikona przedstawia Matkę Bożą, Chrystusa oraz archanioła Michała (po lewej stronie) i archanioła Gabriela.

Matka Najświętsza namalowana jest w półpostaci, w pozie hieratycznej i frontalnie. Na lewej ręce trzyma Chrystusa, a Jej prawa dłoń, spoczywająca na piersi, jest wyprostowana, gdyż wskazuje na Syna. Postaci nie spoglądają na siebie, ani nie ujawniają wzajemnej relacji uczuciowej: spojrzenie Jezusa jest zwrócone na lewo, w górę, na złote tło obrazu, zaś wzrok Matki skierowany wprost na tego, kto modli się przed ikoną. W ten sposób Maryja koncentruje na sobie wzrok patrzącego, a dłonią wskazującą na Syna zaprasza do wejścia w tajemnicę Jezusa Chrystusa – Boga Wcielonego. Majestat sakralnych gestów, znaczenie spojrzeń i powaga fizjonomii, a także staranne ułożenie pozłacanych szat obrazują prawdę, że wcielony Chrystus jest prawdziwym Bogiem. Mówi o tym zwłaszcza powaga oblicza Jezusa – dorosłego młodzieńca, kłócąca się jakby z Jego sylwetką, przypominającą raczej małe dziecko. Tak przedstawiona postać chce z jednej strony podkreślić Boże wcielenie i jednocześnie Boże macierzyństwo Maryi, ale z drugiej, przedstawiony Chrystus to *Pantokrator* (z gr. „Wszechwładca", „Pan

[43] Zob. S. Madej, *Historia ikony Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Rzymie*, w: *Sympozjum poświęcone obecności obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w 100 – rocznicę sprowadzenia do parafii św. Jana Ewangelisty w Zalasowej w diecezji tarnowskiej*, red. M. Gawron, Zalasowa 2014, s. 14.

wszystkiego"), który stał się Emmanuelem w łonie Maryi, Matki Boga – *Theotókos*.

Skupiona postać Dziewicy wyobraża ideał piękna wolnego od zmiennych powabów ziemskich, a powaga i krzyżowy nimb Chrystusa przypominają o boskim dziele odkupienia, spełnionym na krzyżu. Wyniosłość obu postaci jest złagodzona przez zwrot Chrystusa w stronę Maryi i oparcie Jego rąk na dłoni Matki, wyrażające udział, jaki został Jej powierzony przez Boga Ojca w zbawczej misji Syna. Jezus spogląda na złote tło ikony, które jest symbolem nieba, zmartwychwstania i wieczności. W ten sposób podkreślona została Jego podstawowa relacja do Ojca Niebieskiego (niewyobrażalnego, jedynie na nielicznych ikonach symbolizowanego przez błogosławiącą dłoń, wychylającą się z nieba). Na ikonie Nieustającej Pomocy Chrystus nie trzyma w dłoniach zwoju, będącego zwykle na przedstawiających Go ikonach symbolem Logosu, ale patrzy w niebo, w stronę niewidzialnego Ojca, od którego otrzymał misję odkupienia. Wypełniając właśnie zbawczą wolę Ojca, Syn stał się człowiekiem w łonie Maryi i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia; i oto teraz żyje w blasku zmartwychwstania.

Wskazująca dłoń Matki, spleciona z dłońmi Chrystusa zwracającego się ku Ojcu, wyznaczają centrum graficzne ikony i stanowią klucz do zrozumienia jej głównego przesłania. Elementy te wytyczają jednocześnie właściwy kierunek medytacji nad tą ikoną: zapraszające spojrzenie Matki Boga nie skupia naszej uwagi na sobie, lecz kieruje ją na Syna, słuchającego i nieustannie wypełniającego zbawczą wolę Ojca. Dlatego przedstawiona tu Maryja to *Hedegetria* („Przewodniczka"), która nieustannie wskazuje nam *drogę* do Ojca. Drogą tą jest Chrystus, jak sam o sobie powiedział: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem" (J 14,6).

Archaniołowie namalowani półpostaciowo, wychylający się z nieba, jakby zza złotej zasłony tajemnicy wieczności, wcale nie zwiastują Chrystusowi czekającej Go męki, jak to interpretowano w przeszłości, gdyż ikony ukazują postaci żyjące już w wymiarze zmartwychwstania. Każda ikona przedstawia Chrystusa Zmartwychwstałego, stąd i tutaj aniołowie z namaszczeniem (w ozdobnych dzbanach i poprzez uroczyste welony) trzymają w rękach narzędzia odkupienia (Gabriel obejmuje – trójramienny krzyż, gwoździe, a Michał – dzidę i włócznię z gąbką), jako trofea zwycięstwa i symbole odkupieńczej męki, przez którą dokonało się zwycięstwo nad grzechem i śmiercią – zmartwychwstanie Odkupiciela[44]. Pojawiający się przy zwiastowaniu Gabriel i ukazany w Apokalipsie Michał wyznaczają tu ramy odkupienia – zbawczy *kairos* – od wcielenia Syna Bożego, aż do apokaliptycznej odnowy wszystkiego w Chrystusie.

Dziewica przedstawiona frontalnie napełnia wizerunek swą obecnością i zachęca do bezpośredniego dialogu. Jest to oznaka Jej świętości, gdyż tylko postaci, które nie osiągnęły pełni w Bogu, pokazywane są na ikonach z profilu – nie mamy z nimi zbyt osobowej relacji. Koloryt twarzy postaci na ikonie Nieustającej Pomocy jest jaśniejszy niż w ikonach typowo kreteńskich, mających kolor ziemi, chcących podkreślić w ten sposób wymiar wcielenia i nawiązać do pierwszego Adama, ojca rodzaju ludzkiego (hebr. *adamah* = „ziemia"). Równocześnie Chrystus na tej ikonie jest Nowym Adamem, który dokonał nowego stworzenia – odkupienia.

Usta, nos i czoło ikonicznych postaci są znakami głębi duchowej, skupionej kontemplacji i dobroci. Zwłaszcza usta, część szczególnie zmysłowa, są delikatne, a ich rysunek jest geometryczny, pozbawiony zmysłowości, gdyż należą do osób już przemienionych w zmartwychwstaniu. Wąskie usta wyrażają głęboką duchowość postaci i podkreślają wymiar

[44] Zob. M. Kotański, *Medytacje nad Ikoną Matki Bożej Nieustającej Pomocy*, s. 84.

zmartwychwstania ujawniany przez ikonę, jako że „ciało nie potrzebuje już do życia pożywienia ziemskiego, bo stało się duchową cudownością" (św. Cyryl Jerozolimski). Są one zamknięte, ponieważ kontemplacja wymaga ciszy i skupienia[45]. Nos, długi i wąski, ale nie „grecki", wyraża szlachetność, nie nęcą go już zapachy świata, tylko ożywiający powiew Ducha. Uszy Dziewicy są na ikonie zaledwie zaznaczone, ukryte pod welonem – dźwięki świata już do nich nie docierają, słuchają tylko głosu Pana. Wysokie czoło ikonicznych postaci przyjmuje siłę Ducha Świętego i jest symbolem daru mądrości, nieodłącznego od miłości. Nabrzmiałe szyje Chrystusa i Dziewicy (wyraz tchnienia) również symbolizują pełnię Ducha, w której spełniło się dzieło odkupienia. Duch Święty przepełnia właściwie wszystkie postaci ikony swoją niewidzialną, przemieniającą obecnością i tylko wprawne oko wierzącego, medytującego pod natchnieniem Ducha, potrafi ją dostrzec i odczuć poprzez wiarę. Osiągnięte w ten sposób piękno jest pięknem miłości duchowej, wewnętrznej, odbiciem wiecznej Miłości Boga.

Według tradycji ikonograficznej welon Maryi (*maphórion*) jest ozdobiony trzema gwiazdami, jedną nad czołem i dwiema na ramionach, podkreślającymi Jej dziewictwo: przed, w czasie i po urodzeniu Chrystusa.

Ikona Nieustającej Pomocy zachowała tylko jedną z nich, ośmioramienną gwiazdę nad czołem Matki Bożej, która nawiązuje także do gwiazdy betlejemskiej, prowadzącej Mędrców do Zbawiciela. Dlatego Dziewica tu przedstawiona jest Gwiazdą Zaranną, zapowiadającą pojawienie się Słońca, Prawdziwej Światłości, „która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi" (J 1,9). Ona jest Przewodniczką w życiu wiary, Nieustającą Pomocą. Gwiazda ta jest też znakiem Bożej obecności, przenikającej Maryję: działanie Ducha Świętego czyni Jej serce całkowicie dyspozycyjnym na

[45] Zob. tamże, s. 59.

stwórczą, zbawczą moc Boga. Wielu widzi w tej gwieździe również symbol macierzyństwa, gdyż w Maryi dziewictwo i macierzyństwo nie wykluczają się, lecz wzajemnie dopełniają. Niektórzy twierdzą, że symbolizuje ona rękę Boga Ojca błogosławiącą z wysokości Nieba, bądź też gołębicę zstępującą w złotym świetle lub symbol Trójcy Świętej… Druga niewielka gwiazda w kształcie krzyża nad czołem Dziewicy, podkreśla Jej uczestnictwo w odkupieńczej misji Syna.

Kolory szat postaci, odbiegające od najstarszych greckich kanonów ikonograficznych, określają symbolikę, która jest podatna na heterogeniczne interpretacje, często bowiem ikony nazywa się „teologią w kolorach"[46].

Płaszcz Dziewicy koloru ultramaryny oznacza to, co ponadziemskie, jest symbolem wiary, głębokiego życia wewnętrznego, sugeruje cichą pokorę, akcentuje działanie wewnętrzne, pragnienie nieskończoności, przebóstwienie; może oznaczać także misterium, tajemnicę łaski Bożej, okrywającej Maryję – „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię" (Łk 1,35). Maryja jest symbolem Kościoła, stąd kolory jej szat odnoszą się nie tylko do Niej samej, ale także do wiernych Kościoła – Oblubienicy Chrystusa. Kolor granatowy ukazuje zatem wybranie i usprawiedliwienie przez wiarę całej społeczności wiernych (Rz 8,33), to symbol duchowości, wierności i powszechnego macierzyństwa Kościoła, którego wzorem jest Matka Boża.

Czerwony kolor tuniki Dziewicy, przez związek z ogniem i krwią, pierwiastkami życia, oznacza miłość uduchowioną, pełnię Ducha Świętego. Jest też symbolem ofiary Maryi, Jej altruizmu i duchowego męczeństwa, wyniesienia i godności. Czerwień ogłasza jednocześnie, że największą siłą Kościoła jest miłość, moc Ducha Świętego, który uzdalnia do poświęcenia życia, do przelania krwi za braci (J 15,13).

---

[46] Zob. B. Dąb-Kalinowska, *Ikony*, Warszawa 2001, s. 5.

Kościół jest pokornym nosicielem mocy Boga i jest jej rozdawcą na ziemi.

Zielony kolor tuniki Chrystusa[47], symbol życia, odnowy, młodości i odrodzenia duchowego, na ikonie oznacza życie wieczne, którego źródłem jest Bóg (J 1,4-5), i podkreśla bóstwo Chrystusa; poprzez wcielenie to Życie stało się ludzkim życiem (J 1,14).

Brązowy kolor chrystusowego płaszcza, kolor słońca, gliny i gleby, oznacza, że Słowo stało się człowiekiem, Synem Maryi, współdzieląc z nami ludzką naturę i historię, ludzkie ciało, zniszczalne i poddane skutkom grzechu, podkreśla również niezwykły gest pokory Boga, uniżenia, krańcowy gest ubóstwa i wyniszczenia z miłości do człowieka (2 Kor 8,9). Czerwony kolor przepaski, spinającej w jedno tunikę Chrystusa, mówi, że wcielenie dokonało się z miłości posuniętej aż do przelania krwi, oznacza męczeństwo z miłości, ofiarę z życia dokonaną w mocy Ducha Świętego, by darować ludziom nowe życie. Połączenie barw zielonej i brązowej jest znakiem bóstwa i człowieczeństwa Chrystusa. Bóg stał się człowiekiem z miłości, która zaprowadziła Go aż na krzyż (J 15,13).

Różnorodnych interpretacji doczekał się też sandał spadający ze stopy Chrystusa. Wbrew dziewiętnastowiecznym komentarzom misjonarzy ludowych, widzących w nim znak trwogi Jezusa, chroniącego się na ręce Matki w obliczu wizji męki zwiastowanej przez aniołów, nawiązuje on raczej do zapowiedzi z *Protoewangelii* (Rdz 3,15), mówiącej o potomku niewiasty, który zetrze w proch głowę węża-szatana. Ukazanie gołej stopy wskazuje na Chrystusa jako zapowiedzianego w Starym Testamencie Wyzwoliciela, Mesjasza, który zniszczył grzech, dlatego Dziewica na naszej ikonie to w rzeczywistości Nowa Ewa, która dała światu Wyzwoliciela, Chrystusa – Nowego Adama. Interpretacja, nawiązująca do starożytnych obyczajów wschodnich, towarzyszących zawieraniu kontraktów,

[47] Zob. M. Kotański, *Medytacje nad Ikoną Matki Bożej Nieustającej Pomocy*, s. 68.

na dowód którego wymieniano między kontrahentami jakąś część garderoby (tak jak dzisiaj wymienia się podpisy stron zawierających umowę), widzi w spadającym sandale znak zawartego przez Chrystusa Nowego Przymierza. Opadający sandał może oznaczać też uniżenie Chrystusa (*kathabasis*) we wcieleniu, a zwłaszcza na krzyżu (Flp 2,6-7) i podkreślać Jego wyniszczenie z miłości do człowieka.

Spadający sandał jest również odnoszony do oświadczenia Jana Chrzciciela, że nie jest godzien odwiązać Mu sandała, czyli stanowi wskazanie na mesjańską misję Jezusa i spełnienie proroctw Starego Testamentu.

Ikona – namalowana Ewangelia

Ikony malowali zwykle ludzie odznaczający się nie tylko zdolnościami malarskimi, ale przede wszystkim bogatym życiem duchowym. Tworzyli oni ikony, poszcząc i modląc się żarliwie, według ściśle określonych norm technicznych, artystycznych i teologicznych, aby poprawnie wyrazić prawdy wiary. Biblia objawia prawdę Bożą za pomocą znaku słowa, malarze ikon przekazywali ją poprzez inny znak – obraz.

Artyści przedstawiali Ewangelię nie napisaną słowem, lecz wyrażoną poprzez obraz. Tak więc ikona jest namalowaną Ewangelią. Poprzez kształty i barwy, postaci i symbole Ewangelia dociera do naszych zmysłów, do naszego umysłu i w końcu do naszego serca, czyli tam, gdzie Bóg wychodzi na spotkanie człowiekowi i daje się oglądać w wierze.

Ikona jest zatem związana nierozerwalnie ze słowem Bożym, bez którego nie jesteśmy w stanie jej zrozumieć ani dotrzeć do jej prawdziwej głębi. Biblia i ikona idą zawsze w parze, tak jak to się działo w życiu jej malarza, który w Duchu Świętym doświadczał mocy objawiającego się Słowa Wcielonego, kontemplował je w sercu i wyrażał barwą i kształtem na świętym wizerunku.

Aby wejść w świat ikony, zacząć ją rozumieć i z namaszczeniem kontemplować, trzeba czytać i medytować Słowo Boże. W świetle Biblii ikona otwiera się przed wierzącym i jasno promienieje nadprzyrodzonym światłem. Ona też unaocznia to, co czytamy na biblijnych kartach, sprawia, że możemy oglądać rzeczywistości, o których mówi Pismo Święte. Ikona i Biblia wzajemnie się dopełniają dzięki mocy działającego w nich Ducha. To On sprawia, że objawiona prawda dociera do naszego serca, On jest w nas „sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z wolą Boga" (Flp 2,13). To On wreszcie, w oknie ikony, umożliwia nam duchowe spotkanie ze świętymi żyjącymi w chwale. Dzięki niemu kształty i kolory ikony zaczynają do nas przemawiać i stają się źródłem duchowego światła, które rozbłyskuje na życie wieczne.

Istnieją szkoły modlitwy, które wykorzystują konkretne dzieła sztuki, szczególnie obrazy – zarówno zachodnie, jak i wschodnie, czyli ikony – aby za ich pośrednictwem dostarczyć wierzącemu żywych treści modlitewnych. W takim ujęciu dla wierzącego, który chce się modlić, obraz staje się czymś w rodzaju malowanego „modlitewnika".

Bibliografia

Źródła

Jan Paweł II, *List apostolski z okazji 1200. rocznicy II Soboru Nicejskiego „Duodecimum saeculum"* (4 grudnia 1987), „Vox Patrum" 10 (1990), s. 559-569.

Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes", w: *Sobór Watykański II. Konstytucje, dekrety, deklaracje*, Poznań 1967.

Św. Faustyna, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Kraków 1998.

Opracowania

Andrasz J., *Miłosierdzie Boże, ufamy Tobie*, Kraków 1948.
Arnov N., *Całun Turyński jest prawdziwy*, Warszawa 2001.
Dąb-Kalinowska B., *Ikony*, Warszawa 2001.
Knapiński R., *Jezus Chrystus – Syn Boży w sztuce współczesnej*, w: *Jezus jako Syn Boży w Nowym Testamencie i we wczesnej literaturze chrześcijańskiej*, red. H. Drawnel, Lublin 2007, s. 155-173.
Kotański M., *Matka Boża Nieustającej Pomocy. Ikona. Łaski i sanktuaria*, Rzym 1998.
Kotański M., *Medytacje nad Ikoną Matki Bożej Nieustającej Pomocy*, Kraków 2004.
Królikowski J., *Nieme słowo. Teologia w sztuce*, Tarnów 2008.
Michalik A., *Odkryć sobór. Szkic historyczno-teologiczny Soboru Watykańskiego II*, Tarnów 2006.
Szweda P., Witko A., *101 pytań o Boże miłosierdzie*, Kraków 2006.
Szweda P., Witko A., *1001 rzeczy o miłosierdziu Bożym i św. Faustynie*, Kraków 2014.
Szweda P., Witko A., *Obraz miłosierdzia Bożego i jego tajemnica*, Kraków 2012.
Treppa Z., *Całun Turyński. Fotografia Niewidzialnego*, Warszawa 2004.
Treppa Z., *Fenomen obrazu Miłosierdzia Wcielonego*, Gdańsk 2021.
Treppa Z., *Tajemnica widzialności Boga. Szkice z teologii obrazu*, Kraków 2015.
Uspienski T., *Teologia ikony*, Poznań 1993.
Waliszewski S., *Całun Turyński dzisiaj*, Kraków 1987.
Witko A., *Bogactwo Bożego miłosierdzia*, Kraków 2015.

Strony internetowe
http://www.milosierdzie.pl/akademia/ftp/Andrzej-Witko-Obraz-Jezusa-Milosiernego-w-przekazie-sw-Siostry--Faustyny.pdf , z dn. 28.06.2022 r.
https://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos3/teksty/tekstB2.htm#_ftn18

„Wszystko może być modlitwą, ale pod jednym warunkiem: że to nie jest usprawiedliwienie tego, iż ja w ogóle nie znajduję czasu, aby oddawać chwałę Bogu na modlitwie w sensie ścisłym. Bo prawdopodobnie, gdy ktoś nie będzie miał takich stałych punktów w ciągu dnia czy tygodnia na modlitwę, wtedy ta modlitwa będzie byle jaka. Można się modlić pracując, można się modlić w innych sytuacjach, natomiast to nie może być usprawiedliwienie, że nie mamy czasu na modlitwę w wyciszeniu. Jeśli człowiek żyje Ewangelią, to wszystko, co czyni, jest ewangeliczne”

(z rozmowy z ks. bpem Leszkiem Leszkiewiczem).

ISBN 978-83-7793-909-3

Biskup Tarnowski

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Dzieło Biblijne im. św. Jana Pawła II Diecezji Tarnowskiej

Promowo-Internetowe Studium Biblijne

Gość Niedzielny

Radio Rdn Małopolska Nowy Sącz

Biblos Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej